

PRZEGLĄD

---

SOCJOLOGICZNY

tom LIX/3

---

2010



---

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE

---

PRZEGLĄD  

---

SOCJOLOGICZNY

„Pragniemy (...) zmanifestować, że pismo nie ma wyrażać poglądów jakiegoś «kierunku» czy «szkoły», lecz reprezentować polski ruch socjologiczny w ogóle.”

*(Florian Znaniecki w liście do Ludwika Krzywickiego, w związku z przygotowaniem I tomu „Przeglądu Socjologicznego”. Październik, 1929 r.)*

PRZEGLĄD  

---

SOCJOLOGICZNY

tom LIX/3  

---

2010



---

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE  

---

ŁÓDZKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE  
90-505 Łódź, ul. M. Skłodowskiej-Curie 11  
Tel. (42) 66 55 459; fax (42) 66 55 464  
Sprzedaż wydawnictw: (42) 66 55 448  
<http://www.ltn.lodz.pl> e-mail: [ltn@ltn.lodz.pl](mailto:ltn@ltn.lodz.pl)

---

REDAKCJA NACZELNA WYDAWNICTW  
ŁÓDZKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

**Sławomir Gala, Edward Karasiński,**  
**Wanda M. Krajewska** - redaktor naczelny, **Jan Szymczak**

RADA REDAKCYJNA

**Krzysztof Gorlach, Zygmunt Gostkowski, Władysław Markiewicz, Harri Melin,**  
**Fritz Schütze, Kazimierz M. Słomczyński, Antoni Sulek, Piotr Sztompka,**  
**Włodzimierz Wesolowski, Włodzimierz Winclawski, Marek Ziolkowski**

KOMITET REDAKCYJNY

**Zbigniew Bokszański, Marek Czyżewski, Kaja Kaźmierska,**  
**Jolanta Kulpińska** – redaktor naczelny, **Krystyna Lutyńska,**  
**Paweł Starosta, Wielisława Warzywoda-Kruszyńska**

REDAKTORZY TOMU: **Jolanta Kulpińska, Ewa Malinowska**

SEKRETARZ REDAKCJI: **Iwona Kociemska**

RECENZENCI ZEWNĘTRZNI

**Krystyna Janicka, Lynda Walters, Włodzimierz Winclawski**

Wydano z pomocą finansową Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego  
oraz Dziekana Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego

Copyright by Łódzkie Towarzystwo Naukowe – Łódź 2010  
ISSN 0033-2356

PROJEKT OKŁADKI - Hanna Stańska  
OPRACOWANIE KOMPUTEROWE: „PERFECT”, tel. (42) 215-83-46  
DRUK: „GRAFIX”, 91-340 Łódź, ul. Żeligowskiego 46, tel./fax: 42 651-96-35  
[www.grafix-poligrafia.pl](http://www.grafix-poligrafia.pl) e-mail: [grafix@grafix-poligrafia.pl](mailto:grafix@grafix-poligrafia.pl)

NAKŁAD: 200 egz.

## SPIS TREŚCI

Od redakcji .....	7
-------------------	---

### ARTYKUŁY

Ewa Malinowska – Świadomość feministyczna kobiecej awangardy ruchu społecznego „Solidarność” – początek drogi do I Kongresu Kobiet w Polsce .....	9
Emilia Paprzycka – Ambiwalencja – analiza socjalizacji kobiet w perspektywie gender ..	33
Emilia Garncarek – Kobięce ciało jako przedmiot kontroli społecznej .....	55
Aleksandra Piekarska – Walory kobiet na współczesnym rynku pracy .....	71
Agnieszka Dziedziczak-Foltyn – Równość płci w szkolnictwie wyższym i nauce – teoria i praktyka .....	87
Magdalena Nowicka – Czy teoria postkolonialna jest <i>kobieca</i> ? Narodziny, rozwój i zmierzch postkolonializmu .....	109
Iza Desperak – Kongres Kobiet, demokracja parytetowa i ruch kobiecy w Polsce .....	131

### RECENZJE

Maria Jarosz, <i>Obyś żył w ciekawych czasach. Fakty, wydarzenia, anegdoty</i> (Oficyna Naukowa, Warszawa 2009) – rec. Marek W. Kozak .....	149
Małgorzata Potoczna, Wielisława Warzywoda-Kruszyńska, <i>Kobiety z łódzkich enklaw biedy. Bieda w cyklu życia i międzypokoleniowym przekazie</i> , (Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2009) – rec. Jolanta Kulpińska .....	153

## LIST OF CONTENTS

### ARTICLES

Ewa Malinowska – The feminist consciousness of the feminine avant-garde of “Solidarity” social movement – the beginning of way to the First Women Congress in Poland .....	32
Emilia Paprzycka – Ambiguity – analyzing gender role socialization of women .....	53
Emilia Garncarek – Woman body as a place of social control .....	69
Aleksandra Piekarska – Value of women in contemporary labour market .....	86
Agnieszka Dziedziczak-Foltyn – Gender equity in higher education and science – theory and practice .....	107
Magdalena Nowicka – Is postcolonial theory <i>female</i> ? Beginnings, rise and decline of Postcolonialism .....	130
Iza Desperak – Women’s Congress, parity democracy and women’s movement in Poland .....	146

## OD REDAKCJI

Przedkładany uwadze czytelników zeszyt Przeglądu Socjologicznego jest poświęcony problematyce kobiecej. Wiadomo, że jest to problematyka bogata i różnorodna, związana z wieloma aspektami życia jednostek i społeczności. W tym tomie znalazły się tylko niektóre kwestie, może rzadziej dyskutowane.

Zeszyt otwiera artykuł E. Malinowskiej na temat świadomości feministycznej kobiet – uczestniczek „Solidarności” w latach 80. Artykuł dedykujemy pamięci 30-lecia NSZZ.

Kolejne teksty pokazują kulturowe uwarunkowania sytuacji kobiet odrzucających macierzyństwo (czyli istotny element stereotypu kobiecości) w artykule E. Garncarek. E. Paprzycka analizuje ambiwalencję procesu socjalizacji kobiet. Nieco prowokacyjnie brzmi teza A. Piekarskiej o walorach kobiet na rynku pracy: ich zatrudnianie jest wysoce racjonalne, bo są wykształcone, kompetentne i... tańsze. A. Dziedziczak-Foltyn podnosi problem równości płci w nauce i edukacji akademickiej. Na uwagę zasługuje tekst M. Nowickiej poświęcony koncepcji postkolonializmu. Koncepcja ta zyskała powodzenie wśród badaczek, m.in. jako sposób wyjaśniania społecznego położenia kobiet. I wreszcie I. Desperak omawia aktualny stan ruchu kobiecego w Polsce, podkreślając szczególną rolę dwu Kongresów Kobiet.

Całości zeszytu dopełniają recenzje. Omówiona jest monografia dotycząca biedy kobiet oraz autobiografia Marii Jarosz jako przykład sukcesu wcale niełatwo osiągniętego.

*EWA MALINOWSKA*

Uniwersytet Łódzki

## **ŚWIADOMOŚĆ FEMINISTYCZNA KOBIECEJ AWANGARDY RUCHU SPOŁECZNEGO „SOLIDARNOŚĆ” – POCZĄTEK DROGI DO I KONGRESU Kobiet W POLSCE**

### **Streszczenie**

Przedmiotem zainteresowania uczyniono kobiety należące do awangardy ruchu społecznego „Solidarność”; celem artykułu – zrekonstruowanie ich feministycznej świadomości, przy założeniu, że jej stan można uznać za obrazujący początek drogi do współczesnego feminizmu polskiego i do I Kongresu Kobiet w Polsce.

Na podstawie wypowiedzi udzielonych w 20 wywiadach swobodnych analizowano postrzeganie stosunków władzy w „Solidarności” podziemnej (uwzględniające płć rządzących i rządzonych), postrzeganie przez respondentki występowania dyskryminacji kobiet w tym ruchu społecznym (i w społeczeństwie), problem walki o prawa kobiet w ruchu „Solidarność” oraz stosunek badanych do feminizmu.

Wykazano generalnie niski poziom świadomości feministycznej czołowych działaczek „Solidarności”, o czym świadczą: dominująca w zbiorowości badanej tendencja do akceptowania patriarchalnego modelu stosunków władzy panujących w ruchu „Solidarność”, nie uświadamianie sobie występowania problemu dyskryminacji społecznej z powodu płci, a co za tym idzie – niedostrzeganie empirycznych przejawów dyskryminacji kobiet w samym ruchu jak i w społeczeństwie oraz dominacja zdecydowanie negatywnego (o ile w ogóle go miały) stosunku do feminizmu i posługiwanie się negatywnym stereotypem feministki.

Ustalono także, że wysoka świadomość feministyczna nielicznych (trzech spośród dwudziestu) respondentek kształtowała się pod wpływem kontaktów z feministkami i feminizmem społeczeństw zachodnich. Badania ukazały po-



zytywne znaczenie tej wiedzy w kształtowaniu poglądów i postaw badanych wobec feminizmu.

**Słowa kluczowe:** świadomość feministyczna, kobieca awangarda ruchu społecznego „Solidarność”, I Kongres Kobiet w Polsce.

## WPROWADZENIE

W czerwcu 2009 roku odbył się w Warszawie I Kongres Kobiet, którego wiodącym tematem był parytet płci w polityce. Problem udziału obu płci w sprawowaniu władzy doczekał się zatem i w Polsce szerszego społecznego zainteresowania. Choć nadal aktualna, kwestia ta nie jest jednak nowa. W dawnej Europie Zachodniej podjęta została bowiem już w drugiej połowie lat 80. XX wieku przez wiodący nurt trzeciej fali feminizmu, nazwany potem ruchem na rzecz demokracji parytetowej; pierwsze europejskie zgromadzenie kobiet, symbolicznie inaugurujące powstanie tego ruchu miało natomiast miejsce w grudniu 1992 roku w Paryżu (Malinowska 2000).

W związku z tym nasuwa się pytanie o powody opóźnienia pod tym względem Polski w stosunku do Europy? Odpowiedzi należy szukać w zasadniczo odmiennych losach państwa polskiego po II wojnie światowej, w porównaniu z państwami Europy Zachodniej. Przyjęcie tej perspektywy pozwala przypomnieć, że do 1989 roku, czyli zaledwie na dwadzieścia lat przed pierwszym krajowym Kongresem Kobiet, polskie społeczeństwo było nadal pozbawione legalnej możliwości samoorganizacji; nie istniał tu więc także ruch feministyczny rozumiany jako zbiorowe, zorganizowane działanie na rzecz równego statusu płci, jako zbiorowy podmiot i aktor społeczny (co oczywiście nie jest równoznaczne z całkowitą nieobecnością, tak w głowach jak i w działaniach niektórych ludzi, idei feministycznych). Jedynym znaczącym przejawem samoorganizacji Polaków było, nielegalne w tamtej rzeczywistości, funkcjonowanie opozycji antykomunistycznej, na której wyrósł ruch społeczny „Solidarność”. Dopiero uczestnictwo w nim stworzyło szerszemu społeczeństwu szansę upodmiotowienia oraz rekonstrukcji podmiotowości indywidualnej. Tożsamość aktorów tego ruchu, bez względu na płeć, formowała się w walce o realizację wartości uniwersalnych, takich jak wolność, sprawiedliwość, równość, nie wspierając bezpośrednio procesu feminizacji świadomości społecznej. Co więcej – zaledwie na dwadzieścia lat przed I Kongresem Kobiet Polskich w naszym kraju działało jedynie kilka organizacji kobiecych. Różniły je rodowody i ich własne dzieje, a nawet sposób, w jaki zostały naznaczone przez epokę socjalizmu i komunistyczną władzę (choć

statut każdej musiał być poprawny ideologicznie i wszystkie były w jakimś stopniu kontrolowane, choćby z powodu finansowania ich działalności z budżetu państwa).

Biorąc pod uwagę działanie tych czynników, z których żaden nie sprzyjał rozwojowi feministycznej świadomości polskiego społeczeństwa (a przecież nie wspomniano jeszcze o silnym wpływie religii i kościoła katolickiego na utrwalanie patriarchalnego modelu roli kobiety i mężczyzny w społeczeństwie) można zrozumieć jej brak nawet w zbiorowości najbardziej świadomych społecznie kobiet, a także dlaczego nawet pierwszoplanowe działaczki opozycji antykomunistycznej, poza nielicznymi wyjątkami potwierdzającymi regułę, po zwycięstwie „Solidarności” nie sięgały po władzę, nie zaistniały na politycznej scenie III Rzeczypospolitej. Fakt ten został natomiast bez trudu zauważony przez amerykańską dziennikarkę Shanę Penn, która mając zinternalizowane zachodnie standardy feministyczne pytała dramatycznie na początku lat 90. XX wieku: dlaczego kobiety z „Solidarności”, dzięki którym zdelegalizowany ruch zrealizował w podziemiu swoje cele, pozwoliły przejąć całą władzę mężczyznom? W Polsce nieobecności kobiet w polityce niemal wówczas nie zauważono, tak bardzo było to wtedy „normalne”, również dla nich.

Obiektem naszego zainteresowania są tutaj kobiety należące do awangardy ruchu społecznego „Solidarność”, będące równocześnie przedstawicielkami wrażliwej i aktywnej społecznie części określonego pokolenia – choć nie wszystkie były w tym samym wieku - polskich kobiet, osobami, które w podziemnej „Solidarności” wypełniały bardzo ważne role i zadania. O powodach ich przystąpienia do NSZZ „Solidarność” oraz o sposobie ich funkcjonowania jako żeńskich aktorów tego ruchu społecznego pisałam kilka lat temu (Malinowska 2005). Celem niniejszego artykułu jest natomiast zrekonstruowanie ich feministycznej świadomości, gdyż wydaje się, że warunkach PRL-u to przede wszystkim one – „kobiety o silnym instynkcie społecznym”, jak po latach określili siebie i inne działaczki ruchu jedna z nich (Kondratowicz 2001: 23), będące aktorami społecznymi, ceniące wolność i równość – mogły stać się awangardą powojennego polskiego feminizmu. Przyjmujemy więc, że stan feministycznej świadomości kobiecej awangardy ruchu „Solidarności” można uznać za obrazujący początek drogi do współczesnego feminizmu polskiego i do I Kongresu Kobiet w Polsce.

Empiryczną podstawę opracowania stanowią wypowiedzi dwudziestu czołowych działaczek „Solidarności”, udzielone w trakcie wywiadów swobodnych przeprowadzonych przez Ewę Kondratowicz i opublikowanych w 2001 r. Wywiady nie były zogniskowane na interesującej nas problematyce lecz poruszano

w nich także wiele innych zagadnień, jak droga do uczestnictwa w ruchu, role i działania podejmowane przez respondentki jako aktywnych aktorów ruchu, aspiracje polityczne i życie rodzinne działaczek itd., itp. Uważna lektura zapisu wywiadów pozwoliła jednak odnaleźć wiele ciekawych informacji, istotnych z punktu widzenia podjętego tu tematu. Na podstawie wyników ich opracowania przedstawiony tu zostanie, widziany oczyma działaczek, obraz stosunków władzy w „Solidarności” podziemnej uwzględniający płeć rządzących i rządzonych, postrzeganie przez respondentki występowania dyskryminacji kobiet w tym ruchu społecznym (i w społeczeństwie), problem walki o prawa kobiet w ruchu „Solidarność” oraz stosunek badanych do feminizmu. Ta lista zagadnień, będących równocześnie wskaźnikami sfeminizowania świadomości rozmówczyń, została sporządzona w wyniku wcześniejszej analizy treści ich wypowiedzi. Oczywiście nie wszystkie „respondentki” zabierały głos na każdy temat, ale i to jest interesującą informacją.

Wywiady zostały ponumerowane; cyfra w nawiasie umieszczona przy cytowanej wypowiedzi odpowiada numerowi nadanemu respondentce. Pełna lista respondentek zawiera następujące nazwiska: Anna Dodziuk, Joanna Szczęsna, Helena Łuczywo, Anna Bikont, Barbara Labuda, Ewa Kuberna, Małgorzata Tarasiewicz, Teresa Bogucka, Ewa Bugno-Zaleska, Alina Cała, Joanna Duda-Gwiazda, Ewa Jakubiec, Bogumiła Kowalska, Elżbieta Kubasiewicz-Houee, Hanna Łukowska-Karniej, Ewa Milewicz, Elżbieta Regulska-Chlebowska, Zofia Romaszewska, Krystyna Wiśniewska, Anna Walentynowicz.

Do opracowania weszło dziewiętnaście wywiadów, gdyż Anna Walentynowicz w końcu nie udzieliła zgody na opublikowanie treści przeprowadzonej z nią rozmowy.

## **1. OBRAZ RELACJI MIĘDZY KOBIEȦMI I MĘŻCZYZNAMI W RUCHU SPOŁECZNYM „SOLIDARNOŚĆ” – STOSUNKI WŁADZY**

Analiza wypowiedzi na temat podziału władzy między kobiety i mężczyźn w ruchu „Solidarność” pozwala stwierdzić występowanie dwóch wzorów tych relacji.

Pierwszy z nich wiernie odzwierciedlał model patriarchalny, zgodnie z którym role przywódców są realizowane przez mężczyzn, a kobiety wypełniają role pomocnicze, nie podejmują samodzielnych decyzji, są podporządkowane mężczyznom.

Drugi wzór, występujący przede wszystkim w ruchu podziemnym, pozwalał zachowywać pozory patriarchy ale w rzeczywistości funkcjonował inaczej: władza formalnie i faktycznie nadal należała do mężczyzn pełniących role liderów lecz wszelkie działania operacyjne związane z wypełnianiem tych ról realizowały kobiety, mając w ten sposób znaczący, ich zdaniem, i realny wpływ na decyzje sygnowane następnie przez formalnych przywódców. Ten sposób funkcjonowania części kobiecych aktorów ruchu nie był nagłaśniany po zwycięstwie „Solidarności”; same kobiety nie nazywały swych działań „rządzeniem”, a co więcej - świadomie pozostawały w cieniu mężczyzn jako liderów.

Zgoda kobiet na funkcjonowanie za patriarchalną fasadą, za którą rzeczywiste stosunki władzy przybierały zgoła inny wzór, mogła wynikać z wielu różnych powodów.

Przede wszystkim mogła nie być zgodą, lecz *genderowo* bezrefleksyjną reakcją na konieczność działania w warunkach konspiracji. „Krząkanie się” – robienie wszystkiego co jest do zrobienia, również za kogoś, to dla kobiet jedna z oczywistości życiowych. Taka reakcja, zwłaszcza na sytuację dotyczącą bliskich, jest wyuczona przez osobę płci żeńskiej w procesie jej socjalizacji (i była przedmiotem krytyki ze strony przedstawicielek wielu nurtów myśli feministycznej) (Tong 2002).

Jednym z uświadomionych natomiast powodów, gdyż wskazywanych w wypowiedziach działaczek „Solidarności”, było przekonanie, że dla skuteczności działania ruchu korzystne jest przyjmowanie powszechnie panującego, „naturalnego” (czytaj: patriarchalnego) porządku, bo to pozwala utrzymać szerokie poparcie społeczne, zwłaszcza środowisk związanych z kościołem katolickim i z samą tą instytucją. Niektóre działaczki „Solidarności” miały zatem świadomość silnego zinternalizowania patriarchy w społeczeństwie polskim lat osiemdziesiątych.

Wszystkie wyjaśnienia i uzasadnienia panujących w „Solidarności” stosunków władzy też można podzielić na dwa rodzaje.

Do pierwszego należą nieliczne wypowiedzi świadczące o tym, że ich autorki postrzegały ten ruch na tle patriarchalnego charakteru społeczeństwa polskiego i w kilku przypadkach, ukazywały „Solidarność” jako powielającą po prostu ów model „męsko-centrycznych tradycji” (R1) (s. 33). Tego, że opanowanie wszystkich pozycji liderów omawianego ruchu przez mężczyzn prowadzi do zniekształcenia (zmaskulinizowania) prawdziwego obrazu „Solidarności” podziemnej, byli natomiast świadomi niektórzy przywódcy: „Jeśli ktoś opiera znajomość konspiracji tylko na dokumentach publikowanych przez TKK albo ogniwa regionalne, musi dojść do wniosku, że podziemie jest czymś w rodzaju męskiego zakonu.

Wśród sygnatariuszy oświadczeń, komunikatów, apeli, wezwań nie ma bowiem ani jednej osoby płci żeńskiej. A przecież udział kobiet jest znaczący, może nawet chętniej podejmują działalność niż mężczyźni” (B. Borusewicz, za: Kondratowicz 2001: 150). Ten sam działacz jednak, już po zwycięstwie ruchu, stanowczo stanął w obronie swej pozycji i terytorium, na które rozciągała się jego władza, przed inwazją energicznej i pełnej zapału działaczki, odrzucając jej propozycję by związek zawodowy „Solidarność” zainteresował się sprawami kobiet. Był rok 1990, respondentka pracowała wówczas w Komisji Krajowej „Solidarności”: „(...) rozmawiałam z Bogdanem Borusewiczem, który był szefem Regionu Gdańskiego, na temat stworzenia sekcji kobiet w tym regionie. Odpowiedział wtedy: <W ogóle nie ma mowy o tym, żeby pani przenosiła swoje zachodnie mody do mojego regionu>” (R7) (s. 130). Broniono również patriarchalnego podziału ról: pomocnicze, wykonawcze dla kobiet, związane z podejmowaniem decyzji, władzą – dla mężczyzn. Przykładem jest sytuacja, w jakiej znalazła się inna z respondentek, gdy pewien ze znanych działaczy, na jej (około dwudziestoletniej wówczas dziewczyny) prośbę o wprowadzenie do ruchu odpowiedział: „że oczywiście może mnie tam wprowadzić, ale to nie ma sensu bo się zmarnuje, dadzą mi najwyżej ulotki do rozrzucania i nie będę miała wpływu na to, co się faktycznie dzieje” (R7) (s. 115). Respondentka zarzuca „Solidarności” hierarchiczność (widoczną zwłaszcza w otoczeniu L. Wałęsy) oraz patriarchalizm: „(...) tutaj, gdzie był Wałęsa (w odróżnieniu na przykład od sytuacji we Wrocławiu – przyp. E.M.), gdzie była taka silna hierarchia, a on sam otoczony przedziwnymi ludźmi i nie było do niego dostępu, trudno było sobie wyobrazić, że można było mieć jakkolwiek wpływ na to, co się tam dzieje. (...) Uczestniczyłabym zapewne w jakichś spotkaniach, na których nic bym nie mogła powiedzieć” (R7) (s. 127). Zdaniem tej działaczki patriarchalizm społeczeństwa polskiego utrwał także kościół katolicki, sam będący instytucją o takim charakterze.

Według kolejnej rozmówczynie układ władzy w „Solidarności” był po prostu odbiciem stosunków władzy panujących w PRL-u: „To, że mężczyźni byli we władzach „Solidarności”, wynikało z owego, że tak powiem, klasowego podziału ról. Chciano mieć (u władzy – przyp. E. M.) robotników. Dlaczego tam nie było robotnic, to pytanie socjologiczne i zapewne zahaczające o kulturowe ograniczenia” (R 8) (s. 150). Trafność tego sformułowania świadczy o tym, że niektóre działaczki „Solidarności” dostrzegały funkcjonowanie w polskim społeczeństwie patriarchalnych stereotypów płci, według których władza każdego typu, w każdej dziedzinie i na każdym poziomie życia społecznego należy wyłącznie lub niemal wyłącznie do mężczyzn. Inne rozmówczynie początkowo zauważały to z trudnością: „(...) miało to miejsce w „Solidarności” w latach osiemdziesiąt

– osiemdziesiąt jeden, (...); kobiety wykonywały bardzo dużą robotę, a potem, gdy wybierano kogoś na przewodniczącego, zostawał nim mężczyzna. Nie było jednak tak, że tylko mężczyźni sekowali kobiety, bo przecież kobiety też wybierały mężczyzn, uznawały ten porządek, nie były burzycielami. I w tym sensie „Solidarność nie była burzycielem obyczajów” (R10) (s. 188); na koniec swej wypowiedzi dodając: „Szkoda, że w osiemdziesiątym i osiemdziesiątym pierwszym roku akurat w tej sprawie nic się nie zmieniło” (R10) (s. 188). W zdecydowanej większości przypadków podległość mężczyznom jako liderom ruchu działaczki przyjmowały jednak jak obowiązujący standard. Niektórych zresztą polityka po prostu nie interesowała (R18).

Drugi rodzaj uzasadnień wzoru stosunków władzy panujących w „Solidarności” stanowiły wypowiedzi odwołujące się do zjawisk i procesów zachodzących w samym ruchu, w strukturach „Solidarności” oraz do specyfiki funkcjonowania ruchu w konspiracji jako usprawiedliwiającej trwanie przy patriarchalnym podziale władzy. Można tu wyróżnić wypowiedzi świadczące o akceptacji przez kobiety podporządkowania mężczyznom połączonej z przekonaniem o słuszności takiego stanu rzeczy oraz wypowiedzi wskazujące po prostu na ograniczenie kobietom dostępu do pozycji liderów w omawianym ruchu.

W uzasadnieniach nawiązywano bezpośrednio do różnic w sposobie funkcjonowania „Solidarności” w różnych okresach: przed wprowadzeniem stanu wojennego, w podziemiu i po 1989 roku. Wspominano na przykład o niechęci Wałęsy i jego najbliższych współpracowników do tych osób, które nie były entuzjastami jego przywództwa; uniemożliwianie im udziału we władzach Związku dotyczyło wtedy tak samo mężczyzn jak i kobiet. Na przykład kilku znanym działaczkom, po ich wyjściu z internowania, ograniczono nawet dostęp do podziemnej działalności związkowej: (...) jakimś tajnym kanałem zaproponowałam lojalnie Bogdanowi Borusewiczowi współpracę, chociaż już wtedy mocno różniłam się z nim w wielu sprawach. Zapytałam, jak widzi naszą rolę, bo właśnie wyszliśmy i w związku z tym możemy coś zdziałać. Odpowiedź od niego otrzymałam taką: <Nic nie rób, nie próbuj się ze mną kontaktować, jeśli chcesz się czymś zająć, to zrób porządek w rozdzielaniu darów w Brygidzie>” (R16) (s. 325).

Wzmocnienie, a raczej obrona, męskich pozycji władzy stała się zauważalna, zdaniem jednej z respondentek, wraz z postępującym procesem etatyzacji działań ruchu: „Im Związek stawał się bardziej urzędowy, mniej walczący, tym stosunek mężczyzn do kobiet coraz bardziej cechowała powierzchowna uprzejmość” (R 9) (s. 169). Czyżby w strategii trzymania na dystans dawnych bliskich współpracowniczek, oczywiście bez robienia sobie z nich wrogów, przejawiał się podświadomy lęk przed konkurencją ze strony kobiet – sprawnych organizacyjnie



i sprawdzonych w działaniach w ekstremalnych warunkach konspiracji? Że nie jest to całkiem bezpodstawne przypuszczenie świadczy to, iż niektóre z kobiet – aktorów ruchu doskonale zdawały sobie sprawę z podstawowego znaczenia ich działalności dla trwania i osiągnięcia celów przez „Solidarność”: „Rola kobiet w podziemiu jest ogromna. To dzięki nim tak długo udawało się prowadzić działalność konspiracyjną. Zdarzało się, że były to kobiety w ciąży lub rodziny z dziećmi. To także dzięki nim mogło funkcjonować podziemie. Są to ci, których nazywa się cichymi i anonimowymi bohaterami podziemia” (R2) (s. 41).

Z drugiej strony, chyba tylko zinternalizowanie patriarchalnych zasad przez kobiety powodowało, że pełniąc ważne, często kluczowe role, nie czyniły one zamachu na władzę formalnych przywódców; postępowały raczej w sposób, który można określić jako samoograniczenie dążeń do sprawowania władzy. Świadczy o tym fakt, że w „Solidarności” podziemnej, kiedy mężczyźni byli internowani lub musieli się ukrywać - kobiety realizowały wszystkie bieżące zadania w ścisłej współpracy z liderami: „Helena każdą ważną sprawę zawsze chciała przegadać z Bujakiem. To nie chodziło o żadne prowadzenie za rękę, raczej o ścisłe współdziałanie” (R1) (s. 18). Pilnowały też, aby najważniejsze decyzje były sygnowane przez legalnych przywódców. Ta sama rozmówczyni uważała za oczywiste zastępowanie liderów „Solidarności” internowanych w stanie wojennym: „Zastępowanie mężczyzn było czymś zupełnie jasnym, tak samo jak to, że kobiety okazywały się bardzo kompetentne. Ale ambicji wystawiania się na pierwszą linię nie miały” (R1) (s. 34). O jednej z takich działaczek, sprawujących ochronę nad Kornelą Mazowiecką, napisano zresztą w *Gazecie* – piśmie ukazującym się w Kanadzie, że to, co robiła, uważała za swój „oczywisty obowiązek”. Mimo że była też „(...) najbardziej zaufaną łączniczką Kornela Morawieckiego (to – przyp. E. M.) nawet teraz, po latach, kryje się w cieniu. (...) Wokół wszyscy wiedzą, że bez niej wielokrotnie sieć podziemna pękłaby, rozerwałaby się. Ale Hania o tym nie mówi” (za: Kondratowicz 2002: 302).

Być może w samoograniczeniu dążeń do władzy kobietom pomagała zdolność do czerpania satysfakcji z ról odgrywanych na drugim planie, często bez „publiczności”: „Osobiście nigdy nie rwałam się do bardziej odpowiedzialnego stanowiska i nie miałam ambicji publicznego błyszczenia, bo tego nie lubię. Natomiast w miejscach, w których działałam, miałam głos ważny, decydujący. Nigdy nie miałam poczucia, że jestem spychana” (R8) (s. 154). Niektóre kobiety-aktorów „Solidarności” cechowała skromność, a nawet ostrożność w ocenie znaczenia wypełnianych przez nie ról oraz krytyczny stosunek do siebie jako osoby potencjalnie mogącej odgrywać rolę przywódczyni: „Ponieważ kobiety nie są przygotowane do sięgania po władzę, to zadowalały się niższymi funkcjami”

(R8) (s. 155); „Nigdy nie patrzyłam na siebie jako na przywódcę” (R13) (s. 256) „Jestem bardzo dumna z tego, co zrobiłam w „Solidarności”. Jestem szczęśliwa, że umiałam się znaleźć we właściwym czasie na właściwym miejscu i sprostałam powinności, która się z tym łączyła” (R13) (s. 266). Nawet po zwycięstwie ruchu nie stawały do wyścigu o stanowiska: „Ja realizowałam „Solidarność” z potrzeby serca, nie oczekiwałam profitów, nie planowałam kariery politycznej” (R5) (s. 97); „(...) denerwował mnie fakt, że niektórzy zaczęli natychmiast odcinać kupony od swojej niedalekiej podziemnej przeszłości. Były w redakcji osoby, które zamierzały iść do polityki, ja nie zamierzałam” (R1) (s. 26); „Nigdy nie byłam blisko władz, to mnie nie pociągało” (R8) (s. 154). Ta sama działaczka jest jednak świadoma tego, że po zwycięstwie kobiety zostały zepchnięte na margines polityki: „Odepchnięcie kobiet jest jednym z licznych grzechów („Solidarności” – przyp. E.M.) (R8) (s. 156).

Ważnym, wskazywanym przez kobiety argumentem przemawiającym za pozostawieniem mężczyzn u władzy, była pozytywna ocena spełniania przez nich roli liderów ruchu. Niektóre z rozmówczyń wyrażały wręcz podziw dla przywódców „Solidarności”: „Na pewno bohaterem „Solidarności” był Lech Wałęsa, bo przecież on porwał tłumy i ja to pamiętam. Bogdan Borusewicz, który przygotował strajk w Sierpniu oraz był nieformalnym, ale głównym reżyserem ważnych wydarzeń. Bohaterami byli Bujak i Frasyński, bo znów przeskoczyli przez jakiś płot, bo nie dawali się złapać, tworzyli współczesną wersję Janosika, a jednocześnie to, co robili, było rozsądne i odpowiedzialne” (R10) (s. 190). Lisa, Frasyńska, Bujaka, Borusewiczka uważano „za najważniejszych ocalałych przywódców związkowych” (R13). Rozmówczynie podkreślały też, że władza to nie tylko podejmowanie decyzji ale całkowita osobista odpowiedzialność za podpisanie swoim nazwiskiem określonych decyzji, dokumentów: „(...) odpowiedzialność za decyzje TKK to była odpowiedzialność osób, które były członkami tej komisji: Bujaka, Frasyńska, Lisa, Hardka. Odpowiedzialny jest ten, kto daje swoje nazwisko. Zbyszek Bujak mógł mnie zapytać o zdanie i on mógł przyjąć moją opinię, ale to była jego odpowiedzialność, jego decyzja i to trzeba sobie jasno powiedzieć. Nie ja byłam wybrana przewodniczącym regionu, tylko Zbyszek Bujak, tak samo jak Włodek Frasyński był wybrany przewodniczącym „Solidarności” dolnośląskiej. To była ich odpowiedzialność, ich nazwiska (...). Kogo by powiesili jakby się polała krew? Gdyby coś się komuś stało, to kto byłby odpowiedzialny w oczach historii? Ci, którzy byli wybrani i dali nazwiska (R13, s. 264–265).

Wyjątkową, na tym tle, postacią wśród czołowych działaczek „Solidarności” (i jedną z respondentek) jest Barbara Labuda, która przez kilka rozmówczyń



postrzegana była jako kobieta zdecydowanie żądna władzy, a nawet chcąc stwarzać wrażenie, że sprawuje władzę w regionie, którego liderem był Władysław Frasyniuk (R13, R14). Była osobą aspirującą do władzy: „Żadna nie miała ochoty stać się liderem ruchu. Najbardziej polityczną kobietą, którą w życiu widziałam, jest Barbara Labuda” (R6) (s. 108). Z wypowiedzi samej zainteresowanej wynika, że wypełniała w dolnośląskim regionie „Solidarności” kluczowe funkcje: „Byłam doradcą politycznym Regionu Dolnego Śląska, co oznaczało pracę przy tworzeniu strategii działania Związku, organizowanie jego struktur oraz przygotowywanie ludzi do działalności w opozycji do władz PRL” (R9) (s. 159); „(...) właściwie robiłam prawie wszystko, począwszy od organizowania i myślenia o organizowaniu” (s. 164). Barbara Labuda akcentowała także swój udział w formowaniu i funkcjonowaniu „Solidarności” w regionie: „(...) na to życie podziemne miałam wielki wpływ, natomiast na to życie PRL-u zerowy” (s. 165), jak i swój udział w podejmowanych tam decyzjach: „To była specyficzna sytuacja, bo oni sygnowali wspólnie podejmowane decyzje własnymi nazwiskami. Tak więc ukrywając się, działali jednocześnie z otwartą przyłbicą, ryzykując w razie wpadki wieloletnie więzienia” (s. 168).

Jest to jedna z dwu (spośród dziewiętnastu) respondentek, które widziały wyraźnie absolutną koncentrację władzy w „Solidarności” w rękach mężczyzn: „Pomimo tego że w „Solidarności” niemal połowę członków Związku stanowiły kobiety i działały one z wielkim oddaniem, to jednak z rzadkimi wyjątkami od tej reguły, nie były wyłaniane do żadnych władz. W prezydium KKP była tylko jedna kobieta i dziewiętnastu mężczyzn, w Komisji Krajowej na osiemdziesięciu dwu członków była również jedna kobieta, na I Zjeździe „Solidarności” w 1981 roku kobiety stanowiły tylko 7% delegatów. W ogóle kobiety niechętnie kandydowały, ale też nie było zachęty, aby to robiły. Chętniej wybierały dla siebie funkcje, które nie wymagały wyboru, tylko ciężkiej pracy. Prowadziły dokumentację, archiwa, sekretariaty, księgowość, zbierały pieniądze, organizowały pomoc, kluby, wszechnice, animowały jakieś grupy. Natomiast tam, gdzie była „polityka polityczna”, gdzie odbywały się dyskusje o taktyce – przeważali mężczyźni. Wystarczyło pójść na te spotkania: trzydziestu facetów i jedna kobieta. W podziemiu było nas też dużo. A przy Okrągłym Stole ile? Jedna Grażyna Staniszevska.” (s. 169–170).

Żeby tak wyraźnie widzieć wówczas problem dyskryminacji kobiet w dostępie do sprawowania władzy albo trzeba było mieć wiedzę o społecznych nierównościach płci albo osobiście doświadczyć dyskryminacji: być kobietą przekonaną o tym, że świetnie nadaje się na stanowiska związane z wykonywaniem władzy, że potrafi rządzić nie gorzej (albo lepiej) niż mężczyźni oraz mocno chcieć wła-

dzy i nie móc jej dostać z powodu kulturowych ograniczeń... To jest przypadek Barbary Labudy.

Tak więc, patriarchalny model stosunków władzy panujący w „Solidarności” generalnie był przez respondentki akceptowany; tylko dwie spośród dziewiętnastu rozmówczyń były wobec niego zdecydowanie krytyczne. Pozostałe, nawet te, które dostrzegały bezrefleksyjne powielanie przez ruch modelu władzy realizowanego w państwie, popierały ten stan rzeczy. Zgodę na koncentrację władzy w rękach mężczyzn wzmacniała zdolność kobiet do samoograniczania dążeń do awansu w strukturach ruchu i ich skłonność do niskiej samooceny jako potencjalnych przywódczyń, czemu towarzyszyła wysoka oceny mężczyzn w rolach osób sprawujących władzę.

## **2. DYSKRYMINACJA Kobiet W RUCHU Społecznym „Solidarność”**

Kwestia występowania dyskryminacji kobiet w „Solidarności” (lub ogólniej – w społeczeństwie) została poruszona w wypowiedziach ponad połowy (dziesięciu spośród dziewiętnastu) rozmówczyń.

Trzy z nich, jako główny czynnik dyskryminujący aktorów wewnątrz ruchu „Solidarność”, zwłaszcza po jego delegalizacji i w okresie działań prowadzonych w konspiracji (ale także po zwycięstwie), wskazała jednak przekonania ideologiczno-polityczne, a dopiero potem płeć (2 osoby) i wiek (1 osoba).

W jednym z tych przypadków, dyskryminacja, która dotknęła respondentkę (już po zwycięstwie ruchu) była konsekwencją tego, że do władzy doszli ludzie reprezentujący nie ten nurt „Solidarności”, z którym związana była rozmówczyni: „Nigdy nie zabiegałam o życzliwość <kolesiów>, bo nie znoszę fałszywych kompromisów i nie dbam o przywileje. Nie zajęłam miejsca na politycznej szachownicy, dlatego w 1995 roku, gdy zostałam bez pracy, nikt mi nie pomógł” (R5) (s. 78). Wkrótce jednak nałożyły się na to i inne czynniki dyskryminujące – wiek, płeć: „Mam dyplom ukończonego w 1970 roku studium reklamy, ale jestem kobietą, nie mam prawa jazdy, (mam – przyp. E. M.) więcej niż magiczne 35 lat i, o zgrozo, polityczną przeszłość!. Trudno się dziwić, że nikt nie chciał takiego pracownika” (R5) (s. 79). Jak wiadomo, właśnie sytuacja kobiet na rynku pracy na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia spowodowała, że dyskryminacja z powodu płci przestała być dla wielu ludzi w Polsce wyłącznie abstrakcyjnym pojęciem.

Dyskryminujące znaczenie poglądów politycznych aktora „Solidarności”, bardziej niż jego płci, potwierdziła inna respondentka, opowiadając o uniemożliwieniu jej aktywności w podziemiu, a następnie – o zabronieniu jej przez jednego z liderów prowadzenia jakiegokolwiek działalności i odebraniu jej w końcu sprzętu umożliwiającego wykonywanie pracy (R11). Podobną opinię prezentowała kolejna rozmówczyni (R7), w dodatku, jako jedyna spośród dziewiętnastu, przyznając się do subiektywnego poczucia społecznej dyskryminacji z powodu płci.

Inne działaczki dostrzegały dyskryminację kobiet w „Solidarności” przede wszystkim w dostępie do sprawowania władzy, zwłaszcza po zwycięstwie ruchu ale nie tylko. Jedną z nich jako ilustracji problemu użyła przykładu „najbardziej politycznej kobiety” Barbary Labudy: „(...) to jest osoba na poziomie lidera partii i tej pozycji nie osiągnęła, jest na bocznym torze działania. A przecież ma umysł i potencję osoby, która prowadzi innych” (R6) (s. 108). Ta sama rozmówczyni zauważyła również kwestię ogólniejszą – funkcjonowanie w społeczeństwie kulturowych definicji płci, które ograniczają samorealizację, sprzyjają tylko odtwarzaniu struktur społecznych: „Na przykład role społeczne, które społeczeństwo narzuca kobietom czy mężczyznom, są bardzo zniewalające” (R6) (s. 112). Dostrzegła w tym kontekście problem nierównego dostępu kobiet i mężczyzn, jako jednostek ludzkich, do wolności: „Solidarność” walczyła „(...) o wolność narodową i polityczną”. (...) Nie widzę tutaj żadnego powodu, dla którego kobieta miałaby inaczej reagować na wolność niż mężczyzna. Może tylko kobieta częściej czuje się zniewolona, więc wolność jest dla niej czymś bardzo istotnym, płaci za nią większą cenę” (R6) (s. 112). Cytowana respondentka przyznała także, że jakkolwiek „jej to nie dotyczy”, to „Solidarność” była zachowawcza jeśli idzie o koncepcję roli mężczyzn i kobiet w tym ruchu: „Faktycznie, to był bardzo kobiecy ruch, zwłaszcza w konspiracji, i rzeczywiście (...), ten fakt nie jest eksponowany. Nie mam potrzeby, aby to w tej chwili dyskutować, ale myślę sobie, że mogą być kobiety, które się czują ogromnie pokrzywdzone, które zrobiły bardzo dużo i zostały zapomniane” (R6) (s. 114). Biorąc pod uwagę niewątpliwie wysoką świadomość feministyczną tej respondentki trzeba odnotować, że na jej formowanie mógł wpłynąć kilkuletni (1984–1986) pobyt, wraz z rodziną, w USA. Warto zauważyć, że respondentka pozostała krytyczna, jeśli chodzi o realizację egalitaryzmu i wolności w stosunku do kobiet i mężczyzn w Polsce, także w stosunku do okresu po roku 1989. Dodajmy, że ten ważny problem – ograniczania w przypadku kobiet możliwości realizacji wartości, o które walczyły wraz z mężczyznami w „Solidarności” oraz spowalniania procesu społecznego upodmiotowienia kobiet był też na początku lat dziewięćdziesiątych przedmiotem refleksji socjologicznej (Malinowska 1995).

Podobnie charakteryzowała sytuację kobiet w „Solidarności” kolejna z działaczek, spostrzegając przy tym zmiany stosunku mężczyzn do kobiet: „Stopniowo ludzi o konserwatywnych poglądach (czytaj: zwolenników władzy patriarchalnej – E. M.) udawało nam się przekonywać naszą działalnością, pracą, pomysłami do tego, że kobiety nie są głupsze” (R9) (s. 169). Niestety, w latach dziewięćdziesiątych, ówczesny lider NSZZ „Solidarność” umocnił rządy mężczyzn w tym związku zawodowym, który wyrósł na ruchu społecznym zawdzięczającym kobietom przetrwanie w stanie wojennym i osiągnięcie zwycięstwa. Funkcjonującą przy Krajowej Komisji „Solidarności” Sekcją Praw Kobiet przewodniczącą Marian Krzaklewski rozwiązał bowiem „za poparcie liberalnej ustawy antyaborcyjnej” (R 9) (s. 169).

Ta sama respondentka opisała również pewną subtelną formę dyskryminacji kobiet w ruchu społecznym „Solidarność” czyli pomniejszanie przez mężczyzn aktorów (pierwszej i podziemnej „Solidarności”) znaczenia działalności kobiet w solidarnościowym podziemiu poprzez podkreślanie, że kobiety „sprawowały nad nimi opiekę”: „Mówiąc tak o nas, co tu dużo mówić, protekcjonalnie, wzmacniają jednocześnie swoją pozycję liderów. Oni byli przywódcami, a my – opiekuńczymi mamuškami. Chcą czy nie chcą, to umniejszają rolę kobiet, a jednocześnie tak nas kochają! I to zamyka nam usta” (R9) (s. 170). Warto więc przypomnieć, że taki sposób utrzymywania swej wyższej pozycji społecznej przez mężczyzn – przy pomocy trywializowania i deprecjacji kobiecych wartości i całej kultury kobiecej znany jest od prawie stu lat. Pisała o nim, już na początku XX wieku, Virginia Woolf we „Własnym pokoju” (Wolf 1997).

Zdaniem innych rozmówczyń płeć aktora ruchu w ogóle nie była ważną cechą stratyfikującą: „(...) liczył się ten, co więcej umiał i więcej chciał robić. Szczególnie robotnicy cenili kompetencję i skuteczność działania (R17) (s. 339).

Ta sama respondentka żałuje jednak, że udział kobiet w sprawowaniu władzy jest po zwycięstwie „Solidarności” tak skromny: „(...) szkoda, że tak mało jest kobiet działających, chociażby w obecnym parlamencie. Miałyby pole do dobrej działalności” (R17) (s. 339). Towarzyszyła tej wypowiedzi refleksja nad przyczynami braku politycznego lobby kobiecego; respondentka uważała, że kobiety chętniej działają w pojedynkę, nie są skłonne do współpracy ze sobą: „(...) gdy trzeba było coś zrobić przeciwko władzom, to oczywiście wszystkie szły razem. Ale nie było pomiędzy nimi takiej więzi, aby dobrze mogły się poznać. Wszyscy internowani mężczyźni wszystko o sobie wiedzieli, a kobiety nie. (...) Grupa ludzi to jest grupa, a grupa kobiet to już nie jest grupa” (R17) (s. 340).

Pogląd o indywidualnym funkcjonowaniu kobiet w społeczeństwie, swego czasu podnoszony także przez badaczy społecznych (na przykład Morin 1977),

podzielała też inna działaczka podkreślając, że żadnych szans w społeczeństwie nie ma na przykład partia kobiet: „Problem polega na tym, że kobiety nie należą do jednego nurtu myślowego. W związku z tym jest utopią stworzenie partii kobiecej. (...) W całym tym bujaniu się pomiędzy prawicą a lewicą najłatwiej jest sprzedać sprawy kobiet i sprawy obyczajowe, bo one nic nie kosztują. Łatwiej jest przehandlować zgodę na poparcie dla budżetu za zgodę na zakaz skrobanek” (R18) (s. 358). Brak wspólnej koncepcji walki o swe prawa, brak samoorganizacji, słowem – brak wspólnoty interesów tej „klasy płci” utrwała gorsze położenie społeczne kobiet. Zdaniem wcześniej cytowanej rozmówczynie (R17), kobiety polskie wolą swe tradycyjne role i tkwią w przekonaniu iż „pozostanie w domu i zrezygnowanie z pracy stanowi dla kobiet wielką zdobycz” (R17) (s. 358).

Najszerze spojrzenie na problem społecznej dyskryminacji kobiet miała najmłodsza z respondentek, która przystąpiła do „Solidarności” będąc członkinią organizacji „Wolność i Pokój”, mającej na celu obronę praw człowieka, wolności i podmiotowości jednostkowej: „Uważaliśmy, że człowiek gotów wykonać każdy rozkaz jest groźniejszy niż głowica atomowa, dlatego tak ważna była działalność na rzecz podmiotowości jednostki” (R7) (s. 118). Rozmówczynie podkreślała, że w tej organizacji „było też miejsce na dyskusje o prawach kobiet” (s. 120), a dzięki przynależności do niej respondentka pozostawała w licznych kontaktach z zagranicznymi organizacjami, a także zawarła znajomość z pisarką feministyczną: „(...) poznałam pisarkę feministyczną Myrnę Kostach. I to ona między innymi wprowadziła mnie do feminizmu. Była też interesująca kobieta z Pax Christi z Holandii” (R7) (s. 123). Ta rozmówczynie potrafiła zauważać zachowania dla innych jeszcze niezauważalne lub nieczytelne, jak na przykład agresywną reakcję mężczyzny na zebranie toczące się wyłącznie w gronie kobiet: „(...) doświadczyłam na sobie bardzo agresywnej reakcji jednego kolegi, co mnie zaskoczyło, ponieważ dopiero (wtedy – przyp. E.M.) zrozumiałam, że on nie chciał się zgodzić, żeby kobiety ustalały coś we własnym gronie; a przecież tak często kobiety nie są dopuszczone do „ważnych” męskich dyskusji” (R7) (s. 124). Respondentka podjęła też próbę włączenia problematyki praw kobiet do programu działań „Solidarności”. Najpierw napotkała silny opór lidera, a następnie – już w latach dziewięćdziesiątych, utworzona jej wysiłkiem Sekcja Praw Kobiet przy KK NSZZ „Solidarność” została „wyprowadzona” ze Związku przy pierwszej okazji (decyzją M. Krzaklewskiego – o czym już wspomiano). W każdym razie wtedy, gdy przeprowadzano omawiany tutaj wywiad (w drugiej połowie lat 90. XX wieku) respondentka mówiła: „Żyję trochę w takiej wieży z kości słoniowej, bo w mojej pracy mam kontakty z zachodnimi organizacjami

pozarządowymi, zajmującymi się feminizmem i prawami człowieka, czyli mam partnerów do rozmów (...)" (R7) (s. 134).

Biorąc pod uwagę wypowiedzi respondentek, do trzyosobowego grona najbardziej świadomych feministycznie można zaliczyć jeszcze dwie, które zauważyły funkcjonowanie w społeczeństwie kulturowych stereotypów płci.

Pierwsza z nich dokonała niebanalnej obserwacji o niskim wartościowaniu w polskim społeczeństwie wszystkiego, co kobiece i nadoceniaaniu kultury męskiej: „Miałyśmy poczucie, że żyjemy w państwie <macho> i w związku z tym mężczyźni łatwiej wpadali, podczas gdy kobiet nikt nie podejrzewał. (...) Ubecji nigdy nie wpadło do głowy, że (<Tygodnik Mazowsze>– przyp. E. M.) tworzyło (...) kilka kobiet, bo to uwłaczałoby ich poczuciu męskości; no bo jak to, walczyli raptem z kilkoma kobitkami?" (R10) (s. 180). W warunkach działania w konspiracji powszechne funkcjonowanie kulturowych stereotypów płci miało więc pozytywny skutek – „ubecja” traktowała kobiety jak „słabą płć”: „(...) kobiety były mniej inwigilowane, ale też jeśli już wpadły, dostawały mniejsze wyroki. (...) Generalnie mężczyźni siedzieli dłużej i byli bardziej bici, tak że lepiej było być kobietą.” (R10) (s. 180). Oczywiście były także wyjątki od tej „reguły” (R10). Dodajmy, że ta sama respondentka dostrzegła przejawy samodyskryminacji w zbiorowości kobiet „Solidarności”. Jej zdaniem istotny udział w ograniczaniu kobietom dostępu do władzy w „Solidarności” mieli nie tylko mężczyźni ale również inne działaczki (na przykład głosując w wyborach przewodniczącego na kandydata-mężczyznę), choć, jak stwierdziła, sama nigdy nie miała poczucia bycia dyskryminowaną (R10).

Druga – interesująco skomentowała fakt, że mężczyzna został sztandarową postacią całego ruchu. Jej zdaniem w ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej pożądaną cechą lidera była zdolność do zawarcia kompromisu z komunistyczną władzą. Paradoksalnie tę „miękką” cechę miał L. Wałęsa: „(...) Anny Walentynowicz, podobnie jak Andrzeja Gwiazdy, nie można było tak sobie owinąć wokół palca. To jest kobieta nieprzejednana, która swego czasu walczyła z rakiem, silna psychicznie, bezkompromisowa i wszyscy wiedzieli, że Anny Walentynowicz niczym się nie przekupi”. Z drugiej strony działał też patriarchalny stereotyp: „Płć z pewnością też odegrała tu swoją rolę, to musiał być mężczyzna.” (R11) (s. 200–201).

Kolejną rozmówczyni zwróciła uwagę na istnienie, sygnalizowanej tu już wcześniej, samodyskryminacji w zbiorowości kobiet: „(...) nie przypominam sobie, by jacyś mężczyźni próbowali mnie represjonować, a kobiety – owszem” (R 20) (s. 385). Równocześnie twierdziła, iż nie miała poczucia bycia dyskryminowaną: „Nie uważam, że nie zrobiłam politycznej kariery, bo jestem kobietą.



Mam prawo widzieć moje życie inaczej. I też siebie. Ja o sobie wiem, że się do tego z różnych względów nie nadaję. Nie dlatego, że jestem kobietą, ale choćby dlatego, że lubię długo spać, nie lubię publicznych wystąpień, nie kręci mnie ta cała polityczna gra i tak dalej, i tak dalej” (R20) (s. 386). Mniej lub bardziej stanowcze odrzucanie przez jednostkę przynależności do grupy mniejszościowej, dyskryminowanej, o gorszym położeniu społecznym, a więc ogólniej – do grupy nadającej negatywną tożsamość zbiorową należy do klasycznych mechanizmów psychospołecznych kierujących procesem formowania tożsamości społecznej jednostki (Tajfel, Turner 1979). Towarzyszyć mu może, co stwierdzano także w badaniach nad funkcjonowaniem ruchu feministycznego, dostrzeganie obiektywnego zjawiska dyskryminacji kobiet: „Na pewno miałabym trudniej (zrobić karierę polityczną jako kobieta – przyp. E. M.), przecież nie mówię, że nie ma dyskryminacji. Protestowałam przeciwko temu, aby moim osobistym przykładem nie ilustrowano krzywdy kobiet” (R20) (s. 386).

Funkcjonowanie mechanizmu dążenia jednostki do pozytywnej tożsamości zbiorowej potwierdza także generalna ucieczka rozmówczyń od przyznania się do poczucia bycia dyskryminowaną, zaobserwowana przez prowadzącą wywiad z kobietą awangardą „Solidarności” Ewą Kondratowicz, która jedną z nich (R20) spytała: „Dlaczego (...) moje rozmówczynie autoryzując wywiad prawie zawsze wykreślają z niego wypowiedzi, które choćby w minimalnym stopniu mogły świadczyć o tym, że czuły się dyskryminowane i niedocenione przez swych kolegów?” (s. 386). W odpowiedzi usłyszała: „Nie wiem. Ja nie czuję się dyskryminowana, bo to cecha mojej natury” (R20) (s. 386). Ta wypowiedź egzemplifikuje prawidłowość polegającą na tym, że osoba o silnej tożsamości indywidualnej – skonstruowanej w procesie identyfikacji – odrzuca społeczne afiliacje z grupą (kategorią) nie stwarzającą szans na posiadanie wysokiej samooceny.

Zaprzeczeniu dyskryminującego działania płci w przypadku kobiet „Solidarności”, jeśli chodzi o ich dostęp do sprawowania władzy, posłużyć miała także opinia o... równości w dyskryminacji obu płci, a dokładniej – o braku dyskryminacji i o funkcjonowaniu raczej obiektywnej, historycznej niesprawiedliwości: „(...) obok bezimiennych kobiet z podziemia jest też sporo bezimiennych mężczyzn. Niektórym w tej nowej Polsce się nie udało, nie przebili się, są sfrustrowani, nikt o nich nie pamięta. To nie dotyczy tylko kobiet. (...) Jeszcze raz powtarzam, to nie problem dyskryminacji kobiet, to problem ogólnej niesprawiedliwości historii: jedni dostają w niej niezасłużenie dużo miejsca i uwagi, inni nie potrafią się przebić ze swymi zasługami” (R20) (s. 388). Feministki zapytaliby jednak: dlaczego wśród jednych „jednych” przeważają kobiety, a wśród drugich – mężczyźni?

Brak dyskryminacji kobiet „Solidarności” z powodu płci stwierdziły także inne rozmówczynie: „Nigdy nie miałam poczucia, że jestem spychana” (R8) (s. 154); „Pomysł, że chciałyśmy deprecjonować kobiety, jest dość absurdalny” (R13) (s. 262). Jak już wspomniano, tylko jedna z czołowych działaczek ruchu „Solidarność” przyznała, iż doświadczyła tam dyskryminacji z powodu płci (R7).

Pojawiły się natomiast wypowiedzi akceptujące „tradycyjny” podział ról społecznych według płci biologicznej (R 3) oraz usprawiedliwiające dyskryminację kobiet w ruchu „Solidarność” warunkami działania w konspiracji (R10, 20).

Subiektywne poczucie równości płci, tak w „Solidarności” jak i w społeczeństwie, cechowało jedną z respondentek. Wyjaśniała je partnerstwem w małżeństwie i swą silną pozycją w rodzinie (mąż był internowany przez pół roku). Państwo ci prowadzili dom otwarty dla działaczy ruchu „Solidarność”, w którym organizowano spotkania, prowadzono dyskusje itp. Mimo pełnienia „tylko” roli gospodyni domu (a w jej przypadku była to okresowo również rola głowy rodziny), respondentka czuła się równocześnie partnerką w rozmowach z licznie odwiedzającymi dom działaczami: „Oczywiście tu nie było podziału. Wszystko zależało od tego, co sobie kobiety wywalczyły i na co w związku z tym mężczyźni im pozwolili. Ponieważ byłam u siebie w domu, nie mieli innego wyjścia, najwyżej mogli nie przychodzić” (R14) (s. 282). Miała też poczucie równości wszystkich w ruchu „Solidarność”, mimo różnych pozycji zajmowanych przez różne kobiety i mężczyzn: „(...) byliśmy równi, bo każdy równo nadstawiał głowy” (R14) (s. 286).

Podsumowując ten fragment analizy można stwierdzić, że problem dyskryminacji kobiet w ruchu „Solidarność” i w społeczeństwie polskim był ledwie dostrzegany przez kobiecą awangardę „Solidarności”. Nie chodzi o to, że pojawił się w wypowiedziach tylko około połowy respondentek (dziesięciu spośród dziewiętnastu), a raczej o to, że tylko trzy rozmówczynie spośród dziesięciu, potrafiły zauważyć istnienie tego problemu w samym ruchu „Solidarność” oraz dyskryminujące znaczenie funkcjonowania kulturowych stereotypów płci (również poza ruchem). Równocześnie trzy inne działaczki zaprzeczały istnienia dyskryminacji z powodu płci w „Solidarności”, a co najmniej usprawiedliwiały jej występowanie warunkami działania w konspiracji (1 osoba) oraz cechami kobiecej osobowości. Tylko jedna spośród dziewiętnastu respondentek podjęła próbę zainteresowania ruchu „Solidarność” problemem praw kobiet. Także tylko jedna deklarowała z kolei poczucie równości statusu wszystkich aktorów ruchu. W badanej zbiorowości pewne potwierdzenie znalazła natomiast gotowość do odrzucenia przez kobiety identyfikacji ze zbiorowością płci jako grupą dyskryminowaną.



### 3. PROBLEM PRAW Kobiet W DZIAŁANIACH RUCHU I STOSUNEK DZIAŁACZEK „SOLIDARNOŚCI” DO FEMINIZMU

Problem zaniechania przez ruch społeczny „Solidarność” walki o prawa kobiet podjęła prawie jedna piąta (cztery spośród dziewiętnastu) rozmówczyń. W ich wypowiedziach można odnaleźć trzy typy stanowisk w tej kwestii.

Pierwsze sprowadza się do poglądu o przecenianiu wagi problemu równouprawnienia płci; równocześnie ukazuje spore nieuporządkowanie refleksji feministycznej właściwe autorce wypowiedzi. Z analizy szerszego jej kontekstu wynika, że respondentka, podobnie jak feministki początku drugiej fali (w Europie – koniec lat 60. XX wieku), mylnie utożsamiała realizację równości płci z konieczną maskulinizacją wzoru funkcjonowania kobiety w społeczeństwie. Za taką interpretacją przemawia wypowiedź w obronie realizacji przez kobiety tradycyjnych ról płci. Towarzyszy temu, z kolei nowoczesne feministycznie przeświadczenie, że każdy sposób funkcjonowania kobiety w społeczeństwie jest godny szacunku, o ile pozostaje w zgodzie z jej własnymi preferencjami. Dotyczy to zarówno koncentracji na pracy w domu, jak też zaangażowania w życie publiczne, wreszcie także – łączenia różnych sfer aktywności: „(...) nikt nie może wyrokować, jaki sposób życia jest lepszy czy ważniejszy, one są nieporównywalne oraz równie godne szacunku i uznania” (R 1) (s. 24). Autorka tej wypowiedzi zwróciła także uwagę na inny, ważny problem, a mianowicie na pozorną rozłączność dwu sfer aktywności kobiet - prywatnej i publicznej. Jeśli chodzi bowiem o kobiety aktywne w podziemnej „Solidarności” było i tak, że nieznanie dziś nikomu, nobliwie gospodynie domowe konspirowały, a niektóre ze znanych dziś konspiratorek były równocześnie matkami i zajmowały się swoimi dziećmi (s. 24). Respondentka zadeklarowała się też jako przeciwniczka dzielenia kobiet na „tradycyjne” (zaangażowane w domu i rodzinie) oraz „nowoczesne” (aktywizujące się w sferze publicznej, w działalność polityczną). Jej zdaniem nie ma też sensu dzielenie ludzi na „kobiety” i „mężczyzn”. Doświadczenia z pracy w konspiracji pozwalały jej bowiem stwierdzić, że jest to zabieg sztuczny, odległy od społecznej praktyki: „(...) taka myśl, że oni nie mogli istnieć bez nas, jest równie prawdziwa jak ta, że my nie mogliśmy istnieć bez nich” (R1) (s. 29). Respondentka podkreślała dobre współdziałanie kobiet i mężczyzn, w tych ramach – zastępowanie mężczyzn przez kobiety w „Solidarności” (s. 34). Akcentowanie potrzeby i konieczności współdziałania kobiet i mężczyzn (zwłaszcza nie antagonizowania płci) było zgodne z głównymi założeniami trzeciej fali ruchu feministycznego, którego aktorzy apelowali między innymi o wspólne działania mężczyzn i kobiet na rzecz egalitaryzmu. Wypowiedź zamykająca wywiad z tą

respondentką generalnie pomniejsza jednak ważność problemu równości płci: „(...) uważam, że nie należy przesadzać z tym wariowaniem na temat problematyki kobiecej. Polska ma tyle różnych ważnych problemów poza tym” (s. 34). Na sam koniec jednak dodaje: „choć miło będzie, jeśli ktoś odda kobietom sprawiedliwość” (s. 34).

Drugi typ wyjaśnień dlaczego ruch „Solidarność” nie zajął się prawami kobiet polegał na wskazaniu obiektywnych przyczyn braku zainteresowania ruchu tą kwestią. W pierwszej, legalnej „Solidarności” współwystępowały różne nurty, odmiennie zapatrujące się między innymi na problem miejsca i roli kobiety i mężczyzny w życiu społecznym, to jest nurt narodowo-katolicki i demokratyczno-liberalny. Zdaniem jednej z rozmówczyń w okresie legalnego funkcjonowania ruchu nie było potrzeby zajmowania się osobno prawami kobiet ponieważ „(...) nurt liberalny wniesiony przez opozycję demokratyczną był dominujący, bo doświadczenie tej formacji było w sytuacji zmagania i zagrożeń związkowi niezbędne. A ta formacja wносиła ducha otwartości, siły w jedności, tolerancji i jako oczywiste – równości kobiet” (R6) (s. 155). Ale „druga „Solidarność” odwróciła się od pierwszej” (R6) (s. 155). „(...) odepchnięcie kobiet jest jednym z (jej – przyp. E. M.) grzechów” (R6) (s. 156).

Trzecim powodem, dla którego w ruchu społecznym „Solidarność” nie podjęto działań na rzecz równouprawnienia kobiet był, zdaniem rozmówczyń, konserwatyzm przywódców ruchu podziemnego, kontynuowany następnie po zwycięstwie w 1989 roku. W „Solidarności” podziemnej miała miejsce nieudana próba zainteresowania przywódców problematyką praw kobiet. Działaczka, która jako jedyna w zbiorowości badanej prezentowała zdecydowanie wysoki poziom świadomości feministycznej, stwierdziła jednak, że nakłady poniesione na to, aby „przekonać o czymś paru facetów” są nieopłacalne, gdyż w patriarchalnej strukturze kobieta i tak będzie „marginesem, który będzie dostawał po głowie” (R7) (s. 128). Głosem innej respondentki (R9) przypomniano natomiast, o czym już pisaliśmy, że po zwycięstwie, w latach dziewięćdziesiątych, za poparcie liberalnej ustawy antyaborcyjnej, decyzją Krzaklewskiego zlikwidowano Sekcję Praw Kobiet przy Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, założoną zresztą z inicjatywy respondentki, której poglądy przedstawiono nieco wcześniej (R7).

Spośród czołowych działaczek „Solidarności” biorących udział w badaniu nieliczne, bo tylko pięć spośród dwudziestu, ujawniło swoje poglądy na temat „problematyki kobiecej”, feminizmu i feministek. (W tym miejscu należy wyjaśnić, że w notatce E. Kondratowicz o wywiadzie z Anną Walentynowicz, która ostatecznie nie pozwoliła na opublikowanie tego materiału, znalazła się

wypowiedź na temat feministek i dlatego w tym przypadku zbiór rozmówczyń liczy dwadzieścia osób).

Tylko jedna osoba miała w pełni pozytywny stosunek do feminizmu; pozostałe cztery kobiety zabierające głos na ten temat – negatywny.

Jest symptomatyczne, że pozytywnie wypowiadała się na ten temat najmłodsza działaczka, posiadająca wiedzę o feminizmie wynikającą z kontaktów z zachodnimi organizacjami pozarządowymi „zajmującymi się feminizmem i prawami człowieka” (R7) (s. 134–135) oraz z pisarką feministyczną i jej twórczością. Sama respondentka także publikowała artykuły dotyczące problematyki równości płci: „Był to na przykład artykuł o wyborach Miss Polonia i chyba jeszcze jeden o feminizmie w ogóle, ale nie pamiętam, czy go umieścili” (R7) (S. 120). Problem praw kobiet rozumiała w kontekście praw człowieka. Sama czuła się osobą wolną, zwłaszcza, że pochodzi „z domu, w którym panował duch niepodległościowy, antykomunistyczny, wolnościowy” (R7) (s. 127). U kobiet ceniła „(...) niezależność i dążenie do samostanowienia o sobie. Ważne jest, żeby zdobywały samodzielnie swoje miejsce w życiu i nie uzależniały się od swych partnerów. Powinny starać się o to, aby mieć swoją domenę, nie tylko zawodową, ale i społeczną” (R7) (s. 131–132).

Nie była pro-feministyczną w swej wymowie wypowiedź innej działaczki „Solidarności”, wpierv utożsamiającej żądanie równych praw kobiet i mężczyzn z ... żądaniem równego dostępu do bezprawnego traktowania człowieka: „(...) uważałam w tamtych czasach feminizm za rodzaj zbędnego luksusu i wolałam angażować się raczej w działania przeciwko używaniu przez milicję przemocy, niż walkę o równy dostęp do razów milicyjnej pałki” (R 20) (s. 385). Kolejne zdanie tej wypowiedzi świadczy jednak o dokonany wkrótce zasadniczym uporządkowaniu sobie poruszanych tu kwestii: „Wiadomo, że jeśli nie przestrzega się praw ludzkich, nie ma co mówić o przestrzeganiu praw kobiet” (R 20) (s. 385). Taki sposób rozumienia problemu równości płci pozwala wręcz zaliczyć respondentkę do tych ówczesnych polskich feministek, które mówiły tym samym głosem, co przedstawicielki zachodniej trzeciej fali: żądały włączenia problemu praw kobiet do głównego nurtu walki o prawa człowieka. W innym miejscu wywiadu ta sama osoba przejawiała zresztą tożsamość feministyczną, choć przyznając się do tego nieśmiało: „(...) nie jestem feministką. Ja tylko czasami nią bywam. Na przykład wtedy, gdy napotkam rzeczywiste przejawy dyskryminacji kobiet, opresji kobiet, przemocy wobec kobiet (jest tego zresztą w Polsce niemało). (...). Ale częściej niż w pracy bywam feministką po prostu w życiu, gdy stykam się z kobietami potrzebującymi pomocy. Jeśli to w ogóle można nazwać feminizmem, a nie po

prostu przyzwoitością czy solidaryzowaniem się z pokrzywdzonymi” (R 20) (s. 387).

Ta sama respondentka zaprotestowała równocześnie przeciw używaniu feminizmu jako „ideologicznego wytrycha do objaśniania świata” (R 20) (s. 385). Istnienie, a nawet utrzymywanie się takiej tendencji, nie tylko w polskim społeczeństwie, stale potwierdzają wyniki wielu obserwacji. Problem polega na nieuzasadnionym usprawiedliwianiu różnych niepowodzeń życiowych będących udziałem konkretnych kobiet, wyłącznie tym, że podlegają społecznej dyskryminacji z powodu płci (na przykład źle wykonuje obowiązki zawodowe ale brak społecznej akceptacji dla tego faktu wyjaśnia tym, że jako kobieta jest dyskryminowana w dostępie do uznania, awansu itp.).

Z wypowiedzi tej samej działaczki „Solidarności” wynika ponadto, że nie miała pozytywnych doświadczeń w kontaktach z feministkami. Na tej opinii zaważyło to, iż interpretując fakty z jej życia jedna z feministek sformułowała tezę o dyskryminowaniu w „Solidarności” żeńskich aktorów tego ruchu społecznego (Kondratowicz 2002: 391).

O funkcjonowaniu natomiast, również w zbiorowości kobiet, negatywnego stereotypu feministki pisano już wiele, na świecie i w Polsce. W Polsce negatywnym obrazem feministek posługiwały się również niektóre organizacje kobiece (na przykład z nurtu chrześcijańsko-demokratycznego), przyjmując, że wszystkie feministki są zwolenniczkami aborcji i czyniąc je współodpowiedzialnymi między innymi za proces starzenia się społeczeństwa polskiego (Malinowska 2000). Tak negatywny stosunek do feministek był reprezentowany także przez jedną osobę w grupie badanej, a uzasadniała go krótko: „feministki zabijają dzieci” (R 4) (s. 75). Niechętną postawę wobec feministek zaprezentowała także inna rozmówczyni, niezadowolona z tego, czym według niej się zajmują: „To jest to, o co mam pretensje do polskich feministek. Jest mnóstwo społecznej roboty, do której jakoś się nie garną. Są nadmiernie skupione na sobie, na własnej świadomości. Podobnie jak ich poprzedniczki sprzed pierwszej wojny światowej walczą jedynie o lepsze warunki dla inteligentek, czyli swojej klasy. Zresztą to też robią niezbyt skutecznie, nie tykają na przykład strasznie patriarchalnych stosunków na polskich uczelniach. A sprawami kobiet z innych klas zupełnie się nie interesują. dawniej istniały tak sfeminizowane struktury, jak kołka rolnicze, koła gospodyń wiejskich. Działały w nich kobiety które, jak myślę, nadal są aktywne. Przecież można byłoby nawiązać kontakty z takimi strukturami” (R 18) (s. 359). Powyższa opinia, najwyraźniej oparta była na braku wiedzy o celach działalności organizacji feministycznych definiowanych na poziomie ogólnym (dotyczą relacji między kobietami i mężczyznami jako kategoriami społecznym)

i w kategoriach ideologiczno-politycznych oraz nie odróżnianiu ich od celów działań mnogich organizacji kobiecych zajmujących się konkretnymi, lokalnymi problemami ekonomiczno-społecznymi różnych kategorii społecznych kobiet i ich rodzin. Nieuzasadnione są zatem pretensje do jednych i drugich organizacji o to, że nie robią wszystkiego albo zgoła czegoś innego niż wcześniej postanowiły (Malinowska 2000).

Nieliczne i zróżnicowane wypowiedzi działaczek „Solidarności” o feminizmie i feministkach (składające się na dostępny analizie materiał empiryczny), ukazały przede wszystkim, z jednym wyjątkiem, nieuporządkowanie ich refleksji feministycznej. Udało się zaobserwować współwystępowanie wiedzy o feminizmie, płynącej pierwotnie ze źródeł zewnętrznych wobec polskiego społeczeństwa, z pozytywnym stosunkiem do tego ruchu.

## ZAKOŃCZENIE

Przyjęto tu na wstępie, że bezmiar braku w społeczeństwie polskim lat 80. ubiegłego wieku świadomości feministycznej, będzie można sobie lepiej wyobrazić poznając jej stan w - zdecydowanie niereprezentatywnej dla całej zbiorowości kobiet – grupie wiodących, żeńskich aktorów ruchu społecznego „Solidarność”. To one, funkcjonujące w uprzedmiotowionym społeczeństwie w rolach aktorów społecznych, teoretycznie mogły zostać awangardą powojennego polskiego ruchu feministycznego. Tak się jednak nie stało, „(...) ponieważ te kobiety, które mogłyby zakładać ruch feministyczny, były – jak mi się zdaje – w opozycji” – skonstatuje po latach jedna z nich (R20) (s. 385).

Zasadniczą przyczyną braku zainteresowania feminizmem był jednak przede wszystkim generalnie niski poziom świadomości feministycznej czołowych działaczek „Solidarności” ukazany w świetle wyników przeprowadzonej analizy. Świadczą o tym: dominująca w zbiorowości badanej tendencja do akceptowania patriarchalnego modelu stosunków władzy panujących ruchu „Solidarność”, nie uświadamianie sobie występowania problemu dyskryminacji społecznej z powodu płci, a co za tym idzie – niedostrzeganie empirycznych przejawów dyskryminacji kobiet w samym ruchu jak i w społeczeństwie oraz dominacja zdecydowanie negatywnego (o ile w ogóle go miały) stosunku do feminizmu i posługiwanie się negatywnym stereotypem feministki.

Jako interesujące nasuwa się zatem pytanie o genezę wysokiej świadomości feministycznej tych nielicznych (w sumie trzech) kobiet, które współtworzyły zbiorowość badaną. Z ich wypowiedzi wynika, że odegrała tu rolę wiedza

o feminizmie, którą zaczerpnęły albo z kontaktów z feministkami – pisarkami, publicystkami zachodnimi albo z własnego doświadczenia, mieszkając dłużej w społeczeństwach, w których na co dzień obowiązywały już wówczas podstawowe standardy politycznej poprawności dotyczącej płci.

Warto więc przypomnieć, że w Polsce, równoległe ze zmianami wprowadzanymi przez „Solidarność” rozwijało się naukowe zainteresowanie problematyką społecznych nierówności płci i feminizmem (poczynając od pierwszego seminarium socjologicznego prowadzonego przez R. Siemieńską na Uniwersytecie Warszawskim, a kończąc na kolejnych i trwających do dziś inicjatywach naukowych i dydaktycznych badaczek z różnych uniwersytetów). Uprawnioną wydaje się zatem teza o znaczącej roli feministek akademickich dla procesu rozwoju feministycznej świadomości społecznej i rozwoju ruchu feministycznego w Polsce po 1989 roku. Warto podkreślić zwłaszcza pozytywną dla wspomnianego procesu rolę socjologów, co rehabilituje tę dyscyplinę po okresie wspierania siłami parsonsofskich funkcjonalistów trwania patriarchalnego modelu społeczeństwa i społecznego uprzedmiotowienia kobiet (Gaspard 1994; Barry III, Bacon, Child, za: Tong 2002: 71).

Biorąc pod uwagę, że w okresie ostatnich dwudziestu lat w Polsce powstało i aktywnie działa kilka uznanych organizacji feministycznych oraz dziesiątki organizacji kobiecych, że problematyka dotycząca równości płci stała się przedmiotem refleksji, badań naukowych i sporów społecznych a Polki zdążyły spotkać się już na dwóch Kongresach Kobiet – proces przemian społecznej świadomości dotyczącej płci wydaje się dość zaawansowany i już nie tak spóźniony w stosunku do dawnej Europy Zachodniej i „zachodniego świata”, jak się to wydawało na początku.

## BIBLIOGRAFIA

- Gaspard F., [1994], *Le sujet est-il neutre ?*, [w:] *Penser le sujet. Autour d'Alain Touraine, colloque de Cerisy*, ed. F. Dubet, M. Wieviorka, Paris: Fayard.
- Kondratowicz E., [2001], *Szminka na sztandarze*, Warszawa, Sic!
- Malinowska E., [1995], *Socio-political changes In Poland and the problem of sex discrimination*, „Women's Studies International Forum”, vol. 18, nr 1, January-February.
- Malinowska E., [2005], *Niekobieca „Solidarność”*, [w:] M. Latoszek (red.), *„Solidarność” w imieniu narodu i obywateli*, Kraków, Arcana
- Malinowska E., [2000], *Feminizm europejski, demokracja parytetowa a polski ruch kobiet*, Łódź, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego.
- Morin E., [1977], *Zagubiony paradygmat-natura ludzka*, Warszawa, PWN.
- Penn S., [2003], *Podziemie kobiet*, Warszawa, Rosner&Wspólnicy.

- Tajfel H., Turner J. C., [1979], *An integrative theory of intergroup conflict*, [w:] P. Tap, (ed.), *Identite individuelle et personnalisation*, Toulouse, Privat.
- Tong M. P., [2002], *Myśl feministyczna. Wprowadzenie*, Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Wolf V., [1997], *Własny pokój*, Warszawa, Wydawnictwo Sic!

*Ewa Malinowska*

**THE FEMINIST CONSCIOUSNESS OF THE FEMININE AVANT-GARDE  
OF “SOLIDARITY” SOCIAL MOVEMENT – THE BEGINNING OF WAY  
TO THE FIRST WOMEN CONGRESS IN POLAND**

(Summary)

The object of authoress's interest are women belonged to the avant-garde of “Solidarity” social movement. The purpose of the article is to reconstruct their feminist consciousness if we assume that it reflects the beginning of way to modern Polish feminism and the First Women Congress.

The research was based on 20 qualitative interviews with women. The object of analysis was the perception of power relations in the underground “Solidarity” (taking into consideration sex of leaders and subordinates), perception of discrimination against women in the movement (and society), problem of the struggle for women's rights and interviewees' attitudes toward feminism.

The results demonstrate the general low level of feminist consciousness of women belonged to main activist of “Solidarity”. We observed tendency to accepting of patriarchal power relation in the movement dominating among interviewed women; lack of consciousness of gender discrimination and unnoticed of empirical examples of it in the movement and in the society; domination of the absolutely negative attitude (or lack of attitude) toward feminism and using the negative stereotype of feminist.

As noticed in the research, high feminist consciousness of three interviewed women was developing under the influence of contact with feminists and feminism of Western societies. The results show the positive role of that kind of knowledge in developing opinions and attitudes toward feminism.

**Key words:** feminist consciousness, feminine avant-garde of “Solidarity” social movement, the First Women Congress in Poland .



*EMILIA PAPRZYCKA*  
Uniwersytet Zielonogórski

## **AMBIWALENCJA – ANALIZA SOCJALIZACJI KOBIEŃ W PERSPEKTYWIE GENDER**

### **Streszczenie**

Przedmiotem zainteresowania w artykule uczyniono proces socjalizacji współczesnych młodych kobiet żyjących w pojedynkę analizowany w perspektywie kształtowania się płci społeczno-kulturowej. Analizy wyników badań dokonano z uwzględnieniem założeń koncepcji ambiwalencji przekazów w socjalizacji kobiet autorstwa Bardwick i Douvan (1982). W części wprowadzającej – teoretycznej, omówione zostały główne założenia tej koncepcji. Zasadniczą część tekstu stanowi prezentacja ambiwalencji w procesie socjalizacji ról społecznych związanych z płcią roli jaką rozpoznano w doświadczeniach badanych kobiet. Opis obejmuje takie konteksty jak: rodzina, grupa rówieśnicza, edukacja na poziomie podstawowym, średnim i wyższym, praca zawodowa.

**Słowa kluczowe:** ambiwalencja w socjalizacji kobiet, płeć społeczno-kulturowa (gender), kobiety żyjące w pojedynkę, kobiecość.

### **WPROWADZENIE**

W przeszłości przekazy socjalizacyjne były jednoznaczne i lokowały jednostkę w określonych i społecznie oczekiwanych rolach kobiety i mężczyzny. Współcześnie, paradygmat kobiecości i męskości to swoista kompilacja tradycyjnych i egalitarnych wzorców pełnienia ról płci, które współwystępują i konkurują ze sobą czyniąc społeczne role kobiece i męskie niejednoznacznymi. Jak zauważa Kwiatkowska (1999), funkcjonujące obecnie wzory zachowań (ról płciowych) kobiet i mężczyzn nie zastępują jednak tych wcześniejszych, ale pojawiają się obok, tworząc swoiste napięcia między nowymi i tradycyjnymi rolami. Obecnie możemy zatem mówić o mieszanym modelu ról płci, który łączy (w różnych proporcjach w zależności



od środowiska, grupy społecznej, kategorii społeczno-zawodowej) tradycyjne i równościowe wzory i treści ról płciowych. Współczesne przekazy socjalizacyjne zdają się odzwierciedlać swoistą ambiwalencję między silnie zakorzenionymi wzorcami tradycyjnymi, a egalitarnymi, wynikającymi z wymagań współczesności. Ambiwalencja ta, jak podkreślają na podstawie badań Nowak i Wójcik (2000) w przypadku kobiet przejawia się w kształtowaniu z jednej strony cech kobiecości tradycyjnej, z drugiej strony w kształtowaniu cech określanych tradycyjnie jako męskie, czyli takich, które umożliwiają odniesienie sukcesu w sferze publicznej, chociażby ze względu na ułatwienie odnalezienia się na rynku pracy.

Przedmiotem zainteresowania w niniejszym artykule uczyniono właśnie ambiwalencję w socjalizacji współczesnych młodych kobiet. Analizy wyników badań dokonano z uwzględnieniem założeń koncepcji ambiwalencji w socjalizacji kobiet autorstwa Bardwick i Douvan (1982). W części wprowadzającej – teoretycznej, omówione zostały główne założenia tej koncepcji dotyczące zarówno ambiwalencji przekazów w socjalizacji kobiet, jak i ambiwalencji nastawień kobiet do realizacji ról społecznych związanych z płcią. Zasadniczą część tekstu stanowi prezentacja ambiwalencji przekazów w procesie socjalizacji kobiet żyjących w pojedynkę w takich kontekstach jak: rodzina pochodzenia, grupy rówieśnicze, instytucje edukacji i instytucje pracy zawodowej. Opis oddziaływania w tym zakresie poszczególnych agend socjalizacyjnych uzupełniony został problematyką ambiwalencji nastawień wobec realizacji roli kobiety, którą rozpoznano w doświadczeniach badanych kobiet<sup>1</sup>.

## **1. AMBIWALENCJA W SOCJALIZACJI Kobiet. PREZENTACJA ZAŁOŻEŃ KONCEPCJI J. M. BARDWICK I E. DOUVAN<sup>2</sup>**

Bardwick i Douvan podejmując problematykę ambiwalencji w socjalizacji kobiet rozważają ją zarówno w odniesieniu do przekazów socjalizacyjnych kierowanych do kobiet, jak i w aspekcie doznawania przez nie przeciwstawnych odczuć związanych z realizacją roli kobiety.

<sup>1</sup> Ambiwalencja przekazów w socjalizacji ról społecznych związanych z płcią rozumiana jest tu jako intencjonalność dwuwartościowa, czyli przeciwstawność przekazów, co pełnienia ról społecznych związanych z płcią społeczno-kulturową (gender). Ambiwalencja nastawień natomiast interpretowana jest w tekście jako jednoczesne przeżywanie przeciwstawnych uczuć (Popławska, Paprocka, Burzyński, 2005, Kopaliński 2010) wobec internalizowanych ról społecznych związanych z płcią.

<sup>2</sup> Mimo, że koncepcja Bardwick i Douvan odnosi się do społeczeństwa amerykańskiego w latach 70. i 80. wydaje się, że ma charakter bardziej uniwersalny, dotyczy bowiem socjalizacji kobiet w okresie zmiany systemu ról płciowych, którą można współcześnie obserwować w Polsce.

Według tych autorek, ambiwalencja przekazów w socjalizacji kobiet polega na tym, że dziewczęta przygotowuje się w procesie socjalizacji do realizowania się, czerpania satysfakcji i osiągania poczucia spełnienia na łonie rodziny poprzez macierzyństwo, a jednocześnie „wpaja” się im przekonanie, że ma to wartość drugorzędną. Podkreślają, że sytuacja taka jest efektem nie tyle tego, że kultura daje prymat produktywności rodzaju męskiego, ale tego, że kultura nagradza głównie te cechy, które w tradycyjnym modelu przypisane są męskości. Posiadanie władzy, prestiżu, swoboda w erotyce, rywalizacja, zwyciężanie, osiąganie sukcesów finansowych i zawodowych są wyżej wartościowane społecznie niż takie cechy jak dbałość o relacje międzyludzkie, opiekuńczość, wrażliwość, czy wychowanie i opieka nad dziećmi. W procesie socjalizacji wypełnionym takimi ambiwalentnymi oczekiwaniami, kobiety internalizują przeciwstawne przekazy: „bądźcie stanowcze, twórcze, niezależne, a zarazem opiekuńcze, wrażliwe, miękkie”.

Ambiwalencja przekazów w socjalizacji kobiet sprowadza się przede wszystkim do kształtowania u kobiet postawy zależnej i zachowań prospołecznych w sytuacji, kiedy życie we współczesnych społeczeństwach nagradza postawę niezależną i zachowania indywidualistyczne. Zdaniem tych autorek, zachowania zależne u dziewcząt są wzmacniane od wczesnego dzieciństwa. Chłopcy natomiast zmuszani są, po przekroczeniu mniej więcej trzeciego roku życia, do rezygnacji z naturalnej dla dziecka zależności, a dziewczynki mogą dalej korzystać z tego przywileju. Przekaz taki nie zachęca dziewczynki do poszukiwania bardziej samodzielnego postępowania i powodować może brak motywacji do wynajdowania nowych technik radzenia sobie z rzeczywistością. Sprzyja to rozwojowi postawy konformistycznej, gratyfikowanej przez pochwały rodziców i nauczycieli, dobre stopnie w szkole i sympatie koleżanek. Chłopcy, zdaniem cytowanych autorek, zapracowują na miano męskich dużo wcześniej, ponieważ nakłania się ich do odejścia od dziecinnych zachowań, uważanych za kobiece – „nie bądź babą”, „nie bądź dzieckiem”. U dziewcząt kobiecość, aż do wieku pokwitania, jest tylko werbalną etykietą, atrybutem danym i niewymagającym wysiłku zdobywania. Na etapie szkolnym następuje kontynuacja tej polityki płciowej, ponieważ, jak podkreślają autorki, szkoły to „instytucje sfeminizowane, w których ceni się konformizm i w których uczą konformistki” (1982: 169), a oparcie systemu szkolnego na nagrodach za zachowania konformistyczne utrwała wzorce wyniesione z domu rodzinnego, wzmacniając zachowania zależne u dziewcząt. Do wieku dojrzewania obie płcie nagradzane są za dobre wyniki, zwłaszcza w nauce. Zachowania rywalizacyjne i ambicje dziewczynki są nagradzane przez rodziców i nauczycieli. Jeśli koleżanki odnoszą podobne sukcesy, to dziewczynki

utwierdzają się w swoim poczuciu wartości. Kobiecość przed pokwitaniem nie odgrywa szczególnej roli. Sytuacja zmienia się dopiero w okresie dojrzewania, kiedy dorastające kobiety muszą podporządkować się kobiecym kryteriom akceptowalności. Wraz z dojrzewaniem pojęcie kobiecości znacznie się modyfikuje i zmierza ku stereotypowi. Kobiecość staje się atrybutem, który trzeba zdobyć i na który trzeba sobie zasłużyć. Sukcesy w nauce, które wcześniej zapewniały akceptację dorosłych, tracą na znaczeniu na rzecz udanych relacji interpersonalnych z rówieśnikami. W porównaniu z dzieciństwem istotną modyfikację stanowi fakt, że źródłem poczucia wartości staje się partner innej płci.

Przeciwstawność uczuć w stosunku do realizowanej roli kobiety, która jest konsekwencją rozbieżności oczekiwań dyktowanych przez normę określającą kobiecą płęć kulturową, autorki proponują rozważać także w kategoriach ambiwalencji a nie konfliktu. Konflikt, ich zdaniem, pojawia się bowiem tam, gdzie kobiety chcą jednocześnie realizacji małżeństwa i rodziny zgodnie z modelem tradycyjnym, a także dążą do samorealizacji w rolach zawodowych. Konflikt w tym rozumieniu sprowadza się do zmagania roli tradycyjnej z nietradycyjną. Ambiwalencja zaś polega na chęci realizacji celów i zachowań określanych jako kobiece z równoczesnym postrzeganiem ich jako mniej ważnych, mało znaczących i mniej satysfakcjonujących niż męskie.

Ambiwalencja socjalizacji – zarówno przekazów socjalizacyjnych jak i odczuć socjalizowanych kobiet – najbardziej widoczna jest zdaniem Bardwick i Douvan w rodzinach klasy średniej, gdzie, mimo że dziewczęta nagradzane są za konformizm, zależność, pasywność i dyscyplinę, to zachęca się je także do studiowania i robienia kariery. Równocześnie małżeństwo i macierzyństwo przedstawia się jako podstawowy cel życia kobiety. Do wieku dojrzewania, piszą autorki, dziewczyny „ludzą” się ideą jednakowych możliwości, uprawnień i stylu życia, jednak w którymś momencie dociera do nich, że rywalizacja i indywidualizm są niekobiece. Niejasność, co do tego jak się stać kobietą, a nawet co do tego, czym jest kobiecość, sprawia, że dziewczęta albo wycofują się z tego, co jawnie przysługuje mężczyznom, albo dążąc do osiągnięć i rywalizacji odrzucają, czy deprecjonują rolę tradycyjną. Rola ta okazuje się bowiem nieadekwatna w przypadkach, kiedy kobiety internalizują nierówną ocenę ról, a mają potrzebę osiągnięć i były za nią nagradzane. Sytuacja taka dotyczy szczególnie kobiet z wykształceniem wyższym i osiągnięciami, które oprócz uznawania wartości kobiety na podstawie małżeństwa i macierzyństwa, uznają również wartość takich cech jak indywidualność, twórczość, niezależność i postrzegają te cele jako równorzędne. Jednak, jak piszą autorki, ze względu na to, że oficjalne normy ról płciowych wywodzą się z modelu tradycyjnego, a pilne wypełnianie tradycyjnej

roli jest powszechnym środkiem, za pomocą którego kobiety zdobywają swoje poczucie wartości, kobiety te dają najczęściej prymat szczęściu osobistemu, które oznacza rodzinę nuklearną i tradycyjne obowiązki. Sytuacja taka ukazuje, że w warunkach zmian społecznych naruszających jednoznaczność norm i wymogów ról, wolność wyboru roli staje się dla kobiet problemem.

## 2. PRZYJĘTE ZAŁOŻENIA TEORETYCZNE I METODOLOGICZNE

Prezentowane w niniejszym artykule wyniki są wycinkiem z szerzej zakrojonych badań jakościowych podjętych w celu rozpoznania społeczno-kulturowego tła kształtowania się kobiecości młodych wykształconych, niezależnych ekonomicznie kobiet, które mimo przekroczenia wieku zwyczajowo obligującego do zawarcia związku małżeńskiego, żyją w pojedynkę. W badaniach poszukiwano odpowiedzi między innymi na pytanie: Jak przebiegał proces socjalizacji ról społecznych związanych z płcią społeczno-kulturową kobiet żyjących w pojedynkę? W niniejszym tekście zaprezentowane zostały ustalenia badawcze odnoszące się do dwóch problemów szczegółowych: W jakich kontekstach socjalizacyjnych kobiety żyjące w pojedynkę doświadczały ambiwalencji przekazów co do pełnienia ról społecznych związanych z płcią społeczno-kulturową i jaki był charakter tych przekazów? Jakiego rodzaju odczucia badanych kobiet pojawiały się w związku z doświadczaną ambiwalencją przekazów socjalizacyjnych?

Projektowanie badań wyznaczało przyjęcie konstruktywistycznej koncepcji płci społeczno-kulturowej. Przyjęto, że gender to funkcjonujący w kulturze konstrukt definiowany jako społeczne, kulturowe i psychologiczne znaczenie narzucane płci biologicznej (Showalter 1989, Kaschak 2001), który obejmuje wszystko to, co poza cechami biologicznymi wiąże się z przynależnością do określonej płci. Męskość i kobiecość w tym rozumieniu, to kulturowe kompleksy cech charakteryzujące zachowanie i cechy osobowości, wyznaczane na podstawie biologicznej płci i uwzględniające wartości uznawane w danym społeczeństwie (Burman 1995), zmieniające się wraz z kontekstem społecznym, kulturowym i historycznym (Gontarczyk 1995). Kobieta jest zatem kobietą w znaczeniu biologicznym czy fizjologicznym (rodzi się jako kobieta), ale dopiero w procesie socjalizacji jest konstruowana poprzez powszechnie obowiązujące znaczenia kobiecości i jeśli je „ucieleśni”, uznawana jest za „prawdziwą” kobietę.

Za Lott i Maluso (2002) przyjęto także, że socjalizacja ról społecznych związanych z płcią jest jednym z najwcześniejszych rozpoczynających się i jednocześnie najdłużej trwającym w życiu jednostki procesem socjalizacyjnym, ponieważ płeć

społeczno-kulturowa wchodzi w interakcje z innymi kategoriami społecznymi i jej indywidualne definicje zmieniają się, rozwijają wraz z nabywaniem nowych doświadczeń. Socjalizacja ról społecznych związanych z płcią jest więc dynamicznym i permanentnym procesem internalizowania coraz to nowych wzorów kulturowych, który trwa przez całe życie. To „proces w wyniku którego dzieci i dorośli nabywają i internalizują wartości, postawy i zachowania przypisywane kobiecości i męskości lub też obu jednocześnie” (Szarzyńska-Lichtoń 2002:51).

Główną koncepcją teoretyczną, która wyznaczała procedury analizy wyników badań była socjologiczna koncepcja gender Westa i Zimmermana (1991: 123), według której płeć społeczno-kulturowa (gender) jest raczej cechą sytuacji niż właściwością jednostki, aktywnym procesem konstruowanym w sytuacji interakcji między jednostkami. Analizy wyników badań dokonano zatem w odwołaniu do koncepcji konstruktywizmu społecznego i interakcjonizmu symbolicznego. Jednostkę analityczną stanowiły interakcje badanych z innymi znaczącymi osobami, w których konstruowane były definicje sytuacji.

W gromadzeniu danych zastosowano metodę biograficzną i technikę wywiadu autobiograficzno-narracyjnego. Źródłem pochodzenia danych o przebiegu życia kobiet żyjących w pojedynkę były autorelacje kobiet doświadczających tej sytuacji. Autorelacje tworzone były w sytuacji wywiadu określonego tematycznie.

Do udziału w badaniach zaproszono 20 kobiet mieszkających w dużych i średnich miastach (Warszawie, Poznaniu, Szczecinie, Wrocławiu, Toruniu, Zielonej Górze)<sup>3</sup>. W doborze badanych kobiet zastosowano kryteria doboru teoretycznego (Helling 1990). Do badań wybrano kobiety nieposiadające stałego partnera heteroseksualnego, niebędące wcześniej w związku małżeńskim, bezdzietne, samodzielnie mieszkające, z wyższym wykształceniem, mieszkające w miastach. Kryteria doboru ustalono zatem w odniesieniu do funkcjonującego w dyskursie społecznym typu kobiety żyjącej w pojedynkę określanego stereotypem miejskiego singla. Przy decyzji o liczbie badanych kierowano się kryterium tzw. teoretycznego nasycenia próby (Glaser, Strauss 1967:61).

Wybór kobiet z tej kategorii wydaje się być uzasadniony ponieważ życiu w pojedynkę zdaje się towarzyszyć nieustanna ambiwalencja między satysfakcją z życia w pojedynkę a poczuciem dyskomfortu z powodu nierealizowania ról społecznie przypisanych kobiecie – roli żony i matki. Kobiety żyjące w pojedynkę z tej kategorii można nazwać kobietami „wysokiej jakości” i postrzegać jako dostarczycielki nowego wzoru udanego życia, przełamującego stereotypy społeczne. Mimo to, na skutek silnego wciąż oddziaływania tradycyjnego wzorca

<sup>3</sup> Badania przeprowadzono w 2004 roku.

roli kobiety realizowana przez nie rola nie jest wysoko oceniana ani społecznie, ani przez same zainteresowane. Małżeństwo – współcześnie coraz mniej trwała instytucja – paradoksalnie wpływa na społeczną ocenę sukcesu życiowego kobiet: czego by nie osiągnęły, to jeśli nie wyjdą za mąż – ich sukcesy błędą, a one same są postrzegane jako kobiety „nietypowe”, takie, z którymi „coś jest nie tak”.

### 3. CHARAKTERYSTYKA BADANYCH

Wywiady przeprowadzono z kobietami z kategorii wiekowej 30–35 lat. Wszystkie legitymowały się wykształceniem wyższym (5 z 20. badanych ukończyło dwa kierunki studiów). Sześć badanych ukończyło studia podyplomowe, trzy pisały doktorat. Osiem badanych zatrudnionych było w dwóch miejscach pracy. Osiem badanych pracę zawodową podejmowało już na studiach. Czas pracy badanych wynosił średnio od 45 do 60 godzin tygodniowo, w wielu przypadkach łącznie z weekendami (9–12 godzin dziennie).

Odwołując się do jednego z kryteriów nieformalnego podziału klas społecznych (Markiewicz 2004: 3–10) jakim są miesięczne dochody, badane określić można jako przedstawicielki klasy średniej niższej (5 badanych) i klasy średniej właściwej (15 badanych)<sup>4</sup>. Wszystkie badane w prowadziły samodzielne gospodarstwa domowe (16 posiadało mieszkanie, 3 wynajmowały, 1 była właścicielką domu). Najkrótszy czas życia w pojedynkę, to półtora roku, a najdłuższy 7 lat. Najwięcej z nich żyło w pojedynkę 6 lat. Trzy kobiety nie były dotychczas w żadnym stałym związku.

## 4. AMBIWALENCJA W SOCJALIZACJI KOBIEŃ ŻYJĄCYCH W POJEDYNKĘ W RÓŻNYCH KONTEKSTACH SOCJALIZACYJNYCH. ILUSTRACJE EMPIRYCZNE

### 4.1. Socjalizacja w rodzinie pochodzenia

Socjalizacja wszystkich badanych kobiet miała charakter mieszany – przekazy tradycyjne i egalitarne co do pełnienia roli kobiety pojawiały się we wszystkich kontekstach socjalizacyjnych. Wydaje się jednak, że doświadczenia socjalizacyjne w rodzinach pochodzenia miały największe znaczenie w kształtowaniu wzorców płci. Te badane kobiety, które dorastały w rodzinach, w których istniał

<sup>4</sup> Klasa średnia niższa (miesięczne dochody netto 900 zł – 2500 zł) klasa średnia właściwa (miesięczne dochody netto powyżej 2500 do 7500 zł) (Markiewicz 2004).



duży nacisk na realizację ról społecznych związanych z płcią w tradycyjnej wersji, najczęściej wskazywały na problem ambiwalencji zarówno przekazów socjalizacyjnych, jak i własnych odczuć w stosunku do realizowanej roli kobiety. Opisując swoją rodzinę badane kobiety same nazywały ją tradycyjną. Określenie - tradycyjny - odnosiły zarówno do relacji władzy w rodzinie, jak i podziału obowiązków i czynności domowych: *Mój dom rodzinny był bardzo tradycyjny, ojciec jako osoba dominująca zawsze miał ostatnie zdanie, mama była tą bardziej podporządkowaną. To był taki podział, że ojciec dbał o dom, o rodzinę i zajmował się głównie sprawami organizacyjnymi, opłatami, natomiast mama to typowa gospodyni domowa, prowadziła ten dom. Ojciec się nie mieszał ani do kuchni, ani do zakupów. (...) Wychowanie było dość surowe, nie było nigdy luzu, każde z nas znało własne miejsce w domu, każde miało obowiązki, córka robi, to syn robi tamto. Ojciec był takim niewątpliwym autorytetem* (Aneta).

Obraz przekazywanych przez rodziców definicji kobiecości i męskości wskazywał na odmienność zachowań i aktywności kobiet i mężczyzn. Definicje kobiecości konstruowane w interakcjach z rodzicami określały kobiecość przede wszystkim jako podporządkowanie, zależność, oddanie rodzinie: *Mama była zawsze bardzo energiczna, żywotna, lubiąca zajęcia, bardzo uczynna i zawsze bardzo gościnna dla wszystkich (...) była taką ciepłą, pogodną osobą (...) podporządkowywała się i zawsze ustępowała i ustępuje we wszystkim. Ciągłe się krzątała, ciągle coś musiała robić, nigdy nie lubiła siedzieć na przykład przed telewizorem (...) potrafiła się świetnie zorganizować, pracując, mając dwójkę dzieci i praktycznie zajmując się całym domem, zawsze wszystko zdążyła zrobić na czas, zawsze wszystko było zrobione, posprzątane, poukładane”* (Aneta). *„Ojciec to typ bardzo uparty, jak już coś powie, to nie ma od tego odwołania tak ma być (...) jak on mówi coś, to wie o tym na pewno i on ma rację i żadne inne argumenty do niego nie trafiają (...) zaborczy trochę, bardzo pewny siebie, znający swoją wartość na pewno. Czulałam przed nim większy respekt. Zawsze wiedział, czego chce od życia, miał własne zdanie, potrafił się tego zdania trzymać (...) taka pewność siebie, odwaga, otwartość na ludzi, upór i porywczosć. (...) Nigdy nie było wątpliwości, że to ojciec o wszystkim decydował, a mama nie miała nigdy siły przebiccia, czasami wydawało mi się wręcz, że nie ma własnego zdania, a jeżeli ma, to nie potrafi go przeforsować* (Aneta).

Przygotowanie do pełnienia roli kobiety w rodzinie odbywało się poprzez wdrażanie do kobiecych obowiązków domowych w sposób „naturalny” poprzez przejmowanie zachowań matki, bądź też komunikaty na ten temat były werbalizowane wprost: *Mama wciąż powtarzała, że jestem kobietą, no to muszę, bo od kobiety się tego wymaga, żeby ona ten dom trzymała, żeby o takie rzeczy dbała*

(Agnieszka). „Mama uczyła mnie ‘umilowania’ do porządku i takich czynności kobiecych, przyuczała mnie do gotowania i zawsze musiałam pomagać jej w kuchni, co umiałam robić i nawet to lubiłam” (Lena). Istotny udział mieli w tym także ojcowie: „Mój ojciec był taki, że nie mogło być brudnych naczyń – ojciec kazał myć natychmiast” (Ewa). „Ja całe dzieciństwo słyszałam nie od matki, ale od ojca – naczynia są w zlewie – to było jego sztandarowe hasło” (Ula).

Większość badanych kobiet była wyposażona w zewnętrzne atrybuty kobiecości określone strojem, a rodzice ograniczali ich swobodę, nagradzając posłuszeństwo i zachowania zależne. Kulturowaniem cech tradycyjnej kobiecości zajmowała się głównie matka: „Byłam wychowywana na dobrą, grzeczną dziewczynkę w sukieneczce i warkoczyki najchętniej. Mama kładła na to nacisk bezpośredni i pośrednio niewerbalnie to też było przekazywane. Całe dzieciństwo tak pamiętam, że byłam wychowywana na kobietę, która będzie matką, żoną, będzie sprzątać, gotować, musi być czysta i zadbana. Estetyka i dbałość, to mi zostało do tej pory” (Eliza). „W towarzystwie mama zwracała często uwagę, zawsze instruowała, co wolno, a czego nie wolno, gdzie jest miejsce w szeregu, na mnie zadziało to niezbyt dobrze, ponieważ w pewnym momencie, będąc gdzieś, zastanawiałam się, co ja mogę zrobić, a czego nie mogę, co wypada, czego nie wypada dziewczynce” (Aneta). Dziewczynka powinna być przede wszystkim grzeczna, posłuszna i nie sprawiać kłopotów i takie też w dzieciństwie było wiele z badanych kobiet: „Byłam bardzo grzeczną i posłuszną dziewczynką i nigdy nie było ze mną problemów, byłam taka wymarzona dla rodziców” (Aneta). „Byłam bardzo nieśmiałą dziewczynką, to wynikało z tego, że ja wciąż słyszałam, że dziewczynki się nie powinny odzywać, że dziewczynki nie mają wiele do powiedzenia, a poza tym to nie wypada, żeby dziewczynki się odzywały i wypowiadały, więc się nie odzywałam. Wiedziałam, że ja jako dziewczynka nie mam prawa o niczym dyskutować” (Eliza).

Różnicowanie wymagań przez rodziców ze względu na płeć potomstwa można zaobserwować we wszystkich rodzinach badanych kobiet. Typizujące wymagania dotyczyły przede wszystkim pełnienia obowiązków domowych: „Musiałam sprzątać, ale moich braci to mama oszczędzała, chłopcy to wynoszą śmieci, a całość prac porządkowych spadała na mnie” (Agnieszka). „Mój brat nigdy niczego nie posprzątał, ani niczego nie ugotował i nikt go nawet do tego nie próbował namówić” (Lena). Różnicowanie wymagań ze względu na płeć dziecka dotyczyło także emocji, edukacji i relacji damsko-męskich – od dziewczynek wymagano więcej:



– powinny być bardziej samodzielne i „twarde” niż chłopcy: „*Ode mnie wymagano, ze sobie z wszystkim poradzę sama, a mojemu bratu odpuszczano, mógł się rozczulać, marudzić i jemu zawsze rodzice pomagali*” (Ewa O.),

– powinny mieć duże osiągnięcia szkolne: „*U mnie zawsze tak było, że chłopcy, to chłopcy, a ja miałam przynosić same piątki i rodzice zawsze mi podnosili poprzeczkę i coraz więcej ode mnie wymagali*” (Agnieszka),

– powinny w niewielkim stopniu interesować się płcią przeciwną: „*W kontaktach damsko-męskich, to rodzice mnie inaczej traktowali niż brata. Ja się musiałam uczyć – na chłopaków- mówili będę miała czas później. Jak miałam chłopaka to musiałam to ukrywać. Jak się wydało to w kółko mi powtarzano, że mam się zastanowić, bo szkoła jest najważniejsza*” (Renata).

Oczekiwania rodziców określone tradycyjnym wzorem roli kobiety dotyczyły więc głównie wyglądu i wykonywania czynności porządkowych w domu. W odniesieniu do funkcjonowania córek w sferze publicznej rodzice prezentowali już bardziej egalitarne postawy.

Ambiwalencja przekazów w socjalizacji ról społecznych jaka zachodziła w rodzinach wszystkich badanych kobiet pochodzenia polegała zatem przede wszystkim na tym, że w wychowaniu dziewcząt z jednej strony kultywowano – w mniejszym bądź większym stopniu - cechy kobiecości tradycyjnej i przygotowywano badane do ich pełnienia z drugiej jednak strony priorytetem dla rodziców było przygotowanie córek do finansowej samowystarczalności. Małżeństwo i założenie rodziny traktowane były jako oczywisty etap w życiu córek, który powinien być jednak zrealizowany dopiero po osiągnięciu takich celów jak zdobycie wykształcenia, pracy i ekonomicznej niezależności. Wysokie wymagania edukacyjne wobec córek łączyły się ściśle z zaplanowanym – jako najlepszy dla kobiety – przebiegiem życia, które powinno być zorganizowane wokół aktywności sprzyjającej znalezieniu dobrej pracy gwarantującej bezpieczeństwo materialne i komfortowe życie: „*Od zawsze rodzice tłumaczyli, że trzeba się uczyć, żeby w życiu było łatwiej. Wiedziała, że najpierw trzeba skończyć szkołę, potem zrobić maturę, pójść na studia, znaleźć pracę i wtedy rodzinę założyć*” (Aneta). Znalezienie męża i założenie rodziny było traktowane jako oczywisty, ważny cel w życiu kobiety, ale wymagający odroczenia na rzecz zdobycia wykształcenia.

Tak wyznaczone priorytety życia kobiety odbiegają od określonych w tradycyjnym modelu, w którym najważniejsza dla kobiety ma być rodzina. W tym zakresie odzwierciedlają cechy modelu mieszanego, który przejawia się z jednej strony w kształtowaniu cech tradycyjnej kobiecości, z drugiej w kształtowaniu cech ułatwiających funkcjonowanie w sferze publicznej (czyli w tradycyjnym

modelu cech męskich). Przy czym cechy te były wyżej wartościowane, tak przez rodziców, jak i przez badane, co wydaje się potwierdzać tezę o ambiwalencji przekazów w socjalizacji kobiet.

#### 4.2. Socjalizacja w grupach rówieśniczych

W relacjach z rówieśnikami płci przeciwnej, na etapie dostrzegania odgrywanych przez siebie ról społecznych związanych z płcią, bycie dziewczynką jawiło się jako bycie „innym” – nieatrakcyjnym – partnerem, często ciekawszych niż „dziewczęce” zabaw, kimś trochę gorszym i mniej samodzielnym: *Nigdy z chłopakami się nie bawiłam, a mój brat, jak chciałam z nim gdzieś pójść, to mi nie pozwalał, bo się wstydził (Aneta). Zawsze spędzałam wakacje u babci, a tam byli kuzyni i oni się bawili w różne ciekawe zabawy i ja się za nimi włóczyłam. Czasem jak mi pozwolili, to się z nimi bawiłam samochodami, karabinami. Robiłam to, co oni robili, chociaż robiłam to jak dziewczyna (Eliza).*

W interpretacjach badanych kobiet zabawy chłopięce były bardziej atrakcyjne, a udział w chłopięcych grupach rówieśniczych był nobilitujący. Interpretacje te wydają się potwierdzać tezę Bardwick i Douvan, że dziewczynki zazdroszczą chłopcom, a chłopcy nie zazdroszczą dziewczynkom: *Jak się któraś z nas bawiła z chłopakami, to inne jej zazdrościły, ale jak jakiś chłopak się z nami bawił, to był przez kolegów wyśmiewany (Joanna). Czasami miałam myśli, że lepiej być chłopakiem, jakoś tak zauważyłam, że dziewczyny muszą się przebijać i że jak się nie poddasz pewnym regułom, to będzie trudniej (Agnieszka W.). Więcej czasu spędzałam z dziewczynami, ale chłopaków cechy sobie ceniłam, widziałam u nich, jak można niektóre rzeczy w lot chwytać, co mnie wychodziło trochę wolniej, bo jednak ten męski punkt widzenia jest zawsze trochę inny i myślą inaczej (Ewelina).*

W dziewczęcych grupach rówieśniczych, które stanowiły dla wielu z badanych kobiet grupę odniesienia dochodziło najczęściej do wzmacniania tradycyjnego obrazu ról płciowych: *Miałam same koleżanki, to były takie koleżanki od odrabiania lekcji, wyprawiania urodzin. Później były rozmowy o chłopakach, chodziłyśmy do kościoła, na dyskoteki i na spacer (Aneta). W liceum też głównie się przyjaźniłam z dziewczynami, ale to były takie zwyczajne spotkania, razem się uczyłyśmy, o szkole gadałyśmy, zeszyty sobie pożyczałyśmy (Eliza). Ten babski świat był trochę inny – dziewczyny interesują się czymś innym i może bardziej włosami paznokciami, ciuchami, a chłopaki myśleli tylko o tym żeby zagrać w piłkę (Ewelina).*

Oddziaływanie grup rówieśniczych zarówno dziewczęcych jak i chłopców nie pozostawało bez znaczenia dla przyjmowania zmian pojawiających się w okresie dojrzewania biologicznego. Dziewczęce grupy rówieśnicze miały istotne znaczenie edukacyjne w tym okresie: „*Moje postrzeganie zmian fizycznych szło w parze z tym, co działo się z moimi koleżankami. One potrafiły o tym rozmawiać i ja też się uczyłam, bo u mnie w domu się w ogóle na ten temat nie mówiło*” (Eliza). Znaczenie chłopców grup rówieśniczych i indywidualnych opinii rówieśników płci przeciwnej wydaje się natomiast bardzo istotne w obszarze akceptacji przez badane kobiety zmian fizycznych łączących się z dojrzewaniem biologicznym: „*Jak już się tak zmieniłam fizycznie, to pamiętam, że jak któryś z kolegów powiedział, że mam ładną figurę, to poczułam się z tym tak bardzo dobrze*” (Agnieszka W.). Zatem fizyczne atrybuty kobiecości nabierały wartości dla badanych kobiet przede wszystkim w aspekcie podobań się płci przeciwnej, co zdaje się potwierdzać tezę Bardwick i Douvan, że socjalizacja dojrzewających dziewcząt kładzie nacisk na „podobań się” i nastolatki nagradzane są przede wszystkim za powodzenie u płci przeciwnej.

Dojrzewanie biologiczne określa się jako mające rudymentalne znaczenie dla postrzegania kobiecości, ponieważ nie tylko łączy się z przeobrażeniami w wyglądzie zewnętrznym, ale także stanowi swoistą cezurę w życiu kobiety – w potocznym postrzeganiu menarche jest określana jako moment „stania się” kobietą. Bardwick i Douvan w swojej koncepcji podkreślają problem ambiwalentnych nastawień kobiet do swojego ciała w okresie dorastania. Ich zdaniem wraz z fizycznymi zmianami wynikającymi z dojrzewania biologicznego pojęcie kobiecości znacznie się modyfikuje i zmierza ku stereotypowi. Dorastająca młoda kobieta musi bowiem w tym okresie stworzyć kobiece „ja” akceptujące wszystkie funkcje i przypadłości dojrzałego ciała. Zmiany fizyczne oznaczają przy tym równoczesną zmianę wymogów nakładanych na nią przez kulturę.

U badanych kobiet rozpoznano różne sposoby „oswajania” momentu „stawania się kobietą”, które w dużym stopniu zależały od charakteru grupy rówieśniczej. Na podstawie wypowiedzi badanych wyróżniono trzy typy kobiecości związanej ze zmianami pojawiającymi się w konsekwencji dojrzewania biologicznego. Pierwszy typ, to „kobiecość wstydliva” rozpoznana u kobiet, u których, mimo że wśród rówieśniczek pierwsza menstruacja była nierzadko powodem do dumy, to zarówno sam moment, jak i zmiany fizyczne z nim się łączące postrzegane były jako zawstydzające, zaskakujące i trudne do zaakceptowania. Drugi typ to „kobiecość ograniczająca”, która pojawiała się u tych kobiet, które zmiany wiążące się z dojrzewaniem biologicznym przyjmowały bez entuzjazmu czy nawet z pewnym poczuciem dyskomfortu. Zmiany fizyczne postrzegane były przez

nie jako utrudnienie i przeszkoda w codziennej aktywności. Trzeci typ to „kobiecość pożądana” – dla takiego przyjmowania zmian fizycznych wynikających z dojrzewania biologicznego najbardziej istotne były interakcje w dziewczęcych grupach rówieśniczych w których zmiany te były oczekiwane, traktowane z estymą, wysoko wartościowane i nierzadko stanowiły element rywalizacji.

MATRYCA 1. Typy kobiecości określonej zmianami wynikającymi z dojrzewania biologicznego

Typy kobiecości	Wypowiedzi badanych kobiet
Kobiecość wstydliva	<p><i>Bardzo się tego wstydziałam. Pamiętam, że było dla mnie straszne, chodziłam w takich luźnych, workowatych koszulach, żeby nikt nie widział, że ten stanik noszę, chłopcy się ze mnie śmiali na podwórku (Eliza).</i></p> <p><i>Wydawało mi się to takie okropne i to chodzenie z tą watą i przemykanie w szkole - miałam wrażenie, że ja mam to na czole napisane, koszmar. Byłam tak przerażona swoim stanem i nie mogłam uwierzyć, że to tak jest u kobiet i będzie się co miesiąc powtarzało - płakałam pół nocy (Aneta).</i></p>
Kobiecość ograniczająca	<p><i>Wiedziałam o co chodzi, ale jak dostałam okres, to sama siebie oszukiwałam, że to może coś innego, nie chciałam, żeby to było to, żeby to się w ogóle stało (Violetta).</i></p> <p><i>Uprawiałam sport, więc jak zaczęły mi rosnąć piersi, to mi to bardzo przeszkadzało. Był taki czas, kiedy nosiłam luźne swetry w 30-stopniowym upale, żeby nic nie było widać. Drażniło mnie to strasznie i ograniczało (Anna C.).</i></p> <p><i>Dla mnie to było straszne, bo łączyło się z gorszym funkcjonowaniem fizycznym, ja słabiej wtedy kojarzę, jestem ospała, więc mnie to irytowało od zawsze, przeszkadza mi i tylko życie utrudnia, nie potrafię siebie zaakceptować w te dni (Anna W.).</i></p>
Kobiecość pożądana	<p><i>U nas dziewczyny ciągle o tym mówiły i się licytowały, a jak któraś dostała, to była strasznie dumna (Ewa)</i></p> <p><i>Jak zaczęłam się zmieniać w kobietę, byłam zadowolona i czułam się jakaś taka lepsza (Renata).</i></p> <p><i>Byłam z tego dumna, nie wstydziałam się piersi - miałam poczucie, że jestem dalej niż inne koleżanki (Agnieszka W.).</i></p> <p><i>Ja dosyć późno dostałam miesiączkę, ale żeby udowodnić, że ja też jestem kobietą, to jak koleżanki o tym rozmawiały to mówiłam, że mnie też brzuch boli - udawałam, że już wiem, na czym sprawa polega. Jak już tą kobietą się stałam to byłam cała dumna, chociaż ja już wcześniej przez to udawanie, to nią trochę byłam (Ewa O.).</i></p>

*Źródło: Badania własne*

### 4.3. Socjalizacja w instytucjach edukacji – szkoła podstawowa i średnia

Bardwick i Douvan podkreślają, że szkoły to instytucje, które są miejscem kształtowania postaw zależnych i podporządkowania. Dziewczynki zachęcane są do kontynuowania konformistycznego stylu życia bez odchyleń i innowacji. Nagradza się je dobrymi stopniami i docenia ich rywalizację w tym zakresie. Zdaniem tych autorek dziewczęta wybijają się w zadaniach wymagających dobrej pamięci a nie analizy, twórczego myślenia, pewności siebie i wynalazczości które są domeną chłopców. Taką sytuację można także rozpoznać w doświadczeniach badanych kobiet: *„Bardzo lubiłam się uczyć i miałam bardzo dobre stopnie. W podstawówce dobre oceny to był jakiś element rywalizacji i ja tą rywalizację podejmowałam. Przygotowywałam się i walczyłam o dobre oceny nawet z przedmiotów, których nie lubiłam, z których nauka nie sprawiała mi przyjemności”* (Ula). *„Chłopcy z zasady byli trochę bardziej leniwi i nie osiągnęli aż tak dobrych wyników we wszystkim jak dziewczynki. Zazwyczaj mieli swoje koniki, z których byli lepsi, a dziewczyny były zawsze bardziej ambitne i więcej było między nimi rywalizacji o stopnie czy względy nauczycieli”* (Paulina). Można też zauważyć, że sporadyczne sukcesy chłopców były bardziej podkreślane przez nauczycielki niż permanentne sukcesy dziewcząt: *„W podstawówce to chłopakom trochę więcej uwagi nauczyciele poświęcali, bo z nimi były częściej jakieś kłopoty, oni tym swoim zachowaniem sami na siebie uwagę zwracali, więc jak któryś coś dobrze zrobił, to było mocno podkreślane”* (Ewa O.).

Szkoła w interpretacjach wielu badanych kobiet jawi się jako miejsce podtrzymujące tradycyjny model kobiecości, a nauczyciele jako osoby wymagające bycia grzeczną i podporządkowaną. Nieakceptowane przez nauczycieli obojga płci w poczuciu badanych było przede wszystkim posiadanie przez dziewczęta własnego zdania, duże ambicje, tendencja do rywalizacji i tzw. „walka o swoje”. W sytuacjach konfliktów między płciami, zdaniem badanych kobiet, nauczyciele winą obarczali dziewczęta, nauczycielki zaś ukierunkowywały dziewczyny na strategię unikania: *„Chłopcy nas zaczepiali, wyzywali, szczególnie jak zaczęło się dojrzewanie i zmiany fizyczne, ale wychowawca stawał po ich stronie i mówił, że my ich prowokujemy, bo zachowujemy się jak słodkie panienki spod cukierki. Poszliśmy do dyrektorki na skargę, że nie dosyć, że oni nas tak traktują, to jeszcze wychowawca stanął po ich stronie. Dyrektorka jako kobieta – kazała nam odpuścić i nie zwracać na to uwagi”* (Olga). Reakcje nauczycieli można interpretować jako tradycyjne instrukcje zachowań płci – zaczepki i agresywne zachowania są dopuszczalne u chłopców, dziewczynki zaś w takich sytuacjach powinny się dostosować, czyli nie prowokować i unikać konfrontacji.

Na podstawie analizy wypowiedzi badanych uprawniony wydaje się wniosek, że socjalizacja w instytucjach edukacyjnych miała raczej stypizowany charakter. Mimo, że niektóre badane podkreślały obecność w swoim procesie edukacyjnym nauczycieli prezentujących egalitarne podejście do płci, to jednak były to raczej nieliczne przypadki. Egalitarne podejście budziło u badanych pozytywne zdziwienie i postrzegane było jako „nowa jakość” w dotychczasowym definiowaniu kobiecości: *Pamiętam nauczyciela od wychowania technicznego, nawet nazwisko i imię dokładnie pamiętam, ponieważ on nas traktował po partnersku, nie jak głupie panny i nawet nie jak dorosłe kobiety, tylko dorosłe osoby, jakby nie miało to znaczenia, jaką płć reprezentujemy i to pamiętam bardzo dobrze, bo to dla nas szok był jakiś. Nam strasznie to imponowało, bo po pierwsze – nauczyciel, po drugie – facet i tak z nami rozmawia, porusza jakieś poważne tematy (Eliza).*

Zdecydowana większość badanych podkreślała jednak raczej dominację przekazów socjalizacyjnych odnoszących się do tradycyjnego podziału ról. W tym kontekście należy także zauważyć obecność – przede wszystkim na etapie szkoły średniej – zachowań noszących znamiona „subtelnych” przejawów dyskryminacji określanymi terminem mikroniesprawiedliwości<sup>5</sup>, których doświadczały badane kobiety. Znaczenie dyskredytujące tych zachowań wydaje się duże chociażby przez to, że zostało bardzo dokładnie zapamiętane.

#### Matryca 2. Mikroniesprawiedliwości doświadczane w instytucjach edukacji

Nadawcy	Interpretacje badanych
Nauczyciele	<i>Nauczyciel z matmy miał takie różne szowinistyczne teksty np. jak któraś szła do tablicy to mówił – startujesz jak stara, zdezelowana ciężarówka, i to był dla nas szok (Agata).</i>
	<i>U nas matematyk zajmował się stresowaniem i upokarzaniem tych dziewczyn, które z matematyką radziły sobie gorzej i takie podteksty o głupszych kobietach to unosiły się niemal na każdej lekcji (Ewa O.).</i>

<sup>5</sup> Mikroniesprawiedliwości – termin wprowadzony przez Sandler i Hall (1986) służący do określenia subtelnych, codziennych przejawów dyskryminacji. Mikroniesprawiedliwości wykluczają, ignorują lub w pewien sposób dyskredytują jednostki, ich działania lub idee wyłącznie na podstawie cech im przypisanych, takich jak na przykład płć. Zachowania tego typu mogą wydawać się mało znaczące i każde z nich samo w sobie może być postrzegane jako pozbawione negatywnego wpływu, jednak przy częstym powtarzaniu ich działanie się kumuluje i wyraża ukryte negatywne przekonanie na temat kobiet (por. Renzetti, Curran 2005: 171–172).



Nadawcy	Interpretacje badanych
	<i>Pan od matematyki zapadł również w pamięć, dlatego, że on moi zawsze stawiał trzy i pół, a ja miałam jeszcze wtedy trochę wyższe ambicje, co do matematyki. Jego to denerwowało, że ja śmiem mieć jakieś pretensje (Tatiana).</i>
	<i>Jako upokarzające wspominam przysposobienie obronne mieliśmy zajęcia z takim prymitywnym człowiekiem, który był strasznym szowinistą i jakieś takie nieprzyjemne komentarze i teksty o dziewczynach opowiadał (Agnieszka W.).</i>
	<i>Pamiętam nauczyciela od PO, który bardzo lubił wprawiać w zakłopotanie 14-letnie dziewczynki, szczególnie jak były jakieś takie zajęcia np. bandażowanie, pierwsza pomoc, sztuczne oddychanie. I tak jakoś to komentował, że te wszystkie dziewczynki się płoniły, a chłopaki się śmiali i wielka zabawa była. To było też takie jakieś dziwne podejście, jakieś takie teksty, z których wynikało, że z chłopakami to można porozmawiać, a dziewczyny to takie głupie panienki (Eliza).</i>
Nauczycielki	<i>Wychowawczynie gnębiła dziewczyny, jakieś nieprzyjemne teksty o dojrzewaniu dziewcząt rzucała, miała dyżurne gumki i kazala związywać włosy jak któraś miała rozpuszczone, jak któraś umalowała paznokcie, to zaraz rodzice wiedzieli – taki żandarm, my chciałyśmy podkreślać tą pojawiającą się kobiecość, a ona kazala nam to ukrywać (Joanna).</i>
	<i>Miałam nauczycielkę z biologii, która mnie nie lubiła i tępiła (...) no bo przecież jak ja mogłam mieć swoje zdanie, ja wtedy nie rozumiałam, o co jej chodzi tak naprawdę (Lena).</i>
	<i>Pani z polskiego mnie zawsze zrypała, jak mnie pytała z lektury i ja miałam swoją interpretację. Ona zawsze próbowała mi udowodnić, że jak ja tak to interpretuję to znaczy, że ja chyba książki nie czytałam, a czytałam wszystkie lektury, bo lubiłam (Anna C.).</i>

*Źródło: Badania własne*

#### **4.4. Socjalizacja w instytucjach edukacji na poziomie wyższym i pracy zawodowej**

Doświadczenia zdobywane w okresie edukacji na poziomie wyższym i w pracy zawodowej w interpretacjach wszystkich badanych kobiet były przełomowe dla konstruowania ich kobiecości ponieważ wzbogacały je o poczucie autonomii. Wiele z badanych kobiet doświadczenia te widziało jako nowe w swoim życiu, a rozpoznane u siebie cechy i utrwalone w tych kontekstach socjalizacji



zachowania postrzegało jako sprzeczne z wcześniej kierowanymi wobec nich oczekiwaniami.

Studiowanie w interpretacjach badanych budowało u nich przede wszystkim poczucie samosterowności i sprawczości i łączyło się z:

– poczuciem własnej wartości: *Tak naprawdę, to dopiero na studiach rozbudziło się we mnie silne poczucie wartości. Ugruntowało mi się takie myślenie, że jak chcę, to mogę wszystko i teraz czegośkolwiek bym sobie nie wymyśliła, to zrobię to (Agata),*

– rozwojem intelektualnym: *Kierunek był trafiony w dziesiątkę i powiem tak – od pewnego momentu moje życie zaczęło być podporządkowane takiej poznawczej pasji – kończyłam socjologię to zdecydowałam się na drugi fakultet polonistykę, teraz myślę o doktoracie (Olga),*

– sprawdzeniem swoich możliwości i orientacją na osiągnięcia: *Studiowałam na dwóch kierunkach i skończyłam je w prawie tym samym czasie i to dało mi przekonanie o tym, że możliwości mam duże, nie tylko chodzi o sprawność intelektualną, ale też organizacyjną, bo trzeba było sobie np. te podwójne sesje z dużą ilością egzaminów umieć zorganizować. Dało mi też to taką satysfakcję, bo mogłam udowodnić, że jak chcę to mogę tym wszystkim osobom, które nie wierzyły, albo jakieś złośliwe uwagi czyniły w stylu – tyle kierunków, sama nie będziesz wiedziała, co skończyłaś (Ewelina).*

Dla wielu z badanych kobiet czas wchodzenia w dorosłość łączy się z okresem studiowania, to czas poszukiwania własnej tożsamości i pojawiania się świadomości ograniczeń związanych z internalizowanym wcześniej wzorcem kobiecości. Ambiwalencja odczuć co do realizowanej roli kobiety w czasie studiów pojawiała się wraz z koniecznością samodzielnego życia poza domem rodzinnym, podejmowaniem samodzielných decyzji. W interpretacjach badanych kobiet, orientacja na własne potrzeby wykraczała poza dotychczas wyćwiczone zachowania. Tym niemniej doświadczenia te budowały u badanych poczucie własnej wartości i przyczyniały się do dekonstruowania zinternalizowanych wcześniej wzorców kobiecości. Co ciekawe – niezależne i odważne decyzje, które badanym zdarzało się podejmować w tym okresie definiowane były w kategoriach męskich zachowań i z perspektywy samooceny badane nadawały im wysoką wartość: *Jak zrezygnowałam ze studiów, to była chyba taka moja pierwsza decyzja, taka męska. (...) Zdałam sobie w tym momencie sprawę, że mogę sama podejmować decyzje i tak jak zawsze szukałam wsparcia rodziców, ich akceptacji, tak tutaj zrobiłam coś całkowicie wbrew nim, idąc za tym, co było dla mnie ważne (Eliza). W momencie, kiedy kończyłam studia i wiedziałam, że nie mam tu pracy i że nie mam praktycznie żadnych perspektyw, muszę zdecydować,*

*czy wracam do rodziców, czy zostaję tu i wtedy jestem zdana na siebie, podjęłam decyzję, że zostaję i muszę to przeforsować w domu. (...) Wtedy po raz pierwszy tak naprawdę podjęłam męską decyzję i postawiłam na swoim (Aneta).*

Dla dekonstruowania „kobiecości tradycyjnej” istotne znaczenie miały także doświadczenia w obszarze pracy zawodowej: *Początki pracy były bardzo ciężkie, ponieważ ja wychodziłam o dwudziestej trzeciej z pracy, a mieliśmy takiego szefa, że nie wolno było się spóźnić minuty, było strasznie, ale postanowiłam, że jak mnie zatrudnią, to będę brnęła dalej. Było ciężko bardzo, ale się nie poddałam. Od dłuższego czasu mam dobre notowania, cieszę się bardzo z tego, że dyrektor mnie docenia, ostatnio dostałam najwyższą podwyżkę z całego regionu (Aneta).* Takie doświadczenia w pracy zawodowej wydają się jednak być formą realizowania roli kobiety określonej tradycyjnym schematem, która pilnie wypełnia swoje obowiązki nawet wówczas, kiedy realizacja zadań nie jest zbieżna z jej oczekiwaniami. Realizuje te obowiązki nie dla siebie, ale dla zaspokojenia oczekiwań innych, kiedyś rodziców, dziś zwierzchnika. W pracy zawodowej wiele z badanych kobiet realizowało zatem wcześniej internalizowaną rolę kobiety, będąc bardzo dobrymi pracownicami i spełniając oczekiwania przełożonych. „Kulturowa smycz” i „przywiązanie” do tradycyjnej wersji kobiecości były więc czynnikiem sabotującym niezależność: *„Wiele razy spotkałam się z takim stwierdzeniem, że sprawiam wrażenie osoby zaradnej i pewnej siebie, ale tak naprawdę to ja jestem mocno niepewna, zagubiona i często dręczą mnie wyrzuty, jak się przy czymś uprę, jestem stanowcza, albo podejmowanie decyzji też mnie jakoś wykańcza, bo w kółko o tym myślę i rozważam: zrobić tak, nie zrobić (Aneta).* Można zatem zaobserwować, cytując za Frankel (2005:11), „swoistą ambiwalencję nowej kobiety - która, toczy wewnętrzną walkę - chce iść do przodu i pokonywać przeszkody, ale nie chce nikogo ranić, chce osiągnąć swój cel, ale nie kosztem innych; chce stawiać wymagania, ale nie lubi sprawiać przykrości; chce otwarcie wyrażać swoje zdanie i przekonywać innych, ale nie chce być dla nikogo postrachem”.

Te kobiety, które wśród wszystkich badanych kobiet były najbardziej niezależne i dosyć mocno wyzwolone z „tradycyjnych ograniczeń”, mimo dużych osiągnięć w pracy i realizacji „męskiego” wzorca kariery, także doświadczają ambiwalencji. Męskie cechy postrzegają one jako użyteczne i doceniane w pracy zawodowej, jak się wyraziła jedna z badanych: *Umieć siarczyście zakląć, stanąć w rozkroku i zapalić papierosa to jest bardzo przydatne w mojej pracy (Ewelina),* ale wręcz szkodliwe w życiu prywatnym i relacjach damsko-męskich: *Takie kobiety jak ja też pociągają mężczyzn, ale tylko jako materiał do zdobycia, bo 8 na 10 mężczyzn się zastanowi – ta to jest ale ciekawy typ, żeby ją podjechać, ale*

*nikt się taką kobietą nie chce opiekować, interesują się tylko raczej jako kompan i bardzo często jako podrywacz” (Ewelina).*

### REFLEKSJA KOŃCOWA

W odniesieniu do koncepcji ambiwalencji socjalizacji kobiet można stwierdzić, że doświadczanie jej przez badane kobiety miało miejsce we wszystkich kontekstach socjalizacyjnych. W rodzinie przekazy ambiwalentne miały charakter jawny – dwa sprzeczne komunikaty były werbalizowane przez rodziców wprost. W pozostałych kontekstach ambiwalencja socjalizacji miała charakter raczej ukryty a jej doświadczanie było konsekwencją internalizowanego wcześniej wzorca roli płci. Najwięcej doświadczeń związanych z ambiwalencją miały kobiety, których socjalizację w okresie dzieciństwa i dorastania cechowała przewaga wzorców tradycyjnych nad egalitarnymi. W obliczu niejednoznaczności wzorów i sposobów pełnienia roli badane kobiety wycofywały się z tego, co jawnie przysługuje mężczyznom.

Bardwick i Douvan w swojej koncepcji podkreślają, że w najtrudniejszej sytuacji znajdują się kobiety z wykształceniem wyższym i osiągnięciami ponieważ część z nich wytworzyła sobie motywacje zakładające jako rzecz oczywistą wartość małżeństwa i macierzyństwa, ale obejmujące ponadto indywidualność i twórczość, niezależność i skuteczną rywalizację jako cele równorzędne. Autorki twierdzą, że wszystkie te parametry stają się kryteriami oceny i wydaje się, że tak jest też w przypadku badanych kobiet. W ich interpretacjach, kobiecość tradycyjna w konfrontacji z praktyką życia codziennego okazuje się nie przystawać do sytuacji i okoliczności życia współczesnej kobiety. Niezależność, samodzielność, potrzeba samorozwoju wzmacniane i sprawdzające się na innych polach stawały się dla nich źródłem problemów w obszarze życia prywatnego. Cechy te bowiem w zestawieniu z cechami i oczekiwaniami mężczyzn będących ich partnerami w związkach okazywały się nieadekwatne i problematyczne dla funkcjonowania związku i satysfakcji z niego obojga zainteresowanych.

Podsumowując można stwierdzić, że w przypadku badanych kobiet konsekwencją internalizowania ambiwalentnych przekazów co do pełnienia roli kobiety jest/była nieustająca przeciwstawność odczuć co do realizowanej roli kobiety żyjącej w pojedynkę i życia bez partnera. Niezależność w podejmowaniu decyzji, dysponowanie wolnym czasem oraz finansami, ponoszenie odpowiedzialności tylko za siebie, skupienie się na sobie i na własnym rozwoju postrzegane były bowiem przez badane kobiety zarówno w kategoriach pozytywnych jak i nega-

tywnych. W ich opiniach, życie w pojedynkę daje możliwość bycia niezależnym, samowystarczalnym i samodzielny, ale powoduje także konieczność przejawiania takich zachowań, do których nie wszystkie czują się przygotowane. Wydaje się zatem, cytując za Bardwick i Douvan (1982:185), że „wolność wyboru staje się narzędziem gdy wybór jest możliwy, ale kryteria niejednoznaczne. W takich okolicznościach niezwykle trudno rozpoznać, kiedy osiągnięto się kobiecość, a kiedy wystawiło ją na szwank”.

## BIBLIOGRAFIA

- Bardwick J. M., Douvan E. [1982], *Ambiwalencja: socjalizowanie kobiet*, [w:] Hołowska T. (red.) *Nikt nie rodzi się kobietą*, Warszawa, s. 165–186.
- Burman E. [1995] *What is it? Masculinity and Femininity in cultural Representations of Childhood*, [w:] Wilkinson S., Kitzinger C. (red.) *Feminism and Discourse. Psychological Perspectives*, London-New Dehli, s. 49–66.
- Frankel L. P. [2005], *Grzeczne dziewczynki nie awansują. 101 błędów popełnianych przez kobiety, które nieświadomie niszczą własną karierę*, Gliwice.
- Glaser B. G., Strauss A. L. [1967], *The Discovery of Grounded Theory. Strategies of Qualitative Research*, Chicago.
- Gontarczyk E. [1995], *Kobiecość i męskość jako kategorie społeczno-kulturowe w studiach feministycznych. Perspektywa socjologiczno-pedagogiczna*, Poznań, s. 53–56.
- Helling I. H. [1990], *Metoda badań biograficznych* [w:] Włodarek J., Ziółkowski M. (red.) *Metoda biograficzna w socjologii*, Warszawa, s. 13-37.
- Kaschak E. [2001], *Nowa psychologia kobiety. Podejście feministyczne*, Gdańsk
- Kwiatkowska A. [1999], *Sila tradycji i pokusa zmiany, czyli o stereotypach płciowych*, [w:] Miluska J., Boski P. (red.) *Męskość i kobiecość w perspektywie indywidualnej i kulturowej*, Warszawa, s. 143–173.
- Lott B., Maluso D. [2002], *Spoleczne uczenie się męskości i kobiecości*, [w:] Wojciszke B. (red.) *Kobiety i mężczyźni: odmienne spojrzenie na różnice*, Gdańsk, s. 97–117.
- Markiewicz W. [2004] *Raport Polityki: Gra w klasy, czyli jak się dzieli polskie społeczeństwo*, [w:] Polityka, nr 21, s. 3–10.
- Nowak A., Wójcik M. [2000], *Kobieta w rodzinie w II Rzeczypospolitej i współcześnie*, Katowice.
- Popławska A., Paprocka E., Burzyński M. [2005], *Słownik Wyrazów Obcych*, Kraków, s. 21
- Renzetti C. M., Curran D. J. [2005], *Kobiety, mężczyźni i społeczeństwo*, Warszawa.
- Sandler B. R., Hall R. M. [1986], *The campus climate revisited: Chilly for women faculty administrators, and graduate students*, DC: Project on the Status and Education of Women, Washington.
- Schwalter E. [1989], *Introduction: The Rise of Gender*, [w:] Schwalter E. (red.) *Speaking of Gender*, New York-London, s. 1–13.

- Szarzyńska-Lichotń M. [2002], *Koncepcja Jamesa M. O'Neila i możliwości jej wykorzystania w badaniach nad podejmowaniem ról zawodowych i prywatnych*, [w:] Kuczyńska A. (red.) *Zrozumieć pleć. Studia interdyscyplinarne*, Wrocław, s. 47–67
- West C., Zimmerman D. H. [1991], *Doing Gender*, [w:] Lorber J., Farrell S. A. (red.) *The Social Construction of Gender*, s. 121–151.

*Emilia Paprzycka*

#### AMBIGUITY - ANALYZING GENDER ROLE SOCIALIZATION OF WOMEN

(Summary)

The topic of the article is the gender role socialization process of single women living in present time society. This process has been analyzed using gender perspective. Analysis of research data was performed based on Bardwick's and Douvan's concept of ambiguity in socialization of women. Main assumptions of this concept are presented at the beginning of the article. Fundamental part of this work is focused on ambiguity in socialization process, which were discovered among interviewed women. This ambiguity is described in several socialization contexts: family, peers, education on various levels (basic, high school, college, university), job.

**Keywords:** ambiguity in gender role socialization of women, gender, single woman, womanhood.

*EMILIA GARNCAREK*

Uniwersytet Łódzki

## **KOBIECE CIAŁO JAKO PRZEDMIOT KONTROLI SPOŁECZNEJ**

### **Streszczenie**

W artykule została podjęta problematyka ciała jako przedmiotu kontroli społecznej. Kobiety poddawane są podwójnej kontroli, z jednej strony ogranicza je współczesny kanon kobiecego piękna (mają być szczupłe i zadbane), z drugiej zaś – nakaz realizacji tradycyjnej roli (rodzenia i bycia matką). Jak więc w pułapce dyscyplinowania ciała, kontroli najbardziej intymnych zachowań odnajdują się współczesne młode kobiety? Kwestie związane z odczuwaniem własnej cielesności przez młode, bezdzietne kobiety stanowią temat rozważań niniejszego artykułu.

**Słowa kluczowe:** cielesność, kontrola społeczna, kobiety bezdzietne z wyboru.

\* \* \*

Jean Baudrillard w „Społeczeństwie konsumpcyjnym” pisze, iż przez wieki starano się przekonać ludzi o tym, że są „pozbawieni” ciała, natomiast dziś, wszelkimi sposobami przekonuje się ich do własnego ciała (Baudrillard 2006). Ciało coraz częściej stanowi przedmiot zainteresowania nauk społecznych, w tym socjologii. Zmieniają się poglądy dotyczące ciała jak i sposoby patrzenia na nie. Ciało i wygląd odgrywają coraz większą rolę w życiu jednostek i całych społeczeństw.

Jednym z pierwszych socjologów, który wskazał na społeczne źródła cielesności człowieka był Marcel Mauss. Obserwując proste czynności wykonywane przez człowieka, odnajdywał w nich uwarunkowania społeczne. Zdaniem

Maussa płeć i wiek są podstawowymi kategoriami, które decydują o sposobach posługiwania się ciałem (Mauss 1973). Początek socjologii ciała datuje się na lata osiemdziesiąte XX wieku i łączy z nazwiskiem Briana S. Turnera, który jest twórcą koncepcji „zarządzania ciałem” (Kurczewski 2006). Również rozważania Michela Foucaulta odegrały znaczącą rolę w rozwoju socjologii ciała. Autor ten zwrócił uwagę na to, iż to kultura „urabia” ciało, przyucza do wykonywania automatycznych czynności. Ciało jest również nośnikiem wartości społeczno-kulturowych, bierze udział w powstawaniu, podtrzymywaniu i reprodukowaniu strukturalnych podziałów w społeczeństwie (Buczowski 2005: 20).

Współcześnie ciało zaczyna stawać się wartością nadrzędną, poprzez nie manifestujemy m.in. swoją przynależność grupową, uznawany system wartości, praktykowany styl życia, itp. Honorata Jakubowska, odwołując się m.in. do rozważań Foucaulta pisze o ciele, które uwolnione od władzy natury, nie jest jednak obszarem autonomii jednostki, staje się terenem, który zawłaszcza sobie szeroko rozumiana władza, obecna w dużej mierze w systemach produkcji i konsumpcji. Ciało jest konstruktem kulturowym i społecznym, jest przedmiotem kontroli społecznej, która obejmuje różne aspekty (Jakubowska 2009).

W niniejszym artykule została podjęta problematyka ciała jako przedmiotu kontroli społecznej. Analizowano ją z perspektywy obowiązujących norm społecznych (wymiar obiektywny) oraz jednostkowych opinii – kobiet pozostających bezdzietnymi z wyboru (wymiar subiektywny).

### KONCEPCJE KONTROLI SPOŁECZNEJ

Refleksja nad rolą zjawiska kontroli społecznej wiąże się z okresem przeobrażeń społeczno-kulturowych w XVII wieku. Wtedy też pojawiły się dociekania nad sposobami utrzymania ładu społecznego oraz mechanizmami, które mają zabezpieczać przed przekraczaniem reguł porządku społecznego przez obywateli (Kupiec 2007: 15). Znajdujemy ją w „Lewiatanie” Thomasa Hobbesa, czy też w „Bogactwie narodów” Adama Smitha. Natomiast zjawisko kontroli społecznej związane jest z występowaniem norm społecznych. Jego genezy można się doszukiwać w funkcjonowaniu społeczności pierwotnych. Bronisław Malinowski opisując społeczności plemienne wskazywał na istnienie tabu, które było podstawą funkcjonowania kontroli społecznej. Tabu stanowiło szereg tradycyjnych zwyczajów i zakazów, których nieprzestrzeganie pociągało za sobą negatywną reakcję otoczenia. Istnienie zakazów implikowało powstawanie mechanizmów wymuszających ich przestrzeganie. Nieprzestrzeganie zasad powodowało,



że człowiek „czuje się i wygląda w oczach innych jako śmieszny, niezręczny i nieoczesany” (Malinowski 1984: 44).

Refleksję nad istotą kontroli społecznej znajdujemy również u Emila Durkheima, który zwrócił uwagę na społeczne znaczenie tego zjawiska. Podstawą jego koncepcji była dualistyczna wizja człowieka, którym kierują dwa przeciwstawne instynkty – egoistyczny i społeczny. Pierwszy z nich popycha jednostkę do zaspakajania własnych potrzeb, drugi zaś opiera się na dążeniu do zaspokojenia potrzeby przynależności grupowej, jednocześnie powodujący, że człowiek zachowuje się konformistycznie. Aby utrzymać równowagę i prawidłowo funkcjonować, społeczeństwo musi wytwarzać pewne mechanizmy, które z jednej strony ograniczają egoistyczne dążenia jednostek, z drugiej zaś wzmacniają naturalne skłonności do harmonijnego współżycia w grupie. Mechanizmy te, to system formalnej i nieformalnej kontroli społecznej, którego sprawowanie zależy od stopnia integracji społeczeństwa (Durkheim 1960 za: Kupiec 2007: 16). Zdaniem Durkheima stan równowagi w społeczeństwie uzależniony jest od zmian występujących w strukturze społecznej. Nagłe zmiany społeczne mają wpływ na wzrost zachowań nonkonformistycznych, zachowań dewiacyjnych. Jest to szczególnie widoczne w okresach gwałtownych przemian gospodarczych i społeczno-kulturowych.

Termin kontrola społeczna wprowadził amerykański socjolog Edward Ross w 1901 roku. Według jego koncepcji społeczeństwo dominuje nad jednostką za pomocą wpływu społecznego (*social influence*) oraz kontroli społecznej (*social control*). Pierwszy rodzaj kontroli jest niezamierzony, drugi zaś ma charakter intencjonalny (Ross 1901 za: Kupiec 2007: 18). Aby zapobiec destrukcji, społeczeństwo zmuszone jest do organizowania kontroli społecznej, której celem jest umożliwienie swoim członkom zaspokajania potrzeb w sposób bezkonfliktowy oraz niedopuszczanie, aby interes jakiegokolwiek części był stawiany ponad interes całości (Ross 1901 za: Kupiec: 19). Za pomocą takich instrumentów jak sankcje opinii publicznej, sankcje prawne, religijne, a także nauczanie, przestrzeganie pewnych zwyczajów realizowana jest kontrola społeczna. Kontroli podlegają różnorodne sfery aktywności ludzkiej.

Warto zaznaczyć za H. Kupcem, że inny amerykański socjolog – Albert Reiss uważał zaś, że silnym źródłem kontroli społecznej jest rodzina, grupy rówieśnicze, instytucje takie jak kościół, szkoła, natomiast przyczyny zachowań aspołecznych tkwią w osłabieniu dotychczasowego systemu kontroli wynikającego z dezorganizacji rodziny i braku jasnych reguł i norm postępowania w grupach rówieśniczych oraz konfliktów pomiędzy systemami normatywnymi poszczególnych grup. Ivan Nye podkreślał natomiast, iż kontrola wewnętrzna

jest niewystarczającą siłą wymuszającą zachowania konformistyczne jednostki i musi być wspomagana przez kontrolę pośrednią, która opiera się na więzi emocjonalnej i identyfikacji jednostki z osobami dla niej znaczącymi oraz kontrolę bezpośrednią – jej realizacja polega na stosowaniu przez otoczenie formalnych i nieformalnych sankcji negatywnych (dezaprobaty, ośmieszania, ostracyzmu) za zachowanie, które odbiegają od normy. Nye, tak jak Reiss uważał rodzinę za najważniejsze źródło każdego rodzaju kontroli społecznej (Reiss 1951; Nye 1858 za: Kupiec 2007: 22).

Należy również wspomnieć o poglądach Talcota Parsonsa, dla którego kontrola społeczna stanowiła jeden z mechanizmów zapewniających stabilność oraz integrację systemom społecznym. Zdaniem Parsonsa, to odbywająca się w procesie socjalizacji internalizacja norm społecznych jest podstawą stabilności systemu społecznego (Kurczewski 1999 w: Encyklopedia Socjologii, Tom II, hasło: „Kontrola społeczna”).

Natomiast podejście systemowo-normatywne do kontroli społecznej reprezentuje Clarence Schrang (1971). Zdaniem autora podstawę kontroli społecznej stanowi zespół wzajemnie ze sobą powiązanych elementów kulturowych, które odnoszą się do norm i wartości obowiązujących w danej grupie czy społeczeństwie. Mechanizm funkcjonowania kontroli opiera się na relacjach zachodzących pomiędzy wymiarem kulturowo aprobowanych celów (wartości) oraz norm określających aprobowane społecznie sposoby ich osiągania a płaszczyzną postulowanych i rzeczywistych wzorów zachowań (Schrang 1971 za: Kupiec 2007: 30).

Jan Szczepański podkreślał, iż kontrola społeczna jest jednym z podstawowych mechanizmów socjalizacji, którego celem jest regulacja zachowań jednostek i całych grup społecznych. Podczas procesu socjalizacji internalizujemy normy i wartości pożądanego w danej grupie, w szerszej społeczności. Prawidłowe funkcjonowanie kontroli społecznej zależy zaś od „systemu czujności”. Na system ten składają się działania instytucji formalne jak i nieformalne. Czujność opinii społecznej wyrażająca się w ocenie zachowań jednostki przez członków grupy/grup do której ona należy stanowi ważny element nieformalnej kontroli społecznej jednostki (Szczepański 1970).

Przedstawione koncepcje kontroli społecznej pokazują, iż jej istota polega na regulacji zachowań jednostek. Podlegają one kontroli sprawowanej przez formalne lub nieformalne grupy czy też instytucje. Stopień oddziaływania owych instytucji zależy od m.in. od sytuacji społeczno-kulturowej danej społeczności oraz stopnia internalizacji norm i wartości poprzez poszczególne jednostki, zajmowanych przez nie pozycji społecznych i wynikających z nich sposobów pełnienia ról społecznych (kobieta/matka, mężczyzna/ojciec) (Encyklopedia Socjologii, tom

II, hasło: „Kontrola społeczna”, 1999; Kupiec 2007). Należy podkreślić, iż sfery cielesna i seksualna również podlegają regulacji i kontroli społecznej.

### KONTROLA NAD CIAŁEM

Michel Foucault zauważa, iż cielesność nie jest czymś naturalnym, przypadkowym, podkreśla, że ciało jest uwikłane w relacje władzy, jest przedmiotem działania ideologii, służy dyscyplinowaniu jednostki, a także całej populacji (Foucault 1998). Władza dyscyplinująca „działa na ciele poszczególnych jednostek”, poprzez odpowiednie techniki „tresowania”, w postaci nieustannego nadzoru, władzy normalizującej (Starego 2006:13). Władza tego typu występuje, w wielu instytucjach, jednostka doświadcza jej w procesie socjalizacji, w rodzinie, następnie w szkole, pracy, korzystając z opieki medycznej, itp. Zdaniem Foucaulta, ciało poddane jej kontroli wpisane zostaje bezpośrednio w sferę polityki, gdzie działają na nie stosunki władzy (Foucault 1998).

Foucault nazwał społeczeństwa zachodnie panoptycznymi, w których jednostki poddane procesom socjalizacji, same dla siebie stanowią skuteczną kontrolę, dzięki odpowiednim technikom „obróbki” stają się zdyscyplinowane, jednocześnie zwiększają swoją ekonomiczną przydatność. Istnieją różne rodzaje władzy. Autor „Nadzorować i karać” podkreśla, iż władza nie działa na poziomie samych jednostek, ale na poziomie populacji, nazywa ją biowładzą (Foucault 1998). Nie jesteśmy w stanie uciec od ograniczeń, które tkwią w nas samych, a które zostały nam „podyktowane”, np. w procesie socjalizacji.

### KONTROLOWANIE KOBIECEJ CIELESNOŚCI

Przez wieki rodzina była najistotniejszym, wręcz jedynym terenem działań podejmowanych przez kobietę, definiującym jej relacje z innymi ludźmi i grupami społecznymi, decydującym o jej pozycji społecznej, a także określającym jej tożsamość i stanowiącym kryterium jej oceny. Ona ją kształtowała, wpływała na zachowania, aspiracje i sposoby postrzegania świata. Role społeczne i rodzinne kobiet były ściśle określone, z góry narzucone i stanowiły dominujący składnik jej osobowości (Węgrzyn 2008: 76).

Również realizacja funkcji prokreacyjnej od wieków była poddawana silnej kontroli społecznej, w szczególności wobec kobiet. Dawniej, funkcja seksualna i prokreacyjna pozostawały w ścisłym związku. Życie kobiet było zdeterminowane biologią, tradycyjnie kojarzono je z cielesnością. Macierzyństwo było

centralnym i dominującym elementem kobiecości (Budrowska 2003; Bourdieu 2004), a ciało i fizjologia kobieca wyznaczały im właściwe role społeczne. Bezdziętne kobiety stawały się przedmiotem przykrych żartów, podlegały większej stygmatyzacji niż bezdzietni mężczyźni ze względu na definiowanie ich poprzez pryzmat płci biologicznej. Przeznaczeniem kobiety zamężnej było, zgodnie z panującymi przekonaniem, małżeństwo i macierzyństwo.

Począwszy od drugiej połowy XIX wieku, w rezultacie działań ruchów kobiet następowały powolne zmiany w sferze życia rodzinnego, jednakże ciągle obarczone stereotypowym postrzeganiem kobiecych i męskich ról społecznych. Zdecydowany wpływ na życie jednostek i całych społeczeństw z kręgu kultury euro-amerykańskiej miały przemiany polityczne, ekonomiczne i światopoglądowe postępujące od połowy lat 60. XX wieku, najpierw w krajach Europy Zachodniej i Stanach Zjednoczonych, z upływem czasu rozszerzając się na resztę Europy. Przemiany te charakteryzował rozwój egalitaryzmu społecznego, wzrost autonomii jednostki i odrzucanie wartości tradycyjnych na rzecz liberalnych. Poprawiła się również jakość warunków życia ludności wskutek rozwoju sektora usług, nowoczesnych technologii oraz medycyny, natomiast pojawienie się pigułki antykoncepcyjnej zrewolucjonizowało podejście do seksualności i prokreacji. Wzrost ekonomiczny wpłynął na rozwój kultury konsumenckiej oraz gwałtowny przepływ informacji. Przemiany te wpłynęły wyraźnie na rozwój nowych trendów demograficznych oraz przeobrażenia tradycyjnych struktur rodzinnych (od rodziny wielodzietnej ku rodzinie z niską dzietnością) i relacji między partnerami w rodzinie (od rodziny patriarchalnej ku partnerskiej).

Zmiany zachodzące w skali globalnej wpłynęły również na sytuację w Polsce. Ich intensyfikacja nastąpiła szczególnie po 1989 roku, kiedy to rozpoczął się proces transformacji systemowej, a tym samym procesy demokratyzacji społeczeństwa polskiego, wzrost poparcia dla idei egalitaryzmu oraz wzrost postaw indywidualistycznych. Wtedy też rozpoczął się dynamiczny przepływ zachodnioeuropejskich wzorów zachowań i stylów życia. W związku z tym, obecnie obserwujemy m.in. utrwalanie się nowych wzorów życia nastawionego na konsumpcję, zmiany w sferze życia małżeńsko-rodzinnego, czy też w strukturze rodziny.

Wspomniane zmiany polityczne, ekonomiczne i społeczno-kulturowe miały jednak wpływ na pojawienie się nowych zagrożeń, w szczególności w krajach z nie w pełni wykształconą demokracją. Nowymi zjawiskami były m.in.: zastąpienie kultury znaku na rzecz kultury obrazu, wzrost postaw konsumpcyjnych, dominujący w mediach kult młodości, nowe standardy zachowania, wizerunku, do których należałoby się dostosować, to tylko jedne z wielu przykładów. Można by

rzec, iż kultura konsumpcyjna zaczęła kontrolować formy „istnienia” (Jakubowska 2009). Ci, którzy nie dostosują się, spychani są na margines. To co określane jest jako „uniwersalne staje się czynnikiem wykluczającym wszelkie nienormalne zachowania, czy też formy tożsamości, a zarazem, to co jest prywatne, uchodzące za najbardziej osobiste ulega manipulacjom, poddane jest kontroli władzy (Kowalczyk, tekst on-line). W kulturze tej jednostki toczą walkę o prawo do zarządzania własną tożsamością jak również cielesnością, w szczególności kobiety, dla których walka o prawo do pełnej podmiotowości, przejawiającej się m.in. w poczuciu kontroli nad własnym życiem, ciałem i przekonaniu o samowystarczalności, jest „niekończąca się historią”. W szczególności w Polsce, mamy do czynienia z kontrolowaniem kobiecego ciała, sfery seksualnej, która jest nadal regulowana poprzez różnego typu normy społeczne: religijne, prawne, obyczajowe, określające co jest właściwe. Władza ta obejmuje swoim zasięgiem najbardziej intymne zachowania. Podkreśla się, iż wyzwolenie kobiet okazało się pozornym wyzwoleniem „kobiety wydostające się z jednego więzienia, jakim był ich dom, trafiły do innego – jest nim własne ciało” (Jakubowska-Mroskowiak, tekst on-line).

### **NOWE ZNIEWOLENIE KOBIEC**

Ciało współczesnego człowieka jest dyscyplinowane poprzez szczegółowe instrukcje jak z nim postępować. Organizacja i regulacja codziennych praktyk kształtuje ciało, w szczególności kobiece, zgodnie z aktualnie panującym i pożądanym kanonem.

Każda kultura wypracowuje swój ideał kobiecego ciała. Kultura zachodu określana jest mianem kultury młodości, w której liczy się fizyczność bez skazy. Atrakcyjność fizyczna łączona jest również z szeregiem pozytywnych cech, m.in.: dobrocią, inteligencją, towarzyskością. Już sam widok pięknej twarzy wywołuje skojarzenia z ww. cechami. Od kobiety oczekuje się spełnienia kulturowego wzoru piękna. Ogromną rolę w upowszechnianiu tego wzoru odgrywają media. Na każdym kroku kobiety są nawoływane do intensywnej pracy nad własnym ciałem. Prasa popularna, telewizyjne spoty reklamowe są pełne wystylizowanych obrazów ciał – pięknych, szczupłych i młodych. Kobiety zachęca się do zmiany wyglądu poprzez kosmetyki, diety, różnego rodzaju treningi, czy też operacje plastyczne, informuje się je o tym co należy zrobić, aby choć trochę przybliżyć się do ideału.

Dyscyplinowanie ciała odbywa się dziś w komfortowych warunkach, poprzez przyjemność obcowania z kolorowym czasopiśmem, programem w telewizji czy też witrynami w Internecie. Kobietom nie pozostawia się prawdziwego wyboru, gdyż jest tylko jedna obowiązująca wiedza: jak być nowoczesną kobietą (młodą, szczupłą i piękną) (Jakubowska-Mroskowiak, tekst on-line). Z drugiej zaś strony mamy do czynienia z nakazami akceptacji siebie i własnej cielesności. Ten pozornie sprzeczny przekaz jest bezwzględny nakazem (Erbel 2007).

Również tożsamość jest przenoszona „na powierzchnię” i zaczyna być odgrywana przez ciało. To właśnie wygląd staje się podstawowym kryterium oceny ludzi. Ciało staje się powoli „pierwszym ubraniem”, ciało nie zadbane, nie poddane żadnemu upiększającemu zabiegowi wydaje się być „ciałem nagim”, „ciałem surowym”, które nie jest przedmiotem współczesnego dyskursu (Żak-Bucholc 2006).

Wymogi stawiane współczesnemu ciału dotyczą w większym stopniu kobiet niż mężczyzn. Piękno zostaje przypisane kobiecości, definiuje ją (kobiecość = ciało = intuicyjność; męskość = dusza (umysł) = intelekt) (por. Melosik 1996; Żak-Bucholc 2006). Ocena kobiety dokonuje się na podstawie właśnie jej wyglądu, a o wiele rzadziej na podstawie tego kim jest i co mówi (Buczowski 2005: 285).

Ciało jest kulturowym zapisem, jak w soczewce odbijają się „na nim” i „w nim” idee społeczne, problemy władzy i podległości (Żak-Bucholc 2006). Kontrolowanie kobiecego ciała ma na celu przygotowanie go do odpowiedniego prezentowania, oznacza także kształtowanie odpowiedniego wizerunku, o którym pisałam powyżej, również regulację ciała w przestrzeni społecznej oraz kontrolę reprodukcji. Ta ostatnia odgrywa ogromną rolę, w szczególności wśród kobiet, które z własnego wyboru rezygnują z posiadania potomstwa. Kontrola ta wyraża się przede wszystkim w postaci silnej presji wywieranej przez otoczenie na kobiety, aby jednak zdecydowały się na dziecko. Inną formą kontroli w tej sferze jest tworzenie odpowiednich przepisów prawnych regulujących m.in. kwestię aborcji, dostępności badań prenatalnych, czy też współfinansowania środków antykoncepcyjnych.

Jak więc w pułapce dyscyplinowania ciała, kontroli najbardziej intymnych zachowań odnajdują się współczesne młode kobiety? Kwestie związane z odczuwaniem swej cielesności przez młode bezdzietne kobiety oraz obawy przed psychofizycznymi uciążliwościami związanymi z przeżywaniem ewentualnej ciąży i porodu będą tematem dalszych rozważań.



## DOŚWIADCZANIE CIELESNOŚCI PRZEZ MŁODE, BEZDZIETNE KOBIETY

Aby znaleźć odpowiedź na pytanie postawione w poprzednim paragrafie przeprowadzono analizę wypowiedzi dobrowolnie bezdzietnych kobiet, które uczestniczyły w zogniskowanych wywiadach grupowych (*Focus Group Interview – FGI*) poświęconych problematyce dobrowolnej bezdzietności (m.in. przyczynom niepodejmowania roli rodzicielskiej oraz doświadczeniom dotyczącym społecznego odbioru decyzji o nieposiadaniu potomstwa). Zbiorowość badaną stanowiły m.in. kobiety w wieku 25–35 lat, posiadające średnie i wyższe wykształcenie, pracujące zawodowo, a także będące w związkach małżeńskich powyżej 2 lat<sup>1</sup>. Przeanalizowano także wypowiedzi kobiet bezdzietnych z wyboru (nieco starszych niż w grupach fokusowych, a mianowicie w wieku od 30 do 40 lat, również z wykształceniem średnim i wyższym, pracujących zawodowo oraz będących w związkach małżeńskich), które udzieliły autorce niniejszego artykułu indywidualnych wywiadów swobodnych.

Wyniki analizy pokazują, że najczęściej wskazywanymi przez kobiety argumentami tłumaczącymi wybór bezdzietności są: realizowanie siebie poprzez karierę zawodową; brak potrzeby posiadania potomstwa; odczuwanie niechęci/odrazy w stosunku do dzieci; obawa przed pogorszeniem dotychczasowych relacji z partnerem (brak czasu na swobodne rozmowy, wspólne spędzanie czasu, podróżowanie); obawa kobiet przed samotnym „dźwiganiem” obowiązków związanych z rodzicielstwem/opieką nad ewentualnym potomstwem; brak potrzeby posiadania potomstwa w celu zagwarantowania bezpiecznej starości (można ją sobie zapewnić poprzez różne formy ubezpieczeń); brak zgodności partnerów/małżonków w kwestii posiadania potomstwa; zdrada/utrzymywanie związku z innym partnerem niż mąż; traumatyczne przeżycia z dzieciństwa; a także obawy związane z ewentualnymi zmianami w ciele kobiety, przed utratą swojej dotychczasowej atrakcyjności fizycznej, czy też zmianą jakości i często-

---

<sup>1</sup> Badania fokusowe przeprowadzono w listopadzie 2007 roku w Łodzi. Scenariusz do badań przygotowała autorka niniejszego artykułu, która poprowadziła również 4 sesje fokusowe z osobami bezdzietnymi z wyboru (po jednej sesji fokusowej z samymi kobietami oraz z samymi mężczyznami, a także dwie sesje fokusowe mieszane). Mężczyźni, biorący udział w zogniskowanych wywiadach grupowych (fokus) nie są obiektem zainteresowania niniejszego artykułu, dlatego też pomijam charakterystykę tej grupy respondentów biorących udział w moich badaniach nad problematyką bezdzietności z wyboru. Wywiady swobodne z kobietami i mężczyznami przeprowadzono na przełomie 2008 i 2009 roku z mieszkańcami Łodzi..



ści kontaktów seksualnych z partnerem/małżonkiem w wyniku pojawienia się potomstwa (Garncarek 2008).

Pomimo tego, iż kwestie związane cielesnością nie pojawiły się na pierwszym miejscu wskazywanych przyczyn bezdzietności, to podczas wywiadów, które autorka niniejszego artykułu przeprowadziła z czterdziestoma kobietami dało się wyraźnie zauważyć, że dla wielu z nich ciało, własny wygląd odgrywa duże znaczenie w życiu, w relacjach z partnerem. W oparciu o wywiady przeprowadzone z tą szczególną zbiorowością kobiet, bardzo ciekawa okazała się część analizy materiału dotycząca stosunku do własnej cielesności, obaw związanych ze zmianami, które mogą pojawić się w wyniku ewentualnej ciąży.

Większość kobiet biorących udział w badaniach podkreślało, iż ładne, zgrabne ciało ma duży wpływ na powodzenie w życiu osobistym i zawodowym. Ich zdaniem ciąża zmienia ciało kobiety, która przestaje być atrakcyjną nie tylko dla męża, ale też dla innych, tj. znajomych, kolegów i koleżanek w pracy. Połowa respondentek negatywnie oceniała wygląd swoich koleżanek, które są, bądź były w ciąży i urodziły dziecko:

„Wie Pani, oczywiście każda z nas ma wykształcenie wyższe, różne kursy pokończone, mam koleżanki w pracy, które ukończyły dwa kierunki studiów, mają studia podyplomowe, ale szczerze mówiąc awans czy podwyżkę dostają te, które potrafią nieźle szczebiotać kierownikowi, ładny dekolt, krótka spódniczka, pokażą zgrabne nogi i szef inaczej z taką rozmawia (...) jedna z koleżanek wróciła po urlopie macierzyńskim... hmm... zaniedbała się niemiłosiernie. Wszystkie, jak jeden mąż, mówiłyśmy, że dzidzia fajna i w ogóle, ale po kątach było słyhać jak dziewczyny obgadują, że Ola upała się jak świnia” (K 20, 30 lat).

„Ja mam tendencję do tycia. Moja siostra po porodzie przytyła 25 kilogramów. W sumie zaczęła ubierać się w sklepach dla bardziej puszystych. Nie chciałabym tak. W ogóle sobie tego nie wyobrażam (...) uczę w szkole językowej, czasami tłumaczę na spotkaniach biznesowych, codziennie spotykam mnóstwo ludzi, muszę jakoś wyglądać” (K3, 27 lat).

„Ładne mamy, to tylko w telewizji i prasie kobiecej, w normalnym życiu to widzę same słońce pchające wózki. Ja tak nie chcę” (K27, 30 lat).

Nowoczesny model kobiecości do jakiego odwoływały się respondentki, związany jest z aktywnością zawodową, ale również z opresyjnym wizerunkiem kobiecego ciała, które ma być szczupłe i wypiełgnowane. Zgodnie z powyższymi

wypowiedziami, nie ma w nim miejsca na zaniedbane, otyłe ciało, a takie właśnie kojarzy im się okresem ciąży i po porodzie.

Połowa kobiet biorących udział w badaniach przyznała, że dba o własną sylwetkę uprawiając sport (najczęściej wymienianą aktywnością była jazda na rowerze, pływanie i pisanie wycieczki, a także taniec – dwie pierwsze aktywności zazwyczaj praktykowane są razem z małżonkiem, natomiast taniec w gronie koleżanek lub znajomych). 1/3 respondentek korzysta również z usług salonów urody:

„Pracuję w banku. Codziennie idę do ludzi. Nie mogę wyglądać niechlujnie. W sumie raz w miesiącu robię sobie kompleksowa pielęgnację ciała w salonie, ale też raz w tygodniu idę zrobić paznokcie” (K27, 29 lat).

Zdaniem bezdzietnych kobiet, te kobiety, które posiadają potomstwo, w szczególności małe dzieci, nie dbają o siebie, swój wizerunek. Kwestia ta była podnoszona przez większość respondentek. Tylko nieliczne respondentki nie oceniały kobiet będących po porodzie w negatywny sposób, stwierdzając, że w ogóle nie zwracają uwagi na wygląd innych osób, który jest im obojętny:

„Chodzimy razem z koleżanką z pracy... a to na jakieś masaże, a to maseczki... Lubię to. To takie nasze chwile, bez mężów (śmiech). (...) Inne dziewczyny u nas w biurze, które mają dzieci raczej nie mogą sobie na to pozwolić, ze względów finansowych, no bo wiadomo wszystko dla dziecka, ale też i czas. Wtedy to się już wszystko kręci wokół dziecka (...). Niektóre kobiety zupełnie flaczeją, tyją siedząc w domu na macierzyńskim bądź wychowawczym, zupełnie się zaniedbują” (K4, 32 lata).

Kolejną ważną przyczyną niepodejmowania roli rodzicielskiej były obawy przed brakiem akceptacji, w szczególności ze strony mężów, zmian w wyglądzie kobiety jakie mogą pojawić się po urodzeniu dziecka. Kobiety te obawiają się, że przestaną być atrakcyjne dla swoich partnerów. Można by rzec, że znajdują się w „więzieniu ciała”, jest ono uprzedmiotowione, staje się towarem, który w każdej swej części podlega samokontroli (społecznie zaprogramowanej). Perspektywa, z której odbywa się samokontrola, jest perspektywą „męskiego oka” ciało kobiety jest projektem męskim (por. Melosik 1996: 83):

„Słuchaj, tak naprawdę to ja się boję zająć w ciążę ze względu na męża. On lubi szczupłe kobiety. Zawsze się za takimi oglądał i ogląda nadal. Za laskami. Czasami mnie to wkurza niemiłosiernie. Jakby tak się zastanówić głębiej, to w sumie zawsze starałam się mu przypodobać. On widząc kobietę w ciąży mówi „ale gruba”, itp. komentarze. Ja też już zaczęłam

na nie zwracać uwagę i chyba zaczynam myśleć podobnie jak on. Chyba jestem nienormalna” (K1, 30 lat).

Część respondentek biorących udział w badaniach (1/3) wspominała również o tym, iż boją się zejść w ciążę z uwagi na wystąpienie ewentualnych komplikacji zdrowotnych (u siebie oraz dziecka). Najczęściej opowiadały o tym, iż ciąża zmienia ciało kobiety, które nie jest już tak sprawne jak dawniej. Obawiają się także porodu, który wydaje się im być torturą nie do zniesienia:

„Ile ja się nasłuchałam opowieści okołoporodowych moich koleżanek. Wie pani co się wtedy dzieje z ciałem? Te wszystkie rozstępy, bóle, pęknięcia. Niedobrze mi się robi jak o tym wszystkim myślę. Nigdy w życiu! Nie, to nie dla mnie” (K27, 30 lat).

„Ja się boję, że mogę umrzeć przy porodzie, wykrwawić się, że dziecku może coś się stać, no i w ogóle, że będzie chore. Nie wiem, nie wiem co bym wtedy zrobiła. To mnie naprawdę przeraża i męczy od lat (K2, 32 lata).

Respondentki podkreślały również, że państwo polskie jest mało przyjazne kobietom, nie tylko tym, które nie chcą rodzić dzieci (wspominały o nadmiernej kontroli reprodukcji związanej z zakazem aborcji), ale też tym, które pragną posiadać potomstwo. Odstraszającym przy podejmowaniu decyzji o ewentualnym rodzicielstwie, jest brak właściwej polityki rodzinnej państwa polskiego, niedostateczna pomoc finansowa i instytucjonalna dla kobiet w ciąży oraz całych rodzin, w szczególności tych z małymi dziećmi:

Jak tu rodzić? Państwo to by chciało, żebyśmy rodziły, najlepiej dwoje, troje, ale kto wykarmi taką gromadkę? (...) co rusz to słyszę „Niski przyrost demograficzny! Kobiety obudźcie się!” Niech się sami obudzą i przestaną nas męczyć! Władza by chciała dorobić się na naszych brzuchach. Co to, to nie. Nie dam się. Denerwuje mnie, że to co prywatne, staje się publiczne, że sex, ciało, mój brzuch interesuje jakieś moherowe berety, klechy i całą prawicę” (K6, 33 lata).

Nieliczne z kobiet biorących udział w badaniach nieskrępowanie wypowiadały się na temat antykoncepcji, sterylizacji, jak również w sprawie aborcji w momencie zajścia w niechcianą ciążę. Te, które podejmowały owe tematy, najczęściej narzekały na brak odpowiednich uregulowań prawnych pozwalających kobietom samodzielnie decydować o tym czy ma urodzić dziecko. Część z nich podkreślała, że w Polsce mamy do czynienia z kontrolowaniem sfery seksualnej człowieka. Kobiety kontrolowane są nie tylko poprzez normy prawne, również

bardzo silnie poprzez różnego typu normy religijne, obyczajowe, określające co jest właściwe:

„Szukam w Internecie o sterylizacji. W ogóle wie Pani, w sieci jest nas więcej, tzn. bezdzietnych z wyboru. Tzn. może nie więcej, ponieważ każdy z nas gdzieś tam funkcjonuje w realnym świecie, ale w sieci nie ma takiej stygmatyzacji, nikt nas nie zbluzga prosto w oczy, że nie chcemy mieć dziecka, chociaż potyczki na forach zdarzają się często, ale nie jest to jednak face to face. Nie ze wszystkimi znajomymi mogę o tym porozmawiać, o tym, że w ogóle nie chcę mieć dziecka. Większość z nich jest pro dzieciata i wyznaje jedyną słuszną ideologię. A wracając do tej sterylizacji, to w końcu jest to jakaś forma antykoncepcji i zastanawia mnie, dlaczego jest to właściwie zakazane? Moja teoria jest taka że po prostu mamy kraj na rozmnażanie nastawiony i dlatego zakazują najskuteczniejszych metod antykoncepcyjnych. Chętnie bym poznała zamiary na myślącego współcześnie lekarza, który uwolniłby mnie od problemu jakim jest ewentualna płodność. W końcu ile lat można brać tabletki?” (K5, 33 lata).

Kilka respondentek podkreśliło, że po 1989 roku, kiedy to Polska weszła w fazę przyspieszonego kapitalizmu, pojawiły się nowe zagrożenia i ograniczenia, w szczególności wobec kobiet, przykładem jest wprowadzenie w 1993 roku zakazu aborcji oraz niedostateczne współfinansowanie środków antykoncepcyjnych:

„Nasze matki mimo wszystko miały lepiej. Jeśli nie chciały dziecka, to miały możliwość dokonania aborcji. My niestety, w tym niby lepszym świecie jesteśmy bardziej ograniczane niż kilkanaście, kilkadziesiąt lat temu” (K27, 30 lat).

Nieliczne przyznały, że gdyby zaszły w ciążę, bez wahania poddały by się aborcji. Jedna z nich podkreśliła, że nic i nikt nie odwiódł by jej od tej decyzji:

„Gdyby okazało się, że jestem w ciąży, że mam jakiegoś pasożyta w sobie, to jak najszybciej załatwiłabym sobie aborcję. Nawet czekanie na zabieg kilka dni byłoby dla mnie udręką. Nie wyobrażam sobie, że we mnie coś pasożytuje, że czerpie z mojego ciała, to coś okropnego” (K25, 31 lat).

Cielesność kobiet związana jest również z byciem pociągającą dla płci przeciwnej – w sześciu wypowiedziach pojawiła się także kwestia kontaktów seksualnych z mężczyznami. Respondentki podkreśliły, że kobiety, które nie

rodziły dzieci są bardziej atrakcyjne fizycznie dla mężczyzn. Ich zdaniem mają ładniejsze, jędrniejsze ciało, które jest pozbawione rozstępów, tak zniechęcających przez współczesne kobiety. Również brak dziecka sprzyja ich zdaniem częstszym i jakościowo lepszym kontaktom seksualnym z partnerem:

„Gdybyśmy mieli dziecko, nie moglibyśmy pozwolić sobie na niektóre zachowania w łóżku i poza łóżkiem (śmiech). Dziecko jednak ogranicza kontakty intymne partnerów. Czasami lubimy sobie poleżeć pół dnia w łóżku, nacieszyć się sobą. Mąż mi ciągle mówi, że mam piękne ciało (śmiech) i nigdy nie ma mnie dosyć. Bardzo mi tym schlebia. Mam nadzieję, że będzie taki zawsze (K8, 34 lata).

### PODSUMOWANIE

Z powyższych rozważań wynika, iż sfery cielesna i seksualna regulowane są przez różnego typu normy społeczne: obyczajowe, religijne, prawne, które określają właściwe zachowania kobiet, są one również historycznie zmienne i poddawane nieustannej kontroli. „System czujności”, o którym pisał Jan Szczępański, a na który to składają się formalne i nieformalne działania instytucji czy też opinii społecznej jest wyjątkowo skuteczny. Reguluje codzienne zachowania kobiet, w tym również te najbardziej intymne.

Kobiety zostały poddane podwójnej kontroli, z jednej strony ogranicza je współczesny kanon kobiecego piękna, wpadły one w pułapkę dyscyplinowania ciała, które ma być szczupłe i zadbane. Z drugiej zaś strony, ogranicza je nakaz realizacji tradycyjnej roli – rodzenia i bycia matką. W szczególności ten drugi, powoduje zmiany w organizmie kobiety, zmienia jej sylwetkę, może ograniczać wykonywanie pewnych czynności, eliminować z warstwy wizualnej.

Ellyn Kaschack w swoich analizach zwraca uwagę, że cielesność kobiet poddawana jest ciągłej ocenie, kobiety porównują swoje ciało do wyglądu innych kobiet (Kaschack 1996), w szczególności tych z billboardów, reklam telewizyjnych oraz prasy kobiecej. Stwarza to kolejne zagrożenie chorobami cywilizacyjnymi, takimi jak anoreksja czy bulimia. Kultura konsumpcyjna odebrała jednostce prawo do dysponowania własnym ciałem, ogranicza wybór („musisz być szczupła, zadbana”), jednocześnie współczesne młode kobiety nadal funkcjonują w patriarchalnym społeczeństwie, w którym kobiecą powinnością jest rodzenie i opieka nad dziećmi. Niewątpliwie mamy ciągle do czynienia z kontrolą najbardziej intymnych zachowań kobiet.

**BIBLIOGRAFIA**

- Baudillard J., 2006, *Spoleczeństwo konsumpcyjne*, Wydawnictwo Sic!
- Buczowski A., 2005, *Spoleczne tworzenie ciała*, Universitas, Kraków
- Erbel J., *Zarządzanie cielesnością*, (artykuł on-line): <http://www.ekologiasztuka.pl/pdf/f0009erbel.pdf>
- Etcoff N., 2000, *Przetwarzają najpiękniejsi*, Wydawnictwo WAB, Warszawa
- Foucault M., 1998, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Wydawnictwo Fundacja Aletheia, Warszawa
- Foucault M., 2010, *Historia seksualności*, Wydawnictwo Słowo/Obraz/Terytoria
- Garncarek E., 2008, *Dobrowolna bezdzietność w opinii społecznej a doświadczenia bezdzietnych Polaków dotyczące społecznego odbioru decyzji o nieposiadaniu dziecka* [w:] Malinowska E., (red), *Stereotypy a rzeczywistość na przykładzie wybranych kategorii społecznych*, Łódź, Wydawnictwo Tercja
- Giddens A., 2002, *Nowoczesność i tożsamość*, PWN, Warszawa
- Jakubowska H., 2009, *Socjologia ciała*, Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań
- Jakubowska-Mroskowiak H., *Wyzwolenie czy zniewolenie*, (artykuł on-line): [http://www.gender.uni.wroc.pl/index.php?lang=pl&dzial=artykuly&k=teksty\\_online&p=jakubowskamroskowiak\\_honorata\\_wyzwolenie\\_czy\\_zniewolenie](http://www.gender.uni.wroc.pl/index.php?lang=pl&dzial=artykuly&k=teksty_online&p=jakubowskamroskowiak_honorata_wyzwolenie_czy_zniewolenie)
- Kaschack E., 2001, *Nowa psychologia kobiety: podejście feministyczne*, Gdańskie Wydaw. Psychologiczne, Gdańsk
- Kupiec H., *Kontrola społeczna nad młodzieżą w dużym mieście*, Wydawnictwo Uniwersytetu Szczecińskiego, Szczecin 2007
- Kurczewski J. M., *Hasło: Kontrola społeczna*, [w:] *Encyklopedia Socjologii*, Tom II, Wydawnictwo Oficyna Naukowa, Warszawa 1999
- Kurczewski J. M. (red.), 2006, *Praktyki cielesne*, Trio, Warszawa
- Mauss M., 1973, *Socjologia i antropologia*, PWN, Warszawa
- Nye I., *Family relationships and delinquent behavior*, New York 1958
- Reiss A., 1951, *Delinquency as the failure of personal and social control* (w:) "American Sociological Review", t. 16, s. 196–207
- Starego K., *Miejsce władzy w filozofii Michala Foucaulta* (artykuł on-line): <http://www.ekologiasztuka.pl/seminarium.foucault/pdf/k002starego.pdf>
- Żak-Bucholc J., 2006, *Ideal kobiecego ciała* (artykuł on-line): <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4742>

*Emilia Garncarek*

**WOMAN BODY AS A PLACE OF SOCIAL CONTROL**

(Summary)

The article concerns on relationships between women corporality and social control of the body. Women are double controlled by cultural constructions of femininity. First they must be beauty, slim and shapely, second – they must procreate. The body constitutes a place of control, an area where discipline can be maintained.

**Keywords:** Sociology of the body; Corporality; Social control; Childless by choice women.

ALEKSANDRA PIEKARSKA<sup>1</sup>  
Społeczna Wyższa Szkoła  
Przedsiębiorczości i Zarządzania w Łodzi

## WALORY KOBIEC NA WSPÓLCZESNYM RYNKU PRACY

### Streszczenie

W artykule postawiona została teza, że pracodawcy mają największe szanse zyskać przewagę konkurencyjną, budując zasoby ludzkie organizacji, poprzez zatrudnianie kobiet. Podejmując próbę obrony powyższej tezy przedstawiono argumenty przemawiające za tym, że kobieta – pracownik dostarcza pracodawcy więcej korzyści niż strat, a niechęć do zatrudniania kobiet jest nieracjonalna. W pierwszej części zaprezentowano podstawowe cechy współczesnego rynku i otoczenia, w którym funkcjonują organizacje oraz oczekiwania rynku pracy dotyczące pracowników. W dalszej części opisano cechy pracujących kobiet, które pokazują w jakim stopniu pokrywają się one z wymaganiami czasów.

**Słowa kluczowe:** kobieta, rynek pracy kobiet, zatrudnienie, nierówności płci, dyskryminacja płci

---

<sup>1</sup> Aleksandra Piekarska jest autorką takich artykułów jak: „Oczekiwania wobec społecznych ról płci a kariery zawodowe” [w:] Red. Henryk Skłodowski, „Psychologia w Zarządzaniu-dydaktyka, badania, sukcesy”, Studia i Monografie nr 10 SWSPiZ, Łódź 2004 s. 187–196,

„Płeć a subiektywne definiowanie kariery zawodowej i życiowej” [w:] red. E. Durys, E. Ostrowska, Gender. Wizerunki kobiet i mężczyzn w kulturze, Ekodruk, Kraków 2005 s. 365–380

„Współczesne przeobrażenia wzorów karier kobiet i mężczyzn” [w:] Seria: Acta Universitatis Lodziensis nr 34, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2009

Oraz współautorką:

„Rola kobiet w procesie integracji europejskiej” [w:] red. Jerzy Różański, Łukasz Sułkowski, „Rola komunikacji międzykulturowej w procesie integracji europejskiej SWSPiZ, Łódź 2001, s. 70–77.

Ewa „Telepraca – szanse czy zagrożenie – refleksje nad miejscem kobiet w społeczeństwie informacyjnym” [w:] red. Cecylia Sadowska-Snarska, „Elastyczne formy pracy. Szanse i zagrożenia”, WSE, Białystok 2008



## WSTĘP

Celem artykułu jest próba obrony tezy, że pracodawcy mają największe szanse zyskać przewagę konkurencyjną, budując zasoby ludzkie organizacji, poprzez zatrudnianie kobiet. Postaramy się przedstawić argumenty przemawiające za tym, że kobieta – pracownik dostarcza pracodawcy więcej korzyści niż strat, a niechęć do zatrudniania kobiet jest nieracjonalna. W pierwszej części zaprezentujemy podstawowe cechy współczesnego rynku i otoczenia, w którym funkcjonują organizacje oraz oczekiwania rynku pracy dotyczące pracowników. W dalszej części wymienimy te cechy pracujących kobiet, które pokażą w jakim stopniu pokrywają się one z wymaganiami czasów.

### WSPÓŁCZESNY RYNEK – WSPÓŁCZESNY PRACOWNIK

Ewolucja społeczna niesie za sobą istotne zmiany związane z otoczeniem zewnętrznym i funkcjonowaniem organizacji, wobec której rynek stawia nowe wymagania. Motorem przeobrażeń jest rozwój technologii, który ma ogromny wpływ na życie przedsiębiorstw.

Obecnie obok dostępu do informacji i technologii informatycznej ogromne znaczenie dla konkurencyjności przedsiębiorstwa ma potencjał ludzki. Jakich zatem pracowników poszukuje współczesny pracodawca? Oczywiście takich, którzy przyczynią się do zwiększenia konkurencyjności przedsiębiorstwa, którzy będą odpowiadać wizji współczesnej organizacji, pamiętając, że organizacje muszą sobie radzić w bardzo szybko zmieniającym się otoczeniu.

Współczesne przedsiębiorstwo istnieje krócej niż dawne wielkie fabryki, powodem jest skracanie się życia produktu, nasycaenie rynków oraz presja konkurencji, zmuszające do ciągłego dążenia do obniżki kosztów (Drucker, 2000). Niesie to za sobą określone konsekwencje związane z funkcjonowaniem człowieka w organizacji. Przedsiębiorstwa by przetrwać na rynku jak najdłużej, potrzebują odpowiednich zasobów w tym także zasobów ludzkich, przy czym modyfikacji uległa ich jakość. Współczesna organizacja wymaga specyficznych kwalifikacji, postaw i oczekiwań personelu.

Ponieważ organizacje nie gwarantują już długiego okresu zatrudnienia ze względu na krótsze życie lub łatwość przenoszenia przedsięwzięcia z miejsca na miejsce, personel musi być tak jak i one mobilny, ale też radzić sobie ze stresem związanym z możliwością utraty pracy w każdej chwili. Dla współczesnych organizacji bardzo ważne stają się szybkość działania i ruchliwość, przedsiębior-

stwa muszą być zdolne do szybkich przeobrażeń i zmiany kierunku, odkrywania nowych możliwości (Reich, 1991). W razie konieczności, muszą sprawnie przeorganizować swoje struktury, co wiąże się z umiejętnością dopasowywania się do nowej sytuacji rynku, zmiany działalności firmy czy nowej strategii, konsekwencją dla pracownika może być nawet zmiana treści wykonywanej pracy.

Współczesna organizacja nie jest definitywnie zależna od miejsca zainstalowania wielkich systemów produkcyjnych. Maszyny z łatwością można przemieszczać, można je także łatwiej wyłączyć i włączyć do ruchu. Zatrzymanie produkcji nie oznacza już ogromnych trudności i czasu by ją ponownie uruchomić. Praca może być wykonywana wszędzie tam, gdzie niższe są koszty produkcji i gdzie jest człowiek i wiedza, która w umysłach ludzkich może być przenoszona. Oznacza to, że miejsce pracy nie ma już takiego znaczenia. Podstawowym kapitałem organizacji jest wiedza, a przede wszystkim umiejętność jej wykorzystania oraz zdolności ludzi (Reich, 1991).

Pracodawca zatem poszukuje kadry menedżerskiej wszystkich szczebli, specjalistów, doradców, pracowników samodzielnych i szeroko pojętej administracji wśród pracowników posiadających wysokie kompetencje. Personel z jednej strony musi być wąsko wyspecjalizowany, ale jednocześnie jego wiedza powinna wykroczyć poza teoretyczną wiedzę zawodową i korzystać z szeroko pojętych doświadczeń. Technologia zmienia się bardzo szybko aby pracownik mógł za nią nadążyć jest skazany na ciągłe doszkąlanie. Wiedza dezaktualizuje się coraz szybciej, „umiejętności wymierają”, przeciętnie pracownik serwisu komputerowego doszkała się trzy razy w ciągu życia zawodowego. (Sennet, 2010, s. 77)

Dzisiejsza organizacja posiada pracowników, których poziom wiedzy na różnych stanowiskach i szczeblach organizacyjnych jest stosunkowo mało zróżnicowany, ich wiedza różni się raczej rodzajem a nie jakością. Personel niższych szczebli organizacyjnych posiada dość duże kompetencje i decyzyjność. Specyficzny jest charakter stanowisk kierowniczych, ponieważ pozycja określona jest krótkotrwale, trwa tak długo jak powierzone zadanie i jest mierzona wkładem określonej wiedzy do zadania. Stanowiska są coraz częściej tymczasowe, a nie statusowe, a struktura organizacyjna ulega spłaszczeniu, ogranicza to znacznie ścieżki organizacyjnej kariery. Władza w przedsiębiorstwie nie wynika ze statusu formalnego wynikającego ze stanowiska tak jak w strukturach biurowych, ale od zdolności zwiększania wartości. Władza decyzyjna pozostaje w rękach pracowników nie zajmujących wysokich stanowisk, którzy na co dzień odpowiadają za działanie sieci. Ogromna ilość drobnych decyzji zapada wewnątrz struktury, podejmowana przez pracowników na niepozornych stanowiskach np.: kierownik działu zaopatrzenia, odpowiadający za zakupy itp. (Reich, 1991)

Podsumowując, współczesna organizacja potrzebuje pracowników niezbyt kosztownych, stąd tendencja do poszukiwania taniej siły roboczej, nawet kosztem stawiania hal produkcyjnych tysiące kilometrów od magazynów czy rynków zbytu. Mile widziani są pracownicy, którzy mają niewielkie roszczenia wobec pracodawcy i z którymi w razie zaistniałych okoliczności łatwiej się rozstać. Lojalność i długi staż pracy nie jest nagradzana tak jak mobilność (Sennet, 2010). Wymagani są tacy pracownicy, którzy są elastyczni i potrafią dostosować się do zaskakujących nowości na rynku. Nade wszystko pracodawcy zależy na pracowniku wykształconym i chcącym się uczyć. Dlaczego zatem pracodawcy niechętnie zatrudniają kobiety?

### NIECHĘĆ DO ZATRUDNIANIA KOBIET

Niezmiennie, w Polsce i na świecie, kobiety rzadziej niż mężczyźni podejmują pracę, zasilając grono bezrobotnych albo biernych zawodowo. Różnice w aktywności zawodowej mężczyzn i kobiet na przestrzeni ostatnich lat utrzymują się na poziomie 15 punktów procentowych. (Do ukazania charakterystyki rynku pracy kobiet wzięto pod uwagę wybrane punkty czasowe, pokazujące dynamikę tych zmian tab.1)

TABELA. 1 Aktywność zawodowa według płci, średni roczny wskaźnik

Aktywność zawodowa	1993*		1995*		1998*	
	Kobiety %	Mężczyźni %	Kobiety %	Mężczyźni %	Kobiety %	Mężczyźni %
Bierni zawodowo	46,4	30,4	48,9	33,5	50,0	35,1
Aktywni zawodowo	53,6	69,6	51,1	66,5	50,0	64,9
w tym pracujący	44,8	60,1	43,7	58,5	43,9	58,9
N (w tysiącach)	14915	13465	15280	13826	15755	14306

\*listopad

Źródło: *Aktywność Ekonomiczna Ludności Polski listopad 1993, Rocznik Statystyczny GUS 2000 tabl. 1 (148) s. 127*

Aktywność zawodowa	2002		2004		2006		2009	
	Kobiety %	Mężczyźni %	Kobiety %	Mężczyźni %	Kobiety %	Mężczyźni %	Kobiety %	Mężczyźni %
Bierni zawodowo	51,4	37,1	52,2	37,7	53,4	37,9		
Aktywni zawodowo	48,6	62,9	47,8	62,3	46,6	62,1	47,3	63,4
w tym pracujący	38,4	50,85	38,2	51	39,6	54,1	43,2	58,5
N (w tysiącach)	16258	14804	16292	14831	16428	14938	16552	14909

Źródło: *Rocznik Statystyczny GUS 2003 tabl. 4 (158) s. 143, 2006 tabl. 1 (162) s. 230, 2007 tabl. 1 (162) s. 235, 2010 tabl. 1 (80) s. 134*

Powodów utrzymywania się wyższego bezrobocia oraz niskiej aktywizacji zawodowej kobiet jest kilka. Wyższe bezrobocie wśród kobiet jest związane między innymi z większą tendencją do zwalniania kobiet niż mężczyzn w przypadku trudnej sytuacji ekonomicznej. Jest to mechanizm zmniejszający konkurencję na rynku pracy, pozwalający na zwolnienie miejsc pracy dla mężczyzn, którzy zgodnie z tradycyjnym wzorem roli, muszą zapewnić byt rodzinie. Utrzymujący się stereotyp mężczyzny żywiciela rodziny jest istotnym czynnikiem, który popycha pracodawców do zwalniania kobiet w pierwszej kolejności, jeżeli zachodzi taka konieczność ekonomiczna. Poza tym mężczyzna bez pracy w opinii społecznej zasługuje na większe współczucie niżeli kobieta, która spełnia się w innych zajęciach związanych z domem (Reszke, 1995).

W Polsce kobietom, niezależnie od wieku trudniej jest znaleźć pracę, między innymi z powodu uogólnień demonizujących ich małą dyspozycyjność i ograniczenia.

Kobiety są mniej mobilne przestrzennie, częściej są skłonne do rezygnacji z własnej kariery na rzecz kariery męża (Budrowska i inni, 2003). Chcąc zapobiec dezorganizacji i osłabieniu relacji w rodzinie, w związku z koniecznością dalekich dojazdów czy długiej rozłąki z powodu oddalonego miejsca pracy jednego z członków rodziny, kobiety decydują się na porzucenie własnej pracy i przeprowadzkę. (Beck, 2002, s. 121)

Ponadto kobiety mają, większe niż mężczyźni, przywileje związane z rodzicielstwem i potencjalnie częściej niż mężczyźni, z nich korzystają. Kobiety są postrzegane jako te, które zazwyczaj są dodatkowo obciążone zajęciami domo-

wymi i opieką nad dziećmi, co wiąże się z mniejszą dyspozycyjnością ze względu na większe obciążenie pracami w gospodarstwie domowym (CBOS, 2006).

Kobiety podczas wywiadów same zwracają uwagę na sięganie przez pracodawców do argumentów jako wiedzy powszechnej, że są potencjalnymi matkami, korzystającymi często z przywileju wolnych dni, zwolnień lekarskich, urlopów przez to mniej dyspozycyjnymi (Desperak, 2001). Dodatkowo funkcjonują kulturowe wzorce sytuujące kobiety w przekonaniach pracodawcy jako słabsze, nie umiejące podejmować decyzji i nie umiejące podejmować ryzyka. Kobiety postrzegane są jako te, które nadają się do prac mniej odpowiedzialnych, nie wymagających kreacji i podejmowania decyzji. Wiele zatem przemawia za tym by nie zatrudniać kobiet.

Biorąc jednak pod uwagę wszystkie pozytywne i negatywne konsekwencje zatrudniania kobiet, stawiamy kontrowersyjną tezę, że z punktu widzenia pracodawcy, kobieta jest najlepszym pracownikiem w sensie ekonomicznym, co poniżej będziemy starać się dowieść.

### **NIŻSZE KOSZTY ZATRUDNIANIA KOBIET**

Pracodawca wyda mniej zatrudniając kobietę. Kobieta w wyniku trudności w zdobyciu i utrzymaniu pracy częściej godzi się na niższe wynagrodzenie, w porównaniu do wynagrodzenia jakie na podobnym stanowisku otrzymałby mężczyzna. Praca kobiet jest gorzej wynagradzana poprzez zmniejszone dochody w porównaniu z dochodami mężczyzny na tym samym stanowisku. Różnice w wynagrodzeniach kobiet i mężczyzn ukazuje tabela 2. Powodem tej sytuacji jest między innymi wspomniany wcześniej funkcjonujący w polskim społeczeństwie stereotyp ojca rodziny, który jest żywicielem i którego zarobki są podstawą w portfelu domowym, natomiast zarobki kobiet stereotypowo uznane są jako dodatek do budżetu domowego. Zatem utrzymująca się dyskryminacja płacowa sprawia, że kobieta jest pracownikiem tańszym. Paradoksalnie gorsza sytuacja płacowa jest dla kobiet pewnego rodzaju szansą na zwiększenie ich udziału na rynku pracy.

TABELA 2. Przeciętne wynagrodzenie brutto według płci i wybranych grup zawodowych za marzec 1996 i 1998 oraz za październik 2002 r., 2004 r. i 2006 r.

Grupy zawodowe	1996		1998		2002		2004		2006	
	Mężczyźni	Kobiety	Mężczyźni	Kobiety	Mężczyźni	Kobiety	Mężczyźni	Kobiety	Mężczyźni	Kobiety
Parlamentarzyści, wyżsi urzędnicy, kierownicy	1725,35	1301,80	5807,64	4172,67	6180,64	4382,76	6747,37	4692,73	3006,72	2253,26
Specjaliści	1217,51	898,4	3526,73	2652,24	3751,16	2862,12	3977,82	2977,55	1988,52	1426,00
Technicy i inny średni personel	1054,55	773,71	2776,83	2026,56	2841,70	2105,94	3185,56	2541,81	1618,38	1194,47
Pracownicy biurowi	814,51	761,38	2009,22	1985,77	2016,36	2023,43	2222,34	2140,52	1256,68	1186,61
Pracownicy usług osobistych i sprzedawcy	746,82	521,40	1471,86	1246,81	1507,59	1268,88	1641,77	1390,85	1086,71	811,58
Rolnicy, ogrodnicy, leśnicy i rybacy	679,72	588,19	1512,88	1384,37	1678,61	1481,89	1840,59	1601,58	1028,54	927,57
Robotnicy przemysłowi	872,08	567,93	2007,50	1270,90	1978,68	1294,87	2350,01	1419,14	1254,29	834,74
Operatorzy i monterzy maszyn i urządzeń	855,12	726,11	2035,46	1700,20	2068,61	1660,24	2302,13	1824,66	1275,17	1087,45
Pracownicy przy pracach prostych	652,80	524,17	1422,45	1220,95	1468,29	1269,24	1666,44	1415	921,29	765,61

Źródło: Rocznik Statystyczny GUS 2007 tab. 7 (197) s. 274, 2003 tab. 7 (193) s. 182, 2005 tab. 6 (196) s. 267, 2007 tab. 7 (197) s. 274, 1998 tab. 7 (179) s. 156

## KOBIETA – PRACOWNIK WYKSZTAŁCONY

Paradoksalnie, pomimo mniejszego kosztu zatrudnienia kobiety statystycznie są lepiej wykształconymi pracownikami niż mężczyźni. Sytuacja kobiet od dawna powodowała, że musiały one starać się o wyższe wykształcenie i kwalifikacje, aby móc konkurować z uprzywilejowanymi mężczyznami. Statystyki pokazują, że kobiety częściej osiągają wyższe wykształcenie, chętnie korzystają z możliwości dokończenia, a współczesny pracodawca poszukuje pracowników wykształconych i chętnych do podnoszenia kwalifikacji.

W Polsce różnice w wykształceniu dziewcząt i chłopców widoczne są już w szkole średniej, wskazując na nieco wyższe wykształcenie dziewcząt niż

chłopców. Od lat kobiety przeważają w liceach ogólnokształcących. W szkołach zasadniczych zawodowych, których ukończenie nie daje prawa wstępu do szkoły wyższej, królują mężczyźni. W kategorii osób z wykształceniem ogólnokształcącym „z maturą” zdecydowanie przeważają kobiety (70,2%), mężczyźni nie stanowią nawet jednej trzeciej tej grupy (29,8%). Mężczyźni stanowią zaś zdecydowaną większość osób mających wykształcenie zasadnicze zawodowe (mężczyźni – 62,1%, kobiety – 37,9). (spis powszechny, 2002) Kobiety też częściej doprowadzają edukację aż do jej ukończenia – wśród absolwentów odsetek kobiet niezmiennie jest wyższy niż wśród uczniów.

Kobiety mają przewagę także jeśli chodzi o wykształcenie wyższe, a ich udział wśród studiujących ciągle rośnie. W latach osiemdziesiątych wynosił on 51%, w latach dziewięćdziesiątych 56% studentów, w 2000/2001 r. – 57%, w 2004/2005 r. – 56,5% studiujących. Narodowy Spis Powszechny pokazał, że obecnie kobiety stanowią już większość wśród osób z wyższym wykształceniem – w całej populacji osób wyższym wykształceniem kobiety stanowią 54,8%, a mężczyźni – 45,2%.) Wśród kobiet jest też nieco więcej osób o najniższym poziomie wykształcenia, choć różnice w ostatnich latach stały się minimalne - wśród kobiet wykształcenie podstawowe ma 31%, wśród mężczyzn zaś – 28% (dane obejmują osoby w wieku 13 i więcej lat), a niepełne podstawowa – odpowiednio 4 i 3%. Najczęściej jednak osoby o najniższym wykształceniu to osoby z najstarszych grup wieku, prawdopodobnie odsetek osób z najniższym wykształceniem będzie malał, dotyczy to zarówno kobiet, jak i mężczyzn.

Przewaga kobiet jest widoczna także na studiach podyplomowych, a w ostatnim okresie przewaga ta znacznie wzrosła. Jeszcze w 1995 r. odsetek kobiet wśród studentów studiów podyplomowych wynosił 58%, w 2000 r. zaś wyniósł już 70%. W ostatnim czasie bardzo wzrosła ogólna liczba studiujących na tym poziomie, ale o ile wśród mężczyzn liczba studiujących w tym trybie nawet się nie podwoiła, o tyle wśród kobiet wzrosła ponad trzykrotnie. Kobiety więc chcą się edukować, a w sytuacji bezrobocia, dotykającego w większym stopniu kobiety, kształcenie się jest najistotniejszym elementem zwiększenia własnej atrakcyjności na rynku. (Fuszara, 2006)

Kształcenie się poza głównym nurtem edukacyjnym, uczestniczenie w różnych kursach czy szkoleniach zarówno z własnej inicjatywy jak i oddelegowanie przez zakład pracy w równym stopniu dotyczy kobiet jak i mężczyzn. Jednak to kobiety znacznie częściej wybierają tematykę szkoleń nie związaną bezpośrednio z wykonywanym zawodem, a pozwalającą na rozwój zainteresowań.



TABELA.3. Osoby w wieku 15–64 lata, które w ciągu ostatnich 4 tygodni uczestniczyły w formach kształcenia pozaszkolnego według formy nauki w procentach, za IV kwartał 2007 r.

	Ogółem w tys.	zdobycia kwalifikacji zawodowych	doskonalenia kwalifikacji zawodowych	zmiany kwalifikacji zawodowych	Rozwijanie własnych zainteresowań
Mężczyźni	286	15,0	64,7	3,5	16,8
Kobiety	332	11,1	65,4	2,1	21,4

W tym uczestniczący w kursie podjętym z własnej inicjatywy

Mężczyźni	101	13,9	47,5		37,6
Kobiety	131	9,9	47,3		42,0

Źródło: GUS Aktywność ekonomiczna ludności IV kwartał 2007 tabl. 1.13 s. 116

W statystykach kształcenia ustawicznego kobiety dominują.

TABELA 4. Kształcenie ustawiczne dorosłych (w wieku 25–64 lata) w %- przeciętne w roku.

	2003	2004	2005	2006	2007
Mężczyźni	3,9	4,3	4,3	4,3	4,7*
Kobiety	4,9	5,7	5,4	5,1	5,5*

\* dane wstępne.

Źródło: GUS Aktywność ekonomiczna ludności IV kwartał 2007 tabl. 16 s. 82

Dodatkowo kobiety statystycznie częściej posiadają jedną z najważniejszych umiejętności niezwykle cennych dla pracodawcy jaką jest komunikowanie, co obejmuje słuchanie współpracowników, ale nie chodzi tylko o przekaz werbalny, także o sygnały pozawerbalne oraz negocjowanie nastawione na współpracę. Badania dowodzą, że kobiety są otwarte i nastawione na ludzi mniej na zadania, pracowite i uparte w działaniu o silnej automotywacji, wytrwałe, odpowiedzialne i sumienne. (por. Janowska, Cewińska, 1998)

### JA KOBIETA, PODEJMĘ KAŻDĄ PRACĘ

Pracodawcy łatwiej znajdą pracownika wśród kobiet, niż wśród mężczyzn, jeśli praca jest mało atrakcyjna. Kobiety przez lata przyzwyczajały się do trudnej dla siebie sytuacji zawodowej i podejmowały bardzo różnorodne zajęcia, ale były to przede wszystkim prace, które mniej chętnie były obsadzane przez męż-

czyn z powodu małej atrakcyjności zarobków lub samych czynności. Dlatego kobiety chętniej niż mężczyźni podejmują się prac żmudnych i rutynowych, nie wymagających siły fizycznej, ale ogromnego zaangażowania osobowości oraz cierpliwości. Częściej pracują w opiece społecznej, ochronie zdrowia czy edukacji (Siemieńska 1990). Jednak pracujące kobiety znajdziemy w niemal każdej dziedzinie, jest to spowodowane tym, że kobiety podejmują się każdej pracy, do której mają dostęp. Historycznie kobiety udowodniły, że świetnie radzą sobie na stanowiskach wcześniej rezerwowanych tylko dla mężczyzn jeśli tylko dostaną do nich akces. Przed II wojną światową nie wyobrażano sobie by kobiety pracowały w fabrykach także w przemyśle ciężkim, jednak stało się to możliwe gdy na stanowiskach fabrycznych zabrakło mężczyzn, którzy porzucili pracę na rzecz obrony swych krajów.

Kobiety odkąd weszły masowo na rynek pracy, sprawdzały się w zawodach nie wykorzystujących siły fizycznej. Dlatego były obecne również tam gdzie podstawowym narzędziem pracy była wiedza. Obecne zmiany w treści pracy i możliwość wykorzystania nowych technologii, przesuwały ciężar z pracy fizycznej na pracę wykorzystującą wiedzę i umiejętności. Zwiększa się zakres zawodów i prac dostępnych dla słabych fizycznie. Kobiety bardzo chętnie zatrudniane są tam gdzie wymagana jest zręczna praca manualna przy tworzeniu niewielkich bądź delikatnych elementów. Dziś technologia ma tendencję do miniaturyzacji, taka produkcja wymaga nie tylko umiejętności operowania maszyną, ale także zręczności.

### KARIERY KOBIET

W związku z dość płaską strukturą organizacyjną i tym samym ograniczoną ilością dysponowanych stanowisk, wygodniej jest zatrudniać personel, nie oczekujący awansów i który znajdzie motywację gdzie indziej niż w nobilitacji poprzez status formalny. Dlatego atrakcyjne dla pracodawcy jest specyficzne podejście kobiet do własnej kariery zawodowej. Kobięce drogi zawodowe od pokoleń budowane były w warunkach ograniczonego dostępu do atrakcyjnych stanowisk organizacyjnych. Mniejszy udział kobiet w stanowiskach wysokiego szczebla czyli takich, które wyznaczają karierę organizacyjną jest spowodowany między innymi tym, że kobiety częściej są zmuszone radzić sobie z brakiem możliwości osiągnięcia wysokich stanowisk oraz z małą stabilnością zatrudnienia, krótkotrwałym zatrudnieniem w jednej organizacji lub nawet w jednej branży. Utrwalany tradycyjny podział ról płci, przyczynił się do przywiązywania przez kobiety mniejszej wagi do osiągnięć w sferze publicznej. W 1992 roku 45% kobiet

i mężczyźni uważała, że kariera kobiety powinna być podporządkowana karierze męża. Istotne jest, że sprzeciw kobiet wobec poświęcenia własnej kariery dla kariery męża był niewiele większy niż mężczyzn (Domański 1995). W konsekwencji aspiracje kobiet wiążą się raczej z treścią wykonywanej pracy niż formalnie określonymi stanowiskami. Możemy także mówić o mniejszej ich determinacji w zdobywaniu typowych atrybutów kariery. W badaniach przeprowadzonych przez CBOS w 2003 r., jako przyczynę mniejszego udziału kobiet w wysokich stanowiskach, zaraz po obciążeniu owiązkaniami domowymi i dominacji mężczyzn, wskazywano brak zainteresowania karierą. Nie chodzi tu o brak zainteresowania pracą zawodową w ogóle bądź działalnością w sferze publicznej, a oznacza, że osiągnięcie wysokiego stanowiska, nie jest celem samym w sobie i nie należy do życiowych priorytetów. Kobiety niechętnie konkurują z mężczyznami, wykazują tendencję do wycofania się. Nadal, co również wykazały wspomniane badania, pozwalają traktować karierę męża priorytetowo, taką deklarację składają przede wszystkim kobiety z wyższym wykształceniem, a więc te, które częściej opowiadają się za partnerskim podziałem ról w rodzinie. (Budrowska i inni, 2003)

Zewnętrzne bariery instytucjonalne, takie jak segregacja zawodowa czy bariery społeczne, czyli stereotypowe myślenie o płci, konflikt ról, nie sprzyjają na poszukiwanie określenia własnej tożsamości w kategoriach statusu zawodowego. Kobiety wytworzyły swoisty mechanizm godzenia się z sytuacją utrudnionego dostępu do stanowisk i obrały strategię, tworzenia nowego rodzaju kariery, rzadziej osiągając prestiżowe stanowiska częściej realizują płaskie modele karier zawodowych, zadowolając się możliwością realizacji zawodowej i subiektywnego poczucia własnego rozwoju. Można postawić tezę, że kobiece strategie są wynikiem działania mechanizmu łagodzenia dysonansu poznawczego, który powoduje redefinicję subiektywnego określania sukcesu tak, by był on zgodny ze społecznymi oczekiwaniami.

Obraz tych postaw dają przeprowadzone badania własne<sup>2</sup>, mające na celu analizę karier horyzontalnych. Badaniem objęto 18 biografii kobiet realizujących płaski model kariery, materiał zebrany został przy pomocy techniki wywiadu narracyjnego.

W wypowiedziach narratorek, wysokie stanowisko nie jest wymieniane jako wyznacznik kariery i element najważniejszy w zdobywanych osiągnięciach. Narratorki mówią o tym wprost, jak jedna z kobiet, która wskazuje, że awans organizacyjny jest mało istotny, jest ważny jako obiektywna wartość na rynku pracy

---

<sup>2</sup> Badania realizowane w celu przygotowania rozprawy doktorskiej w latach 2008–2009

*(...) w między czasie zostałam kierownikiem tego DWZ ... mało o tym wspominam bo tak naprawdę funkcje nie są specjalnie dla mnie tak naprawdę ważne ... to (stanowisko) raczej postrzegam, że może mi ... pomóc znaleźć pracę na rynku, niż to coś dla mnie samej znaczy. (6K)*

Awans czy osiągnięte stanowiska mają znaczenie, ze względu na możliwość udokumentowania kompetencji i są sposobem na zwiększenie atrakcyjności na rynku pracy. Jeśli mówi się o stanowiskach, to nie w kontekście posiadanej władzy i statusu a w kontekście wynikających z pozycji wartości pracy istotnych dla narratora. W prezentowanych narracjach określania statusu przez narratorów, zazwyczaj odwołują się do jakości i ilości posiadanych doświadczeń. Narratorki pokazują, że znalazły zewnętrzne potwierdzenie swojej wartości, że świat zewnętrzny dokonał pozytywnej oceny ich osoby. Dla pracodawcy, który często nie może proponować wysokich stanowisk i coraz częściej poszukuje pracownika samodzielnego taka postawa jest niezwykle cenna.

Postawy wobec pracy są wynikiem określonego procesu socjalizacyjnego i „zaprogramowania” określonych wartości. Statystycznie kobiety częściej oczekują od pracy przede wszystkim dobrych relacji z przełożonymi, dobrej atmosfery w pracy i możliwości współpracy. Do ważnych walorów w pracy należą również dogodne miejsce pracy i gwarancja zatrudnienia, o które jednak obecnie jest najtrudniej (Hofstede, 2000, s. 139). Korzystne jest jednak to, że dzięki takim postawom pracodawca ma możliwość częstszego stosowania pozapłacowych form motywowania pracownika.

### **KOBIETA – ELASTYCZNA**

Inną pożądaną cechą pracownika jest elastyczność, łatwość w dostosowywaniu się do nowych sytuacji oraz brak lęku przed zmianą. Trudny rynek pracy kobiet wymaga od graczy umiejętności szybkiego dostosowywania się do nowych sytuacji. Specyficzny trening jaki przeszły kobiety, przygotował je do tego by łatwiej dostosowywać się do zmiennych warunków. Zmiana pracy dotyka je częściej ze względu na to, że są bardziej od mężczyzn narażone na jej utratę w sytuacji kryzysu w przedsiębiorstwie. Zmiana pracy wiąże się również z przerwaniem kariery zawodowej z powodu urodzenia dziecka (Lowell, 2007). Powrót do pracy zawodowej po przerwie jest obciążony koniecznością szybkiego dostosowania się do nowej sytuacji nawet jeśli wraca się na dotychczasowe stanowisko, ponieważ w organizacji zmiany zachodzą bardzo szybko, w przypadku utraty pracy z powodu przerwania kariery powrót to dostosowywanie się do nowych warunków

na rynku. Taka postawa wyraża się w świadomości zmiennego otoczenia i jego akceptacji. Świątą jej ilustracją są wypowiedzi narratorek biorących udział we wspomnianych wcześniej badaniach. Wyrażenia używane przez narratorki i opis własnej postawy wobec sytuacji wyraźnie pokazują, że identyfikują rzeczywistość, w której się znalazły, jako krótkotrwałą i ulotną. Jednak narratorki wskazują na pozytywny aspekt stanu permanentnej niepewności i zmian. Zmiana jest dla nich źródłem doświadczenia, kompetencji nie tylko zawodowych, ale życiowych, możliwością wzbogacanie wiedzy o sobie.

*„... moje doświadczenia zawodowe dotychczasowe to jest taka operacja na żywym organizmie, którą się po prostu doświadcza każdego dnia..... każdego dnia na własnej skórze odczuwam jak uczenie się boli...*

*... jeśli chodzi o jakiegokolwiek ... poczucie komfortu, stabilizacji, bezpieczeństwa tego, że wszystko jest poukładane ... jest mi niedostępne od bardzo dawna ... nie mówię, że to nie jest fajne bo <xxx> tego szukam ...” (7K)*

Inny cytat:

*jak przestałam pracować w L. to mnie nie załamało, pomyślałam, że znajdę sobie coś innego, coś lepszego, coś co mi pozwoli się rozwijać” (1K).*

## KOBIETA – SZEFEK

Jeśli pracodawcy poszukują liderów i kierowników, wbrew negatywnym stereotypom, kobiety statystycznie spełniają wszelkie wymogi stawiane przez współczesną sztukę zarządzania. W sytuacji permanentnej zmiany w otoczeniu zewnętrznym, w którym organizacja nie jest ciałem statycznym, częściej wskazuje się na zarządzanie partycypacyjne, w którym część uprawnień kierowniczych delegowana jest na podwładnych. Wiąże się to z koniecznością dzielenia się władzą i zwiększania się kwalifikacji pracowników. Dodatkowo charakter pracy na stanowiskach wykonawczych coraz częściej wymaga profesjonalizacji i wiedzy, która nie różni się poziomem, od wiedzy kierownika, powoduje to zanikanie dystansu pomiędzy pozycjami organizacyjnymi. W strukturze organizacyjnej współczesnej organizacji pojawia się przewaga zależności horyzontalnych nad relacjami hierarchicznymi. Stosunki horyzontalne charakteryzują się nastawieniem na współpracę i dużą autonomię pracowników związaną z samokierowaniem i zastąpieniem kontroli kierowniczej kontrolą społeczną. (Sikorski, 1998).

Preferowane do niedawna „twarde” kierowanie ustępuje miejsca stylowi, który odpowiada stereotypowi kierownika kobiety. Cechy, które przypisuje się kobiecie menedżerowi zaczynają stanowić pożądane umiejętności menedżera. Należą do nich umiejętności zachęcania pracowników do współpracy za pomocą osobistego wpływu, opartego na kompetencjach, dyskutowaniu, konsultowaniu, wyjaśnianiu i negocjowaniu. Zadaniem kierownika jest przekonanie do działania, a nie jego narzucenie. Wśród cech charakteryzujących kobiety, a mających przyczynę w ich sukcesie w zarządzaniu wymienia się inwencję, zdolność podejmowania ryzyka, umiejętności interpersonalne i komunikacyjne, samoświadomość, poczucie wspólnoty przedsięwzięcia. Wspomina się też o kobiecej moralności, której najważniejsze zasady to nie ranić innych, innym pomagać, wypełniać wobec nich obowiązki (Budrowska, 2003). Coraz częściej też w pracy menedżera dopuszcza się wykorzystywanie intuicji czyli podkorowego reagowania mózgu, zachowań wynikających z ogólnego klimatu sytuacji. Intuicja była zarezerwowana jedynie dla kobiet, dziś jest wymieniana obok dziewięciu innych cech idealnego lidera (Majewska–Opiełka, 1998, s. 269–270) Dotychczas cechy kobiece w pracy nie były cenione, stąd też brak wiary we własne możliwości wśród kobiet, natomiast nowoczesny rynek pracy oczekuje właśnie tych cech, które w głównej mierze przypisywane są kobietom. Ponadto kobiety w pracy cenione są w dużej mierze za wprowadzenie dobrej atmosfery pozbawionej męskiej konkurencji (CBOS, 1998).

## ZAKOŃCZENIE

Artykuł jest w pewnym sensie prowokacją oraz sprzeciwem wobec wciąż utrzymujących się nierówności płci na rynku pracy. Przedstawione wyżej argumenty mają dowiedzieć, jak bardzo korzystne jest posiadanie w zasobach organizacji kobiet, a opór przed ich zatrudnieniem nie ma ekonomicznego uzasadnienia.

Przedsiębiorstwa poszukując możliwości obniżania kosztów przenoszą działalność do krajów, gdzie można znaleźć względnie tanią jednak wystarczająco dobrze wykształconą kadrę np. firma Philips otworzyła swoje centrum finansowo-księgowe w Łodzi (posiadając jeszcze dwa takie centra w Tajlandii i w Indiach), mogąc korzystać z dotacji rządowej, ale również ze świetnie wykształconych pracowników, płacąc im względnie nie wiele. W sytuacji jaka panuje na obecnym rynku pracy, podobne efekty związane z obniżaniem kosztów pracy przyniosłoby zatrudnianie kobiet: dobrze wykształconych i godzących się na niższe, w porównaniu do mężczyzn, zarobki. Ponadto postawy i umiejętności kobiet, opisane w różnorodnych raportach z badań, wydają się być bardzo

atrakcyjne dla współczesnych przedsiębiorstw. Rzeczywistość na rynku pracy wskazuje jednak, że nie są one dostrzegane przez pracodawców. Udział kobiet na rynku pracy wzrasta powoli, gdyż pracodawcy nadal widzą więcej minusów niż plusów zatrudniania kobiet. Zamiast racjonalności do głosu dochodzą kulturowe klisze, zbiorowe przekonania i stereotypy. Do podsumowania dodać należy fakt, że w większości wypadków pracodawcami są mężczyźni.

## BIBLIOGRAFIA

- Budrowska B., Titkow A., Duch-Krzyszoszek D. (2003), [w:] red. Titkow Anna, Szklany Sufit. Bariery i ograniczenia karier kobiet, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa s. 68–90.
- Budrowska Bogusława (2003), *Kobiety sposób zarządzania i sprawowania władzy* [w:] red. Titkow Anna, *Szklany Sufit. Bariery i ograniczenia karier kobiet*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa s. 68–90.
- Desperak Izabela (2001), *Stereotypy ról kobiet w reklamie telewizyjnej i praktyce rynku pracy* [w:] red. Danuta Walczak-Duraj, *Wzorce i wzory wybranych ról społecznych*, Folia Sociologica 29, Wydawnictwo UŁ, Łódź s. 7–72.
- Domański Henryk (1995), *Równouprawnienie. Stereotyp tradycyjnego podziału ról*, [w:] *Co to znaczy być kobietą w Polsce?* red. Anna Titkow, Henryk Domański, Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii PAN.
- Drucker Peter F. (2000), *Zarządzanie w XXI wieku*, Warszawa: Muza SA.
- Fuszara Małgorzata, (2006), *Kobiety w polityce*, Trio, Warszawa, s. 35–56, 58–64.
- Hofstede Geert, (2000), *Kultury i organizacje. Zaprogramowanie umysłu*, PWE, Warszawa.
- Janowska Zdzisława, Cewińska Joanna (1998), *Kobieta menedżerem XXI wieku* [w:] Stanisława Borkowska, Piotr Bohdziewicz (red.) *Menedżer u progu XXI wieku*, Wydawnictwo WSHE Łódź.
- Majewska-Opiełka Iwona (1998), *Umysł lidera, Jak kierować ludźmi u progu XXI wieku*, Wydawnictwo Medium, Warszawa.
- Reszke Irena (1995), *Bezrobocie kobiet* [w:] A. Titkow i H. Domański, *Co to znaczy być kobietą w Polsce*, IfiS PAN Warszawa s. 135–154.
- Siemieńska Renata (1990), *Płeć zawód polityka. Kobiety w życiu publicznym w Polsce*, Uniwersytet Warszawski Instytut Socjologii, Warszawa.
- Sikorski Czesław (1998), *Ewolucja koncepcji przywództwa*, [w:] Borkowska Stanisława, Bohdziewicz Piotr (red.) *Menedżer u progu XXI wieku*, s. 77–84 Wydawnictwo WSHE, Łódź.
- Reich Robert B. (1991), *Praca narodów. Przygotowanie do kapitalizmu XXI wieku*, Alfred A. Knopf, New York.
- Sennet Richard (2010), *Kultura nowego kapitalizmu*, Muza SA, Warszawa.
- Beck Ulrich (2002), *Spółczesność ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, Scholar, Warszawa.
- Lovell Rachel E. (2007), *Przerwy w karierach zawodowych. Zróżnicowanie według płci, wieku i wykształcenia*, [w:] red. Słomczyński Kazimierz M., *Kariera i sukces*, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, IfiS PAN, Zielona Góra-Warszawa.



- GUS Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2002.  
GUS Rocznik Statystyczny 2000.  
GUS Rocznik Statystyczny 2003.  
GUS Rocznik Statystyczny 2005.  
GUS Rocznik Statystyczny 2006.  
GUS Rocznik Statystyczny 2007.  
GUS Rocznik Statystyczny 2010.  
GUS Aktywność Ekonomiczna Ludności Polski listopad 1993.  
GUS Aktywność ekonomiczna ludności IV kwartał 2007.  
CBOS (1998) Kobieta – szef i współpracownik. Komunikat z badań BS/171/171/98.  
CBOS (2006) Kobiety i mężczyźni o podziale obowiązków domowych BS/183/2006.

*Aleksandra Piekarska*

#### **VALUE OF WOMEN IN CONTEMPORARY LABOUR MARKET**

(Summary)

In the article was put into the argument that employers are most likely to gain a competitive advantage if they build human resources of organization by employing women. We attempt to defend above thesis and present the arguments for the fact that the woman as an employee provides to an employer more benefits than losses, and the reluctance to employ women is not reasonable. The first part introduces the general features of a modern market and the environment in which organizations operate and the expectations of the labor market for workers. The following information describes the characteristics of working women, which show the extent to which they fit with the requirements nowadays.

**Keywords:** woman, women's labor market, employment, inequality gender, gender discrimination

*AGNIESZKA DZIEDZICZAK-FOLTYN*  
Uniwersytet Łódzki

## **RÓWNOŚĆ PŁCI W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM I NAUCE – TEORIA I PRAKTYKA**

### **Streszczenie**

Równość płci, także w szkolnictwie wyższym i nauce, to jeden z aktualnych elementów polityki unijnej, a także temat podejmowany przez zagranicznych badaczy zajmujących się problematyką gender. W Polsce kwestia ta jest niedoceniana zarówno przez polityków, jak i rodzimych badaczy. Tymczasem z wielu analiz i danych statystycznych wynika, że sytuacja kobiet w szkolnictwie wyższym zmieniła się w ostatnich latach znacząco na korzyść, i to kobiety dominują obecnie na uniwersytetach. Dość powszechna stała się teza o końcu dyskryminacji kobiet w szkołach wyższych (zarówno w Polsce, jak i na świecie), w jej miejsce pojawia się zaś teza o feminizacji szkolnictwa wyższego. Statystyki ilustrują rosnącą z roku na rok przewagę liczbową kobiet wśród studiujących. Nadal jednak istnieją wyraźne różnice między płciami ze względu na wybierany profil kształcenia i dziedzinę awansu naukowego. Nadal też występuje wyraźne zróżnicowanie szans zawodowych kobiet i mężczyzn w przypadku kadry nauczającej i kierowniczej szkół wyższych. Podważa to tezę o feminizacji szkolnictwa wyższego. Do rozstrzygnięcia pozostaje, czy przytaczane fakty dokumentujące brak równości płci w szkolnictwie wyższym świadczą o nierówności płci (a nawet dyskryminacji), czy jedynie odzwierciedlają sytuację obserwowaną od lat w społeczeństwie.

**Słowa kluczowe:** szkolnictwo wyższe, równość płci, gender, szklany sufit

## WSTĘP

Szkolnictwo wyższe i nauka stały się przedmiotem zainteresowań polskich polityków i badaczy stosunkowo niedawno, a to ze względu na proces projektowania i wdrażania reform przez Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego (podjęty po blisko dwóch dekadach transformacji systemowej). Obecnie toczy się w Polsce debata publiczna dotycząca wprowadzania zmian w systemie nauki i szkół wyższych. Dyskusja koncentruje się na kwestii konieczności dostosowywania krajowej polityki do wymogów unijnej polityki rozwoju (realizacja postulatów Strategii Lizbońskiej), konieczności postawienia na rozwój społeczno-gospodarczy, w tym wzmacnianie kapitału intelektualnego w Polsce (budowa gospodarki i społeczeństwa opartych na wiedzy), konieczności modernizacji systemu szkolnictwa wyższego (implementacja Procesu Bolońskiego). Gros analiz dotyczących szkolnictwa wyższego koncentruje się na zjawisku boomu edukacyjnego i problemach związanych z masowym kształceniem oraz na konsekwencjach tego stanu rzeczy, zwłaszcza w odniesieniu do jakości kształcenia. Rzadko kiedy pojawia się w nich kwestia równości płci na uniwersytetach, szerzej – problematyka gender i gender mainstreaming.

Równość szans w sektorze szkolnictwa wyższego to jeden ze stałych elementów polityki unijnej<sup>1</sup>. Wynika on z przekonania unijnych decydentów, iż *Równość płci jest nie tylko kwestią różnorodności i sprawiedliwości społecznej, ale także warunkiem wstępnym do osiągnięcia celów trwałego wzrostu gospodarczego, zatrudnienia, konkurencyjności i spójności społecznej*<sup>2</sup>. Idea równości płci w szkolnictwie wyższym i nauce powtarza się w wielu w analizach, dyskusjach i rekomendacjach najważniejszych instytucji i organizacji międzynarodowych (OECD, Bank Światowy, Komisja Europejska) (Morawski, Matysiak 2009: 166, 171). Jeden z postulatów Komisji Europejskiej dotyczy zwiększenia udziału kobiet na stanowiskach kierowniczych w sektorze nauki i technologii do docelowego poziomu 25%<sup>3</sup>. Z tej racji, iż w Polsce od dawna nie miało miejsca

<sup>1</sup> Według danych Komisji Europejskiej za rok 2008/2009 blisko 2/3 państw prowadzi politykę równouprawnienia płci w szkolnictwie wyższym (Zob. Informacja prasowa sieci Eurydice, <http://www.eurydice.org/pl/files/gender.pdf>).

<sup>2</sup> *Równość kobiet i mężczyzn – 2010*, Sprawozdanie Komisji dla Rady, Parlamentu Europejskiego, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów, {SEK (2009) 1706}, Bruksela dnia 18.12.2009 KOM(2009)694 wersja ostateczna, s. 7–8.

<sup>3</sup> *Plan działań na rzecz równości kobiet i mężczyzn 2006-2010*, Komunikat Komisji dla Rady, Parlamentu Europejskiego, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów, {SEC (2006) 275}, Bruksela dnia 1.03.2006 KOM(2006)92 wersja ostateczna.

niedoreprezentowanie kobiet w szkołach wyższych, decydenci w Polsce nie traktowali kwestii nadreprezentacji mężczyzn wśród nauczycieli akademickich oraz kadry kierowniczej jako problemu do rozwiązania<sup>4</sup>. Ekipy rządzące w Polsce wykazują brak zainteresowania wdrażaniem idei równości płci, o czym świadczą m.in. przeciągające się latami prace nad ustawą antidyskryminacyjną<sup>5</sup>. Nadal trudno mówić o prowadzeniu polityki równości płci w Polsce, podobny zarzut kierowany jest również pod adresem polityki rozwoju szkolnictwa wyższego. W konsekwencji takiego podejścia kwestia polityki równości płci w szkolnictwie wyższym praktycznie jest nieobecna w debacie publicznej.

Problematyka związana z równością płci w szkołach wyższych niezbyt często interesuje też badaczy. W przeciwieństwie do autorów z innych krajów, np. z Wielkiej Brytanii (Leathwood, Read 2009) czy USA (Di-Georgio-Lutz ed. 2002), polscy znawcy problematyki szkolnictwa wyższego nie poruszają w zasadzie kwestii gender pozostawiając ją feministkom i ekspertom w zakresie gender studies (np. Prof. Renacie Siemieńskiej i jej zespołowi). Jednak i przy tego typu okazjach, np. kiedy powstawał raport UNDP *Polityka równości płci. Polska 2007*, szkolnictwo wyższe nie zostało potraktowane w nim jako osobny, zasługujący na szczególną uwagę obszar analityczny<sup>6</sup>. Badacze w Polsce zajmujący się problematyką gender rzadko kiedy realizują się badania dotyczące szkolnictwa wyższego, w tym szans zawodowych kobiet i mężczyzn pracujących na polskich uczelniach.

<sup>4</sup> Postulat zwiększania liczby kobiet w organach opiniotwórczych, doradczych i kontrolnych podległych MNiSW (proponowane parytety nie dotyczą organów uczelni wyższych) zapisano w *Założeniach reformy szkolnictwa wyższego* opublikowanych w czerwcu 2009 r., <http://www.nauka.gov.pl/ministerstwo/aktualnosci/aktualnosci/arttykul/wiecej-kobiet-w-gremiach-doradczych-i-kontrolnych-1/>

<sup>5</sup> Zob. Fuszara M., Zielińska E., *Krótko acz zawiła historia ustawy równościowej*, Biuletyn Ośki 4/1998, <http://www.oska.org.pl/biuletyn/3/30.pdf>; „Stan prac nad projektem ustawy o wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania (stan na 19 stycznia 2010)”, [http://www.mpips.gov.pl/bip/download/Stany%20prac\\_19.01.2010%20r.pdf](http://www.mpips.gov.pl/bip/download/Stany%20prac_19.01.2010%20r.pdf) oraz przyjęty przez Rząd w dniu 31 sierpnia 2010 r. *Projekt ustawy o wdrożeniu niektórych przepisów Unii Europejskiej w zakresie równego traktowania*, przedłożony przez pełnomocnika rządu ds. równego traktowania, [http://www.kprm.gov.pl/rzad/decyzje\\_rzadu/id:5224/](http://www.kprm.gov.pl/rzad/decyzje_rzadu/id:5224/)

<sup>6</sup> Spośród 11 obszarów uznanych przez projektodawców raportu za najważniejsze obszary życia społecznego znalazły się dwa, w ramach których kwestia gender mainstreaming w szkolnictwie wyższym mogłaby zostać poruszona, tj. edukacja oraz nauka, badania i nowe technologie. Z uwagi na szeroki zakres tematyczny i ograniczenia formalne (narzucony autorom temat i schemat tekstu), w rozdziale dotyczącym edukacji brak jest w zasadzie odwołań do edukacji wyższej, nieco więcej wspomina się o szkołach wyższych w rozdziale poświęconym nauce: *Polityka równości płci Polska 2007*, raport UNDP, Warszawa 2007.

Z różnych analiz i danych statystycznych wynika, że dostęp kobiet do edukacji wyższej zmienił się znacząco na korzyść, i to kobiety dominują obecnie wśród kształcących się na tym poziomie edukacji. Dość powszechna stała się teza o końcu dyskryminacji kobiet w szkołach wyższych (zarówno w Polsce, jak i na świecie). Jak się okazuje, przewaga liczby kobiet na uczelniach dotyczy zbiorowości studiujących, nadal istnieje wyraźne zróżnicowanie szans zawodowych kobiet i mężczyzn w przypadku kadry nauczającej i kierowniczej szkół wyższych. Tak więc „szklany sufit” niejako przesunął się w górę, nadal nie został rozbity (Knapińska 2009). Podważa to tezę o feminizacji szkolnictwa wyższego. Badacze nie rozstrzygnęli jak dotąd, jaka jest przyczyna takiego stanu rzeczy. Niewyjaśnione jest również to, czy brak równości szans w dostępie do wyższych stanowisk w szkolnictwie wyższym, jest przejawem nierówności płci (a nawet dyskryminacji) specyficznym dla tego sektora, czy jedynie odzwierciedla sytuację obserwowaną od lat w społeczeństwie, tj. nierówności wynikające z płci na rynku pracy i w dostępie do władzy.

#### **SYTUACJA Kobiet W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM I NAUCE**

Kwestię nierówności płci w instytucjach szkolnictwa wyższego ukazują się najczęściej w odniesieniu do kształcenia oraz zatrudnienia i zarządzania (zob. Renzetti, Curran 2005: 165–178). Jak podkreślają brytyjskie badaczki (Leathwood, Read 2009: 5), sytuacja kobiet w szkolnictwie wyższym jest warta zainteresowania naukowców z bardzo wielu powodów:

- mitu o „genderowej” neutralności akademii;
- skostniałej struktury uniwersytetu hołdującej tradycyjnemu podziałowi ról;
- utrzymywania się podziałów rasowych, klasowych i ze względu na płeć na rynku pracy w ogóle i w szkolnictwie wyższym;
- tradycyjnego podejścia do męskości/kobiecości;
- wzoru kobiety intelektualistki;
- charakteru i zakresu autonomii kobiet na uczelniach (przy założeniu, że męska autonomia przyjmowana jest za oczywistą, podczas gdy kobiety muszą o nią walczyć).

Przyjęcie tezy, że mamy obecnie do czynienia z feminizacją szkolnictwa wyższego (w znaczeniu rosnącego udziału kobiet w szkołach wyższych<sup>7</sup>) nie

---

<sup>7</sup> C. Leathwood i B. Read wskazują trzy rozumienia terminu „feminizacja”. Pierwszy odnosi się do wzrostu liczby kobiet w różnych obszarach, drugi – do zmian kulturowych prowadzących do wzrostu znaczenia „kobiecych” wartości, takich jak współpraca, wsparcie, negocjacje, trzeci

wyklucza problemu dyskryminacji kobiet. Zdaniem Carol Leathwood i Barbary Read (2009: 15–18), kobiece sukcesy są w dużym stopniu efektem dewaluacji i obniżenia edukacyjnych standardów (*dumbing down*) w szkolnictwie wyższym. Dążenie polityków do zwiększania równości szans grupom wykluczonym doprowadziło do zwiększenia udziału reprezentantów mniejszości etnicznych i rasowych oraz niższych warstw społecznych wśród studiujących, a tym samym do umasowienia kształcenia na poziomie wyższym. Współcześni studenci są opisywani jako słaba replika poważnie zaangażowanych w intelektualną pracę studentów – białych reprezentantów płci męskiej pochodzących z klasy średniej – z czasów „złotego wieku” szkolnictwa wyższego. Tradycyjnie, nadal obsadzone są przez białych mężczyzn z klasy średniej górne pozycje piramidy akademickich stanowisk i tytułów. I choć kobiety stopniowo wkraczają i w ten obszar odwiecznej dominacji mężczyzn, nasilające się opinie o kryzysie, czy wręcz upadku szkolnictwa wyższego, m.in. L. Morleya (za Leathwood, Read 2009: 18) zdecydowanie umniejszają wagę „zwycięstwa” kobiet na uniwersytetach.

### KOBIETY W SZKOŁACH WYŻSZYCH – PERSPEKTYWA GLOBALNA

#### Kobiety wśród studiujących

Międzynarodowe statystyki dowodzą, że obecnie w wielu rejonach świata coraz więcej kobiet podejmuje naukę w szkołach wyższych<sup>8</sup>. Stąd też coraz częściej pojawiają się doniesienia prasowe na temat dominacji kobiet na uniwersytetach, a nawet sensacyjne i populistyczne hasła sygnalizujące zwycięstwo kobiet w odwiecznej wojnie płci (Leathwood, Read 2009: 1).

Choć dystans dotyczący różnic w sytuacji między kobietami i mężczyznami według Gender Equity Index 2009<sup>9</sup> w większości krajów nie zmniejsza się, to poprawie uległa sytuacja kobiet w dziedzinie edukacji. Według danych UNESCO

– do zmian natury psychologiczno-biologicznej będących efektem zmian kulturowych, np. poprzez aprobowanie u mężczyzn cech typowych dla „kobiecego” zachowania.

<sup>8</sup> Gwoli formalności należy zaznaczyć, że nie jest to efekt nadwyżki kobiet w populacji ludzi na całym świecie. Średnio na 100 kobiet przypada 101,7 mężczyzn, przy czym w grupach wiekowych między 20 a 40 r. ż. wskaźnik ten osiąga wartość nawet do 104 (za: *World Population Prospects: The 2008 Revision Population Database*, United Nations Population Division, <http://esa.un.org/unpp/p2k0data.asp>).

<sup>9</sup> Jest to miara nierówności między płciami odnosząca się do edukacji, sytuacji ekonomicznej oraz udziału we władzy. Ranking nie bada czy sytuacja między kobietami i mężczyznami jest zła czy dobra, tylko to, jakie są różnice między płciami, np. kraj, w którym kobiety i mężczyźni mają nieograniczony dostęp do wyższej edukacji otrzymuje wartość 100, ale taką samą wartość

opublikowanych w raporcie *Education for All by 2015. Will we make it?* w latach 1999–2005 odnotowano w szkolnictwie wyższym wyraźny wzrost współczynnika równości płci, tj. GPI (Gender Parity Index<sup>10</sup>) z 0,96 do 1,05 (*EFA Global Monitoring Report 2008*: 84,86). Warto zaznaczyć, że dla krajów rozwiniętych i krajów transformacji gospodarczej GPI wzrósł z około 1,20 do blisko 1,30, podczas gdy w krajach rozwijających się z 0,78 do 0,91. Najwyższe GPI osiągnęły Stany Zjednoczone i kraje Europy Zachodniej (1,33), a w tej grupie Islandia (1,85). Kolejne miejsca w tym rankingu zajęły kraje Europy Środkowo-Wschodniej (1,25), kraje Ameryki Łacińskiej i rejonu Karaibów (1,17) oraz Kraje Azji Środkowej (1,08). W ostatnim okresie także w Krajach Arabskich kobiety zaczęły przeważać wśród studiujących (w tym przypadku wzrost GPI był najbardziej spektakularny: z 0,74 na 1,01, a niektóre kraje z tej grupy, np. Katar czy Emiraty Arabskie, osiągnęły wskaźnik GPI powyżej 3,0). W Azji Wschodniej i rejonie Pacyfiku (0,93), Azji Południowej i Zachodniej (0,74) i Afryce Subsaharyjskiej (0,68) nadal wśród studentów dominują mężczyźni.

Szczegółowe dane UNESCO dotyczące udziału kobiet w edukacji na poziomie wyższym dowodzą, że w latach 1999–2005 we wszystkich rejonach świata poza Afryką Subsaharyjską udział ten wzrósł (na całym świecie średnio z 48% do 50%). W 2005 roku przewagę studentek odnotowano w Ameryce Północnej i Europie Zachodniej (56%), Europie Środkowo-Wschodniej (55%), Ameryce Łacińskiej z Karaibami (54%) oraz w Azji Środkowej (51%). Kobiety stanowią blisko połowę studiujących w Krajach Arabskich (49%) oraz w Azji Wschodniej i rejonie Pacyfiku (47%), nieco mniej w Azji Południowej i Zachodniej (41%). Najniższy udział kobiet w edukacji wyższej odnotowano w Afryce Subsaharyjskiej (38%) (patrz: Wykres 1.).

Szacuje się, że w przyszłości kobiety nadal będą przeważać na uniwersytetach wśród osób studiujących i przewaga ta wzrośnie. Według statystyk OECD (*Higher Education to 2030*: 265–298) w latach 1980–2005 odsetek studentek w 30 analizowanych krajach wzrósł o 8% (z 46% do 54%). Prognoza na następne 15 lat przewiduje wzrost udziału kobiet w tej grupie o 2 punkty procentowe co 5 lat. Można przyjąć, że w roku 2025 kobiety będą stanowić blisko 60% studiujących, przy czym najwyższy odsetek kobiet (ponad 70%) odnotuje Austria i Wielka Brytania. Podobne wnioski nasuwają się przy analizie danych na temat

---

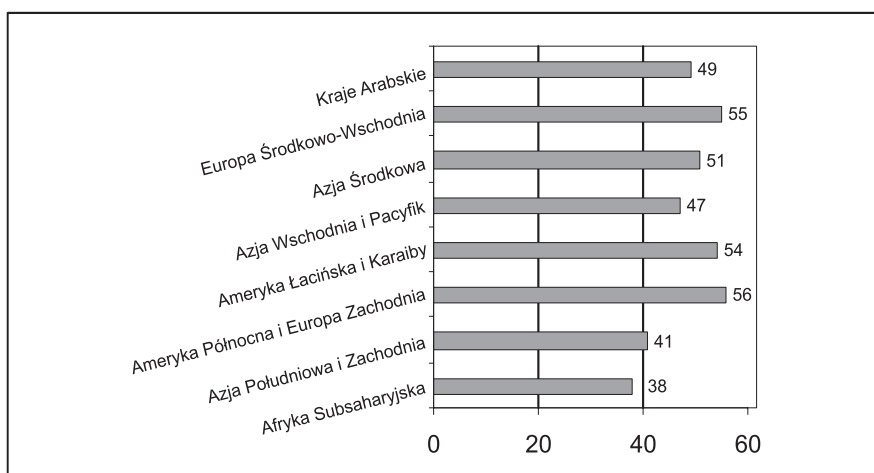
uzyskałby kraj, w którym nikt nie ma dostępu do szkół wyższych. Zob.: <http://www.socialwatch.org/node/11760>

<sup>10</sup> GPI równe 1,0 oznacza równość płci (równy stosunek, najczęściej liczby kobiet do liczby mężczyzn), gdy GPI jest wyższe niż 1,0 oznacza dysproporcję na korzyść kobiet.



absolwentów szkół wyższych. W latach 1998–2005 odnotowano wzrost udziału kobiet wśród absolwentów rzędu 3% (w 1998 roku kobiety stanowiły w tej grupie 54%, w 2005 roku zaś 57%). W następnych 15 latach odsetek ten ma się utrzymać na poziomie 62–63%. Nadal domeną mężczyzn pozostają studia doktoranckie (poziom ISCED 6), na którym to poziomie kobiety stanowiły w 1998 roku 40%, w 2005 roku już 45%. Jak podkreślają jednak eksperci OECD, i na tym poziomie kształcenia równość między płciami prawie została osiągnięta.

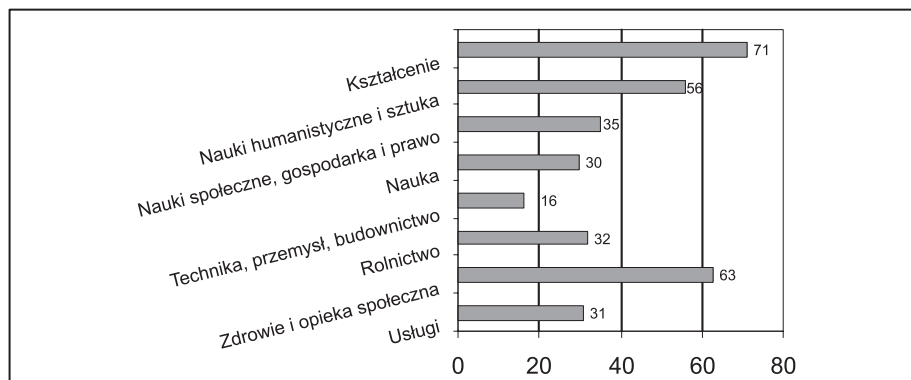
WYKRES 1. Procentowy udział kobiet w edukacji wyższej na świecie wg rejonu w 2005 roku



Źródło: *Education for All by 2015. Will we make it?* EFA Global Monitoring Report, UNESCO, 2008, s. 322

O ile mamy do czynienia z wyrównaniem liczby kobiet i mężczyzn kształcących się na poziomie wyższym (a w niektórych krajach z przewagą liczby kobiet), to dane dotyczące profili kształcenia ilustrują znaczące zróżnicowanie pod względem płci. Jak twierdzą brytyjskie badaczki, niewzruszona pozostaje stratyfikacja kobiet i mężczyzn w odniesieniu do kierunków studiów (Lethwood, Read 2009: 34–36). Kobiety nadal reprezentują mniejszość wśród studiujących dziedziny tradycyjnie uznawane za „męskie” (kierunki w zakresie techniki, przemysłu i budownictwa, kierunki rolnicze i ścisłe), większość zaś reprezentują w bardziej „miękkich” dziedzinach (kierunki w zakresie kształcenia, zdrowia i opieki, kierunki humanistyczne i artystyczne). W obszarze nauk społecznych, biznesu i prawa kobiety stanowią ponad połowę studiujących, jednak zgodnie z danymi UNESCO dotyczy to krajów Ameryki Północnej i Europy Zachodniej, Europy Środkowo-Wschodniej i Ameryki Łacińskiej (patrz: Wykres 2.).

WYKRES 2. Procentowy udział kobiet w edukacji wyższej wg profilu kształcenia na świecie w 2005 roku

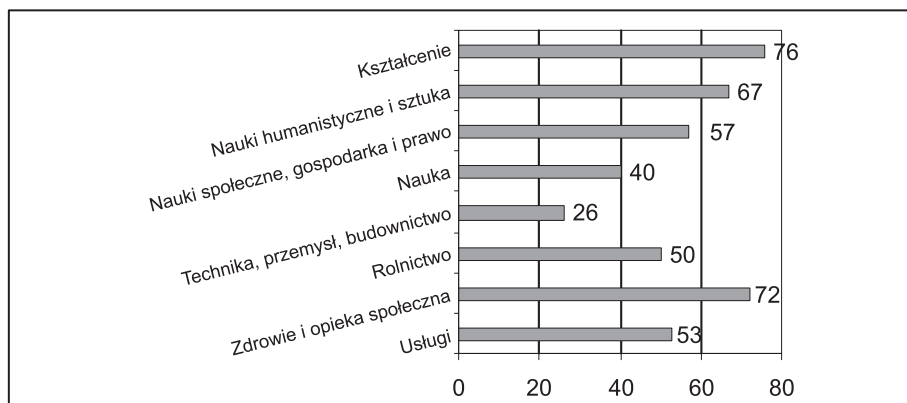


Źródło: *Education for All by 2015. Will we make it?* EFA Global Monitoring Report, UNESCO, 2008, s. 331.

Jednym ze sposobów mierzenia segregacji płciowej w szkolnictwie wyższym jest indeks segregacji (Gender Segregation Index). Wskazuje on liczbę osób (kobiet i mężczyzn), które musiałyby ukończyć studia o innym profilu, aby została osiągnięta równość między płciami na poszczególnych kierunkach. Jak wynika z danych OECD (*Higher Education to 2030*: 274), w latach 1998–2005 indeks segregacji prawie się nie zmienił (w porównaniu z 1998 r. wzrósł on jedynie o 1 punkt procentowy i w 2005 r. wyniósł 27). Oznacza to, że 27% osób musiałyby zmienić profil kształcenia by można było mówić o równości między płciami. Wynika z tych statystyk, że kobiety „królują” w obszarze nauk związanych z kształceniem, zdrowiem i opieką społeczną oraz nauk humanistycznych i sztuki, natomiast nadal są niedoreprezentowane w dziedzinach technicznych (patrz: Wykres 3).

Z analiz C. Leathwood i B. Read wynika także, że na utrzymywanie się nierówności w odniesieniu do płci wpływ ma struktura szkolnictwa wyższego, zwłaszcza podział na uczelnie elitarne i te pozostałe (plasujące się zwykle na dolnych pozycjach krajowych i międzynarodowych rankingów). Wyraźna przewaga kobiet dotyczy bowiem uczelni uznawanych za przeciętne i słabe, rzadziej charakteryzuje uczelnie z tzw. górnej półki (Leathwood, Read 2009: 36–38). Także eksperci OECD zaznaczają, że różnice w udziale kobiet i mężczyzn w szkołach wyższych zmniejszają się najwolniej w przypadku elitarnych instytucji szkolnictwa wyższego (*Higher Education to 2030*: 266).

WYKRES 3. Procentowy udział kobiet wśród osiągających stopnie wg profilu kształcenia w krajach OECD w 2005 roku



Źródło: *Higher Education to 2030, Vol. 1: Demography* (Chapter 10: The Reversal of Gender Inequalities in Higher Education – An On-going Trend, by S. Vincent-Lancrin), OECD 2008, s. 277.

### Kobiety wśród zatrudnionych

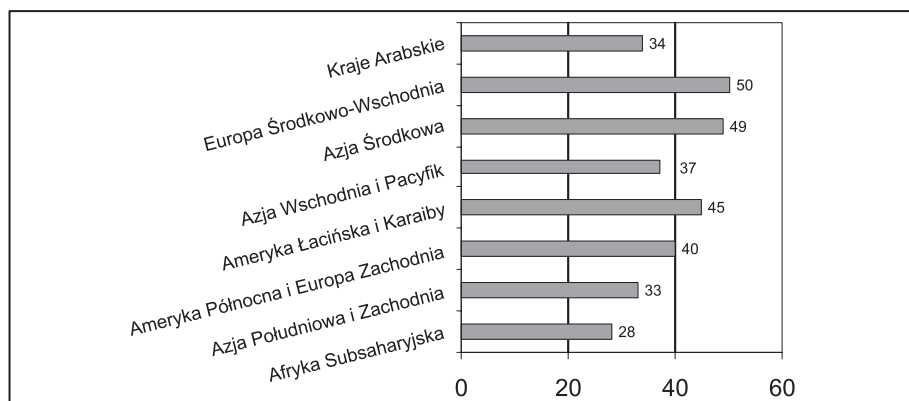
Rosnący udział kobiet w szkolnictwie wyższym nie przekłada się na równość szans kobiet i mężczyzn na rynku pracy (Leathwood, Read 2009: 41–47). Teza o feminizacji szkolnictwa wyższego nabiera więc szczególnego znaczenia w tym kontekście. Z danych statystycznych na temat zarobków absolwentów szkół wyższych w zależności od płci wynika, że nadal w wielu krajach OECD dysproporcje sięgają rzędu 20–40%. Statystycznie niższe zarobki wykształconych kobiet wyjaśniane są najczęściej ich liczbową przewagą w obszarach z reguły mniej opłacanych, np. opieka, zdrowie, edukacja.

Według danych UNESCO, udział kobiet wśród kadry nauczającej w szkolnictwie wyższym na całym świecie wzrósł w latach 1999–2005 jedynie o 2 punkty procentowe (w 2005 r. wyniósł 41%). Nadal więc nie można mówić o równości płci w odniesieniu do osób zatrudnionych jako nauczyciele akademicy. Tego problemu nie mają jednak kraje Europy Środkowo-Wschodniej (ten region jako jedyny charakteryzuje się 50% udziałem kobiet wśród kadry akademickiej)<sup>11</sup>. Zbli-

<sup>11</sup> Interesujące dane na temat sytuacji kobiet w nauce w krajach takich, jak Bułgaria, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Czechy, Słowacja, Rumunia, Słowenia i Węgry zawarte są w raporcie Grupy Eksperckiej *Enlarge Women In Science to East* (ENWISE) pt. *Marnowanie talentów: sprawa prywatna czy publiczna? Kobiety i nauka w krajach ENWISE*.

żony udział kobiet w omawianej grupie odnotowały kraje Azji Środkowej (49%) oraz Ameryki Łacińskiej wraz z Karaibami (45%), wyprzedzając w rankingu nawet kraje Ameryki Północnej i Europy Zachodniej (40%) (patrz: Wykres 4).

WYKRES 4. Procentowy udział kobiet wśród kadry akademickiej na świecie wg rejonu w 2005 roku



Źródło: *Education for All by 2015. Will we make it?* EFA Global Monitoring Report, UNESCO, 2008, s. 347.

Jak zauważają brytyjskie badaczki, kobiety w szkolnictwie wyższym najczęściej stanowią nisko opłacany i mało prestiżowy personel pomocniczy. Kobiety na uczelniach uzyskują generalnie niższe niż mężczyźni wynagrodzenie (kobiety zatrudniane na stanowiskach akademickich zarabiają średnio 81% tego, co ich koledzy), otrzymują mniej przywilejów oraz rzadziej pełnią role kierownicze (Leatwood, Read 2009: 41–47). Wśród nauczycieli akademickich stanowią tylko nieco ponad 1/3, a udział ich jest mniejszy na coraz wyższych szczeblach hierarchii akademickiej<sup>12</sup>. Świadczą o tym statystyki Eurostatu, zgodnie z którymi w 27 krajach EU w 2007 roku na najniższych rangą stanowiskach akademickich kobiety stanowiły 44%; na średnich 36%; na najwyższych – 19% (*Gender Differences... 2010: 104*). Według prognoz brytyjskich ekspertów kobiety będą stanowiły większość wśród wszystkich akademików do 2020 roku, jednak długo jeszcze, bo do 2070 r. ich liczba nie przekroczy liczby mężczyzn na stanowisku profesorskim (Leathwood, Read 2009: 66).

<sup>12</sup> Jest to forma tzw. segregacji pionowej, na którą zwraca uwagę Eurydice w swoim raporcie *Gender Differences In Educational Outcomes. Study on the Measures Taken and the Current Situation in Europe* z 2010 roku

Podobnie jak w przypadku studiujących, i w populacji osób zatrudnionych w szkolnictwie wyższym legitymujących się stopniami i tytułami naukowymi widoczne jest zróżnicowanie wynikające z płci w zależności od dziedzin nauk. Generalnie, kobiety są niedoreprezentowane wciąż w naukach technicznych, np. wśród profesorów w tej dziedzinie stanowiły one w 2007 roku jedynie 7,2%, znacznie lepiej radzą sobie w naukach humanistycznych (27%), społecznych (18,6%), medycznych (17%), rolniczych (16,8%) a nawet przyrodniczych (13,4%) (*She Figures 2009*: 79).

W świetle stanowiska Unii Europejskiej w sprawie równości kobiet i mężczyzn w procesach podejmowania decyzji szczególnego znaczenia nabierają dane dotyczące udziału kobiet w organach doradczych i kontrolnych związanych z nauką oraz we władzach uczelni. Jak informuje Komisja Europejska (*She Figures 2009*), odsetek kobiet wśród osób zarządzających instytucjami w sektorze szkolnictwa wyższego w 2007 roku (dla UE-27) wyniósł 13%. W radach wspierających naukę odnotowano udział kobiet rzędu 22%. W obu przypadkach jest to odsetek mniej więcej o połowę niższy od odnotowanego dla krajów skandynawskich. Unia Europejska chce zatem poprawić swój średni wynik mobilizując resztę państw do zwiększania udziału kobiet w strukturach władzy w nauce i szkolnictwie wyższym.

## **KOBIETY W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM I NAUCE – PERSPEKTYWA KRAJOWA**

### **Kobiety wśród studiujących**

Z porównań statystyk dotyczących innych regionów i krajów z danymi odnotowanymi dla Polski wynika, że w Polsce mamy do czynienia (zresztą od lat) z przewagą kobiet wśród kształcących się w szkołach wyższych. Potwierdza ten fakt wspomniany wcześniej wskaźnik równości płci Gender Parity Index (GPI), który w latach 1999–2005 wzrósł z 1,38 do 1,41. Tym samym uplasował on Polskę w omawianym rankingu znacznie powyżej średniej dla całego świata (GPI 1,05) a także powyżej średniej dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej (GPI 1,25), a nawet krajów rozwiniętych (GPI 1,30) (*EFA Global Monitoring Report 2008*: 316). Także procentowo wyrażony udział kobiet w zbiorowości studentów szkół wyższych (dane UNESCO za 2005 r.) potwierdza tę pozycję Polski w omawianych zestawieniach. Znaczny udział kobiet w tej grupie (58%) jest wyższy zarówno od średniej dla całego świata (50%), średniej dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej (55%), jak również średniej dla krajów Ameryki Północnej i Europy Zachodniej a jednocześnie dla krajów rozwiniętych (56%).

Jak dowodzą dane statystyki publicznej<sup>13</sup>, już od lat 80. udział kobiet wśród studiujących przekraczał 50%, w 1995 roku wynosił 56,6%, zaś najnowsze dostępne dane za rok 2008 informują o blisko 56,9%. Równość płci w odniesieniu do osób studiujących została zatem w Polsce dawno osiągnięta a od 30 lat odnotowuje się stały wzrost udziału kobiet w szkołach wyższych. Ma to swoje odzwierciedlenie w przewadze kobiet w populacji absolwentów szkół wyższych. Według danych OECD w latach 1998–2005 udział kobiet wśród absolwentów wzrósł o 11% (w roku 1998 kobiety stanowiły 53%, a w 2005 r. 66% ogółu absolwentów). Według GUS, w 2008 roku udział kobiet w liczbie absolwentów wyniósł 64,9%. Odnotowany przez międzynarodowych ekspertów fakt wyrównywania dysproporcji między liczbą kobiet i mężczyzn na poziomie studiów doktoranckich (ISCED 6) także ma miejsce w Polsce. OECD informuje, że w latach 1998–2005 udział kobiet na trzecim stopniu studiów wzrósł o 6% (w 1998 r. wyniósł 42%, w 2005 – 48%). Zgodnie z danymi GUS, w Polsce w latach 1990–2007 udział kobiet na tym poziomie kształcenia systematycznie rósł, w roku 2008 kobiety stanowiły już ponad połowę wszystkich doktorantów (52%).

Struktura pod względem profilu kształcenia i płci studiujących przypomina tę obserwowaną na całym świecie i w Europie. Według danych UNESCO dla Polski w roku 2005 udział kobiet najwyższy był w grupie kierunków *Zdrowie i opieka społeczna* (76%), *Kształcenie* (72%), *Nauki humanistyczne i sztuka* (69%), *Nauki społeczne, gospodarka i prawo* (62%), *Rolnictwo* (55%) oraz *Usługi* (50%). W grupie *Nauka*<sup>14</sup> oraz *Technika, przemysł i budownictwo* kobiety stanowiły mniejszość (odpowiednio 33% i 26%). Z danych GUS za 2008 rok wynika, że struktura ta nie uległa znaczącym zmianom<sup>15</sup>. Jest jednak coś, co wyróżnia Polskę (ale też Europę) na tle danych międzynarodowych – większy odsetek kobiet w grupie kierunków społecznych, biznesowych i prawnych niż średnia dla całego świata (35%). Także dane OECD dla Polski (za rok 2005) dotyczące udziału kobiet wśród uzyskujących wykształcenie wyższe potwierdzają wskazane wyżej powiązania pomiędzy płcią a profilem kształcenia. Kobiety zdecydowanie dominują w grupie kierunków *Edukacja* (78,1%), *Nauki humanistyczne i sztuka*

<sup>13</sup> Zob. roczniki GUS *Szkoły wyższe i ich finanse w roku...*, wydania z odpowiednich lat.

<sup>14</sup> W polskim systemie szkolnictwie wyższego grupie „Nauka” odpowiadają następujące kierunki studiów: biologiczne, fizyczne, matematyczne i statystyczne oraz informatyczne (Zob. rocznik GUS *Nauka i technika w 2008 r.*, s. 308).

<sup>15</sup> Struktura ta utrzymuje się od lat 90. W porównaniu z 1996 rokiem odnotowano jedynie mniejszy udział kobiet w grupie kierunków *Nauka* (w 1996 r. wyniósł on 60%) oraz *Kształcenie* (w 1996 r. wyniósł on 84%), wzrost rzędu 10% odnotowano w grupie *Zdrowie i opieka społeczna* (Zob: GUS, *Szkoły wyższe i ich finanse w ...roku*, wydania z odpowiednich lat).

(77,3%), *Zdrowie i opieka społeczna* (69,4%), *Nauki społeczne, gospodarka i prawo* (69,0%), mężczyźni stanowią  $\frac{3}{4}$  studiujących w grupie kierunków inżynierskich (w naukach ścisłych ich przewaga jest nieznaczna – stanowią 56%). Według rocznika *Nauka i technika w Polsce w 2008 roku* przewaga liczby mężczyzn wśród studiujących kierunki inżynierskie i ścisłe (ujęte łącznie) od 2005 r. utrzymuje się na poziomie 70%.

### **Kobiety wśród zatrudnionych**

Podobnie jak w innych częściach świata, znaczny sukces edukacyjny kobiet nie przekłada się na zrównanie ich szans na polu zawodowym. Międzynarodowe zestawienia wskazują, że w 2005 roku kobiety stanowiły 41% kadry akademickiej. Stanowi to wynik równy średniej dla całego świata i zbliżony do średniej dla Ameryki Północnej i Europy Zachodniej, jednak niższy od średniej dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej (50%).

Dane krajowej statystyki publicznej zdecydowanie potwierdzają tezę o przewadze kobiet wśród pracowników nie będących nauczycielami akademickimi oraz o zmniejszającym się wraz z kolejnymi szczeblami hierarchii akademickiej udziale kobiet w odniesieniu do nauczycieli akademickich. Jak podaje rocznik *Szkoły wyższe i ich finanse w 2008 roku* (wśród osób zatrudnionych na pełnym etacie) w grupie pracowników nie będących nauczycielami akademickimi kobiety stanowiły 68,5%, wśród nauczycieli akademickich – 42,2% (wśród profesorów 22,8%, wśród docentów<sup>16</sup> 31,8%, wśród doktorów 43,0%, wśród asystentów 53,1%).

Zbliżoną strukturę odzwierciedlają dane dotyczące awansu naukowego kobiet i mężczyzn w Polsce. Gwoli ścisłości, w analizowanym przez międzynarodowe organizacje roku 2005 wśród osób, którym nadano stopień naukowy doktora było 49,5% kobiet, w grupie osób z tytułem naukowym doktora habilitowanego – 36%, zaś w grupie osób z tytułem naukowym profesora – 27% (Tabela 1).

<sup>16</sup> Zgodnie z ustawą z dnia 27 lipca 2005 r. *Prawo o szkolnictwie wyższym* pracownik dydaktyczny mógł być zatrudniony na stanowisku docenta na podstawie statutu uczelni (Art. 110, ust. 4). Projekt ustawy o zmianie ustawy – *Prawo o szkolnictwie wyższym, ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuki oraz o zmianie niektórych innych ustaw* (z dnia 10 września 2010 r.) przewiduje uchylenie tego zapisu.



TABELA 1. Stopnie i tytuły naukowe nadane w latach 1990–2008 według płci

Wyszczególnienie	Kobiety				Mężczyźni			
	1990*	2000	2005	2008	1990*	2000	2005	2008
	w liczbach bezwzględnych							
- tytuł naukowy profesora	61	111	136	111	306	359	367	258
- stopień naukowy doktora habilitowanego	171	240	344	361	457	589	611	580
- stopień naukowy doktora	763	1832	2931	2719	1537	2568	2986	2707
	w odsetkach							
- tytuł naukowy profesora	16,7	23,7	27,0	30,1	83,3	76,3	73,0	69,9
- stopień naukowy doktora habilitowanego	27,2	29,0	36,0	38,4	72,8	71,0	64,0	61,6
- stopień naukowy doktora	33,2	41,7	49,5	50,1	66,8	58,3	50,5	49,9

\*Dane dotyczące tytułu naukowego profesora podane są za rok 1991.

Źródło: *Nauka i technika w 2008 r.*, GUS, Warszawa 2007, s. 325.

Na przestrzeni piętnastu lat zmniejszyła się różnica w liczbie kobiet i mężczyzn uzyskujących stopnie i tytuły naukowe. Od roku 2005 GUS odnotowuje prawie równą liczbę kobiet i mężczyzn ze stopniem naukowym doktora. Nadal widoczne różnice występują w liczbie kobiet i mężczyzn otrzymujących stopień naukowy doktora habilitowanego, największe zróżnicowanie obserwuje się w przypadku osób uzyskujących tytuł naukowy profesora. Widać jednak wyraźnie, że wraz z upływem czasu sytuacja ta zmieniała się na korzyść kobiet. W 2008 roku odnotowano po raz kolejny wzrost ich udziału w stosunku do mężczyzn na wszystkich szczeblach hierarchii akademickiej. Wśród osób z tytułem doktora kobiety stanowiły już ponad 50%, wśród osób z tytułem doktora habilitowanego 38,3%, wśród profesorów ponad 30%<sup>17</sup>. Obserwowane w ostatnich latach zrównanie liczby doktoratów uzyskiwanych przez kobiety i mężczyzn (a nawet nieznaczna przewaga liczby kobiet w grupie osób, którym nadano stopień doktora) pozwala przypuszczać, że za kilkanaście lat zrówna się też liczba uzyskiwanych habilitacji. Wolniej, ale również systematycznie, maleje przewaga mężczyzn w grupie osób uzyskujących tytuł profesora. Jeżeli utrzymają się obecne trendy, zrównanie się proporcji kobiet i mężczyzn w przypadku habilitacji może nastąpić około 2022 roku, w przypadku nowych profesur – około roku 2030 (Batorski, Bojanowski, Czerniawska 2010: 26).

Zróżnicowanie związane z płcią osób uzyskujących poszczególne stopnie i tytuły naukowe widać wyraźnie w podziale na dziedziny nauk. Ogólnie rzecz biorąc kobiety dominują w dziedzinie nauk rolniczych, medycznych i społecz-

<sup>17</sup> Zob. rocznik GUS *Nauka i technika w 2008 r.*

nych. Precyzując zaś, o ile kobiety zdominowały już populację osób ze stopniem doktora, to nadal stanowią jedynie  $\frac{1}{4}$  doktorów w dziedzinie nauk technicznych. Na poziomie habilitacji ich udział zrównał się z udziałem mężczyzn jedynie w grupie osób legitymujących się tym stopniem naukowym w naukach medycznych, najniższy nadal pozostaje w naukach technicznych. W przypadku profesury, podobnie najniższy udział kobiet dotyczy nauk technicznych, niemniej jednak w żadnej innej dziedzinie kobiety z tym tytułem nie stanowią nawet połowy.

Z awansem naukowym związana jest kwestia dotycząca czasu potrzebnego na osiągnięcie kolejnych stopni w karierze oraz wieku osób uzyskujących stopnie i tytuły naukowe. Według analizy danych za okres 1990–2007 (Batorski, Bojanowski, Czerniawska 2010: 30–36) średni wiek uzyskania doktoratu obniżył się, natomiast zwiększył się średni wiek uzyskiwania habilitacji i profesury. Okazuje się przy tym, że nie ma obecnie znaczących różnic między kobietami i mężczyznami w odniesieniu do przeciętnego wieku uzyskiwania stopni i tytułów naukowych (jedyna znacząca różnica dotyczyła tytułu profesora: w roku 1990 kobiety uzyskiwały ten tytuł średnio 4 lata później, od połowy lat 90. średni wiek mężczyzn w tej grupie systematycznie się zwiększał przy minimalnych zmianach wieku w grupie kobiet, aż w 2007 r. prawie się zrównał). Można zatem przyjąć, że w analizowanym okresie kobiety otrzymywały stopień doktora średnio pół roku wcześniej niż mężczyźni (w roku 2007 średni wiek uzyskania stopnia to 34 lata), stopień doktora habilitowanego – około roku później (w roku 2007 średni wiek uzyskania stopnia to 47 lat), tytuł profesora – około 2 miesiące później (w roku 2007 średni wiek uzyskania tytułu to 56 lat). Analiza długości czasu od momentu uzyskania stopnia doktora do uzyskania habilitacji przeprowadzona w odniesieniu do stopni nadanych w latach 1999–2007 dowodzi, że średnia liczba lat potrzebnych na zrobienie habilitacji to 13 (dla mężczyzn nieco mniej niż 13 lat, dla kobiet – więcej niż 13,5 roku). Zaobserwowano jednak znaczące różnice w zależności od dziedzin nauki (w naukach technicznych to prawie 15 lat, przyrodniczych – 13,5, rolniczych – 13, społecznych oraz humanistycznych – po 12, medycznych – 10,5). W każdej dziedzinie odstęp pomiędzy doktoratem a habilitacją był dłuższy dla kobiet niż dla mężczyzn. Największa różnica dotyczyła nauk przyrodniczych (ponad 2 lata) oraz medycznych i społecznych (1,5 roku), różnica rzędu 1 roku dotyczyła nauk humanistycznych, najmniejsza różnica wystąpiła w przypadku nauk technicznych i rolniczych (poniżej 1 roku).

## SZKLANY SUFIT W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM I NAUCE

Jak pokazują międzynarodowe raporty i ekspertyzy, uzasadnione jest mówienie o osiągniętej (lub prawie osiągniętej) równości płci w przypadku studiujących. Brak równości widoczny jest natomiast wśród zatrudnionych w szkołach wyższych. Głównym problemem z punktu widzenia równości płci w szkolnictwie wyższym i nauce jest wciąż „szklany sufit” (*glass ceiling*). Termin ten na dobre zadomowił się w nomenklaturze nauk społecznych i w dyskursie publicystycznym wskazując na problem niewidzialnej bariery utrudniającej kobietom awans na najwyższych szczeblach kariery (Titkow 2003: 8).

Wykorzystywany w międzynarodowych analizach (*She Figures 2009*) wskaźnik mierzący relatywne szanse kobiet w porównaniu do mężczyzn w osiągnięciu najwyższych stanowisk w sektorze nauki, tzw. Glass Ceiling Index (GCI)<sup>18</sup> porównuje proporcje kobiet na najwyższych stanowiskach (poziom A – odpowiednik *full professor* w większości krajów) do proporcji kobiet na wszystkich stanowiskach (poziom A, B i C, gdzie C odpowiada *PhD graduates*). Wskaźnik ten w 2004 roku osiągnął wartość 2,1 dla krajów UE-25 (dla Polski wyniósł on 1,8), w 2007 roku średnia dla UE-27 wyniosła 1,8 (w żadnym z krajów wartość GCI nie spadła poniżej 1). O ile jednak szanse awansu w nauce kobiet w Europie poprawiły się, w Polsce nie odnotowano zmian w tym zakresie (dla Polski wskaźnik ten osiągnął wartość 1,8, czyli równą średniej unijnej).

W Polsce kobiety są nadal słabo reprezentowane w organach zarządzających, kontrolnych i doradczych. Według statystyk *She Figures* niewiele się zmieniło od 2004 roku. W roku 2009 odsetek kobiet wśród osób zarządzających instytucjami w sektorze szkolnictwa wyższego w 2007 roku w Polsce wyniósł 13% (tyle, ile średnia dla UE-27), natomiast udział kobiet w różnorodnych gremiach zarządzających nauką i badaniami – 7% (przedostatnie miejsce wśród krajów UE). Gwoli ścisłości, w Radzie Nauki kobiety stanowią 8,5%, w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego – 15%, w Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów Naukowych – 9%, w Polskiej Akademii Nauk – 3,1%<sup>19</sup>. Z kolei we władzach polskich uczelni znaj-

<sup>18</sup> Wskaźnik GCI może osiągać wartość od 0 do nieskończoności. Wartość GCI równa 1 oznacza brak różnic między kobietami i mężczyznami w dostępie do najwyższych stanowisk, wartość poniżej 1 oznacza nadreprezentację kobiet, wartość powyżej 1 oznacza nadreprezentację mężczyzn.

<sup>19</sup> W odniesieniu do Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego oraz Polskiej Komisji Akredytacyjnej Rząd planuje wprowadzenie początkowo parytetu 10% (w pierwszej kadencji), następnie 20% (w drugiej kadencji), docelowo zaś 30% (w trzeciej kadencji).

duże się 10% kobiet (wśród 84 rektorów jest tylko 9 kobiet)<sup>20</sup>. Dominacja płci męskiej szczególnie widoczna jest również w kadrze zarządzającej instytutów naukowych, gdzie mężczyźni stanowią 93%<sup>21</sup>.

Niewiele wiemy na temat „szklanego sufitu” w Polsce. Badania poświęcone niedoreprezentowaniu kobiet na wyższych szczeblach hierarchii akademickiej i naukowej w różnych dyscyplinach i dziedzinach nauki pochodzą sprzed 7–8 lat. Wynika z nich, że kobiety mają gorsze szanse awansu zawodowego w nauce niż mężczyźni, jednak różnice w przebiegu karier kobiet i mężczyzn, którym udało się osiągnąć sukces, nie są duże. Co więcej, *presja na dopasowanie się do męskich wzorów kariery jest w Polsce zasadniczo słabsza niż w bardziej nastawionych na konkurencję krajach*. Sprzyja to możliwości lepszego pogodzenia ról rodzinnych i zawodowych. Stad też, być może, przekonanie kobiet o braku dyskryminacji płci żeńskiej i pełnej akceptacji dla niej w świecie akademickim (Majcher 2008: 195). Nieco bardziej aktualne, ale zawężone do nauk przyrodniczych i technicznych, są badania karier kobiet przeprowadzone przez Pentor w 2007 roku. Na ich podstawie można zaryzykować stwierdzenie, że o problemie dyskryminacji w nauce w badanych instytucjach w ogóle się nie mówi, w żadnej z nich nie prowadzono prac nad strategią zapobiegania dyskryminacji kobiet w miejscu pracy. Większość badanych (96% mężczyzn i 79% kobiet) nie zgodziła się z opinią, że system nauki dyskryminuje kobiety. Także większość (90% mężczyzn i 80% kobiet) uznało, że w ich własnej instytucji szanse na objęcie stanowiska kierowniczego przez kobiety i mężczyzn są wyrównane. Niemniej jednak wśród badanych kobiety dwukrotnie rzadziej niż mężczyźni pełniły funkcje administracyjne w swojej instytucji. Reprezentanci obu płci jako element utrudniający kobietom karierę naukową wskazywali obowiązki rodzinne (Sochańska, Makowska, Kołakowska 2007: 8–13).

### DYSKRYMINACJA Kobiet W SZKOLNICTWIE WYŻSZYM I NAUCE – PRÓBA PODSUMOWANIA

Fakty przytoczone w niniejszym artykule mówią same za siebie. Z jednej strony powszechne jest na świecie, w Europie i w Polsce zjawisko nadreprezentacji kobiet wśród studiujących, z drugiej – utrzymujące się pod względem płci

<sup>20</sup> Zob.: Klinger K., *Polska nauka potrzebuje parytetów*, „Dziennik.pl”, 5.04.2010, <http://kobieta.dziennik.pl/artykuly/115072,polska-nauka-potrzebuje-parytetow.html>

<sup>21</sup> Zob.: Krajczyńska E. [2010], *Prof. Środa o dyskryminacji kobiet w nauce*, PAP Nauka w Polsce, [http://www.naukawpolsce.pap.pl/palio/html.run?\\_Instance=cms\\_naukapl.pap.pl&PageID=1&s=szablon.depesza&dz=szablon.depesza&dep=373231&data=&lang=PL&\\_Checksum=-1505701648](http://www.naukawpolsce.pap.pl/palio/html.run?_Instance=cms_naukapl.pap.pl&PageID=1&s=szablon.depesza&dz=szablon.depesza&dep=373231&data=&lang=PL&_Checksum=-1505701648)

zróznicowanie struktury kształcenia i awansu naukowego według dziedzin nauki oraz niedoreprezentowanie kobiet wśród wyższej kadry akademickiej i kadry zarządzającej szkół wyższych. Niewątpliwie jest to argument przemawiający na rzecz tezy o dyskryminacji kobiet w szkolnictwie wyższym.

Ponadto sukces kobiet w szkolnictwie wyższym rozpatrywany jest w kontekście dewaluacji wyższego wykształcenia. Podnoszona jest nawet kwestia ustępowania kobietom miejsca przez mężczyzn, którzy znajdują dla siebie bardziej korzystną strategię adaptacyjną (Siemieńska 2006; Leathwood, Read 2009). Tym samym pozwala to traktować kobiety jako „wygrane wśród przegranych” (określenie zaczerpnięte przez brytyjskie badaczki z cytatu Prof. Renaty Siemieńskiej – Leathwood, Read 2009: 46).

Zastanawia w tym, dlaczego kobiety zdobywając uniwersytety jednocześnie wciąż są przypisane do określonych („kobięcych”) dziedzin naukowych, rzadko wkraczając w obszary zarezerwowane od lat przez mężczyzn. Wciąż mają nad głowami „szklany sufit” utrudniający im prawdziwą karierę w sferze naukowej i administracyjnej. Czy przyczyn tego stanu rzeczy należy doszukiwać się w czynnikach instytucjonalnych, czy raczej kulturowych? Szkolnictwo wyższe jako sektor słabo finansowany staje się naturalnym polem większej aktywności kobiet niż mężczyzn, podobnie jak jest nią cała sfera edukacji czy ochrony zdrowia i pomocy społecznej<sup>22</sup>. Sytuacja zawodowa kobiet i mężczyzn w szkolnictwie wyższym jest być może jedynie odwzorowaniem sytuacji kobiet i mężczyzn (i związanych z nimi stereotypów) w całym społeczeństwie. Większy dostęp do edukacji wyższej, jak pokazują międzynarodowe i krajowe statystyki, nie niweluje nierówności w strukturze szkolnictwa wyższego. Płeć wciąż stanowi czynnik różnicujący postępy w karierze naukowej i udział we władzy w strukturach uczelnianych, podobnie jak ma to miejsce w przypadku awansu zawodowego i udziału we władzy w innych obszarach życia społeczno-gospodarczego. Jednak prognozy statystyków pokazują, że sytuacja zmieniać się będzie na korzyść kobiet. Optymistycznie zakładając, powinno to z kolei wpłynąć na wzmocnienie pozycji kobiet na rynku pracy i w strukturach władzy.

Pojawia się w tym kontekście pytanie, czy sukces kobiet na uczelniach można potraktować jako zwiastun pewnych zmian o charakterze strukturalnym? Czy sektor szkolnictwa wyższego jest swoistym prekursorem, a w przyszłości ma szansę stać się liderem, równych szans? Oto problem godny uwagi badaczy.

<sup>22</sup> W danych GUS za 2005 r. kobiety stanowiły 80,5% ogółu pracujących w sekcji ochrona zdrowia i opieka społeczna oraz 76,3% w sekcji edukacja (Zob. *Kobiety w Polsce*, GUS, Warszawa 2007, s. 170).

## BIBLIOGRAFIA

- Batorski D., Bojanowski M., Czerniawska D. [2010], *Diagnoza mobilności instytucjonalnej i geograficznej osób ze stopniem doktora w Polsce*, Warszawa: OPI, Uniwersytet Warszawski, [http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user\\_upload/Nauka/Polityka\\_naukowa\\_panstwa/Analizy\\_raporty\\_statystyki/20100510\\_Diagnoza\\_mobilnosci.pdf](http://www.nauka.gov.pl/fileadmin/user_upload/Nauka/Polityka_naukowa_panstwa/Analizy_raporty_statystyki/20100510_Diagnoza_mobilnosci.pdf) (22.07.2010).
- Di-Georgio-Lutz J. [2002], *Women In Higher Education: Empowering Change*, Praeger: Westport CT.
- European Commission [2009], *Report on Equality between women and men 2009*, <http://ec.europa.eu/social/main.jsp?catId=422&langId=en&furtherPubs=yes> (20.07.2010).
- Eurydice [2010], *Gender Differences In Educational Outcomes. Study on the Measures Taken and the Current Situation in Europe*, [http://eacea.ec.europa.eu/education/eurydice/documents/thematic\\_reports/120EN.pdf](http://eacea.ec.europa.eu/education/eurydice/documents/thematic_reports/120EN.pdf) (15.07.2010).
- Fuszara M., Zielińska E. [1998], *Krótko acz zawila historia ustawy równościowej*, Biuletyn Ośki 4/1998, <http://www.oska.org.pl/biuletyn/3/30.pdf> (6.10.2010)
- Fuszara M. [2006], *Kobiety wobec uniwersyteckiej edukacji*, „uniGENDER „ 1/2006 (2), <http://www.unigender.org/?page=biezacy&issue=01&article=05> (28.06.2010).
- GUS [2007], *Kobiety w Polsce*, Warszawa, [http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL\\_Kobiety\\_w\\_Polsce.pdf](http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_Kobiety_w_Polsce.pdf) (27.07.2010)
- GUS [2009], *Nauka i technika w 2008 r.*, Warszawa, [http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL\\_NTS\\_nauka\\_technika\\_2008r.pdf](http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_NTS_nauka_technika_2008r.pdf) (15.07.2010).
- GUS [2009], *Szkoły wyższe i ich finanse w 2008 roku*, Warszawa, [http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL\\_E\\_szkoły\\_wyższe\\_2008.pdf](http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_E_szkoły_wyższe_2008.pdf) (14.07.2010).
- Klinger K. [2010], *Ministerstwo Nauki ma pomysł, jak zwiększyć udział kobiet we władzach szkół wyższych*, „gazetaprawna.pl”, 6.04.2010, [http://praca.gazetaprawna.pl/artykuly/411206,ministerstwo\\_nauki\\_ma\\_pomysl\\_jak\\_zwiekszyc\\_udzial\\_kobiet\\_we\\_wladzach\\_szkol\\_wyzzszych.html](http://praca.gazetaprawna.pl/artykuly/411206,ministerstwo_nauki_ma_pomysl_jak_zwiekszyc_udzial_kobiet_we_wladzach_szkol_wyzzszych.html) (28.07.2010).
- Klinger K. [2010], *Polska nauka potrzebuje parytetów*, „Dziennik.pl”, 5.04.2010, <http://kobieta.dziennik.pl/artykuly/115072.polska-nauka-potrzebuje-parytetow.html> (28.07.2010).
- Knapieńska A. [2009], *Rozbić szklany sufit*, MNiSW, <http://www.nauka.gov.pl/nauka/nauka-dla-kazdego/raporty-i-publicacje/sprawy-nauki/nauka-gospodarka-spoleczenstwo/nauka-gospodarka-spoleczenstwo/artykul/rozbic-szklany-sufit/> (15.07.2010).
- Kobiety w Polsce*, GUS, Warszawa 2007, [http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL\\_Kobiety\\_w\\_Polsce.pdf](http://www.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/PUBL_Kobiety_w_Polsce.pdf) (15.07.2010).
- Krajczyńska E. [2010], *Prof. Środa o dyskryminacji kobiet w nauce*, PAP Nauka w Polsce, [http://www.naukawpolsce.pap.pl/palio/html.run?\\_Instance=cms\\_naukapl.pap.pl&\\_PageID=1&s=szablon.depesza&dz=szablon.depesza&dep=373231&data=&lang=PL&\\_Checksum=-1505701648](http://www.naukawpolsce.pap.pl/palio/html.run?_Instance=cms_naukapl.pap.pl&_PageID=1&s=szablon.depesza&dz=szablon.depesza&dep=373231&data=&lang=PL&_Checksum=-1505701648) (31.07.2010).
- Leathwood C., Read B. [2009], *Gender and the Changing Face of Higher Education. A Feminized Future?*, Open University Press, McGraw – Hill Education: Berkshire.
- Majcher A., „Szklany sufit” w nauce?” *Płeć a trajektorie karier akademickich*, „Societas/Communitas” 2(6) 2008, s. 183–198.
- Marnowanie talentów: sprawa prywatna czy publiczna? Kobiety i nauka w krajach ENWISE* [2003], raport Grupy Eksperckiej Enlarge Women In Science to East (ENWISE), Bruksela: Komisja Europejska.



- MNiSW [2009], *Więcej kobiet w gremiach doradczych i kontrolnych*, <http://www.nauka.gov.pl/ministerstwo/aktualnosci/aktualnosci/arttykul/wiecej-kobiet-w-gremiach-doradczych-i-kontrolnych-1/> (28.07.2010).
- Morawski R. (opracowanie), Matysiak A. (red. prowadzący) [2009], *Polskie szkolnictwo wyższe. Stan, uwarunkowania i perspektywy*, Warszawa: KRASP, FRP, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego.
- OECD [2008], *Higher Education to 2030, Vol.1: Demography* [2008], (Chapter 10: The Reversal of Gender Inequalities In Higher Education – An On-going Trend, by S. Vincent-Lancrin), <http://www.oecd.org/dataoecd/48/28/41939699.pdf> (22.07.2010).
- Plan działań na rzecz równości kobiet i mężczyzn 2006-2010*, Komunikat Komisji dla Rady, Parlamentu Europejskiego, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów, {SEC (2006) 275}, Bruksela dnia 1.03.2006 KOM(2006)92 wersja ostateczna, <http://eur-lex.europa.eu/LexUriServ/LexUriServ.do?uri=COM:2006:0092:FIN:PL:HTML> (22.07.2010).
- Płeć a możliwości ekonomiczne w Polsce: czy kobiety straciły na transformacji?* [2004], Raport nr 29205, Dokument Banku Światowego, [http://siteresources.worldbank.org/INTPOLAND/Resources/Gender\\_report\\_pl.pdf](http://siteresources.worldbank.org/INTPOLAND/Resources/Gender_report_pl.pdf) (26.07.2010).
- Policy paper „Gender Equal in Higher Education”* <http://www.esib.org/index.php/documents/policy-papers/335-policy-paper-qgender-equality-in-higher-educationq> (22.07.2010).
- Polityka równości płci Polska 2007* [2007], Warszawa: raport UNDP.
- Renzetti C, Curran D. [2005], *Kobiety, mężczyźni i społeczeństwo*, Warszawa: PWN.
- Równość kobiet i mężczyzn – rok 2010*, Sprawozdanie Komisji dla Rady, Parlamentu Europejskiego, Europejskiego Komitetu Ekonomiczno-Społecznego i Komitetu Regionów, {SEK (2009) 1706}, Bruksela dnia 18.12.2009 KOM(2009)694 wersja ostateczna, [http://www.mpips.gov.pl/userfiles/File/Kobieta\\_rodzina\\_przeciw\\_dyskryminacji/Raport%20rownosc%20plci%20w%20UE%202010\\_25-01-10.pdf](http://www.mpips.gov.pl/userfiles/File/Kobieta_rodzina_przeciw_dyskryminacji/Raport%20rownosc%20plci%20w%20UE%202010_25-01-10.pdf) (15.07.2010).
- She Figures 2009. Statistic and Indicators on Gender Equality in Science*, European Commission, Brussels [http://ec.europa.eu/research/science-society/document\\_library/pdf\\_06/she\\_figures\\_2009\\_en.pdf](http://ec.europa.eu/research/science-society/document_library/pdf_06/she_figures_2009_en.pdf) (28.07.2010).
- Siemieńska R. [2006], *Edukacja* (rozdział: s. 349-474) w: Krajowy System Monitorowania Równego Traktowania Kobiet i Mężczyzn, Warszawa: Wyd. Scholar.
- Sochańska M., Makowska E., Kołakowska Z. (2007), *Kariera kobiet w naukach przyrodniczych i technicznych*, Warszawa: Pentor, <http://ptf.fuw.edu.pl/karkob07.pdf> (29.07.2010).
- SOCIAL WATCH [2010], *Gender Equity Index 2009*, [http://www.socialwatch.org/sites/default/files/GEI2009\\_eng\\_0.pdf](http://www.socialwatch.org/sites/default/files/GEI2009_eng_0.pdf) (20.07.2010).
- The Global Gender Gap Report 2008*, World Economic Forum, Geneva 2008, <http://www.weforum.org/pdf/gendergap/report2008.pdf> (16.07.2010).
- Titkow A. (red.), *Szklany sufit. Bariery i ograniczenia karier kobiet. Monografia zjawiska*, Instytut Spraw Publicznych, Warszawa 2003
- UNESCO [2008], *Education for All by 2015. Will we make it? EFA Global Monitoring Report*, <http://unesdoc.unesco.org/images/0015/001547/154743e.pdf> (15.07.2010).
- World Population Prospects: The 2008 Revision Population Database*, United Nations Population Division, <http://esa.un.org/unpp/p2k0data.asp> (23.07.2010).



---

*AGNIESZKA DZIEDZICZAK-FOLTYN*  
University of Łódź

**GENDER EQUITY IN HIGHER EDUCATION AND SCIENCE**  
**– THEORY AND PRACTICE**  
(Summary)

Gender equity, including that in higher education and science, is one of the topical issues of EU policies, as well as one of the questions analysed by foreign researches dealing with gender problems. While in Poland this issue is underestimated both by the politicians and local researchers, analyses and data show that the situation of women in higher education has significantly improved in recent years, and now it is women who dominate in universities. The opinion about the end of discrimination of women in schools of higher education (both in Poland and abroad) has become quite common and widespread. Moreover, there appear opinions about feminization of higher education. Statistics show that the number of studying women grow each year. There are still, however, clear gender divisions in terms of study profiles chosen by male and female students, and differences in fields of promotion. Also, there are clear divisions between career opportunities for men and women in the case of teaching and managerial staff in schools of higher education. This questions the opinion about feminization of higher education. What needs to be determined is whether the facts demonstrating gender differences in higher education demonstrate gender inequality (or even discrimination) or they merely reflect the situation observed in society for years.

**Keywords:** higher education, gender equality, gender equity, glass ceiling

MAGDALENA NOWICKA  
Uniwersytet Łódzki

## **CZY TEORIA POSTKOLONIALNA JEST *KOBIECA*? NARODZINY, ROZWÓJ I ZMIERZCH POSTKOLONIALIZMU**

### **Streszczenie**

Teoria postkolonialna, inaczej postkolonializm, jest poststrukturalnym nurtem krytycznym prężnie rozwijanym od lat 80. XX w. W ostatniej dekadzie można jednak zauważyć narastające wątpliwości wokół repertuaru zastosowań tej perspektywy, koncentrującej się na relacji kolonizator – skolonizowany. Niniejszy artykuł rekonstruuje etapy rozwoju teorii postkolonialnej oraz takich wymiarów tego nurtu, które można ogólnie określić mianem *kobiecych* (genderowych). Szczególny nacisk jest położony na konfrontację postkolonialnego postulatu odzyskiwania narodowo-kulturowej podmiotowości i perspektywy feministycznej. Instytucjonalizacja teorii postkolonialnej i pojawienie się grupy znaczących badaczek, pochodzących głównie z byłych kolonii, przyczyniło się do powstania socjologiczno-etnograficznej odmiany postkolonializmu o charakterze interwencyjnym. Przedmiotem analiz postkolonialnych stają się praktyki, w których wyraża się kobiecość konstruowana w społeczeństwach doświadczających politycznej i kulturowej dominacji.

Na przełomie XX i XXI wieku pojawiły się oparte o instrumentarium pojęciowe postkolonializmu analizy świata postsowieckiego. We wschodnio-europejskim wariancie teorii postkolonialnej kluczową pozycję zajmuje wizja zniewolonego narodu jako kobiety, m.in. w analizach M. Janion, E. Thompson (Polska) i N. Shevchuk-Murray, T. Hundorovej (Ukraina). Mimo nadziei wiązanych z adaptacją postkolonializmu do badań Europy Wschodniej to podejście, podobnie jak klasyczna teoria postkolonialna, spotyka się z silną krytyką. Czy feminizacja tego nurtu rozsadza go od środka?

**Słowa kluczowe:** postkolonializm, feminizm, etniczność, płęć kulturowa, świat postsowiecki.

## WPROWADZENIE

Minęło właśnie dziesięć lat od wydania *Trubadurów imperium* Ewy Thompson<sup>1</sup>. Główną tezą autorki, analizującej XIX- i XX-wieczną literaturę rosyjską, jest przyrównanie imperium rosyjskiego, a także traktowanego jako jego spadkobierca Związku Sowieckiego, do imperiów kolonialnych, takich jak brytyjskie czy francuskie. Zdaniem Thompson wszystkie te mocarstwa opierały swoją logikę na agresywnej odmianie nacjonalizmu. W Rosji „przybrał postać imperialnej żądzy posiadłości kolonialnych przylegających do etnicznie rosyjskich obszarów” [Thompson 2000: I]. Opór wobec etnicznie motywowanej ekspansji terytorialnej tlił się natomiast w ogniskach nacjonalizmu obronnego w społeczeństwach poddawanych kolonizacji, np. wśród Polaków, będącym jej przedmiotem niemal nieprzerwanie od czasów zaborów.

Do rekonstrukcji literackiego obrazu Rosji-imperium i jej sąsiadów-kolonii Thompson zaczerpnęła kategorie z rozwiniętej w zachodnich ośrodkach akademickich teorii postkolonialnej. Badaczka odwoływała się zwłaszcza do koncepcji Homiego Bhabhy oraz Edwarda W. Saida. Postkolonializm<sup>2</sup> to wyrastające z myśli poststrukturalnej podejście, skupione na krytyce mechanizmów i strategii wytwarzania wiedzy w społeczeństwach kolonizatorów oraz kolonizowanych. Różnorodne prądy w obrębie tego nurtu łączy wspólne założenie, iż epoka kolonialna nie skończyła się wraz z odzyskaniem niepodległości przez zależne wcześniej państwa. Kolonizacja produkuje tożsamości człowieka skolonizowanego i kolonizatora, znacznie mniej podatne na zmiany niż np. prawo czy typ gospodarki. Dominacja byłych metropolii trwa nadal – przede wszystkim w sferze kultury symbolicznej oraz w dyskursie publicznym. Przez dekady hegemonii kulturowej rdzenna kultura, w tym oraz wzory komunikowania zostały tak dalece unicestwione i zawłaszczone przez imperium, że nie mogą zostać odtworzone, lecz tylko wytworzone na zgłiszczach dawnych tradycji. Nowe symbole i praktyki de facto powielają schematy z okresu kolonialnego, a przejawy oporu są poddawane negocjacji i wpasowywane w kody narzucone niegdyś przez zwierzchnie mocarstwa.

<sup>1</sup> Zarówno angielszczyzny oryginał (*Imperial Knowledge Russian Literature and Colonialism*, Westport, CT – London: Greenwood), jak i polski przekład ukazały się w 2000 r.

<sup>2</sup> Terminy teoria postkolonialna, postkolonializm i studia postkolonialne są w literaturze przedmiotu i w niniejszym artykule stosowane zamiennie.

Thompson, urodzona w Polsce profesor Uniwersytetu Rice w Houston, zaproponowała *per analogiam* diagnozę polskiej mentalności, utrwalanej w literaturze, jako wytworu kolonialnego poddaństwa. Komentatorzy podzielili się na dwa obozy. Jedni upatrywali w *Trubadurach imperium* nowego otwarcia teorii postkolonialnej, do tej pory koncentrującej się na relacjach władzy między tzw. Pierwszym a Trzecim Światem, na kolonialno-imperialne uwikłanie Drugiego Świata. Praca Thompson miałaby być aktem fundacyjnym wschodnioeuropejskiego wariantu krytyki postkolonialnej. Inni, bardziej sceptyczni, klasyfikowali tezy Thompson jako intelektualną ciekawostkę, która choć w teorii intrygująca nie da się zastosować do empirycznych badań nad polską tożsamością, położeniem geopolitycznym i kulturą symboliczną.

Z perspektywy ledwie dekady, która upłynęła od publikacji *Trubadurów imperium*, nie sposób formułować kategoriycznych diagnoz, lecz można dostrzec paradoksalny charakter polskiej wariacji na temat postkolonializmu. Nie powstała żadna szkoła, żadne środowisko silnie identyfikujące się z krytyką postkolonialną, jednakże wciąż traktuje się ją w kategoriach potencjału intelektualnego, który czeka, by go wykorzystać. Z jednej strony, pojawiły się pojedyncze analizy w refleksyjny sposób adaptujące instrumentarium pojęciowe postkolonializmu do polskich i regionalnych kontekstów. Z drugiej, nasiliły się wobec Thompson zarzuty badaczy o światopoglądzie lewicowym, wynikające z pewnej wewnętrznej sprzeczności, na której zbudowane są jej analizy. Otóż klasyczna teoria postkolonialna jest u swej genezy postmarksistowska. Inspiruje ją zwłaszcza koncepcja hegemonii kulturowej Antonia Gramsciego, stosowana jednakże w zmodyfikowanej formule: to nie burżuazja narzuca jedyną prawomocną wizję społeczeństwa i jego wartości klasie robotniczej, ale reprezentanci metropolii ludom kolonizowanym. Celem tych drugich winno być obalenie hegemonii na rzecz kulturowej heterogeniczności. Tymczasem najbardziej spopularyzowana polska odmiana postkolonializmu, czyli ta forsowana przez Thompson, ma charakter konserwatywny. W jej świetle, alternatywa to albo westernizacja i związana z nią utrata polskiej tożsamości, albo – zalecany przez Thompson – powrót do dumy narodowej i wartości sarmackich.

\*\*\*

Znamienne, że zarówno wśród zwolenników, jak i krytyków teorii postkolonialnej wyraziste, jeśli nie najwyrazistsze stanowiska formułują kobiety-badaczki. O ile wśród prekursorów tego nurtu przeważają mężczyźni, o tyle w kolejnych pokoleniach postkolonialistów udział kobiet systematycznie się zwiększa. Prace wielu z nich – z Gayatri Chakravorty Spivak na czele – stają

się wizytówkami krytyki postkolonialnej. Co więcej, w fazie późnego rozwoju studiów postkolonialnych (od lat 90. XX wieku), to badaczki zaczynają nadawać ton i wyznaczać nowe kierunki zainteresowań. Doprowadzają równocześnie do stopniowego autonomizowania się kolejnych analiz od tych kanonicznych, które silnie wykorzystywały kategorie zaproponowane przez „klasyków” postkolonializmu, czyli Franza Fanona, Homiego Bhabhę, Gayatri Ch. Spivak, a także Edwarda W. Saida<sup>3</sup>.

Nowe czy względnie nowe badania postkolonialne stanowią w dużej mierze wypadkową nałożenia na siatki pojęciowe dotyczące reliktyw władzy kolonialnej optyk feministycznych, antyrasistowskich lub antynacjonalistycznych. Poza tym zasięg zainteresowań badawczych studiów postkolonialnych jest systematycznie poszerzany o taką problematykę, która już wcześniej była podejmowana przez inne nurty poststrukturalne, np. sytuacja kobiet w tzw. Trzecim Świecie pozostaje od dawna w obszarze zainteresowań feminizmu liberalnego. W efekcie wyżej wymienionych tendencji rozwijana jest krytyka postkolonializmu jako perspektywy, która powieliła to, co w humanistyce już zostało dokonane, i nie proponuje jakościowo nowych ujęć. Najbardziej brzemiennie w skutki wydaje się jednak to, że coraz częściej dochodzi do sprzeczności między dawną-wąską a współczesną-szeroką refleksją postkolonialną, co niejako rozsadza tę teorię od środka.

Daleka jestem od forsowania stereotypizujących płęć hipotez o tym, jakoby teoria postkolonialna miała kulturowo „kobiecy” charakter i w jakiś szczególny sposób przyciągała badaczki. Jednakże warto rozważyć, zachowując ostrożność przed uproszczeniami grupizmu<sup>4</sup>, relację między feminizacją przedmiotu badań a przemianami teorii postkolonialnej zarówno w ramach jej głównego nurtu, jak i w odmianach wschodnioeuropejskich. Metamorfozy te prowadzą do zmierzchu postkolonializmu jako samodzielnej perspektywy. Żywotne pozostają jednak jej liczne dokonania – wyabstrahowane coraz częściej z historycznego kontekstu

<sup>3</sup> Edward W. Said (1935–2003) nie jest współtwórcą teorii postkolonialnej, nie identyfikował się z tą perspektywą, zachowując w stosunku do niej zyczliwy dystans. Mimo to często jest błędnie nazywany jednym z ojców postkolonializmu, ponieważ z jego pracy pt. *Orientalizm* (1978) zaczerpnięto ramy metodologiczne dla krystalizującego się na przełomie lat 70. i 80. XX wieku postkolonializmu, a tytułowe pojęcie orientalizmu wciąż należy do najchętniej stosowanych w analizach postkolonialnych. Warto zauważyć, że Said używa w swoich późnych pracach terminu postkolonialny w sensie chronologicznym, nazywając tak etap w społecznej historii świata, który nastąpił po okresie kolonialnym. Unika natomiast ahistorycznego pojęcia kondycji postkolonialnej.

<sup>4</sup> Grupizm to, w ujęciu Rogersa Brubakera, „tendencja do uznawania odseparowanych, spójnych grup za podstawowe składniki życia społecznego, głównych protagonistów społecznych konfliktów i fundamentalne jednostki społecznej analizy”, ujawniająca się nie tylko w publicystyce, ale także w postępowaniu badawczym [Brubaker 2006: 8].

kolonializmu i pojawiające się w interdyscyplinarnym kręgu badań nad ponowoczesnymi tożsamościami.

### **POSTKOLONIALNY, POSTKOLONIALNOŚĆ, POSTKOLONIALIZM – RÓŻNE ROZUMIENIA, ODMIENNE PERSPEKTYWY**

Źródła terminu *postkolonialny* sięgają politologii i historii – początkowo oznaczało ono okres w dziejach po dekolonizacji państw Afryki i Azji. Współcześnie na ten pierwotny sens nakładane są kolejne. Postkolonialnymi można nazwać zarówno byłych kolonizatorów, byłych kolonizowanych, były kolonie w sensie organizacji państwowej, jak i wszelkie konsekwencje systemu kolonialnego na poziomie makro- i mikrospołecznym, i w rezultacie można mówić o postkolonialnej światowej rzeczywistości społecznej. Ta zanurzona w postmodernizmie oraz poststrukturalizmie nieostrość i wszechstronność stanowi atut, ale też ułomność pojęcia. Gdy pozostawiamy określenie *postkolonialny* bez komentarza, powstaje nieprzejrzysty komunikat, mogący dotyczyć kategorii o odmiennej, niekiedy wręcz przeciwstawnej pozycji w światowej rzeczywistości społecznej.

Już w latach 90. XX wieku, kiedy postkolonializm prężnie się rozwijał, pojawiły się silne głosy krytykujące forsowaną przez ten nurt epistemologię. Ella Shohat w *Notes on the "Post-Colonial"* pyta, biorąc jako przykład tożsamości powstające na ruinach imperium francuskiego: „Czy *post* oznacza perspektywę i lokację eks-kolonizowanego (Algierczyka), eks-kolonizatora (Francuza), eks-kolonialnego osadnika (Pied Noir) czy też nieumiejscowioną hybrydę w metropoliach Pierwszego Świata (Algierczycy we Francji)?” [Shohat 1992: 103]. Dalsze wątpliwości zgłasza kilkanaście lat później Grażyna Borkowska, próbując wyodrębnić kolonialne spektrum polskich doświadczeń: „Kto jest kolonizatorem? Rosja wobec Polski? Czy na przykład Polska wobec Ukrainy? Kto jest przedmiotem kolonizacji: Polska rozbiorowa czy ziemie wschodnie dawnej Rzeczypospolitej zamieszkałe w większości przez ludność białoruską, litewską, ukraińską i poddawane uciskowi ze strony polskiej szlachty? Czy rusyfikacja to synonim kolonizacji? A może rację mają Litwini przełomu XIX i XX wieku, którzy właśnie polonizację, utożsamianą często wyłącznie z atrakcyjnością języka polskiego i polskiej kultury, traktowali jak narzucone im siłą działania kolonizacyjne?” [Borkowska 2007: 15]

W świetle obecnego dorobku teorii postkolonialnej na każde z tych pytań można odpowiedzieć twierdząco. Sensy chronologiczne i diachroniczne nakładają się na siebie i wzajemnie dopełniają. Zatem postkolonialność należałoby rozumieć

jednocześnie jako kondycję współczesnej epoki, która gromadzi hybrydowe tożsamości będące efektem relacji kolonialnych, oraz jako etap w dziejach następujący chronologicznie po upadku imperiów kolonialnych. Te dwa spojrzenia łączy założenie, iż przedrostek *post-* nie odnosi się do kolonizacji jako do zamkniętego rozdziału w historii politycznej świata, lecz do jej kontynuacji w sferze społecznej i kulturowej. W pojęciu postkolonialności jest *implicite* zawarta krytyka koncepcji postępu, zamiast niego doświadczeniem terażniejszości ma być kontynuacja kolonialnych hierarchii. Kolonialnie następstwa (*colonial aftermath*) urastają do rangi najistotniejszych nierówności społecznych, obok tych warunkowanych przez konstrukty klasy, płci i rasy [Domańska 2008: 167–168].

Co więcej, postkolonializm wiąże kategorię rasy z kwestią etniczności, nie odrzucając przy tym związanej z dyskursem antyrasistowskim krytyki politycznego i ekonomicznego zróżnicowania pozycji społecznych, natomiast koncepcję narodowości łączy z postulatami tożsamościowej odmienności w warunkach postępującej globalizacji. Świat postnarodowy okazuje się zatem terenem różnego typu ekspansji: westernizacji, amerykańizacji, a w rezultacie imperializmu i neokolonizacji. Sens kondycji postkolonialnej obejmuje więc wymiary od makroekonomicznych po indywidualne identyfikacje. Tym, co z jednej strony integruje, a z drugiej mnoży znaczenia postkolonializmu jako perspektywy badania przejawów postkolonialności, jest zastąpienie normatywnych pojęć narodu, rasy, etniczności, płci etc. konstrukcjonistycznymi kategoriami dyskursywnymi, czerpanymi przede wszystkim z badań literaturoznawczych uprawianych w duchu postmodernizmu [Bolecki 2007: 8–9]. Na jego gruncie następuje delegalizacja oświeceniowej idei kanonu tzw. literatury światowej (*Weltliteratur*) – bo jeśli nie ma uniwersalnej jedności człowieka, czyż można mówić o uniwersalnie wartościowej literaturze? Postkolonialny staje się zatem synonimem partykularnego i lokalnego [Delaperriere 2008: 11–12]. Problem w tym, że w świetle ponowoczesnej płynności znaczeń, autorem postkolonialnym można nazwać zarówno osobę, która kwestionuje, która oddaje, jak i bezrefleksyjnie utrwała kolonialne resentymenty. Innymi słowy, postkolonialny tekst może stanowić i podmiot, i przedmiot postkolonialnej krytyki.

Warto powrócić jeszcze na chwilę do argumentów Elli Shohat, która swój sceptycyzm wobec teorii postkolonialnej opiera na zasadniczej, jej zdaniem, wtórności samego pojęcia postkolonialnej rzeczywistości. Zauważa, że po pierwszej wojnie w Zatoce Perskiej lewicowi przeciwnicy rządu skupili się na zarzucaniu politykom ekonomicznie motywowanego imperializmu, natomiast nie wykorzystali oczywistego, wydawałoby się, argumentu o wtrąceniu Bliskiego Wschodu w kulturową postkolonialność. Shohat twierdzi, że pojęcie postkolo-



nialnego zostało wepchnięte w ślepy zaułek ahistoryczności i uniwersalności. Postkolonialność wikła się w depolityzację opisywanych zjawisk, ponieważ osłabia specyficzne znaczenie historycznego kontekstu, w jakim owe fenomeny zaistniały. W konsekwencji pojęcie *postkolonialnego* nie tylko nie wypełnia luki w instrumentarium badań polityczno-kulturowych, ale również naśladuje sens krytykowanego przez postkolonializm terminu *Trzeci Świat*. Jak przekonuje Shohat, oba pojęcia odnoszą się do tych samych geopolitycznych hierarchii, ale *Trzeci Świat* kojarzy się z nurtami konserwatywnymi, więc tzw. postępowe kręgi akademickie ukuły nową terminologię określającą analogiczne de facto przestrzenie i zjawiska. Może zatem pojęcie postkolonialności zamienić na *post-niepodległość*? – tę propozycję Shohat też odrzuca, zauważając, że: „Podczas gdy postkolonialne sugeruje dystans od kolonializmu, post-niepodległość celebrytuje państwo narodowe, lecz przypisując mu siłę, jednocześnie uprawomocnia reżimy Trzeciego Świata” [Shohat 1992: 99–101, 107]. Czy przywrócenie spornym pojęciom historyczności jest jednak właściwym rozwiązaniem?

Wtórząca większości zarzutów Shohat Anne McClintock zwraca uwagę na tkwiącą w historyczności postkolonializmu pułapkę: „Różnice polityczne między kulturami zostają więc podporządkowane dystansowi czasowemu, który jest mierzony europejskim kolonializmem” [McClintock 1992: 86–87]. Czas eks-kolonii staje się arbitralny, gdyż za środek jego osi uznaje się okres kolonialnej zależności – inne wydarzenia, być może istotniejsze z punktu widzenia eks-kolonizowanych, klasyfikowane są jako występujące przed lub po kolonizacji. Wektor „od Europy” we wzajemnym postrzeganiu zostaje więc utrzymany, a emancypacyjny charakter perspektywy okazuje się pozorny. Z kolei Lata Mani i Ruth Frankenberg bronią kategorii postkolonialnego, ale pod jednym warunkiem – o ile nie będzie ona traktowana jako stan zobiektywizowany, lecz jako konstrukcja, której sens jest nieustannie negocjowany między aktorami po-kolonialnego świata [Mani, Frankenberg 1993].

Epilogiem dyskusji z lat 90. jest głos Stuarta Halla, który odpiera zarzuty o europocentryczną ahistoryczność i wtórność pojęcia, posiłkując się Derridiańską dekonstrukcją. W jej świetle teoria postkolonialna nie odtwarza konstruktywów Pierwszego i Trzeciego Świata, lecz je odczytuje, nie narzuca binarnego podziału między kolonizatorami a kolonizowanymi, nie akcentuje różnic, lecz różnię (*différance*). Tak widziana kategoria postkolonialności nie oznacza apelu o restytucję stanu sprzed okresu kolonialnego, lecz przede wszystkim służy do diagnozy współczesnych procesów transkulturowych [Hall 1996: 247]. Warto jednak zaznaczyć, że uzasadnienie postkolonializmu dekonstrukcją i postmodernizmem, nie zapobiegło kolejnej fali krytyki, jaka nastąpiła po zamachach z 11

września 2001 roku. To wydarzenie i jego następstwa uznano za dowód porażki postkolonializmu. Zarzucano mu, że sprowadza się do quasi-interwencyjnego dyskursu prowadzonego z akademickich biurów lewicowych intelektualistów, którzy kultywują obraz pokrzywdzonego przez Zachód człowieka Wschodu, nie dostrzegając przemian społecznych w całym regionie. Z kolei krytyka w łonie lewicy wskazywała, że postkolonializm okazał się hybrydą „w zawieszeniu” – która nie stanowi ani niezaangażowanej teorii, ani konstruktywnej krytyki systemu [Golinczak 2008: 108].

Sensy postkolonialnej terminologii w analizach polskiej rzeczywistości społecznej budzą podobne wątpliwości, ale napotykają również na dodatkowe bariery, wynikające z tego, że adaptacja perspektywy postkolonialnej powinna iść w parze z przyjęciem optyki postmodernistycznej – szerzej reprezentowanej w polskiej myśli humanistycznej stosunkowo od niedawna. Mechaniczne przeniesienie kategorii postkolonialnych na grunt polskich rodzi też zastrzeżenia z powodów historycznych: Polska nigdy nie była kolonią ani metropolią w prawnopolitycznym rozumieniu tych słów. Hanna Gosk [2008] proponuje zatem zastąpić sformułowanie postkolonialna Polska – Polską postzaborową (w okresie międzywojennym) i postzależnościową (po 1989 r.). Ta errata jednak nie przyjęła się, ponieważ nie akcentuje postkolonialnego pragnienia nowej uniwersalności.

#### FEMINIZM A EMANCYPACYJNY CHARAKTER KRYTYKI POSTKOLONIALNEJ

Postkolonializm nie posiada jednego założyciela, jednego tekstu fundacyjnego ani wiodącej szkoły. Choć o tym nurcie krytyki jako o teorii naukowej mówi się od lat 80. XX wieku, należy podkreślić, iż nie rozwinęłyby się ona bez kilku dekad pół-biograficznych, pół-publicystycznych narracji ogłaszanych przez autorów, którzy sami byli przedmiotami kolonizacji. Szczególnie silne inspiracje, po dziś dzień, stanowią prace Franza Fanona *Peau noire, masques blancs* ('Czarna skóra, białe maski', 1952) oraz *Wyklęty lud ziemi* (1961, pol. przekł. 1985). Ten urodzony na Martynice czarnoskóry psychiatra opisuje kulturowe skutki umocowanej w rasizmie ideologii kolonialnej, która nie przemija wraz z polityczną dekolonizacją, lecz trwa w kulturowych praktykach. Czarnoskórzy eks-kolonizowani otrzymują wolność częściową – do noszenia „białej maski”, uczęszczania do „białych” szkół, biur, kościołów, ale nie do odtwarzania swojej autentycznej tożsamości. Obok Fanona wśród prekursorów postkolonializmu trzeba wymienić Octave'a Mannoniego (*Prospero and Caliban*, 1956), Alberta

Memmiego (*The Colonizer and the Colonized*, 1957), George'a Lamminga (*The Pleasures of Exile*, 1961) oraz Aimé Césaire'a, którego *Discourse on Colonialism* (1950) był chronologicznie pierwszym porównującym kolonializm do nazizmu dziełem autora urodzonego w społeczności skolonizowanej, a wydanym przez kolonizatora – w paryskim wydawnictwie Réclame.

Współtworzony przez Césaire'a poetycko-emancypacyjny ruch *Négritude* głosił nie tylko krytykę kolonializmu, ale także potrzebę odnalezienia na nowo „czarnej” tożsamości i etyki. Zarzucający Europejczykom faszystowski szowinizm autorzy nierzadko okazywali się stronnikami nacjonalistycznych wizji przyszłości ich społeczeństw [Patke 2006: 369]. W ramach owych wizji nie zaistniał wówczas na szerszą skalę problem kobiet. W refleksji nad mentalnością eks-kolonizowanych postawy kobiece nie zyskiwały autonomicznych konturów, zaś nadrzędnym celem emancypacyjnym miała być niepodległość polityczno-kulturowa od metropolii – nie od rodzimego, tradycyjnego patriarchy. Nawet E. W. Said, na którego tak chętnie powołują się postkolonialiści, przywołując w *Orientalizmie* fascynujące Flauberta egipskie kobiety, wpisuje ich wizerunki tworzone przez europejskich podróżników w ogólny obraz „człowieka Wschodu”.

Kilkanaście lat po *Orientalizmie* Said opublikował pracę pt. *Kultura i imperia- lizm*, która stanowi zarówno rewizję i kontynuację jego najślawniejszego dzieła, jak również zawołany komentarz do szukającej nowych obszarów badań teorii postkolonialnej. Autor zwraca uwagę na pewną znamioną aporię: „Jeżeli uwierzmy Gramsciemu, że powołanie intelektualisty jest zarówno społecznie możliwe, jak i pożądane, to staje się sprzecznością nie do przyjęcia budowanie analiz doświadczenia historycznego opartego na wykluczeniach, które zakładają na przykład, że tylko kobiety mogą zrozumieć doświadczenia kobiet, tylko Żydzi mogą zrozumieć cierpienia Żydów i tylko ludy skolonizowane mogą zrozumieć przeżycia związane z kolonializmem [Said 2009: 31]. Tymczasem postkolonia- lizm realizuje właśnie ten paradoks. Gros jego przedstawicieli to osoby urodzone w byłych koloniach bądź mające skolonizowanych przodków, ale jednocześnie czerpiące z europejskiego i amerykańskiego postmarksizmu i poststrukturalizmu, publikujące i wykładające na uczelniach w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Bry- tanii czy Francji. Z jednej strony piszą w dyskursie zachodniej lewicy, z drugiej zaś strony akcentowaniem swojej etniczności legitymizują ów dyskurs.

„Prowincjonalizacja Europy” – nośne hasło zaproponowane przez Dipesha Chakrabarty'ego [2000] – miałyby więc polegać na próbie opowiedzenia historii Europy za pomocą kategorii i cezur wskazanych przez historyków i socjologów ze społeczeństw poddawanych kolonizacji. Jednakże Chakrabarty i wtórujący mu postkolonialiści zauważają, iż całkowite odcięcie tych alternatywnych narracji od

intelektualnego dorobku Zachodu byłoby zabiegiem utopijnym i nieskutecznym. Nowa historia nie została by bowiem na Zachodzie usłyszana, gdyby opierała się na całkowicie innej niż zachodnia racjonalności. Tym więc, w czym postkolonializm dostrzega swoje fundamenty, jest tzw. nowa humanistyka zostająca w opozycyjnym, ale ścisłym związku z tradycją oświeceniową. Podważa ona europejskie systemy racjonalności. Przekonuje, że produkowana w ich ramach wiedza ma służyć wykluczeniu lub marginalizacji grup, które ową wiedzę i mechanizmami jej wytwarzania się nie posługują. Humanistyczna koncepcja *Homo humanus* potrzebuje – jako swojego uzasadnienia – rewersu, czyli *Homo barbarus* [Gandhi 2008: 45–46, 49–50]. Obalenie tej binarnej konstrukcji ma w świetle nowej humanistyki prowadzić nie tyle do zastąpienia hegemonicznego dyskursu oświeceniowego dyskursem anty-oświeceniowym, lecz do wydobywania z humanizmu tego, co radykalnie uniwersalne. Efektem powinna być nowa „esen-cjalna” uniwersalność nazywana za pomocą różnych partykularnych języków. Współczesną powszechnością staje się doświadczenie *wykluczenia* – w jego naświetlaniu zbiega się myśl postkolonialna i feministyczna.

Spotkanie tych dwu nurtów nie nastąpiło jednak ani szybko, ani z łatwością. Znowu zadziałała kwestionowana przez Saida zasada – to kobiety-badaczki zaczęły splecać analizy postkolonialne z feministycznymi. W takiej koalicji dostrzegły szansę na uchwycenie dwoistej istoty płci kulturowej: jej powszechnego, zdeterminowanego charakteru, a zarazem repertuaru jej terytorialnych odmian. Postkolonializm jednak, mimo zazębiania się z refleksją feministyczną, wchodzi z nią także w pryncypialny konflikt.

Klasycznym tekstem łączącym obie perspektywy jest studium Gayatri Ch. Spivak *Can the Subaltern Speak?* z 1985 roku. Tytułowa kategoria *podporządkowanych* wprowadzona jest na przykładzie tragedii młodych bengalskich kobiet, które owdowiawszy, wkrótce potem popełniały samobójstwo, ponieważ nie potrafiły ani przekazać swoich emocji członkom własnej społeczności, ani uzasadnić swojej nowej sytuacji. Spivak wyciąga wniosek, że w postkolonialnym świecie istnieją grupy tak dyskursywnie podporządkowane innym, iż mimo prób wyartykułowania swojej samo-reprezentacji nie dochodzi do „transakcji” między mówiącymi a potencjalnymi odbiorcami wypowiedzi. Optyka podporządkowanych nie osiąga zatem nawet poziomu dialogicznego, nie staje się dyskursem. Kobiety są często wymieniane przez postkolonialistów jako przykład takiej skrajnie zdominowanej grupy. Nie ma natomiast zgody co do przyczyny ich społecznego upośledzenia: czy jest nią suma etnicznych i płciowych uprzedzeń pielęgowanych w pozostałościach dyskursu kolonizatorów, czy decydujące

znaczenie ma raczej lokalny patriarchyat wymagający od kobiet zrzeczenia się roszczeń „kobiecych” na rzecz sprawy „narodowej”.

Emancypacyjny wymiar krytyki postkolonialnej zasadza się bowiem, jak to już było wspomniane, na antykolonialnym nacjonalizmie. Jego sprawczość zależy od kulturowej spójności grupy, która chce stawiać opór. Już Franz Fanon wskazywał w pracy pt. *A Dying Colonialism*, iż Algierka, która ma wybrać czador lub z niego zrezygnować, poddawana jest podwójnym naciskom. Metropolia uznaje czador za potwierdzenie społecznego zacofania kolonii, druga strona zaś za dowód oporu i żywotności rodzimej kultury. W tej konfrontacji dyskursów nie ma przestrzeni na rozpatrywanie kwestii genderowych. Antykolonialny nacjonalizm byłby zatem – jak pisze Partha Chatterjee – „dyskursem na temat kobiet; kobiety tu nie przemawiają” [za: Gandhi 2008: 89]. Z kolei emancypacja w sensie preferowanym w większości nurtów feministycznych dotyczy wyzwolenia jednostki ze zbiorowej normalizacji. Na tym gruncie formułowana jest zresztą postkolonialna krytyka feminizmu. Zarzuca się mu postrzeganie kobiet tzw. Trzeciego Świata jako „monolitycznego podmiotu” kolonizacji, ahistorycznego i doświadczającego *stricte* genderowych ograniczeń, wpisanych w globalny, a nie lokalny kontekst kulturowy i ekonomiczny [Mohanty 1991: 51–54]. Co ciekawe, są to analogiczne zastrzeżenia do tych zgłaszanych wobec postkolonializmu.

### **KOBIECA POSTKOLONIALNOŚĆ – INSTYTUCJONALIZACJA I KONSTRUKCJA**

W przedostatniej dekadzie XX wieku do głosu w jeszcze nieokrępej teorii postkolonialnej dochodzą kobiety-badaczki, pochodzące głównie z byłych kolonii. Wykorzystują metodologiczne instrumentarium zaproponowane przez E.W. Saïda do krytycznego rozbioru literatury imperialnej, czyli tzw. „podejrzliwej lektury” wyczulonej na demaskację zniekształconych kolonialnymi uprzedzeniami obrazów Innego. Po pierwsze, poddają postkolonialnemu oglądowi klasykę (m.in. powieści Jane Austen i sióstr Brönte), po drugie, koncentrują się na tekstach współczesnych autorów i autorek świadomie lub nieświadomie nawiązujących do kolonialnych hierarchii (m.in. dzieła Salmana Rushdiego i Toni Morrison). Dzięki nadaniu tradycyjnej komparatystyce charakteru społecznie zaangażowanego dyskursu krytycznego, przedmiot do tej pory *stricte* literaturoznawczych analiz został uważniony na nowym polu: socjologii krytycznej, antropologii kulturowej i etnografii prowadzonej w duchu postmarksistowskim oraz dynamicznie rozwijanych wówczas brytyjskich studiów kulturowych.

W rezultacie do etniczno-narodowego rdzenia postkolonializmu zostają włączone<sup>5</sup> kolejne przedmioty i pytania badawcze, związane z tożsamością i wizerunkiem jednostki oraz jej ciałem poddanym kulturowej dyscyplinie. Zaczyna dokonywać się stopniowe przesunięcie semantyczne zasadniczych dla teorii postkolonialnej pojęć *kolonii* i *wyzwolenia*. W postmaterialnym sensie, stawiającym pytanie o możliwości samoekspresji zatowizowanego indywiduum, mianem kolonii można określić ciało, role społeczne, normy dotyczące seksualności czy nowe formy zatrudnienia kształtowane przez tzw. elastyczny kapitalizm. Z kolei wyzwolenie nie musi już oznaczać suwerenności i niepodległości państwowej ani zbiorowego samostanowienia o lokalnej kulturze, lecz przede wszystkim wolność pojedynczego człowieka „od” społecznej kontroli – bez względu na to, czy jest ona narzucana przez zewnętrzne podmioty, czy też przez członków własnej społeczności. W konsekwencji badacze i badaczki, korzystający z ram teoretyczno-metodologicznych postkolonializmu, zataczają w swoich analizach coraz szersze kręgi. Na przykład, literacki motyw przemocy i gwałtu na kobietach zostaje przedstawiony jako forma fizycznego przedłużenia władzy kolonialnej nad najsłabszą grupą społeczną [Gunne, Brigley Thompson 2009], zaś działania lokalnych polityków wobec mniejszości homoseksualnej jako kolonializm wewnętrzny, napędzany strachem przed grupą kontestującą normatywną spójność postkolonialnego społeczeństwa [Currier 2010].

W latach 80. i 90. rozpoczyna się instytucjonalizacja postkolonializmu. Na uniwersytetach w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, a także we Francji czy Kanadzie powstają katedry badań postkolonialnych, zatrudniające bliską parętytowi liczbę kobiet i mężczyzn o wielokulturowych korzeniach. Temu procesowi sprzyja dyskurs politycznej poprawności. Głosi on, że zachodnie języki opisu rzeczywistości społecznej głęboko ją zniekształcają, należy więc otworzyć debatę społeczną na głosy grup do tej pory dyskryminowanych ze względu na rasę, pochodzenie czy płeć [Szahaj 2004: 155–159].

Wraz z instytucjonalizacją postkolonializmu następuje uprawnienie repertuaru luźno powiązanych ze sobą wątków jako refleksji naukowej. Przedmiotem post-kolonizacji, wykraczającej poza cezury narodzin i upadku imperiów kolonialnych, jest nie tyle Algierczyk, Aborygen czy Hindus, ale algierska kobieta, aborygeńskie dziecko albo indyjski homoseksualista. Jeśli można mówić o feminizacji teorii postkolonialnej, to nie chodzi tu o odsetek kobiet wśród badaczy wykorzystujących tę optykę, lecz o feminizację przedmiotu analiz oraz

---

<sup>5</sup> Warto zauważyć, że postkolonializm jest perspektywą kumulującą elementy innych nurtów, najczęściej inkorporuje je, nie eliminując ze swego rdzenia wcześniejszych inspiracji.



swoistą wrażliwość wytwarzaną w ramach tychże analiz. W tym przypadku feminizacja oznaczałaby skupienie się na mikrospołecznych skutkach relacji kolonizator – kolonizowany. Trawestując E.W. Saida [por. 2005: 157], dla tego typu postkolonializmu dekonstruowany „człowiek Orientu” najpierw jest kobietą/mężczyzną – młodym/starym – hetero/homoseksualistą, potem człowiekiem w ogóle, a na koniec znowu kobietą/mężczyzną etc. Metody chętnie stosowane do tak ukierunkowanych analiz obejmują m.in. biograficzne wywiady narracyjne, obserwacje uczestniczące, eksperymenty pedagogiczne i interwencje etnograficzne, w tym tzw. etnografię performatywną. Celem projektów badawczych ma być nie tylko eksplikacja społecznych nierówności, ale także terapia skierowana do konkretnych osób.

Kolonizacja zaczyna służyć więc za słowo-wytrych do stawiania hipotez o polityczno-historycznym kontekście współczesnych nierówności. Kobiety oraz inne grupy marginalizowane z przyczyn demograficzno-kulturowych są postrzegane jako przedmioty „podwójnej kolonizacji”: ze strony ekspansji tzw. Pierwszego Świata oraz kolonizowania „od wewnątrz”, czyli odmawiania podmiotowości i narzucania tożsamości barbarzyńcy jednym członkom danego społeczeństwa przez drugich.

Splaceniu teorii postkolonialnej i podejść feministycznych stawia się wiele zarzutów, z których dwa zostaną przybliżone. Po pierwsze, w wątpliwość poddawane jest założenie *a priori* towarzyszące sfeminizowanemu postkolonializmowi, że kobieta jest zawsze najdotkliwiej doświadczoną ofiarą relacji kolonialnych. Jako przykład, że istnieją znaczące wyjątki od tej reguły, ukluto kategorię typu osobowego „feministki-imperialistki”. Zaliczane są do niego przede wszystkim indyjskie memsahib, żony brytyjskich administratorów, które poprzez swoje „cywilizujące” działanie wobec ludności skolonizowanej mogły osiągnąć rodzaj kariery i emancypacji, niedostępny dla kobiet żyjących w metropolii. Takie postawy można uznać za formę „oddolnego feminizmu”, niewspomaganego nieistniejącym wówczas jeszcze feminizmem akademickim. Dawał on namiastkę wolności kosztem od-podmiotowienia Innego. Leela Gandhi stwierdza, że „postać «feministki-imperialistki» (...) zrywa potencjalną jedność teorii postkolonialnej i feministycznej” [2008: 86]. Można zaryzykować hipotezę, że współcześnie nie brak spadkobierczyń tego typu osobowego – są nimi działaczki i działacze organizacji humanitarnych, które w tzw. krajach rozwijających się kontynuują dawną *mission civilisatrice*. W dobrej wierze westernizują przestrzeń, którą postrzegają jako upośledzony Wschód, i jednocześnie realizują pragnienie walki z odhumanizowaną globalną geopolityką.



Ta kwestia łączy się z drugą, bardziej zasadniczą. Co badają sfeminizowane studia postkolonialne? Czy sytuację społeczną i tożsamości grup mentalnie skolonizowanych w różnych regionach świata? Czy raczej analizują przez siebie wytworzony artefakt, czyli konstrukt „kobiety Trzeciego Świata”<sup>6</sup>? Rosi Braidotti, podejmująca z perspektywy feministycznej problem kobiecego nomadyzmu, podkreśla, że nomada funkcjonuje w wiązce transnarodowych powiązań, jest obiektem figuracji, rozumianej przez Braidotti jako strategiczne wyobrażenie i konceptualizacja, a więc „nomadyczny podmiot jest mitem, to znaczy jest fikcją polityczną” [Braidotti 2007: 111]. Tego rodzaju podmiot może być uznany za postkolonialny tylko wtedy, gdy postrzega się go poprzez pryzmat postmodernizmu. Trzeba mieć więc świadomość, że jest on tylko syntetycznym przedstawieniem pewnej terytorialnie i historycznie wyabstrahowanej grupy, na którą „w rzeczywistości” składają się heterogeniczne podmioty. Jeżeli kobiecy nomadyzm, kobiece uchodźstwo zostanie przyjęte jako ponadnarodowa norma i stanie się toposem współczesnego feminizmu – co zdaniem Braidotti nastąpiło już dawno [2007: 116] – inspirowany feminizmem postkolonializm będzie badał pielęgnowane przez siebie konstrukty, zamiast zjawisk i ludzi.

#### **POSTSOWIECKIE JAKO POSTKOLONIALNE – WSCHODNIO- -EUROPEJSKI WARIANT TEORII POSTKOLONIALNEJ**

W okresie krystalizowania się postkolonializmu jako perspektywy teoretyczno-metodologicznej jej zainteresowania były ograniczone kryterium geopolitycznym, a więc badano zjawiska zachodzące w byłych afrykańskich i południowo-azjatyckich koloniach oraz ich europejskich metropoliach. Stopniowo spektrum badań zaczęto rozszerzać na problemy rdzennych mieszkańców (zwłaszcza kobiet) Australii, Ameryki Północnej i Południowej oraz czarnoskórej ludności Stanów Zjednoczonych. W ostatnim dziesięcioleciu ubiegłego wieku pojawiły się głosy, że refleksja postkolonialna powinna objąć także Europę Wschodnią, ponieważ podobnie jak Orient została ona „wynaleziona” jeszcze w XVIII wieku przez zachodnich kupców i podróżników, a jej stygmatyzujący obraz jako zaścianka kontynentu przetrwał do czasów współczesnych [Wolff 1994].

Kilka lat później David Chioni Moore w eseju pt. *Is the Post- in Postcolonial the Post- in Post-Soviet? Towards a Global Postcolonial Critique* zrównał kulturowe wymiary dominacji Związku Sowieckiego nad satelickimi państwami i regionami z imperializmem zachodnim, a *Homo sovieticus* z człowiekiem

<sup>6</sup> Chodzi tu także o konstrukty innych grup społecznych, nie tylko kobiet.

skolonizowanym. W rosyjskiej ekspansji w Europie Środkowej i Azji od czasów carskich po dzisiejsze Moore odnajduje symptomy trzech form kolonizacji: 1) klasycznej – poprzez zwierzchnictwo metropolii nad uzależnionym terytorium; 2) osadniczej – osiedlanie się kolonizatorów na terenie kolonii i marginalizowanie ludności tubylczej, czyli „przenoszenie” ich do kategorii „Czwartego Świata”; oraz 3) dynastycznej – obsadzanie lojalnymi ludźmi najwyższych urzędów w kolonizowanym państwie. Moore podkreśla jednak opór środowiska akademickiego z obszarów postsowieckich, by ujrzyć w doświadczeniach własnego społeczeństwa analogie z krajami afrykańskimi i południowoazjatyckimi: „Ze względu na dyskursywną granicę między *Wschodem* a *Zachodem* Europejczycy z regionu postsowieckiego mogą być przeświadczeni, że radykalnie, a nawet *rasowo* odróżniają się od postkolonialnych Filipin i Ghany” [Moore 2001: 116].

Opór ten częściowo wydaje się przełamany. Inicjatorką dyskusji w prasie głównego nurtu jest Ewa Thompson, której artykuły wykorzystujące optykę postkolonialną ukazywały się w latach 2005–2007 na łamach „Europy. Tygodnika Idei”. Trzeba jednak zauważyć, że Thompson realizuje krytykę postkolonialną w sposób wybiórczy, nawiązuje do Saida oraz do „klasycznego” nurtu postkolonializmu z okresu, kiedy wpływy postmodernistyczne nie były w nim tak silne, jak obecnie. Wychodząc od analizy literatury porobiorowej, Thompson wyodrębnia jako cechę ją wyróżniającą *resentiment*, który definiuje jako „zgody na cierpiętnictwo, poczucie, że jest się poniżonym przez los i ludzi, to chroniczne litowanie się nad sobą, przyjęcie postawy ofiary” [Thompson 2006: 11]. Od rozbiorów obowiązuje, według autorki, podział na krzywdzącą władzę i pokrzywdzonych obywateli nastawionych roszczeniowo wobec elit. Na potwierdzenie tezy o postkolonialności Polski Thompson przywołuje cztery zjawiska wspólne narodom postkolonialnym. Po pierwsze, ubóstwo, Polska ma deficytowy budżet i nie może zgromadzić rezerw kapitału. Po drugie, nastroje społeczne cechuje *afrykański pesymizm*, ujawniający się w niedostatkach społecznego zaufania i wiary w poprawę sytuacji zarówno na poziomie indywidualnym, jak i instytucjonalnym. Ponadto, Polacy mają być skłonni do kreowania i podtrzymywania *koniecznych wymysłów* (*necessary fictions*, pojęcie H. Bhabhy), czyli narracji o narodowej martyrologii i zdradzie ze strony sojuszników. W świecie postkolonialnym fantazmaty utrwalające zbiorową tożsamość nie rozpadają się, lecz niecenzurowane przez kolonizatora „zalewają” dyskurs dominujący. Ostatnią, czwartą, kwestią jest *kulturalizm*. Oznacza bezrefleksyjne naśladowanie kultury tzw. *hegemonów zastępczych*, czyli Europy Zachodniej i USA. Kulturalizm współgra z przekonaniem, że nie można skutecznie gonić Zachodu za pomocą zachodnich standardów, a „pokrzywdzeni” mają prawo do okresu przejściowego

i stosowania półstandardów, balansujących na granicy prawa i etyki [Thompson 2005: 11].

Zatem Thompson widzi polską postkolonialność w sposób jednowektorowy – to Polacy są ofiarami kolonizacji ze strony innych państw. Jeśli współcześnie dochodzi do zamiany ról, to jedynie w ramach „wewnętrznego kolonializmu”<sup>7</sup> elit III Rzeczypospolitej wymierzonego w grupy, które bądź ekonomicznie straciły w okresie transformacji, bądź nie podzielają wartości eksportowanego z Zachodu liberalizmu. Co więcej, Thompson w swoich wypowiedziach publicystycznych odchodzi od teoretycznej refleksji na rzecz dyskursu o płytko rozumianej postkolonialności i subiektywnie wskazuje, która opcja polityczna wciąż kolonizuje i jest *sensu stricto* postkolonialna (partie lewicowe i centrowe), a która może stawić tym zabiegom opór (partie prawicowe, zwłaszcza Prawo i Sprawiedliwość).

U Thompson i powielających jej tezy badaczy postsowiecki wariant krytyki postkolonialnej odnoszący się do społeczeństwa polskiego zbudowany został na paradoksie. Rozwijana na Zachodzie teoria postkolonialna jest ufundowana na myśli lewicowej, postmarksistowskiej, natomiast krytyka formułowana przez Thompson odwołuje się do uniwersum symbolicznego konserwatyzmu i prawicy. Ma to swoje uzasadnienie w historii państwa polskiego, gdzie w okresie PRL główne siły opozycyjne deklarowały przywiązanie do wartości prawicowych. Rodzi się jednak pytanie o zasadność mechanicznego przenoszenia lewicowo umocowanych kategorii postkolonializmu, powstałych w innym kontekście politycznym i geograficznym, do krytyki postkomunistycznej Polski. Jednym z efektów tej kolizji są wątpliwości, jakie wysuwają wobec postsowieckiego postkolonializmu badacze utożsamiający się z nurtami postmarksistowskimi. Wersję teorii postkolonialnej, którą proponuje Ewa Thompson, nazywają pejoratywnie „thompsonizmem” i zarzucają jej spojrzeniu nacjonalistyczną ideologizację [Golinczak 2008: 111–112]. Postkolonializm znajduje, co prawda, odbicie w pracach mniej lub bardziej lewicowych badaczy, ale wydaje się, że nie w takim stopniu, w jakim mógłby być wykorzystany i przetworzony dla potrzeb lokalnych analiz.

Należy wspomnieć bogate badania nad wewnętrznym kolonializmem polskich władz centralnych wobec Śląska – od czasów II Rzeczypospolitej – którego reminiscencje objawiają się dziś w nastrojach separacyjnych w tym regionie

<sup>7</sup> Jest to pojęcie Alexandra Etkinda [2003] odnoszące się do Rosji i orientalizowania przez zamożnych Rosjan swoich ubogich współziomków oraz ludów, których ziemie były anektowane, i postrzegania ich jako zapóźnionych cywilizacyjnie. Różnica między zachodnim imperialnym a rosyjskim wewnętrznym orientalizowaniem miałaby polegać na tym, że dla Rosjan podstępność warunkował stan i majątek, nie zaś rasa.

[Zarycki 2008: 36–39]. W duchu lewicowym wewnętrzny kolonializm na osi wygrani/przegryci transformacji ustrojowej demaskuje Michał Buchowski [2008]. Samą kategorię *Homo sovieticus*, stosowaną przez zwolenników prozachodniej modernizacji Polski do określenia postawy blokującej ten proces, Buchowski uznaje za symptom lokalnego orientalizmu elit skierowanego na tzw. masę. Z kolei Clare Cavanagh proponuje kategorię *podwójnego spojrzenia*, zainspirowaną twórczością Josepha Conrada. Jest to ambiwalentne ocenianie dokonań imperium. Z jednej strony przedstawiciel narodu postkolonialnego interpretuje różnice między nim a „ludźmi Zachodu” według kryteriów kulturowej i cywilizacyjnej niższości/wyższości na niekorzyść swoją i swoich rodaków. Z drugiej strony „człowiek Wschodu” wchodzi w rolę *rewizjonisty*, dokonuje rachunku historycznej kariery imperium. Wydaje mu się, że jak nikt inny jest uprawniony do krytyki cywilizacyjnego przyspieszenia Zachodu, które nie stało się udziałem tzw. Drugiego i Trzeciego Świata. „Człowiek Wschodu” jest otwarty na retorykę, która podszywa etos sukcesu mocarstw zarzutami o wyzyskiwanie prowincji [Cavanagh 2003].

Czy jednak tylko ów wyobrażony Zachód wyzyskuje prowincję? Przełomem, niestety słabo dostrzeżonym, w polskim wariacie postkolonializmu są analizy dwupostaciowości społeczeństwa polskiego w obszarze relacji kolonialnych. Polska wchodziła nie tylko w rolę ofiary, ale także kolonizatora. Bardziej istotne od epizodu Ligi Morskiej i Kolonialnej (1930–39) wydają się studia nad dyskursem „kresoznawczym”, a więc polskim orientalizmem wymierzonym w Kresy Wschodnie, traktowane przez wielu intelektualistów jako obszar polskiej „misji cywilizacyjnej” [Bakuła 2006].

Te wątki zbiera praca Marii Janion pt. *Niesamowita Słowiańszczyzna*. Autorka szuka genezy polskiego wstydu w synkretycznym charakterze usytuowania i historii kraju: między *zachodniością* a *wschodniością*. Mimo że Polacy dążą do zbliżenia z Zachodem, nie potrafią zrezygnować ze wschodnich wzorców zachowań, przez co wystawiają się na orientalizację ze strony europejskich sąsiadów. Prowokują też własną „samo-orientalizację”, gdyż w niepowodzeniach na arenie międzynarodowej oraz wewnątrzpaństwowej widzą skutki tzw. charakteru narodowego Polaków. Ta dwoistość przejawia się również w innej konfiguracji, którą Janion ilustruje uwagami Imre Kertésza o „małych narodach wschodnioeuropejskich” cierpiących na kompleks ojca. Z jednej strony, uobecniają go w figurze „wielkiego ciemniźcyela” i na jego barki składają odpowiedzialność za narodowe klęski. Z drugiej, rozładowują uczucie poddaństwa, kreując kozła ofiarnego, którym zazwyczaj staje się mniejszość etniczna lub religijna. Transformacja ustrojowa oraz reintegracja z Europą Zachodnią nie doprowadziły do

szybkiej i radykalnej zmiany wizerunku Polski wśród europejskich sąsiadów. Swoistym mechanizmem obronnym, odpowiedzią na stereotypizację stał się, w opinii Janion, *postromantyzm*. Odrzuca on podstawowe założenia swojego XIX-wiecznego pierwowzoru, a więc zasadę otwartości na Innego oraz szukania źródeł polskiej tożsamości nie tyle w katolicyzmie, co w Słowiańszczyźnie. Ten nowy twór jest melanżem wyabstrahowanych z romantycznego tła fantazmatów m.in. narodowego mesjanizmu i typów osobowych Polaka-katolika czy matki-Polki [Janion 2006: 25–34, 165–176, 223–235, 267–287, 322–325].

Obok polskiego i bałkańskiego<sup>8</sup> wariantu, bodaj najbardziej rozwinięta krytyka postkolonialno-postsowiecka dotyczy Ukrainy. Tamara Hundorova, podobnie jak Thompson, mówi o przesiąknięciu ukraińskiego życia kulturalnego resentymentem. Jednakże pojęcie resentymentu wywodzi nie tylko od Schelera i Nietzschego, ale także od Baudrillarda i postmodernistycznej świadomości – raczej od symulacji pragnienia wolności, niż od dojmującego poczucia krzywdy. Ukraiński podmiot postkolonialny, napędzany romantycznymi fantazmatami, odczuwa alienację wobec „matczynej” kultury, którą zaczyna postrzegać jako obcą. Aby zmniejszyć poczucie dystansu, wtórnice fetyszyzuje swoją matczyzną [Hundorova 2007]. Z kolei Nina Shevchuk-Murray przekonuje, że postkolonializm jest wartościową perspektywą, o ile nie zostanie ograniczony do krytyki Związku Sowieckiego i Rosji, ale obejmie także namysł nad post-nacjonalistycznymi tożsamościami, które są wypadkową procesów wolnorynkowych, polityk wewnętrznych i zachodnich oraz działań środowisk akademickich [Shevchuk-Murray 2006]. Co ciekawe, szerzej nie jest podejmowany przez ukraińskich postkolonialistów problem polskiej ekspansji, której Ukraińcy doświadczali od czasów Jagiellonów.

Natomiast tym, co łączy, polski, ukraiński i inne wschodnioeuropejskie warianty tej teorii, jest zaczerpnięta z romantyzmu metafora narodu i jego kultury jako kobiety. Stosunkowo niewiele pojawia się, natomiast, motywów współczesnej kobiety jako specyficznego obiektu kolonizacji – „kobieta Drugiego Świata” nie stoi zatem w centrum zainteresowań wschodnioeuropejskiego postkolonializmu. Można by *ad hoc* sformułować hipotezę, że jak wiele nurtów i nowinek intelektualnych, sfeminizowany postkolonializm przyjdzie do nas z opóźnieniem. Odpowiedź nie wydaje się jednak aż tak prosta. Niejednokrotnie badacze stosujący kategorie postkolonialne do analiz świata postkomunistycznego przestrzegają przed automatyczną i niepoprzedzoną refleksją aplikacją pojęć wypracowanych

<sup>8</sup> Główną postacią bałkańskiego postkolonializmu jest Maria Todorova, autorka *Balkanów wyobrażonych* (1997, pol. przekł. 2008).

przecież do badań społeczeństw afrykańskich i południowoazjatyckich. Zwracają także uwagę na to, że wiele analogicznych, a powstałych w bliskim kontekście kategorii już istnieje, nie trzeba ich na siłę zastępować nowymi [Domańska 2008, Bolecki 2007].

### ZMIERZCH TEORII POSTKOLONIALNEJ?

Kluczowym problemem postkolonializmu jest jego bogactwo: różnorodność inspiracji i zapożyczeń teoretycznych oraz wielość przedmiotów badań. Ponadto, jest to nurt wciąż poszukujący nowych obszarów do zdekonstruowania poprzez okulary relacji kolonialnych. Tymczasem sednem formułowanych wobec niego zastrzeżeń jest to, że nurt ów przypisuje sobie równocześnie dwa wzajemnie wykluczające się atrybuty: uniwersalność i historyczność. Z jednej strony, postkolonialność jest traktowana jako stan świadomości, mentalność poddańcza, subiektywna diagnoza rzeczywistości społecznej i metafora hierarchicznych podziałów między społeczeństwami lub między grupami wewnątrz danego społeczeństwa. Z drugiej strony, teoria postkolonialna nie odcina się od historycznego kontekstu dekolonizacji. Przypominając, że w nim powstała, uzasadnia swoją odrębność od innych poststrukturalnych i postmarksistowskich podejść do problemu statusowych nierówności, realizowanych tak w sferze makro-, jak i mikrospołecznej.

Jeśli jednak postkolonializm ma badać zjawiska powszechne, niezależne od historyczno-kulturowej przestrzeni, w której zachodzą, to naraża się na utratę swojej specyficzności i na odtwórczość w stosunku do optyk feministycznych, antyrasistowskich, anty-islamofobicznych czy alterglobalistycznych. „[P]ragnę zachęcić wszystkich do zmiany kierunku odczuwanego przez nas pragnienia utworzenia w naszej dyscyplinie nienagannej globalności. Powinniśmy praktykować owo pragnienie raczej jako problem niż jako rozwiązanie” – przestrzega Gayatri Ch. Spivak [2008: 131] w odczycie na Northwestern University w 2008 roku, rozważając przyszłość komparatystyki uprawianej w duchu postkolonializmu. Właśnie Spivak była jedną w tych badaczek, które dwie dekady temu wprowadzały do postkolonializmu wątki genderowe i rozszerzały horyzont analizy o wymiar świadomości globalnej badacza. Dziś ta czołowa przedstawicielka postkolonializmu dostrzega słabość tej rozdętej wszechstronności i wszechobecności postkolonialnych fenomenów. Świadomość, która miała być globalna i politycznie eksterytorialna, często zmienia się w okcydentalną stronniczość lub prowincjonalny resentyment. Teoria, która



zajmuje się wszystkim i chce wytłumaczyć wszystko, traci wiarygodność i rodzi konkurencyjne nurty. Ułatwia to krytykom stawianie znaku równości między postkolonializmem a ideologią.

Jeśli postkolonializm ma być podejściem historycznym, to obszar jego zainteresowań też powinien być czasowo i przestrzennie ograniczony. Co więcej, jak to już było mówione, powstanie tego podejścia wiąże się bardzo ściśle z wydarzeniem-eksperymentem, jakim była dekolonizacja. Być może dopiero wtedy krytyka postkolonialna mogła i musiała się zrodzić – jako oczekiwana odpowiedź na epokę badań naznaczonych europocentryzmem. Skoro jest cezura początku tego nurtu, prawdopodobnie pojawi się i cezura końca, też zdeterminowana przez zmiany społeczno-historyczne.

Ogłaszanie dziś zmierzchu teorii postkolonialnej byłoby zapewne przedwczesne. Jednakże jej zwolennicy stoją obecnie przed dylematem, czy kierować ją w stronę moralizatorskiego kosmopolityzmu i rozmywającej jej kontury interdyscyplinarności, czy też powrócić do korzeni, do tropienia reliktyw kolonialnego imperializmu Wielkiej Brytanii, Francji, Stanów Zjednoczonych, a także Niemiec, Hiszpanii czy Włoch. Niepewna, nierozstrzygnięta kondycja postkolonializmu hamuje także poważną dyskusję nad teoretycznymi i metodologicznymi możliwościami, które tkwią w jej wschodnioeuropejskich zastosowaniach. Może przyjdzie na nią czas, gdy postkolonializm głównego nurtu będzie już odchodził do lamusa nauk. Może ta dyskusja nie będzie się już nazywać sporem o postkolonialność Europy Wschodniej, ale ustanowi swoje oryginalne kategorie.

## BIBLIOGRAFIA

- Bakula B. [2006], *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kresoznawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie”, nr 6.
- Bolecki W. [2007], *Mysli różne o postkolonializmie. Wstęp do tekstów nie napisanych*, „Teksty Drugie”, nr 4.
- Borkowska G. [2007], *Polskie doświadczenie kolonialne*, „Teksty Drugie”, nr 4.
- Braidotti R. [2007], *Poprzez nomadyzm*, Teksty Drugie”, nr 6.
- Brubaker R. [2006], *Ethnicity without Groups*, Cambridge: Harvard University Press.
- Buchowski M. [2008], *Widmo orientalizmu w Europie. Od egzotycznego Innego do napiętnowanego swojego*, „Recykling Idei”, nr 10.
- Currier A. [2010], *Political Homophobia in Postcolonial Namibia*, „Gender and Society”, tom 24, nr 1.
- Chakrabarty D. [2000], *Provincializing Europe. Postcolonial Thought and Historical Difference*, Princeton: Princeton University Press.
- Deleperrière M. [2008], *Gdzie są moje granice. O postkolonialności w literaturze*, „Teksty Drugie”, nr 6.



- Domańska E. [2008], *Obrazy PRL-u w perspektywie postkolonialnej*, [w:] K. Brzechczyn (red.), *Obrazy PRL-u*, Poznań: IPN.
- Etkind A. [2003], *Internal Colonization and Russian Cultural History*, „Ulbandus. The Slavic Review of Columbia University”, nr 7.
- Frankenberg R., Mani L. [1993], *Crosscurrents, Crosstalk: Race, 'Postcoloniality' and the Politics of Location*, „Cultural Studies”, nr 2(7).
- Gandhi L. [2008], *Teoria postkolonialna*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- Golinczak M. [2008], *Postkolonializm: przed użyciem wstrząsnąć*, „Recykling Idei”, nr 10.
- Gosk H. [2008], *Polskie opowieści w dyskurs postkolonialny ujęte*, [w:] H. Gosk, B. Karwowska (red.), (Nie)obecność. Pominięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku, Warszawa: Dom Wydawniczy Elipsa.
- Gunne S., Brigley Thompson Z. [2009], *Violence and Violation. Feminism, Literature and Rape Narratives*, London – New York: Routledge.
- Hall S. [1996], *When was 'the Post-Colonial'? Thinking at the Limit*, [w:] I. Chambers, L. Curti (red.), *The Post-Colonial Question*, London – New York: Routledge.
- Hundorova T. [2007], *Postcolonial Ressentiment – the Ukrainian Case*, [w:] J. Korek (red.), *From Sovietology to Postcoloniality. Poland and Ukraine in the Postcolonial Perspective*, „Södertörn Academic Studies”, nr 32.
- Janion M. [2006], *Niesamowita słowiańszczyzna*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- McClintock A. [1992], *The Myth of Progress: Pitfalls of the Term Post-colonialism*, „Social Text”, 31/32.
- Mohanty Ch. T. [1991], *Under Western Eyes*, [w:] Ch.T. Mohanty, A. Russo, L. Torres (red.), *Third World Women and the Politics of Feminism*, Bloomington: Indiana University Press.
- Moore D. Ch. [2001], *Is the Post- in Postcolonial the Post- in Post-Soviet? Towards a Global Postcolonial Critique*, „PLMA”, tom 116, nr 1.
- Patke R.S. [2006], *Postcolonial Cultures*, „Theory, Culture and Society”, nr 23.
- Said E.W. [2009], *Kultura i imperializm*, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Said E.W. [2005], *Orientalizm*, Poznań: Zysk i S-ka.
- Szahaj A. [2004], *E Pluribus Unum? Dylematy wielokulturowości i politycznej poprawności*, Kraków: Universitas.
- Shevchuk-Murray N. [2006], *Lessons from Ukraine: What Happens When Post-Colonial Poetics Goes East*, „Toronto Slavic Quarterly”, nr 18.
- Shohat E. [1992], *Notes on the "Post-Colonial"*, „Social Text”, nr 31/32.
- Spiwak G. Ch. [1985], *Can the Subaltern Speak?: Speculations on Widow Sacrifice*, „Wedge”, nr 7–8.
- Spiwak G. Ch. [2008], *Komparatystyka ekstremalna*, „Recykling Idei”, nr 10.
- Thompson E. [2000], *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, Kraków: Universitas.
- Thompson E. [2005], *Said a sprawa polska. Przeciwno kulturowej bezsilności peryferii*, „Europa. Tygodnik Idei”, nr 65.
- Thompson E. [2006], *Sarmatyzm i postkolonializm. O naturze polskich resentymentów*, „Europa. Tygodnik Idei”, nr 46.
- Wolff L. [1994], *Inventing Eastern Europe*, Stanford: Stanford University Press.
- Zarycki T. [2008], *Polska i jej regiony a debata postkolonialna*, [w:] M. Dajnowicz (red.), *Oblicze polityczne regionów Polski*, Białystok: Wyższa Szkoła Finansów i Zarządzania.

*Magdalena Nowicka*

**IS POSTCOLONIAL THEORY *FEMALE*? BEGINNINGS,  
RISE AND DECLINE OF POSTCOLONIALISM**

(Summary)

Postcolonial theory, or postcolonialism, is a poststructural critical approach dynamically developing since 1980. In the recent decade one can observe increasing doubts about this focused on colonizer – colonized relation perspective. This article reconstructs the stages of the rise of postcolonial theory and such dimensions of this approach which concern gender matters. The stress is put specially on the confrontation between postcolonial claim of regaining national-cultural subjectivity and feminist perspective. The institutionalization of postcolonial theory and apparition of a group of significant female researchers, majority of whom comes from ex-colonies, contributed to emergence of a sociological-ethnographical variant of postcolonialism: an interventionist one. The practices in which the constructed in politically and culturally dominated societies womanhood express itself are becoming an object of postcolonial analysis.

At the turn of the XX and XXI centuries the analysis of postsoviet world based on the postcolonial categories emerged. In the Eastern European variant of postcolonial theory the key position is taken by the vision of a enslaved nation as a woman, inter alia in the analysis by M. Janion, E. Thompson (Poland) and N. Shevchuk-Murray, T. Hundorova (Ukraine). Despite the hopes interlinked to the adaptation of postcolonialism to studies of Eastern Europe, this approach, similarly to classic postcolonial theory, is strongly criticized. Is the feminization of this perspective about to disrupt it from inside?

**Key words:** postcolonialism, feminism, ethnicity, gender, postsoviet world.

*IZA DESPERAK*  
Uniwersytet Łódzki

## **KONGRES KOBIEC, DEMOKRACJA PARYTETOWA I RUCH KOBIECY W POLSCE**

### **Streszczenie**

Tekst jest próbą analizy roli Kongresu Kobiet Polskich, który odbył się w 2009 i 2010 roku, zwłaszcza jako ważnego wydarzenia na drodze budowy ruchu kobiecego w Polsce. Próbuje się w nim podsumować 20 lat aktywności kobiecej i feministycznej z perspektywy socjologicznej koncepcji ruchu społecznego. Opierając się na podejściu Ewy Malinowskiej, wykorzystuje się w nim teoretyczną koncepcję Alaina Touraina, a wyniki badań Malinowskiej, porównujące ruchy kobiece w Polsce i Europie, stanowią punkt wyjścia. Porównanie między latami 2009/2010 a poprzednią dekadą, która była przedmiotem badań Malinowskiej, z jednej strony wskazuje na pojawienie się nowych zjawisk społecznych, z drugiej – uzupełnia obraz przedstawiony przez tę autorkę. To, co różniło Polskę od zachodniej Europy 10 lat temu była obecność tam i nieobecność tu demokracji parytetowej. Idea parytetu, choć obecna w teoretycznych dyskursie feministycznym, została nagłośniona, spopularyzowana i wprowadzona w życie dopiero przez Kongres Kobiet, który to jest przedmiotem niniejszej analizy. Kongres może być postrzegany jako przekraczający ograniczenia dotychczasowego ruchu kobiecego, dodając mu trzeci niezbędny zdaniem Touraina element, nieobecnego od ponad dziesięciolecia adwersarza. Kongres Kobiet i jego oddziaływanie społeczne można też analizować z innych od Tourainowskiej perspektyw teoretycznych, na przykład jako przykład sieciowych relacji społeczeństwa sieci w ujęciu Manuela Castellsa.

**Słowa kluczowe:** ruch społeczny, kobiety, feminizm, demokracja parytetowa, Kongres Kobiet Polskich

\* \* \*

Ruch kobiecy w Polsce bywa przedmiotem refleksji ze strony samego ruchu. Publikacje na ten temat tworzą same członkinie i twórczynie ruchu, ukazują się one nakładem organizacji kobiecych lub na łamach feministycznych czasopism i na portalach będących tubami ruchu<sup>1</sup>. Niedawno przetoczyła się mediach dyskusja o zjawisku NGO-izacji organizacji kobiecych – czyli pewnym zjawisku towarzyszącym instytucjonalizacji trzeciego sektora – zainicjowana przez Agnieszkę Graff (2010). Socjologiczną analizę ruchu kobiecego przedstawiła Ewa Malinowska (2000), odwołując się do koncepcji ruchu społecznego Alaina Touraine'a. W jego ujęciu ruch społeczny definiowany jest jako zorganizowane zbiorowe działanie wokół konfliktu społecznego, którego stawką jest kontrola nad procesem tworzenia się społeczeństwa. Ruch konstytuują trzy, wzajemnie powiązane, elementy: odkrywany konflikt społeczny, rozpoznawalny adwersarz i tożsamość jego aktorów.

Polski ruch kobiet, w analizie E. Malinowskiej, chociaż silnie zróżnicowany, okazał się zorganizowany wobec wspólnego celu: zmiany współczesnego społeczeństwa. Dla różnych działaczek ruchu kobiecego różne są kierunki i scenariusze tej zmiany. Ruch ten nie posiadał, według E. Malinowskiej, wyraźnie zdefiniowanego adwersarza, a tożsamość jego aktorek zdominowana była nie przez wspólną identyfikację feministyczną, a różne identyfikacje ideologiczne, tak że nie do końca spełnione są kryteria definicji Touraine'a i – zgodnie z diagnozą E. Malinowskiej – ogranicza to możliwości wpływania na tworzenie w Polsce realnych podstaw dla wyrównywania społecznego statusu kobiet i mężczyzn (Malinowska, 2000: 216–219). Badanie to objęło jedynie pierwsze dziesięciolecie tego tworzącego się na oczach badaczki ruchu. Dziś warto się zastanowić, czy po dwóch dekadach transformacji ruch kobiet się w Polsce rozwinął, jaka jest jego rola, kim są jego aktorki, co je łączy, i kto pełni rolę wspólnego wroga.

Ruch kobiecy w Polsce po 1989 roku wyrastał raczej ze środowisk i tradycji opozycyjnych, niż peerelowskich organizacji. „Solidarność” była ruchem społecznym właśnie, w który zaangażowanych było wiele kobiet. To dzięki kobietom podczas stanu wojennego przetrwały nielegalne struktury, jednak uczestników tego ruchu łączyła postać wspólnego wroga, a nie płeć (Penn, 2003). Po zwycięstwie polityczne środowisko „Solidarności” „wypchnęło” ze swego grona kobiety – zarówno ze swych władz, jak i swej historii. Kwestia podmiotowości znalazła

---

<sup>1</sup> Tak było w przypadku niedawnej polemiki między przedstawicielkami dwóch generacji ruchu, Barbary Limanowskiej i Agnieszki Graff, na łamach „Zadry”

się poza treściami priorytetowymi jak tylko zaczęła dotyczyć kobiet. Wypchnięcie kobiet z władz Związku zawodowego Solidarność wiązała się bezpośrednio z jego zaangażowaniem w działania na rzecz zakazu przerywania ciąży. Gdy tylko kobiety Solidarności zaczęły się przeciwstawiać linii Związku – zostały z jego władz wykluczone (wywiad z Małgorzatą Tarasiewicz). Jednocześnie pojawienie się tego wątku w polityce zapoczątkowało – poprzez pojawienie się wspólnego adwersarza – spontaniczny ruch przeciw zakazowi aborcji, który przerodził się w późniejszy ruch kobiet. Początkowo był to ruch na rzecz prawa kobiet do wyboru, zrzeszający nie tylko kobiety, i nie wszystkie kobiety. Jednak po odmowie przeprowadzenia referendum, do którego dążył ruch (na rzecz tej inicjatywy zebrano ponad milion podpisów poparcia), i w 1993 roku, po wprowadzeniu zakazu przerywania ciąży, nastąpiło obumarcie tego ruchu, wycofanie się partii politycznych z kwestii kobiecej. Na placu boju o idee równości pozostały organizacje kobiece i inne formy pączkującego ruchu kobiecego.

#### UCZESTNICY HIPOTETYCZNEGO RUCHU KOBIECEGO

Organizacje kobiece definiowały swą tożsamość jako kobiecą lub feministyczną. Nawet gdy przymiotnik ‘feministyczny’ był przez nie odrzucany, łączył je wspólny adwersarz – społeczeństwo patriarchalne, reprodukujące nierówność, oraz Kościół katolicki, odpowiedzialny za wprowadzenie zakazu aborcji. Tożsamość kobieca nie pokrywa się ze zbiorową tożsamością feministyczną. Wydaje się, że termin ‘feminizm’ ma w Polsce głównie negatywne konotacje. Zwolennicy równości kobiet i mężczyzn we wszystkich sferach życia społecznego nie są skłonni określać się tym terminem. Być może rzeczywiście feminizm nie jest treścią ich autodefinicji. Polskę, jak większość krajów oddzielonych żelazną kurtyną, ominęła druga fala ruchu feministycznego, wraz z budową nowych znaczeń tego pojęcia. Zamiast niej pojawiła się demokratyzacja z ideą równości oraz praw człowieka, i one w silniejszym stopniu wyznaczają horyzonty dzisiejszych uczestników ruchów społecznych. Obok grup nazywającymi się feministycznymi lub też odnoszącymi się do feminizmu się mniej bezpośrednio pojawiły się też inne, jak organizacje kobiet katolickich czy konserwatywne „nowe feministki”. Odżegnują się one od walki z zakazem aborcji, odcinają się programowo od feminizmu i często zajmują stanowisko zgodne z nauczaniem Kościoła katolickiego.

Po okresie rozbicia kobiet na dwa przeciwstawne obozy, „pro-life” i „pro-choice”, nastąpiły próby budowy porozumień ponad podziałami. Taki charakter

miała na przykład (przedwyborcza) Koalicja Kobiet, która promowała udział kobiet w polityce, bez względu na polityczne i ideologiczne różnice między nimi. To działalność (P)KK miała wpłynąć na wzrost udziału procentowego kobiet w parlamencie po wyborach w 2001 roku. Podobną próbą miała zapewne być Partia Kobiet, krytykowana wielokrotnie za posługiwanie się jednocześnie retoryką feministyczną i antyfeministyczną. Partia Kobiet stała się pewnego rodzaju ruchem utożsamianym potocznie z działalnością jednostek, nie ruchem feministek, nie kobiet „pro-choice”, nie z ograniczoną grupą polityczną czy zawodową. Niestety, po szybkim wzroście znaczenia i popularności przeżywa obecnie jego spadek. Wielu jednak niezaangażowanych w kwestię kobiecą uczestników życia społecznego uważa, że właśnie Partia Kobiet miałaby być odpowiedzialna za działania na rzecz równości. Niektórzy politycy twierdzą nawet błędnie, że to ta partia wysunęła projekt wprowadzenia parytetu na listach wyborczych.

Ruchu kobiecego w Polsce można dziś poszukiwać wśród organizacji kobiecych, prorównościowych i antydyskryminacyjnych. Są one wciąż nieliczne, rozproszone i ich zasięg ograniczony jest do wielkich miast. Są to przede wszystkim organizacje warszawskie, nieliczne mające filie czy oddziały w innych miastach. Jest też kilka niezależnych organizacji w innych miastach, jak Fundacja Efka w Krakowie czy Stowarzyszenie Konsola w Poznaniu. Mimo organizacji szkoleń i spotkań dla osób z innych miejscowości, ich działania nie osiągają poziomu ogólnopolskiego. Bariery dla miejskich organizacji w szerszym oddziaływaniu jest brak funduszy na zapraszanie gości, zwrot kosztów podróży i noclegu, dystrybucję materiałów, publikacji, itd.; a także pewnego rodzaju wewnętrzne ograniczenie do działania jedynie na własnym terytorium, działania skierowanego do społeczności lokalnej. Tego rodzaju ograniczenie sprawia, że pojawiają się wątpliwości czy można mówić o ruchu kobiecym jako działaniu zbiorowym, skoro obejmuje on tylko wycinki zbiorowości. W dodatku w przypadku kobiet mieszkających w mniejszych ośrodkach izolacji geograficznej nie rekompensują nowoczesne technologie.

Organizacje czy inicjatywy lokalne obecne są najczęściej w internecie, jednak strony internetowe i inne środki komunikacji nie służą przełamywaniu barier geograficznych. Nie stanowią priorytetu organizacji: strony i fora internetowe bywają często mało aktualne, źle działają, lub wręcz znikają z sieci, bo pojawić się – lub nie – w innym miejscu pod nowym internetowym adresem. W małych, odległych od centrum ośrodkach barierą jest zarówno koszt jak brak dostępu do internetu oraz – częściej niż w miastach – brak zaplecza kompetencyjnego.

Inaczej jest w przypadku kobiecych społeczności internetowych. Są one nastawione na komunikację za pośrednictwem internetu, i ich organizacja przy-

porządkowana jest temu priorytetowi. Są popularne, dobrze zorganizowane, przyporządkowane lokalnej tematyce lub nastawione na bardziej uniwersalny odbiór. Zaletą stron, forów i list dyskusyjnych jest niska cena lub wręcz brak kosztów oraz technologie które nie wymagają od użytkowniczek szczególnego profesjonalizmu. Przykładem listy dyskusyjnej jest – prawdopodobnie największe w kraju – ogólnopolskie forum zorganizowane wokół „Zadry”, listy dyskusyjne innych organizacji lub listy powstałe bez organizacji. Taką listą jest lista dyskusyjna <lodz\_gender.yahoo.com>, która powstała jako niezależna, i dopiero wokół niej wyrosła nie internetowa społeczność nieformalnej grupy „Łódź Gender”. Wiele organizacji obrasta w listy i fora. Obok osób związanych z daną organizacją na jej terytorium dołączają osoby spoza danego ośrodka – albo były członkinie lub sympatyczki które się przeprowadziły, lub osoby które nigdy z daną organizacją się „w realu” nie spotkały, choćby z powodu odległości. Przykładem portalu zrzeszającego wiele przedstawicielek ruchu kobiecego i jednocześnie alternatywnego medium informacyjnego jest portal <www.feminoteka.com>. Został on stworzony przez byłe działaczki Ośrodka Informacji Środowisk Kobiety Ośka, który z kolei stworzył comiesięczny drukowany biuletyn informacyjny. Kalendarium OŚKi i portal Feminoteka to jak dotąd jedyne medium informacyjne ruchu kobiecego o charakterze ogólnopolskim i włączającym. Zawiera informacje przygotowane przez warszawski zespół Feminoteki i sieć jej społecznych korespondentek w innych miastach, choć niestety nie w miasteczkach i wioskach. Znaleźć tam można publicystykę autorstwa znanych liderki warszawskich, oraz osób kompletnie nieznanymi, a także linki do różnorodnych inicjatyw. To właśnie Feminoteka informowała o przygotowaniach do pierwszego Kongresu Kobiet.

Internet powinien pomóc przełamać wykluczenie geograficzne, dzięki niemu obecne mogą być treści powstałe poza centrum, jednak tak się nie dzieje. Strony internetowe lokalnych inicjatyw nie są cytowane ani czytane poza lokalnym środowiskiem. Nawet wzorcowa, bo jedyna ponad-warszawska, strona Feminoteki nie odsyła do mniejszych ośrodków, co najwyżej do strony poświęconej kobietom wiejskim. Internet nie sprawdza się jako budulec społeczeństwa sieci nawet wobec hipotetycznego ruchu kobiecego. Być może barierą jest brak dostępu zarówno do sieci, jak i technologii w mniejszych i oddalonych od centrum ośrodkach. Samo stworzenie strony internetowej wciąż pozostaje poza zasięgiem przeciętnej wykształconej osoby, a jej prowadzenie generuje pewne koszty. Być może nowe internetowe narzędzia zastąpią dotychczasowe strony internetowe – łatwiejsze w administrowaniu bezpłatne blogi czy profile na portalach społecznościowych jak facebook, gdzie znaleźć można ostatnio coraz więcej stowarzyszeń non-profit, także kobiecych, gdzie „Manify” mają profile lub gdzie znalazła się inicjatywa



na rzecz odwołania Elżbiety Radziszewskiej z funkcji fasadowego rzecznika równości.

Bariery geograficzne nie dotyczą innego sieciowego bytu – list dyskusyjnych i forów. Służą one skutecznie do tworzenia zaczątków ponadlokalnych kobiecych inicjatyw. Wspomniana lista dyskusyjna skupiona wokół „Zadry” grupuje osoby z różnych części Polski, niekoniecznie powiązane z organizacjami. Internetowych bytów o większym lub mniejszym zasięgu, które mogą być traktowane jako elementy ogólnopolskiego ruchu kobiet, jest oczywiście więcej – tu wymieniam jedynie najbardziej rozpoznawalne. Taką ogólnopolską grupę tuż przed Kongresem Kobiet tworzyła też lista określana roboczo jako „Platforma Kobiet”, której uczestniczki pochodziły z wielu miejsc, o różnym poziomie i charakterze zaangażowania. Ten internetowy byt doczekał się kontynuacji w cyklu spotkań „twarzą w twarz”, zaś wiele uczestniczek listy i spotkań spotkało się na Kongresie Kobiet, także jako współorganizatorki tego wydarzenia. Na spotkaniach i na liście – „platformie” były obecne Magdalena Środa, Kazimiera Szczuka, Małgorzata Fuszara, Aneta Krawczyk, anonimowa ofiara prezydenta Olsztyna, działaczka związkowa Elżbieta Fornalczyk, przedstawicielki wielu organizacji i środowisk kobiecych, jak też kobiety bez organizacyjnej przynależności. Nawet jeśli internetowe byty nie są wystarczające do kreowania działań zbiorowych ruchu społecznego, to znacznie się do nich przyczyniają.

Kolejnym aktorem w ruchu kobiet są – mniej widoczne niż organizacje – indywidualne osoby, nie związane instytucjonalnie z organizacjami i internetowymi bytami, które łączy zaangażowanie w działania na rzecz równości kobiet i mężczyzn oraz przeciwko dyskryminacji. Będą to osoby zaangażowane w działalność nieformalnych grup, lokalnych, ogólnopolskich i globalnych. Osoby te są obecne w lokalnych i ogólnopolskich wydarzeniach ruchu, zwłaszcza na manifestacjach 8-marcowych. Częściej są uczestniczkami niż organizatorkami. Często z dala od centrów działalności, nie organizują eventów, uczęszczają na organizowane przez bardziej centralne organizacje, angażują się podpisując internetowe protesty, organizując zbieranie podpisów, między innymi w kampaniach wyborczych, czy też dotyczącej obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej na rzecz parytetu kobiet i mężczyzn na listach wyborczych, zapoczątkowanej przez Kongres Kobiet. Obserwując uczestników i uczestniczki działań społecznych obok aktywistek czy liderek zauważyć można rozproszoną sieć pozornie niepowiązanych jednostek lub nieformalnych grup, które połączone dzięki sieciom kontaktów internetowych uzupełnionych o spotkania – na manife, konferencji lub festiwalu – nabierają znaczenia i przypominają społeczne sieci ruchów społecznych tożsamościowych lub antyglobalistycznych, opisywanych przez Manuela Castellsa jako nowa forma

organizacji społeczeństwa, konkurencyjna nawet dla struktur państwowych. Castells zwraca też uwagę na wpływ ruchów feministycznego oraz gejów i lesbijek na zmierzach patriarchy w nowoczesnych społeczeństwach (Castells, 2008). Należy zauważyć, że mimo ograniczeń w budowie lokalnych sieci, polski ruch kobiet jest zakotwiczony w sieci kontaktów o charakterze międzynarodowym – polskie organizacje działają w sieciach międzynarodowych, lub też organizacje ponadnarodowe działają na naszym terenie (Koalicja KARAT, NEWW). Działania tych organizacji często mają ponadlokalny charakter, raporty krajowe przygotowywane są w celu międzynarodowych porównań i według ponadlokalnych wzorców. Aktywistki mają często doświadczenie specjalistycznych studiów i kursów w innych krajach, posługują się językami obcymi i działają niekiedy na różnych terytoriach.

Przejawów ruchu kobiecego należałoby też poszukiwać w działaniach mniej zinstytucjonalizowanych. Ostatecznie do najważniejszych ruchów politycznych przełomu tysiącleci należy ruch alterglobalistyczny, który jest przykładem ruchu sieciowego. Tak jak alterglobaliści, tak i kobiety a także działacze i działaczki ruchów równościowych organizują się w sieci. Ten sposób organizacji społecznej rządzi się odmiennymi regułami, umykającymi tradycyjnym analizom instytucjonalnym. Kobiece organizacje tworzą takie sieci, istnieją też sieci całkowicie oderwane od instytucji i organizacji, o charakterze nieformalnym. Należą do nich niektóre wymienione wyżej byty internetowe. Internetowa sieć kontaktów to tylko wierzchołek góry lodowej współczesnych wspólnot sieciowych. Technologie wprawdzie ułatwiają ich tworzenie, ale ich nie zastępują. Sieci te czasem się formalizują w tradycyjnych formach – być może pod wpływem instytucjonalnych wymagań. Ubieganie się o jakiegokolwiek wsparcie finansowe lub nawet organizacja legalnej zbiórki publicznej wymaga bowiem zarejestrowania organizacji. Wiele istniejących dziś fundacji czy stowarzyszeń powstało w ten właśnie sposób, nadbudowując formalną strukturę organizacyjną nad sieciowo zorganizowaną wspólnotą. Przykładem może być Porozumienie Kobiet 8 marca, stowarzyszenie które wyłoniło się z nieformalnego porozumienia w sprawie organizacji pierwszej warszawskiej Manify. Od owej pierwszej feministycznej i „pro-choice” manifestacji 8 marca 2002 roku rozpoczęła się nowa tradycja obchodzenia starego Dnia Kobiet, która rozprzestrzeniła się w ciągu kilku lat na całą Polskę. Obchody te organizują różne, najczęściej niepowiązane ze sobą organizacje, grupy nieformalne lub po prostu osoby, które w ten właśnie sposób współtworzą współczesny ruch kobiet.

Odwołania do sieci pojawiają się też w nazewnictwie – od 2010 roku działa kolejna aktorka na równościowej scenie, lewicowa feministyczna sieć „Roz-

gwiazda”, której nazwa odzwierciedla poziomą sieciową strukturę tej grupy ([www.rozgwiazda.org.pl](http://www.rozgwiazda.org.pl)).

Partie polityczne w niewielkim bądź żadnym stopniu grają rolę w ruchu kobiet. Partie od niego się odcinają, lub niekiedy go wykorzystują. Najbardziej masowym przejawem ruchu kobiet były „komitety Bujaka” na rzecz referendum w sprawie aborcji. Nie zostały one po odrzuceniu inicjatywy referendum zagospodarowane przez żadną siłę polityczną, z jej niedobitków wyłoniły się niektóre organizacje. Partie gromadzące działaczy i sympatyków tych komitetów (jak ROAD czy dziś Demokraci.pl) odgrywają co najwyżej marginalną rolę polityczną. Partia Zieloni 2004, w której programie równość kobiet i mężczyzn pełni doniosłą rolę, i której działaczki i członkinie/członkowie rekrutują się niekiedy spośród działaczek na rzecz równości, mogłaby zająć to miejsce. Jednak partia ta pełni niewielką rolę polityczną i jeszcze mniej istotną z perspektywy ruchu kobiecego. Partii tej nie udaje się wejść do parlamentu, gra więc marginalną polityczną rolę, z kolei dla ruchu kobiecego, choć jest jego sprzymierzeńcem, nie deklaruje kwestii równościowych wystarczająco otwarcie, choćby podczas kampanii wyborczych. Nadzieje nie tyle na upolitycznienie, co upowszechnienie idei równościowych niosło powstanie Partii Kobiet. Niestety, partia ta zdobyła jeszcze mniejsze poparcie niż Zieloni, jednocześnie odcinając się od idei feministycznych i poparcia istotnego dla ruchu kobiecego postulatu walki z zakazem aborcji. O ile zakaz aborcji zdefiniował wspólnego adwersarza ruchu kobiecego, to nie pojawił się żaden polityczny partner ruchu, żadna z partii politycznych nie oferuje ruchowi wsparcia w tej kwestii. Wprawdzie niektóre partie (jak SLD) w kampaniach posługują się zawołowaną retoryką pro-choice, ale po wejściu do parlamentu problematyka równościowa i pro-choice znika z ich programu.

### **HIPOTETYCZNY ZWORNIK HIPOTETYCZNEGO RUCHU KOBIECEGO**

W 1991 roku Małgorzata Fuszara w artykule zatytułowanym: *Will Abortion Issue Give Birth to Feminism in Poland?* rozważała możliwość rozwoju ruchu społecznego kobiet w Polsce jako konsekwencji politycznych deklaracji wprowadzenia zakazu przerywania ciąży (Fuszara 1991). W swym wystąpieniu na Kongresie Agnieszka Graff także poruszyła ten temat jako istotny dla autodefinicję ruchu kobiet:

Podczas Kongresu praz po raz przewijał się temat praw reprodukcyjnych. Helena Łuczywo w filmie otwierającym Kongres mówiła, że jest przeciwna obecnemu prawu antyaborcyjnemu. Maria Janion i Izabela Jaruga-Nowacka przypomniały, że wprowadzono je z pominięciem

zasad demokracji. Olga Krzyżanowska apelowała do mężczyzn, by zostawili te sprawy nam, kobietom (Graff 2010).

Czy siedemnaście lat po uchwaleniu zakazu aborcji może być ona jeszcze kwestią, wokół której konstytuuje się ruch społeczny? Czy też po 20 latach transformacji pojawiają się nowe konflikty społeczne zogniskowane wokół płci, które mogłyby na nowo wygenerować lub odnowić ruch kobiecy? W przywołanym wystąpieniu Agnieszka Graff wskazuje na nowy konflikt, również dotyczący praw reprodukcyjnych, spór o procedurę *in vitro*.

W swej analizie odnoszącej się do lat 90. Ewa Malinowska szukała między innymi naśladowniczek zachodnioeuropejskich działań na rzecz demokracji parytetowej. W 2009 roku kwestia parytetów, podnoszona już wcześniej, stała się tematem społecznej debaty i przyczyniła się do zbiorowych działań, których przeciwnikiem jest nadal patriarchalny system społeczny, a tożsamości uczestniczek i uczestników ruchu wyznacza właśnie demokracja parytetowa. Stało się to dzięki Kongresowi Kobiet, który także w międzyczasie stał się tematem analiz i publicystycznych polemik, zarówno ze strony autorek utożsamiających się z ruchem kobiecym, tych związanych z Kongresem Kobiet jak też jego przeciwników i krytyków, niekoniecznie utożsamiających się z ruchem kobiet, ale i nie zawsze od niego odcinających się.

### KONGRES KOBIEC A RUCH KOBIECY

Pierwszy Kongres Kobiet odbył się 21 i 22 czerwca 2009 roku w Warszawie. Jego hasłem było: „**Kobiety** dla Polski. Polska dla **kobiet**. 20 lat transformacji 1989–2009”. Zorganizowany został przez komitet kongresowy, który składał się z wielu kobiet, spośród których niektóre związane były z organizacjami kobiecymi, jednak Kongres nie był inicjatywą żadnej z istniejących organizacji. Miał być on przeciwważą lub odpowiedzią na zawłaszczanie zarówno pamięci transformacji, jak i jej podsumowań dokonywanych przez mężczyzn, na wykluczanie kobiet ze zbiorowej pamięci a perspektywę gender z analiz transformacji. Podkreślano osobność i niezależność Kongresu od istniejących inicjatyw i działań, z drugiej strony jego pomysłodawczyni to kobiety zaangażowane na różne sposoby w działalność równościową i publiczną. Spoza organizacji kobiecych wśród inicjatorek Kongresu była Magdalena Środa, kojarzona z politycznymi działaniami równościowymi, była pełnomocniczka ds. równego statusu w rządzie Marka Belki a także – tuż przed Kongresem – kandydatka do europarlamentu,

liderka parytetowej listy wyborczej w okręgu łódzkim<sup>2</sup>. Bardzo ważną rolę pełniły Henryka Bochniarz i Jolanta Kwaśniewska, nie kojarzone z działaniami na rzecz kobiet, ale znane i lepiej rozpoznawalne niż większość organizacji kobiecych. Kongres zgromadził kilka tysięcy kobiet, które przyjechały z różnych części Polski i przez dwa dni obradowały – plenarnie i na licznych panelach tematycznych. Kongresowi towarzyszyło wydanie raportu o sytuacji kobiet w Polsce, który z zamierzenia miał być przeglądem najważniejszych zagadnień i obszarów nierówności ([www.kongreskobiet.pl/downloads/raport\\_kongres\\_www.duzy.pdf](http://www.kongreskobiet.pl/downloads/raport_kongres_www.duzy.pdf)), a także punktem wyjścia do dalszych dyskusji. Raport podzielony był na działy dotyczące gospodarki i rynku pracy, kultury i mediów, edukacji, mniejszości, przemocy, polityki, zdrowia, zawierał także refleksje na temat ruchu kobiecego. Zawartość raportu i jego poziom nie odbiegały od podobnych opracowań wydawanych przez organizacje pozarządowe, większość jego autorek brała wcześniej udział w podobnych przedsięwzięciach. Nowością było pojawienie się perspektywy mniejszości oraz kobiet wiejskich, wykorzystano też powstałe wcześniej opracowanie dotyczące feminizacji biedy.

Każdy z kongresowych paneli tematycznych zaowocował wypracowaniem stanowiska dotyczącego danego tematu, zaś wnioski ze wszystkich paneli znalazły się w dokumencie zatytułowanym „Postulaty Kongresu Kobiet”, który znalazł się na stronie internetowej Kongresu. Ta skuteczność w przekuciu dyskusji na konkretną listę działań i postulatów świadczy o wyjątkowości kongresu – spotkań poświęconych dyskusji jest wiele, rzadko jednak przekładają się one na konkretne rekomendacje. W środowisku akademickim kongres, panele dyskusyjne i opracowania są codziennością, powtarzają się w regularnym odstępie czasu, mimo to publikacje będące ich efektem pojawiają się późno lub wcale, i rzadko wywierają szerszy oddźwięk. Z kolei w środowisku „organizacyjnym”, gdzie powstają kolejne raporty<sup>3</sup>, brakuje szerokiego oddziaływania na opinię publiczną: raporty dystrybuowane są w niewielkim kręgu zaprzyjaźnionych organizacji i przez Internet, a ich publikacja rzadko bywa odnotowana przez „mainstreamowe” media. Kongres Kobiet różnił się od podobnych działań po pierwsze rozmiarem i ponadlokalnością, po drugie oddźwiękiem medialnym i dotarciem do szerszej publiczności, po trzecie skutecznością działań.

<sup>2</sup> W wyborach do Parlamentu Europejskiego pojawiły się – prawdopodobnie po raz pierwszy – dwie listy wyborcze ułożone zgodnie z postulatami 50% parytetu: lista Porozumienie dla przyszłości (koalicja środowisk centrolewicowych tworzona przez Socjaldemokrację Polską, Partię Demokratyczną i Zielonych 2004) oraz lista PPS w okręgu warmińsko-mazurskim

<sup>3</sup> takie przekrojowe raporty wydawały np. Centrum Praw Kobiet w 2000 i 2003 roku (*Kobiety w Polsce*) oraz UNDP w 2008 (*Polityka równości płci*),

Szerszą publiczność o Kongresie Kobiet poinformowały media – niebagatelną rolę odegrała tu „Gazeta Wyborcza”. O ile informacje o Kongresie rozchodziły się głównie za pośrednictwem internetowych mediów feministycznych, o tyle relacje z kongresu zamieszczały także media mainstreamowe, relacje pojawiły się w głównych stacjach telewizyjnych, a komentarze i polemiki ukazały się zarówno w „Gazecie Wyborczej”, jak i na kobiecych portalach i w feministycznej „Zadrze”. Na szeroki udział i różnorodność uczestniczek miało też wpływ informowanie o kongresie w różnych miastach na spotkaniach, w których uczestniczyły organizatorki i „twarze” Kongresu z Jolantą Kwaśniewską przyciągającą uwagę publiczności i mediów. Dlatego właśnie na Kongresie obok feministek i działaczek spotkały się „zwykłe kobiety” Część „środowiskowych” krytyk dotyczyła obecności na Kongresie wydarzeń charakterystycznych dla tzw. Koleżeńskich mediów. Obok poważnych paneli dyskusyjnych można było wziąć udział w prezentacji firmy kosmetycznej, a nawet skorzystać z usług wróżki. Jednak, jak podsumował jedną z polemik w Wyborczej Sławomir Sierakowski, Kongres był – jak nazwa wskazuje – spotkaniem kobiecym, a nie feministycznym (Sierakowski 2009).

Skuteczność Kongresu to nie tylko wypracowana lista postulatów. Dokument je zawierający liczył 17 stron, postulaty pogrupowane były tematycznie tak jak pogrupowane były zagadnienia w raporcie i tematyczne panele. Były one niezwykle zróżnicowane, odnosiły się na przykład do praw pracowniczych i do sytuacji przedsiębiorczyń; pojawiły się też nowe postulaty, choćby odnoszące się do Funduszu alimentacyjnego. Listę rozpoczęła prezentacja dwóch podstawowych postulatów: wprowadzenia do ordynacji wyborczej systemu parytetowego obowiązującego na listach wyborczych oraz ustanowienia niezależnej, powoływanej przez parlament, Rzeczniczki ds. Kobiet i Równości a także wzmocnienie instytucjonalnych mechanizmów wdrażających politykę równości płci, na wszystkich szczeblach życia społecznego, oraz w administracji publicznej.

## KONGRESY KOBIET

Po pierwszym Kongresie Kobiet nastąpiły jego dalsze ciągi – instytucjonalizacja i powstanie stałego Biura Kongresu, następnie działanie polityczne na rzecz parytetów oraz kolejne spotkania w kongresowej formule.

Były to lokalne Kongresy Kobiet – w zamierzeniach miały się odbyć we wszystkich województwach gdzie pojawiły się lokalne przedstawicielstwa Kongresu. Odbył się już Kongres Kobiet Podbeskidzia, szykuje się Lubuski



Kongres Kobiet. 17 czerwca 2010 roku odbył się drugi ogólnopolski Kongres Kobiet w Warszawie.

II Kongres przypominał pierwszy, choć zgromadził nieco mniej kobiet i trwał tylko jeden dzień. Wyraźne było kontynuowanie ogólnokobiecej linii i brak – w porównaniu nawet z poprzednią edycją akcentów feministycznych – co mogłoby oznaczać zachętę dla wszystkich kobiet do przyłączenia się do ogólnopolskiego ruchu kobiet. Jednocześnie jednak powtórzono te strategie, które były krytykowane przez niektóre uczestniczki hipotetycznego ruchu kobiecego po I Kongresie.

Pokłosem drugiej edycji Kongresu są działania na rzecz wzmocnienia udziału kobiet w polityce. Postulat parytetów na listach wyborczych na pewno nie zostanie spełniony przed kolejnymi (jesienią 2010 r.) wyborami samorządowymi, zatem zwiększenie udziału kobiet we władzach samorządowych należy uzyskać inną drogą: poprzez zachęcanie kobiet do kandydowania oraz wspieranie ich, m.in. przez szkolenia. Sieć szkoleń przygotowujących kobiety do startu w wyborach to kolejny – po postulacie parytetu na listach wyborczych – przejaw konsekwentnego działania Kongresu Kobiet. Ta strategia jest powtórzeniem rozwiązania lansowanego i wprowadzanego przez Koalicję Kobiet – oznacza to pewną ciągłość działań na rzecz równości, i jest argumentem za istnieniem ruchu kobiecego, którego nie można sprowadzić do sumy organizacji, grup nieformalnych i jednostek.

#### **POSTULAT WPROWADZENIA KOBIET NA LISTY WYBORCZE – NOWY CEL RUCHU KOBIECEGO?**

Koncepcja parytetu na listach wyborczych została bardzo szybko przeniesiona ze sfery od dawna formułowanych postulatów do sfery działań – po I Kongresie Kobiet w 2009 r. powstał obywatelski projekt ustawy o parytecie płci na listach kandydatów w wyborach. Do końca 2009 roku zebrano 150 tysięcy podpisów osób popierających ten projekt, dzięki czemu trafił on do Sejmu i 18 lutego 2010 r. odbyło się jego pierwsze czytanie. Po publikacjach i dyskusjach na temat Kongresu nastąpiła więc dyskusja o parytecie, co podtrzymało uwagę opinii publicznej wokół kwestii równości płci. Zrealizowane w tym czasie badania sondażowe wskazują, że pomysł ten popiera większość badanych, niekoniecznie identyfikujących się z feminizmem, są wśród nich też gospodynie domowe i osoby oddające się regularnym praktykom religijnym (*Kobiety 2009*).

Zdobycie poparcia dla projektu ustawy o parytecie, wyrażonego zarówno przez uczestników sondażu, jak i osoby które poparły projekt swoim podpisem,



to dowód na skuteczność Kongresu Kobiet. Pokazał on, że w ciągu niespełna roku można wywołać dyskusję o tym, co jest ważne dla samych kobiet, ustalić program działania na rzecz zmiany, i program ten krok po kroku realizować.

Nie wiadomo jakie będą dalsze losy projektu. W Sejmie zastąpiono projekt parytetu 50% o kwotę 35% (drugie czytanie odbyło się 24 listopada 2010 r.). Sugerował takie rozwiązanie choćby Bronisław Komorowski – kandydat na prezydenta, gość specjalny II Kongresu Kobiet. Być może ustawa nigdy nie zostanie przyjęta, podobnie jak wcześniejsze projekty ustaw o równym statusie kobiet i mężczyzn.

Jednak Kongres Kobiet, który zgromadził kobiety a następnie nadał rozgłos kwestii równości płci wywołał na tyle szeroki oddźwięk w polskim społeczeństwie, nagłośnił kwestię równości płci, wprowadził ją do dyskursu publicznego. Kongres Kobiet stworzył też lokalne struktury, gdzie obok lokalnych przedstawicielek Kongresu działają kobiety – i mężczyźni – zaangażowani w jego cele. Odbywają się już lokalne spotkania kobiet. Choć Kongres odbył się (dwukrotnie) w Sali Kongresowej, jego dalsze działania nie są ograniczone do geograficznego centrum czy organizacyjnych elit. Szerokie upowszechnienie dyskusji o równości oraz uzyskanie poparcia dla projektu parytetu świadczą o szczególnej roli Kongresu na tle dotychczasowych działań na rzecz równości kobiet i mężczyzn.

### **KONGRES KOBIEC – POLITYKA TAK, ABORCJA NIE?**

Po pierwszym Kongresie Kobiet można było mieć nadzieje na rozwój słabego lub wręcz jedynie hipotetycznego ruchu kobiecego w Polsce. Po swych poprzedniczkach, które aktywizowały się wokół wspólnego adwersarza – zakazu aborcji – Kongres zaproponował identyfikację pozytywną i walkę nie przeciwko, a za: działania na rzecz parytetu. Po drugim Kongresie Kobiet jest jasne, że walka o zniesienie zakazu aborcji nie mieści się w strategii Kongresu – na liście postulatów kongresowiczek nie znalazł się ten punkt, mimo że został zgłoszony jako efekt panelu poświęconego prawom reprodukcyjnym. Kwestia ta, wypracowana przez panel poświęcony zdrowiu kobiet, zniknęła z listy postulatów w 2009 roku. Kongres odcina się więc od walki z zakazem aborcji która konstytuowała początki ruchu kobiecego po 1989 roku i od walki o prawa reprodukcyjne którą próbowano wprowadzić na agendę ruchu kobiecego w latach dwutysięcznych (m.in. Przez Manify – oddolne manifestacje 8 marcowe, działalność Federacji na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny czy Stowarzyszenie SOS Same o Sobie).

Gościem specjalnym II Kongresu Kobiet był ówczesny kandydat na prezydenta RP, Bronisław Komorowski. Pojawił się, niezapowiadany, na otwarciu Kongresu, i choć wypowiadał się przeciwko 50% parytetowi, w zorganizowanych podczas Kongresu prawyborach uzyskał większość głosów uczestniczek. Ten sam kandydat posługiwał się w kampanii antyfeministyczną i seksistowską retoryką, w jednym z wyborczych klipów występował w roli męża, któremu zona podaje talerz zupy. To, że tak otwarcie propatriachalny kandydat zyskał poparcie organizatorek i uczestniczek świadczy że Kongres Kobiet nie uosabiał większych nadziei związanych z ruchem kobiecym.

Zaproszenie B. Komorowskiego na Kongres to także wyraz upolitycznienia Kongresu. Przypomina to nieco sytuację „Solidarności”, ruchu społecznego i jednocześnie politycznego, jednak oznaczać może także osłabienie aspektu ruchu w działaniach wokółkongresowych na rzecz aspektu politycznego lub wręcz zawłaszczenie przez ugrupowania polityczne.

O tym, że Kongres Kobiet nie spełnia oczekiwań wszystkich działaczek ruchu kobiecego w Polsce świadczy analiza dyskursu wewnątrz tego ruchu. Dzięki zainteresowaniu Kongresem mediów krytyka ta przeniknęła z marginesu do dyskursu publicznego – i natychmiast napotkała na kontrkrytykę. Krytykującym na łamach mainstreamowej prasy zarzucano brak legitymacji do krytyki ruchu którego nie są przecież pełnoprawnymi uczestnikami, jednak te same argumenty których używano w publicznej krytyce obecne były też w wewnętrznym, nie wydostającym się na zewnątrz, dyskursie. Krytkowano Kongres za brak pluralizmu, wyrażającym się w niezaproszeniu do jego organizacji różnych osób i organizacji. Ten brak pluralizmu to także faworyzowanie pewnej opcji politycznej – zdaniem Agnieszki Mrozik i Piotra Szumlewicza poddanie Kongresu dyktatowi neoliberalnej ideologii i odrzucenie orientacji lewicowej (Szumlewicz, Mrozik, 2009). Mowa też była o wykluczaniu i marginalizowaniu przez Kongres konkretnych grup i tematów: wprawdzie na pierwszym kongresie był panel o mniejszościach, ale nie było miejsca dla lesbijek – na co wskazała swym spontanicznym happeningiem Anna Zawadzka, która dołączyła do panelistek zgromadzonych na kongresowej scenie. Zdaniem krytyków, tematom czy grupom tradycyjnie wykluczonym przeznaczono z góry jedynie marginalną pozycję. Co ciekawe, opublikowane teksty krytykujące Kongres nie poruszają kwestii strategii czy priorytetów Kongresu – pomijania milczeniem praw reprodukcyjnych, a zwłaszcza zakazu przerywania ciąży, i postawienia na uczestnictwo polityczne kobiet.

Drugi Kongres Kobiet powtórzył błędy pierwszego. Oskarżany jest nie tylko o komercjalizację i upolitycznienie, ale o dalsze pogłębianie niedemokratycznych zasad działania, wykluczanie kolejnych grup kobiet i – w końcu – zaprzeczenie

w praktyce idei ruchu społecznego. Agnieszka Graff – autorka tekstu wygłoszonego na pierwszym Kongresie i przedrukowanego przez „Gazetę Wyborczą” (Graff 2010), w którym między innymi powtarza tezę Małgorzaty Fuszary o istotności walki o prawo aborcji, po drugim Kongresie odczuwa rozczarowanie i nie widzi już w Kongresie ucieleśnienia idei ruchu społecznego kobiet<sup>4</sup>. Przeciw wykluczeniu z II Kongresu próbowały protestować członkinie Porozumienia Kobiet 8 marca, organizatorki warszawskich manif, które to wydarzenia pokazane zostały na filmie otwierającym II Kongres, lecz bez informacji o organizatorkach – tak że publiczność mogła odnieść wrażenie, że Manify to działalność Kongresu (Porozumienie wystosowało w tej sprawie list do organizaterek Kongresu). Podobne zarzuty formułuje wiceprzewodnicząca Partii Kobiet – na filmie przedstawiono relację ze zbierania podpisów poparcia obywatelskiego projektu ustawy o parytecie, w którym biorą udział przedstawione w filmie członkinie Partii Kobiet, nie wymienia się jednak tej nazwy<sup>5</sup>. Zwraca też uwagę, że o ile pierwsza edycja Kongresu odbyła się w weekend, to druga już w dzień powszedni, co wykluczyło z kręgu uczestniczek większość kobiet pracujących. Zapewne osób, grup i organizacji krytykujących te praktyki i po drugim Kongresie było więcej, jednak ze względu na mniejszy oddźwięk medialny, a także praktykę reorganizacji i grup kobiecych by nie atakować koleżanek otwarcie w mainstreamowych mediach by nie podkopywać wątych podstaw czy korzeni ruchu kobiecego nie jest możliwe ich odnotowanie.

Zarzuty te, formułowane po obu edycjach Kongresu Kobiet, przypominają zarzuty stawiane innym, także wymienionym wyżej, aktorom i aktorkom ruchu kobiecego czy ruchu na rzecz praw kobiet i mężczyzn w Polsce.

Porównując stan ruchu kobiecego dziś i dziesięć lat temu zaobserwować można jego wzbogacenie o nieobecne wcześniej, elementy których poszukiwała wówczas Ewa Malinowska. O ile w Europie Zachodniej demokracja parytetowa była ważnym elementem tożsamości ruchu, tu jej nie konstytuowała. Pojawiła się dzięki Kongresowi Kobiet jako element spajający tożsamość uczestniczek ruchu. Być może tak jak na początku dziejów ruchu w analizowanym dwudziestoleciu łączył go wspólny przeciwnik, czyli zakaz aborcji, tak dziś ruch nabiera pozytywnej tożsamości dzięki identyfikacji „za” a nie „przeciw”. Być może brak wyraźnie zdefiniowanego adwersarza stanowi – zgodnie ze schematem Touraine’a – niedostatek ruchu i nie pozwala mu zaistnieć w pełni. Gdyby ta hipoteza była

<sup>4</sup> A. Graff, wypowiedź na spotkaniu promującym jej książkę *Magma* w Łodzi, 29 września 2010, nagranie na [http://www.tranglos.com/media/AgnieszkaGraff\\_KP\\_2010-09-28\\_32.mp3](http://www.tranglos.com/media/AgnieszkaGraff_KP_2010-09-28_32.mp3)

<sup>5</sup> A. Nowicka, głos podczas spotkania z A. Graff, jak wyżej

słuszna, pojawienie się wyraźnego przeciwnika – choćby przez przypomnienie początków ruchu jako walki o prawo do wyboru – ruch by wzmocniło i dopełniło. Poparcie dla idei demokracji parytetowej jest nie tylko zasługą Kongresu Kobiet, wynika też z poszerzenia się naszego horyzontu o Europę i świat – zarówno na skutek integracji europejskiej, jak i procesu globalizacji. W globalnym świecie ruchy społeczne przybierają nową postać i grają nowe role – twierdzi Manuel Castells. Być może takie właśnie przekształcenia zachodzą w obrębie ruchu kobiecego w Polsce. Przejawem tego zjawiska jest Kongres Kobiet, i jego społeczne i polityczne konsekwencje.

Można mieć wątpliwości, czy polski ruch kobiecy jest ruchem społecznym w sensie socjologicznym. To, czego nie dostawało dotychczas funkcjonującemu ruchowi, pojawiło się właśnie w działaniach Kongresu. Trudno przewidzieć, jakie będą dalsze jego losy i działania, ale bez wątpienia Kongres wzbogacił i wzmocnił ruch kobiecy i uczynił go bliższym definicji ruchu rzeczywiście społecznego.

## BIBLIOGRAFIA

- Castells M. [2008], *Sila tożsamości*, PWN, Warszawa
- CBOS (2009), *Kobiety 2009, badanie na zlecenie Kongresu Kobiet Polskich*, [http://www.kongreskobiet.pl/downloads/wyniki\\_badania\\_kobiety\\_2009.pdf](http://www.kongreskobiet.pl/downloads/wyniki_badania_kobiety_2009.pdf)
- Fuszara M. [1991], *Will Abortion Issue Give Birth to Feminism in Poland?*, [w:] *Womens' issues in social policy*, red. D. C. Groves, M. Maclean, London–New York.
- Graff A. [2007], *Odmienna chronologia*, „Zadra” nr 3–4.
- Graff A. [2010], *Urealnić kobiety*, [w:] *Magma*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa
- Limanowska B. [2007], *Zgubione w metodologii*, „Zadra”, nr 3–4.]
- Malinowska E. [2000], *Feminizm europejski, demokracja parytetowa a polski ruch kobiet. Socjologiczna analiza walki o równouprawnienie płci*, UŁ, Łódź.
- Mrozik A., P. Szumlewicz [2009], *Kongres Kobiet: stracona szansa*, „Gazeta Wyborcza” z 5 lipca: [http://wyborcza.pl/1,76842,6786302,Kongres\\_Kobiet\\_stracona\\_szansa.html#ixzz0zG1yM6aj](http://wyborcza.pl/1,76842,6786302,Kongres_Kobiet_stracona_szansa.html#ixzz0zG1yM6aj)
- Penn S. [2003], *Podziemie kobiet*, Rosner i Wspólnicy, Warszawa.
- Sierakowski S. [2009], *Do radykalnie bezradnych*, „Gazeta Wyborcza” z 4–5 lipca.
- W tekście odwoływałam się do materiałów z Kongresu Kobiet, które znaleźć można na jego stronie [www.kongres.kobiet.pl](http://www.kongres.kobiet.pl)
- Wybór prasowych relacji z Kongresu Kobiet z 2009 roku znaleźć można na stronie <http://giga.slask.pl/news.php?readmore=36>

*Iza Desperak*

**WOMEN'S CONGRESS, PARITY DEMOCRACY  
AND WOMEN'S MOVEMENT IN POLAND**

(Summary)

The article tries to analyze the role of Polish Women's Congress in 2009 and 2010 as important step in development or revitalization of women or feminist movement in Poland. It summarizes 20 years of women and feminist activities in Poland in a view of sociological concept of a social movement. Following former study conducted by Ewa Malinowska, it adapts theoretical framework of Alain Tourain, and bases on Malinowska's research results, concerning both European and Polish women movements. Comparison between 2009/2010 and previous decade, analyzed by Malinowska, on one hand brings new social phenomena into the light, on the other completes and fulfills the portrayal of the movement with elements predicted by Malinowska. Such additional element, invisible ten years ago in Poland, and present in western Europe, was parity democracy. The idea of parity democracy, however having been present earlier in feminist thought, was popularized only recently by Polish Women's Congress, the subject of and reason for the analysis. The congress may be viewed as less imperfect embodiment of women's social movement than the other activities, as it made both community and collective activity under the same banner, without the third element of Touraine's definition of social movement: an opponent. The phenomenon of the Congress and its effect onto society might be also studied from other theoretical perspective, given by Manuel Castells: of social movement as a network as a new form of social organization.

**Key words:** social movement, women, feminism, parity democracy, Polish Women's Congress

## RECENZJE

**Maria Jarosz**, *Obyś żył w ciekawych czasach. Fakty, wydarzenia, anegdoty*, (Oficyna Naukowa, Warszawa 2009) – rec. Marek W. Kozak

Polska socjologia cieszy się niemałym i znaczącym dorobkiem w zakresie badań pamiętnikarstwa. Dziś, w dobie powszechnego panowania technik informacyjnych, obserwujemy zarówno renesans pamiętnikarstwa, jak i pojawianie się jego zupełnie nowych form, swym tempem reakcji na zachodzące wydarzenia ustępujące jedynie tymże wydarzeniom. Blog, sztandarowy przykład nowej formy zapisu obserwowanej rzeczywistości, nie omija żadnych środowisk, w tym i naukowców. Kariera blogów nie oznacza jednak zaniku tradycyjnego, „materialnego” pamiętnikarstwa. Przeczą temu liczne, mniej lub bardziej lukrowane bądź dramatyzowane wspomnienia, najchętniej sprzed ponad półwiecza, bo któż je zweryfikuje? Na szczególną uwagę zasługują jednak te – nieliczne dotąd – formy pamiętnikarstwa, które próbują łączyć autobiografię z elementami niewątpliwie naukowej refleksji nad otoczeniem, w którym przyszło żyć autorom. Do tej kategorii zaliczyć można np. opublikowaną w 2005 roku przez Krzysztofa Przeclawskiego książkę „Życie to podróż”, gdzie wspomnienia wieńczy rozdział zatytułowany „Prolegomena filozofii turystyki”. „Być człowiekiem oznacza być w drodze” – pisze Autor. Odwołując się nadal do metafory podróży można też – wzorem Urry’ego<sup>1</sup> – widzieć życie jako serię obrazów przefiltrowanych przez kompetencje poznawcze, system wartości i stan emocjonalny obserwatora. Bo autobiografia z konieczności ma zawsze charakter wybiórczy i subiektywny.

Nie inaczej jest z omawianą książką, która jednak ma swoje specyficzne, wyróżniające ją na tle innych, cechy. I rzecz nawet nie jest w tym, że napisał ją socjolog, który wątki autobiograficzne wiąże z refleksją nad badanym społeczeństwem. Przykuwa przede wszystkim sposób narracji – jak zwykle u Niej – prowadzonej z szacunkiem dla czytelnika, czyli świetną polszczyzną i ciekawie. Każdy, kto żył w czasach objętych opowieścią może pamiętać inne wydarzenia, lub tylko inaczej je pamiętać, ale z całą pewnością nie znajdzie w tej książce

---

<sup>1</sup> Urry J., 2007, *Spojrzenie turysty*, Wyd. Naukowe PWN, Warszawa

mielisz. I wreszcie nikt chyba dotąd nie dał tak sugestywnego wglądu w świat socjologów i socjologii, w tym także – co naprawdę wyjątkowe – w ostatnich latach.

Książka – jak zwykle w przypadku autobiografii – zaczyna się od dzieciństwa naznaczonego przez wojnę i pobyt w getcie. Trudno o komentarz ze strony kogoś, kto urodził się po wojnie. Można tylko powiedzieć, że to przejmujący opis. W sposobie narracji uderza oszczędność środków wyrazu, siła wiary w przetrwanie, optymizm, ale też brak zgeneralizowanej nienawiści do Niemców, brak chęci odwetu. I do ludności zza muru. Wiara, że ludzie dzielą się na złych i dobrych, ale nie wedle przynależności narodowej czy jakiegokolwiek innej. I chyba trudno nie zauważyć, że ten krzepiący optymizm dał się odtąd obserwować w całej biografii Marii Jarosz, tak prywatnej, jak i zawodowej. Widać to na każdej karcie książki, której Autorka zasługuje w pełni na przydomek „Mańka nie daj się”.

Opis życia osobistego jest ujęty tak barwnie i obfituje w tak niezwykle wydarzenia, że czyta się go z zapartym tchem. Polecając szczerze te wątki każdemu czytelnikowi, pragnę się jednak skupić na znaczących partiach poświęconych życiu zawodowemu, dorobkowi naukowemu i szerszym przemyśleniom, jakie z tego łącznie płyną.

Fascynujące są już początki. Z determinacją walcząc o możliwość ukończenia studiów, wkrótce po nich (przypadek? przeznaczenie?) Autorka znajduje się w sercu ruchu robotniczego w 1956 roku i jest bezpośrednim, utalentowanym obserwatorem otaczającej ją rewolucji, a potem jej neutralizacji. Podjęte wówczas badania rad robotniczych (szerzej: samorządu pracowniczego), to jeden z ważniejszych wątków badawczych. Ekspozują te początki kariery socjologicznej, by podkreślić, że Autorka wykazała się wtedy niezwykłą intuicją socjologiczną, która towarzyszy jej do dziś. Kolejne projekty badawcze, kolejne publikacje są najlepszym świadectwem, że Maria Jarosz należy do tych niewielu socjologów, którzy umieją jako pierwsi „wyczuć” zmianę społeczną i podjąć jej badania empiryczne i teoretyczne (dysfunkcji władzy, nierówności społecznych i tych mających źródło w polityce i prawie).

Przy okazji omawiania kolejno podejmowanych badań socjologicznych Maria Jarosz nie tylko pokazuje charakter problemów społecznych, ale też, zręcznie się posługując zarówno wnioskami o charakterze naukowym, jak i pysznie kreśloną anegdotą, daje czytelnikowi wgląd w mechanizmy, jakie rządziły systemem przed, jak i po 1989 roku. I co ciekawe, pokazuje, że żaden z nich nie był odrealnionym czy odczłowieczonym systemem – wręcz przeciwnie: to ludzie i ich zachowania nadawały i nadają ostateczny wyraz każdemu „systemowi”. Z tym przekonaniem koreluje też wyraźna w książce niechęć do łatwych rozliczeń lub usprawiedliwień.



Ale w tym obszarze powiązań losów ludzkich z instytucjami książka pozostawia też pewien niedosyt. Chciałoby się poznać bardziej systematyczny pogląd Autorki na układy instytucjonalne, syntezę cech, uwarunkowań i mechanizmów ich funkcjonowania. Niewątpliwie byłoby to niezwykle interesujące podsumowanie ważnego wątku pracy. Ale być może jest to temat do innej książki?

W zasadzie wszystkie chyba prace badawcze Autorki odkrywały zmiany zachodzące w mechanizmach i instytucjach społecznych. Nie wahała się przy tym (choć przed kilkudziesięciu laty wymagało to niemałej odwagi i determinacji) sięgnąć po analizę różnych wymiarów patologii społecznej (alkoholizm, narkomania, samobójstwo). Studium samobójstw, odwołujące się do tradycji Durheimowskiej, należy niewątpliwie do najświetniejszych prac. Nic dziwnego, że tłumaczone na języki obce (w Paryżu w 2005, w Tokio w 2008). Znane i tłumaczone są też inne książki<sup>2</sup>. Myślę, że przekaz książki „Obyś żył w ciekawych czasach” wzbudziłby duże zainteresowanie czytelnika niemieckiego czy amerykańskiego.

Przedmiotem innych badań z zakresu patologii stały się instytucje. Trudno sobie wyobrazić lepszą puentę, niż opowiedziana w książce historia, jak to w dziesięciolecie odzyskanej suwerenności poproszono Autorkę o odstąpienie od wątku o patologiach w skrzęcej się świetnymi nazwiskami księdze okolicznościowej. Cóż, żadna władza, nawet III czy IV, nie lubi wzmianek o patologiach.

Innym świadectwem wrażliwości badawczej na otaczające nas przemiany – obok np. badań prywatyzacji – jest będąca dorobkiem ostatnich kilku lat analiza problemów, które zdaniem wielu należą do najbardziej dotkliwych społecznie. Mimo ogromnego postępu, jaki dokonał się po 1989 roku, stworzenia funkcjonującej demokracji parlamentarnej i gospodarki rynkowej, mimo znaczącego podniesienia poziomu życia, jednak nie zniknęły problemy społeczne – bieda, bezrobocie, wykluczenie społeczne. A także mająca się nadal świetnie korupcja. Nic lepiej nie ilustruje skądinąd bardzo poważnego problemu korupcji niż wywodzące się zarówno z PRL, jak i III RP historie osobiste, czasem bawiących (jak historia zaczynająca się od „anużki”, czyli torby na zakupy „a nuż się coś trafi”), czasem zaś zmuszające do głębokiej refleksji nad trwałością łapówek i dehumanizacją niektórych relacji w świecie np. tzw. „służby zdrowia”.

Ale w polu zainteresowań pojawiły się i nowe zjawiska dysfunkcjonalne jak np. wykluczenie polityczne w następstwie różnych form lustracji ostatnich lat. Trzeba się cieszyć nie lada autorytetem, by pozyskać zgodę wielu osób – często

---

<sup>2</sup> np analizująca mechanizmy władzy opublikowana w Polsce i Niemczech („Macht. Privilegien. Korruption; 2005).

do niedawna znaczących w życiu publicznym – na wywiad o swoim życiu i motywach współpracy z tzw służbami.

Myślę, że tych kilka wymienionych obszarów badawczych dobrze ilustruje zarówno rozległość zainteresowań Autorki, jak i umiejętność opatrzenia ich także refleksją nad własnym środowiskiem naukowym, z jego przywarami, ale i zalecaniami. Dzięki temu możemy się zapoznać – choćby anegdotycznie – ze znanymi postaciami nauki, pokazanymi jako ludzie z krwi i kości, odbrażowieni, co wcale nie musi oznaczać – obnażeni.

Maria Jarosz zapewne nie byłaby sobą, gdyby i w tej książce nie zmierzała ku szerszym wnioskom. Zaliczam tu przede wszystkim przemyślenia dotyczące naszej, polskiej tożsamości, potrzeby demistyfikacji własnej historii i siebie samych. Wątek ten właściwie stale przeplata się z opowiadanymi historiami, jest ich integralną, choć nie zawsze eksponowaną, częścią. Podobnie, jak relacje z innymi ludźmi i narodami w globalizującym się świecie. Liczne podróże, od Chin i Wietnamu po USA i kraje ościenne, wraz z opisem ich odmienności, ale i podobieństw, często analizowanych w kontekście polskości, zmuszają do refleksji nad rosnącą złożonością naszych relacji z innymi społecznościami, ale też nad rosnącą współzależnością naszych losów. Ilustracją tego ostatniego jest też coraz bardziej „międzykulturowa” historia rodziny. Ale czy kosmopolityczna? A może po prostu globalna i współczesna?

Trudno na kilku stronach wspomnieć wszystkie interesujące, ważne lub rozbijające otwartością wątki i tematy podjęte w książce Marii Jarosz. Jest świetnie napisana, ale i nie poddaje się prostemu szufladkowaniu. Anegdota przenika się tu z poważną analizą naukową, a wszystko to na kanwie życia jednej niezwyklej socjolożki. Jak o każdej pracy odwołującej się do formuły biografii wiemy, że to dzieło subiektywne, z natury swej selektywne i widziane oczami narratorki, ale to właśnie czyni tę książkę tak osobistą i przekonującą. I choćby z tego względu, że łączy wiele warstw w opisie rzeczywistości, stanowi tak fascynującą lekturę, od której naprawdę trudno się oderwać. Ze względu na żywy, a zarazem starannie kontrolowany sposób narracji, śmiało posługiwanie się anegdotą, można odnieść wrażenie, że Maria Jarosz pisała ją z myślą o czytelniku młodszego pokolenia. I szczególnie jemu książkę tę bym polecał – więcej dowie się z niej o historii przeszło półwiecza, niż z opasłych tomiszczy. Wszystkim natomiast polecałbym tę lekturę ze względu na jej uniwersalny przekaz: o tym, że życie jest wielkim darem i trzeba je dobrze wykorzystać, realizując się w satysfakcjonującej pracy, rodzinie, wreszcie gronie przyjaciół.

W końcu życie to podróż, na którą i my mamy jakiś wpływ.

**Małgorzata Potoczna, Wielisława Warzywoda-Kruszyńska, *Kobiety z łódzkich enklaw biedy. Bieda w cyklu życia i międzypokoleniowym przekazie.*** Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2009, ss. 156 – rec. Jolanta Kulpińska.

Przeczytałam omawianą książkę z ciekawością i satysfakcją i polecam ją uwadze czytelników zainteresowanych problemami biedy, wykluczenia, negatywnych aspektów transformacji (ściślej – deindustrializacji). Książka jest monografią opartą na jakościowych badaniach przeprowadzonych wśród kobiet trzech pokoleń.

Po wprowadzeniu referującym inspiracje teoretyczne (socjologia przebiegu życia i dziedziczenie biedy) rozdział II omawia doświadczenie starszego pokolenia (15 „babeł”). Ich przebieg życia jest naznaczony biedą chłopskich rodzin w latach trzydziestych XX wieku, przymusową pracą w okresie II wojny światowej, stabilizacją w latach powojennych związaną z ciężką i niskopłatną pracą w łódzkim przemyśle oraz biedną starością, kiedy ich pomoc okazuje się niezbędną wnukom.

Rozdział III przedstawia przebieg życia średniego pokolenia „matek” (25) urodzonych po wojnie. Doświadczenie matek jest zdominowane przez niekorzystny start (niski poziom edukacji, alkoholizm ojca/męża) oraz utratę pracy w wyniku upadku łódzkiego przemysłu.

Rozdział IV omawia doświadczenia młodszego pokolenia „córek” (16). Córki nie wydostały się ze środowiska biedy – wczesne macierzyństwo i brak kwalifikacji ograniczyły ich szanse zawodowe i spowodowały ich uzależnienie od rodziny (zwłaszcza dziadków) oraz pomocy społecznej.

Rozdział V książki to opis biografii trzech rodzin trzypokoleniowych. Opis pokazuje proces dziedziczenia biedy w zależności od czynników zewnętrznych (wojna, utrata pracy, choroba), jak też od czynników wewnętrznych (alkoholizm, brak motywacji do kształcenia, „tkwienie” w niekorzystnym środowisku).

W Zakończeniu autorki wskazują procesy charakteryzujące czynniki degradujące i utrwalające biedę i jej konsekwencje.

Książka jest wzorowo skonstruowana. Już we *Wstępie* ukazane jest miejsce monografii w szerszym programie łódzkich badań nad biedą, w znacznym stopniu realizowanych w ramach 6 Programu Unii Europejskiej. Łódzkie badania, odzwierciedlone w licznych publikacjach, charakteryzują się zwróceniem uwagi

na przestrzenną koncentrację biedy w zdegradowanych dzielnicach miasta (enkławy). Badania ujawniają, że bieda w Polsce dotyka szczególnie dzieci i młodzież, ukazują jaki wpływ na biedę i jej dziedziczenie ma długotrwałe bezrobocie, jak degradowuje rodzinę alkoholizm (i szerzej – społeczna nieobecność ojca/męża). Badania pokazują znaczenie i funkcjonowanie pomocy społecznej.

Kolejną zaletą książki jest wskazanie odniesień teoretycznych oraz wyboru metody badawczej. Tu są to wywiady biograficzne w liczbie 90. Kolejne rozdziały – przedstawione wyżej – poświęcono analizie zebranego materiału: najpierw odniesione do przebiegu życia każdej z trzech grup wiekowych, potem do sytuacji rodzin w celu pokazania procesu dziedziczenia biedy. Zakończenie uwypukla analizowane charakterystyki biedy. Na podkreślenie zasługuje dobrze dobrana bibliografia oraz dość obszernie streszczenie w języku angielskim.

Książka jest dobrze napisana, jest skoncentrowana na temacie i materiale badawczym. Czyta się ją z ciekawością. Uważam, że zajmuje właściwe miejsce w całości badań zespołu kierowanego przez W. Warzywodę-Kruszyńską. Wnosi udokumentowaną wiedzę o ważnych i bolesnych zjawiskach społecznych.

Mamy więc do czynienia z koncentracją przestrzenną i środowiskową biedy (enkławy) Ten rodzaj koncentracji wydaje mi się decydujący. Próby „wyrwania się” z enklaw nie udały się (także z powodu biedy) Sytuacja mieszkaniowa staje się więc ważnym czynnikiem. Innym zewnętrznym determinantem jest praca, a raczej jej brak. Ale enklawy to twór społeczny. Sąsiedztwo determinuje wybory matrymonialne córek/wnuczek, które okazują się nietrafne. Wczesne macierzyństwo utrudnia edukację i pracę zawodową. Środowisko enklawy petryfikuje wzory karier zawodowych (ich braku), jak też wzory życia rodzinnego (nieobecność ojca/męża, alkoholizm, przemoc) Widać to zwłaszcza w pokoleniu matek, które nie potrafią ukierunkować wyborów życiowych córek. Bieda w każdym pokoleniu ma swoiste cechy w zależności od okoliczności. Koncentracja opisu na sytuacjach, punktach zwrotnych biografii jest zaletą monografii, ale też ujawnia pewną jej słabość. Bardzo mało wiemy o percepcji sytuacji przez respondentki. Wywiad biograficzny ma przecież pokazać rozumienie własnego położenia i ujawnić reakcję na zdarzenia. W świetle książki dostrzegamy bezradność, nie dostrzegamy psychologicznych reakcji. Pod wieloma względami najbardziej udane życie (w pewnych okresach) miały babki, zaś najbardziej bezradne są córki, od dzieciństwa uzależnione od pomocy społecznej i rodzinnej.

Monografia ma wydźwięk pesymistyczny.

Jak można zmienić tę sytuację?